3 1761 06971174 5

UNIVERSITY OF TORONTO
LIBRARY

purchased for the
Centre of
Criminology Collection

from a grant by

THE DONNER CANADIAN
FOUNDATION

Własność Feliksa Bendy.
1868 r.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XL.

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/podrwiniaetapa01gill

PODRÓŻ WIĘŹNIA ETAPAMI

DO SYBERYI

W ROKU 1854

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

TOM PIERWSZY.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
—
1866.

LIBRARY
NOV 25 1968
UNIVERSITY OF TORONTO

DK
25
G5
t.1.

WSPOMNIENIU NAJZACNIEJSZEJ Z POLEK

EMILII GOSSELIN,

ZMARŁEJ W WARSZAWIE W ROKU 1864

POŚWIĘCA

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Po opuszczeniu cytadeli warszawskiej, zaraz na pierwszym noclegu wielkiej drogi syberyjskiej, rozpocząłem spisywanie ciekawych wypadków tej etapowej podróży. Dziennik ten został mi zabrany przy rewizyi na odwachu w Kazaniu. Wszystkie jednak szczegóły miałem dobrze w pamięci zanotowane i z niej je na nowo wypisałem. Notatki te posłużyły mi zaraz po przybyciu na miejsce mojego wygnania w Szyłce, w nerczyńskim kraju, za materyał do opisu podróży etapowej, który skreśliłem w r. 1855, doprowadzając go tylko do granicy syberyjskiej, a który teraz podaję czytelnikom w formie niezmienionej, lubo w uszkodzonej całości. Cała bowiem część II. tej podróży, zawierająca przejście przez Litwę, od Brześcia litewskiego do Ladów, i opisy największego znęcania się oficerów nad pędzonym, zaginęła mi w czasie powstania 1863. r.

Czynności i zajęcia, jakie mi cały czas zabrały po roku 1855, nie pozwoliły mi wykończyć dalszego ciągu mej podróży, od granicy syberyjskiej aż do Irkucka, w tłumie 200 kobiet, skazanych do katorgi lub na osiedlenie, odbytej. Chociaż rękopism, który ogłaszam, nie jest zupełnym, oddaję go jednak do druku z tą

myślą, iż dalsze trzymanie w tece mogłoby go narazić na większe uszkodzenia; treść zaś tego, co jest gotowe i ocalało wśród burzy, zdaje się mi zasługiwać na opublikowanie już z tego względu, że jest wiernym obrazem młodej myśli, uczuć, przygód i przypomnień narodowych, które poruszają pędzonym do Syberyi; że jest wiernym obrazem drogi, którą świeżo sto kilkadziesiąt tysięcy rodaków naszych przeszło, gnanych bagnetami i nienawiścią moskiewską tam, gdzie już nie jedno polskie pokolenie tęsknie złożyło głowy.

Mam nadzieję, że jeżeli Bóg życia dozwoli, brakującą część II. dopełnię, a przejście etapowe przez Syberyą, do którego posiadam notaty, opiszę, tak, że w następnem wydaniu podam całe dzieło.

Bendlikon, 1865.

Agaton Giller.

SPIS RZECZY TOMU I.

Strona

PRZEDMOWA VII

CZĘŚĆ PIERWSZA:
Warszawa. — Brześć litewski 1

CZĘŚĆ DRUGA:
(Patrz w przedmowie.)

CZĘŚĆ TRZECIA:
Lady. — Niżny Nowgoród 101

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WARSZAWA. — BRZEŚĆ LITEWSKI.

I.

«Postanowiłem mocno pilnować dróg moich, abym językiem nie wykroczył: obwaruj Panie usta moje i ogródź zewsząd wargi moje.» Dawid.

«Aby kto mógł chwalebnie ganić czyje występki, trzeba aby tego wyciągał pożytek jaki, albo owego o kim się mówi, albo tych, z którymi rozmawiamy.» Ś. Franciszek w Drodze do Żywota Pobożnego.

Spoczywałem na łóżku i powstrzymywałem myśl, która się rwała do ludzi, świata i życia, a była skazana na odosobnione krążenie, równające się bezczynności. Kraty w oknie, drzwi zamknięte, ściany nieme, z korytarza dochodzi cichy odgłos stąpania żandarmów — milczenie naokoło grobowe.

W tej ciszy myśl pracuje ustawicznie, wije ona i plącze nici pomysłów, farbuje się krwią serca, wyrywa się za kraty, bieży na pola i łęgi, do domów i chatek, między braci ukochanych i umiłowanych całą duszą!

Klucz we drzwiach zaskrzypnął, myśl jak bolącą arteryą ściągnąłem z rozkosznej podróży i spojrzałem na drzwi; — żandarm wszedł do numeru i rzekł: «zabieraj pan wszystkie swoje rzeczy» i stanął oczekując. Co to znaczy? pomyślałem, zwijając manatki; serce zabiło niespokojnie, bo przeczuwało wygnanie.

Wyszedłem na korytarz, zkąd pomiędzy dwoma bagnetami żołnierzy zostałem przez żandarmów zaprowadzony do kancelaryi dozorcy więzienia, kapitana żandarmeryi Żuczkow-

skiego, zwanego Morokiem. Oliwkowa twarz jego zwróciła się do mnie z uśmiechem szyderstwa, a usta wyrzuciły słowa: «Oto rzeczy — przepatrz pan czy wszystkie? a tu pieniądze, daj mi pan zakwitowanie z odbioru i za otrzymaną żywność ostatniego miesiąca.»

«Czy już wysyłacie mnie w drogę?» zapytałem niespokojnie, ciekawy, z pomięszaną radością i obawą.

«W drogę», odpowiedział sucho.

Rzeczy przejrzałem, podpisałem, kapitan ukłonił się ze zwykłym uśmiechem i poszedłem na dziedziniec z eskortującymi żandarmami. Przed wrotami więzienia stała dorożka; posadzili mnie w niej żandarmi i sami siedli obok; woźnica krzyknął na konie, pobiegły mijając żołnierzy, koszary, cerkiew, bomby w kupki poskładane i przez bramę nad mostem przekopowym wyjechały na plac otaczający cytadelę.*)

Niebo było ranne, pogodne, spojrzałem na Warszawę, na plac porosły zieloniutką trawą i serce ścisnęło się strasznem wspomnieniem. Na prawo od drogi jadąc z cytadeli do Warszawy, w roku 1846 w marcu wzniesiono szubienicę, słupy jej groźnie w oblicze miasta patrzały. Warszawa była jak obozowiskiem, w nocy ognie biwaków pałały na wszystkich rynkach, placach, przy nich połyskiwały wyczyszczone armaty; na ulicy w wieczornej porze bezludno, czasem tylko jakaś istota z zapaloną świecą w latarce przemknęła szybkim krokiem, jakby trwogą gnana. Warszawa tak zwykle wesoła, wówczas posmutniała — teatr prawie pusty, balowej muzyki

*) Cytadela warszawska była świadkiem bardziej tragicznych scen, niż bastylla paryzka albo więzienia weneckie. Jej historya jest historyą męczarni niewypowiedzianych. Od śmierci Karola Levitoux, który w r. 1841 spalił się w 21. numerze, nie było roku, w którymby jej historya nie wzbogaciła się faktem wielkiej boleści. Wspominamy niektóre: Pani Łempicka, aresztowana w sprawie Zawiszy, umarła w skutek śledczych udręczeń w cytadeli; w tej sprawie były także uwięzione Karwosiecka i Skwarska. W skutek takichże udręczeń umarli w cytadeli: Piotr Petliński; Adolf Chrzanowski; Józef Opanowicz, kleryk; Handwerker, leśniczy z Szadkowskiego w r. 1846. W czasie mojego więzienia umarł sąsiadujący ze mną w numerze 9. Jan Nepomucen Fijałkowski w r. 1854, nauczyciel gimnazyum szczebrzeszyńskiego; Wiktor Wydrowski zmarł także w cytadeli w 1854. Jan Krzywicki, Józef Rakowski umarli 1846; Domaszewski i wielu innych.

i szynkowej katarynki nie było słychać a na ulicach prowadzących do cytadeli codziennie smutny widok eskortowanych więźniów zwracał uwagę przechodniów.

Przypominam sobie, na ulicy Miodowej w pochmurny marcowy dzień tego roku widziałem kilkanaście wozów z więźniami; obok więźniów siedzieli żandarmi a w około jechali z długiemi pikami kozacy. Na jednym wozie siedział siwiuteńki w niebieskiej konfederatce starzec, wypatrzony wzrok zwrócił gdzieś daleko przed siebie, cichy i spokojny zdaje się nie widział ani ludzi, ani miasta. Obok niego siedział zapewnie syn, wesoły młodzieniec z białym zawiesistym wąsem; ten śmiało oglądał się i wzrokiem badał przechodzące tłumy. Na innym wozie siedział chłop w krakowskiej sukmanie, na innym ksiądz; na innym dwóch młodziutkich, dziecinnego wyrazu chłopców, dalej jeszcze wiele wozów, zapełnionych więźniami bladymi, przejechało przedemną do cytadeli, z której obecnie wyjeżdżam.

Och! smutny to był rok 1846; w Warszawie gromady żołdaków, znaczna liczba uwięzionych, z pod Karpat przychodziły okropne wiadomości o rzezi, z Krakowa, z Poznania, z Siedlec wiadomości uronionego powstania, zewsząd aresztowania, zewsząd cierpienia i boleść.

Otóż to w ten rok klęsk i smutków narodowych pamiętam na tym placu wzniesioną szubienicę; patrole przebiegały ulice miasta, tłum ludu niespokojny i zatrwożony zebrał się na ulicy okrążającej plac cytadeli, roty żandarmów i piechoty odpychały go i zasłaniały procesyą wychodzącą z bramy, przez którą dopieroco przejechałem. Szli oficerowie, żołnierze, urzędnicy, kat, kapucyn, pastor, pop, dalej więźniowie, a za nimi znowu żołnierze; ten orszak wszedł na szafot pod szubienicę; wkrótce zwróciły wzrok dalekiego ludu dwa wiszące ciała w bieli: były to trupy powieszonych: Kociszewskiego i Żdżarskiego. Innym dwom założono stryczki na szyję i wtedy przeczytano im wyroki zamieniające karę szubienicy na karę robót w kopalniach syberyjskich; byli to: Stefan Dobrycz i Karol Ruprecht; innych znowu podprowadzono pod szubienicę i czytano im wyroki do robót

jako to: Michałowi Mireckiemu, Andrzejowi Deskurowi i Janowi Lityńskiemu.*) Okropny to był widok śmierci i cierpień zacnych pracowników niepodległości Polski, we wszystkich też oczach widziałeś łzy a w twarzach ból niewypowiedziany.

Z tem wspomnieniem przejechałem plac, gdy dorożka zaturkotała na bruku i wjechała na ulicę Zakroczymską. Było jeszcze wcześnie, a doróżki i powozy zrzadka jeszcze huczały po bruku. Dorożka pędem leciała pomiędzy domami, patrzyłem wytężonym wzrokiem na każdego przechodnia, na każdą kamienicę, w każdej ścianie żegnałem mur znajomy, w każdym przechodniu ziomka i brata. Ale nikt mnie z przechodzących nie znał; każdy rzuciwszy wzrokiem ciekawym na więźnia, na żandarmów, przechodził jakby się lękał, żeby szalona dorożka z sobą go nie zabrała. Tymczasem wjechaliśmy na Nowe miasto, na Freta i na Gołębią ulicę, na Stare miasto, gdzie targ już rozpoczął się, stragany pootwierano i gwar przekupek głuszył turkot wozów. Wpatrywałem się całą duszą w lud na rynku, chciałem w ostatniej chwili pobytu w ojczyznie wbić sobie raz na zawsze do pamięci jego postawę i wyraz.

Dorożka bieży ś. Jańską ulicą i tu już ruch znaczny; między gromadami przechodniów, zatrzymana widokiem wywożonego więźnia, nagle stanęła kobieta w żałobie, zwróciwszy wzrok ku mnie. Suknia i kapelusz na niej czarne, obszyte białemi taśmami, twarz blada i smutna, patrzyła na mnie i płakała; żegnała i błogosławiła mnie świętą łzą zacna nieznajoma. Dorożka przejechała, a ona jeszcze stała i patrzała za mną; byłem jej wdzięczny za to współczucie, za tę łzę — ona jedna wśród tłumu nie bała się zapłakać.

Krakowskie przedmieście, pomnik króla Zygmunta III. i zamek królów, a dziś... mieszkanie obcych ciemiężców — żegnajcie mi drogie miejsca! O trudno patrzeć na was bez łzy w chwili wywożenia na dalekie wygnanie!

---

*) Jan Lityński był bity pałkami, odebrał ich 500, umarł na zapalenie mózgu w rudniku Katai, niedaleko kopalni nerczyńskich, roku 1849.

Przez Nowy Zjazd zjechała dorożka nad Wisłę, przez most powolnie jechała, zatrzymywana natłokiem wozów, bryczek, powozów i ludu.

Saska Kępa umaiła się, nadbrzeżne krzaki błyszczą zielonością, powietrze świeże i zdrowe, bo to dzisiaj 3. maj, Wisła kołuje i przewala swoje fale, zapach nad jej wodami — jakżeż ładny świat, nigdym go nie widział tak świeżym i miłym. Na brzegach Wisły parochód dymi, mnóstwo tratew, na których roją się wesołe flisy, berlinki wieją żaglami i flagami — a na górze świetna, skupiona Warszawa najeżyła się wieżami i krzyżami, które przeglądają z tumanów mgły porannej; na ostatnim krańcu miasta stoi cytadela, czerwona jakby krwią opluta, jednoroczne moje mieszkanie za kratami, bez widoku obłoków, ziemi i ludzi!

Niedaleko za mostem dorożka zatrzymała się przed budynkiem zwanym «Zborny punkt» i zaprowadzili mnie do kancelaryi. Tu rozkazano mi zrzucić cywilny ubiór, co uczyniwszy podano mi ubiór rekruta, zostałem bowiem zawyrokowany na służbę wojskową do Nerczyńska. Płaszcz szeroki z szarego grubego sukna, z guzikami i kołnierzem z tegoż sukna, w tyle zszyty; czapka okrągła bez daszka z czarnawego sukna, wydęta jak balon; dano mi jeszcze buty, koszule skarbowe z grubego płótna, jednem słowem całe ubranie niewolnika. Moje własne rzeczy major rozkazał mi spieniężyć; naglony do prędkiego wyjścia w drogę a razem i do prędkiej sprzedaży, oddałem je tym panom prawie darmo. Na prożbę doczekania się rodziny z Warszawy i pozwolenie pożegnania się z nią, odpowiedzieli, iż nie mogą jednej godziny mnie zatrzymać, gdyż w skutek rozkazu Gorczakowa natychmiast muszą mnie w drogę wyprawić. Tak więc przebrany i zmieniony do niepoznania, między dwoma końmi uzbrojonych kozaków, przechodziłem przez Pragę, na drogę wygnania, żegnając może na zawsze Warszawę i Polskę.

Praga z ulicami wytkniętemi a niezabudowanemi nie może przyjść do siebie po rzezi 1794 i spaleniu w 1831 roku; na znacznej jej przestrzeni rozrzucone i niby pisklęta rozpędzone z gniazda domy nie trzymają się kupy. Na targu żydzi handlują i krzyczą, chłopi umawiają się z kupcami — stra-

gany z chlebem, z bułkami, z kwiatami i włoszczyzną zalegają ulice, dalej wozy z nabiałem i drzewem, kucharki i panie ciżbią się, a hałas i gwar jak zwykle na targu — mało jednak widziałem, osłonięty kozackiemi końmi, a serce wówczas pod szynelem biło mi tak mocno, jakby się chciało wyrwać z ciała, wylecieć i rozbić na tym bruku.

Szedłem na wygnanie, opakowany ciężarem rzeczy wojskowych, pod strażą kozaków, osłabiony więzieniem, wybladły od murów i patrzyłem tęskno na Warszawę, tę Magdalenę narodu, rozpustnicę i pokutnicę zarazem. Bieleje i czerwienieje wspaniale zabudowana na górze, ozdobiona, barwista, siedzi zalotnie po nad Wisłą i huczy namiętnością, promień wiosennego słońca rozpędza nad nią mgły i ukazuje żelazne krzyże; kopuły i szyby okien błyszczą, skupione i ściśnięte domy Starego miasta czernią się, tam znowuż wybielone, wyżółcone, ubrane zielonemi gromadkami drzew, dają widok niezwykły i uderzający; a na około jak wesoło, niebo błękitne, chmurki łabędziowe a Wisła «modra z daleka» — piękną jest nasza Magdalena! Niosę ją w swojej wyobraźni, w barwach świetnych i ślicznych, jakie jej daje życie namiętne, młodzieńcze i płoche — razem łzawe, smutne i pokutnicze. Juliusz Słowacki nazwał Warszawę sercem Europy, bo też w niej każda myśl poznaje się sercem, drga, tętni, bije niespokojnie i urzeczywistnia się po młodzieńczemu; — we łzach nie tonie, we krwi się nie topi, w więzieniu nie usycha, w smutku nie mdleje, w wesołości szaleje, chwieje się, ale nie nęka, wiara w Opatrzność, w prawdę Bożego słowa, podtrzymuje ją w wątpliwościach, w klęskach i boleściach! — Kozacy naglą mnie i popędzają, ależ trudno oderwać się od widoku Warszawy, trudniej jeszcze w chwili wygnania, w chwili pożegnania może na zawsze pięknej oblubienicy; szedłem więc powolutku, starałem się skorzystać z każdego kroku, na każdym kroku chwytałem nowy rys miasta i jego okolic; niech kozacy naglą, popędzają, byleby dłużej patrzeć na nią!

Pół mili od Pragi kozacy zatrzymali się dla wypoczynku; szosą bieży pragska dorożka, kobieta w niej siedząca nagli

woźnicę, wózek prędziutko się toczy, nadbiega ku nam; kobieta ledwo mnie ujrzała, wyskoczyła z płaczem i krzykiem na szosę, rzuca mi się na szyję, ściska i całuje — była to moja siostra Honorata; odprowadzi mnie kilka mil; dowiedziała się o wywiezieniu mnie z cytadeli i pognała za mną.

Biedni! co są przedmiotem łez, biedni ci, którzy się muszą żegnać, — a jednak bez tych łez, bez tego pożegnania przykro iść w drogę; ono boli, ale podnosi, umacnia i jak błogosławieństwo podtrzymuje między obcymi. Człowiek jest zawsze samolubnym, nawet w chwili rozrzewnienia, w tęsknocie, w bólu, i nie umie ani radości ani bólu sam przenieść. Wie, że ból jego sprawi cierpienie ulubionym mu, że boleją widząc jego cierpienia, — a jednak mimo chęci i woli przeciwnej, miłość własna raduje się sama w sobie, jeżeli widzi iż cierpienia jej znajdują współczucie. Tak — niechcemy, a jednak nam miło, gdy za nami płaczą! że też to człowiek w najczystszych uczuciach i natchnieniach nie może się wznieść do zupełnej miłości chrześciańskiej i zapomnienia samego siebie; wszystko najczystsze, najświętsze, jeżeli przechodzi przez serce lub myśl człowieka, musi się omazać i spospolitować miłością własną. Starałem się uspokoić moją siostrę, tłumiłem jej łzy, — ale gdy zobaczyłem nowy ich zdrój, płakałem sam nie tylko z bólu, ale... ale... i z radości, że tak jestem kochany.

Ruszyliśmy w dalszą drogę; tuż przy drodze stoi słup żelazny, pamiątka wybudowanej szosy, cokolwiek dalej pomnik żelazny, ozdobiony orłami, napisami, — wystawili go nieprzyjaciele na znak krwi niewinnego ludu, którą na tych polach rozlali.

Pola to grochowskie — niegdyś zryte kulami, zdeptane stopami, zmoczone krwią, zawalone kościami, dzisiaj zaś zorane i zasiane. Zboża zieloniutkie jak nadzieja pokryły groby poległych; — znana olszynka, gdzie najmężniejsi ginęli, okrywa się wiosennym liściem, skowronki wbite w powietrze nucą niebiańską piosnkę, cicho i młodo na tych polach męztwa i chwały!

Bitwa grochowska w wojnie 1831. r. dowiodła nieprzyjacielowi, jakiej obrony w Polsce spodziewać się musi — jest to epizod najpiękniejszy w tej kampanii, która pomimo tylu zwycięztw nie doprowadziła nas do niepodległości.

Rzecz dziwna, że my zwyciężyć umiemy, a nie umiemy z bitwy skorzystać; gdy przypominam sobie nasze wojny i bitwy, mnóstwo znajduję takich walk, w których zostaliśmy zwycięzcami, ale które nam nie przyniosły wypadków i korzyści stanowczych; zadawalnia nas chwała, a wypuszczamy z pamięci, że korzyści są najtrwalszym i najpewniejszym gońcem chwały. Uderzyć, zwyciężyć, to nasza rzecz, — ale zwyciężywszy gnać nieprzyjaciela, niedawać mu wypoczynku, wielkiemi poruszeniami zmusić go do cofnięcia się, do przyjęcia bitwy, którąby mu nie dawała możności wygranej, walczyć żeby zniszczyć do ostatka, mieć go na swojej łasce — tego nie umiemy. Umiemy się bronić, ale nie zaczepiać — a jest to powszechnie znanym pewnikiem, że wojna, która chce dojść do stanowczych rezultatów, musi być zaczepną.

Gdzie oko zwrócisz, wszędzie miejsca mówią ci o wypadkach; każde drzewo, każde źdźiebełko, piasek i pagórek w tej okolicy, jest historycznem. Niedaleko Warszawa, stolica narodu, głowa Polski a serce Europy, z długą swą historyą, bitwami, powstaniami, sejmami i szturmem 1831. roku; — niżej widać Pragę, która przypomina szturm Suwarowa i barbarzyńską rzeź spokojnych mieszkańców, jaką się zakończyło świetne i chwalebne powstanie Kościuszki; tam znowu miejsca szwedzkiej bitwy, widać i Białołękę pod borem, za polami grochowskiemi pole bitwy wawerskiej — święta ziemia, każda jej stopa zmięszana z kością i krwią, należy do historyi, do chwały narodowej! Szedłem drogą, którą szły nasze wojska do zwycięztwa, ożywione duchem wolności i niepodległości polskiej, i każdy krok na niej odznaczyły odwagą i cnotą — tą drogą, po której później wieziono dzielnych zapaśników wolności na wygnanie, drogą, przez którą wiozą i pędzą aż dotąd śmiałych pracowników dobra i życia narodowego. Pamiętne miejsca i droga, ile

to życia zginęło tutaj, ile boleści przeszło, ile wiary i myśli odżyło?

Zjechaliśmy z szosy na prawo, przez piaski i sosnowy bór na drogę samotną i pustą. Bór sosnowy ponury w czasie wiosny, igły ciemne, po wesołej i jasnej zieloności podobać się nie mogą; drzewa stare, rosochate, «klaskają» konarami i rozesłały po powietrzu zapach żywiczny; pod niemi ściele się mech popielaty, zasypany zeschłemi igłami i szyszkami; pomiędzy mchem ukrył się kwiateczek gwoździk czerwony, w kilku miejscach osobnemi grupami rosną krzaki liściaste, wyświeżone i kwiatem okryte; na pagórkach drobniutki piołun, młoda macierzanka, szeroki zaś rozchodnik nakrył żółte niewdzięczne piaski. Nad drogą, między sosnami, na góreczce piaskowej, stoi krzyż z umęczonym Chrystusem — ciągnęło mnie uczucie pod stopy krzyża, do modlitwy uroczystej za siebie, za ulubionych i za naród, — byłbym się szczerze modlił w ciszy boru, w jego zapachach, przed wygnaniem, po boleściach i przed boleściami — byłbym się szczerze modlił, bo nademną krzyż i umęczony Zbawiciel, który jeden tylko umie pocieszać znękanie duszy, cierpienie ciała i boleści wszelkiego rodzaju.

Nie mogłem się jednak pomodlić, sprosna rozmowa kozaków stłumiła i zeszpeciła głos mojej duszy; jedźmy dalej... posłałem tylko westchnienie do krzyża nad drogą, a wózek ze mną i zapłakaną siostrą, okrążony kozakami, ruszył zasypującemi się kolejami w piasku.

Wyjechaliśmy z boru, za stawem stoi ubożuchne miasteczko z nowym kościołem i pałacem żółtym w ogrodzie, po nad wodą; płaszczyzna, na której stoi Okuniew, cicha, samotna, okolona borami. W pamiętnym roku 1831 i pod Okuniewem krew się lała. — Dzisiejszy nocleg przypada w Okuniewie. Budynek na pół rozwalony, murowany, uzbrojony w kraty, postawiony za miastem, jest miejscem nocowania więźniów; kozacy przed zachodem słońca obiecali mnie nie zamykać, mogłem więc jeszcze pozostać na świeżem powietrzu. Strudzone oko jednostajnym widokiem murów, puściłem po Bożej ziemi; łęgi ślicznie zazieleniły się, młode bydełko, domowe ptastwo powraca do chat, drzewa pachną

jakby były pokropione wonnym olejkiem i kwitną, a jak ładnie! ptaki w powietrzu się gonią, śpiewają, wesołe i radosne z Bożego słońca i życia, które wonią, barwą, kwieciem, ruchem podniosło się na ziemi i nad ziemią. Długo niewidziałem tych piękności — i jakże mi tęskno było za niemi? w więzieniu byłbym połowę krwi swej oddał za pokazanie mi cudów natury; gdym zobaczył kawał obłoku przez szybę zamalowaną, tom go witał jak zesłanie lub gościa wesołej myśli! Lubuje się też dzisiaj moje oko, kąpie w zieloności, unosi się jakby nad niewidzianemi nigdy cudami, a dusza się raduje i czuje nieskończoną moc swoją. Czemuż jednak moja radość jest smutna? co ją psuje? czemu pozwala się psuć? Drzewa przyczepione do swojej ziemi, porzucą ją wraz z życiem, ptastwo weseli się w powietrzu, bo jest wolne i na drugi rok znowuż będzie bujało pod tem samem niebem, nad temi samemi polami, wodami i borami, — ja zaś na drugi rok nie będę widział swojej ziemi, nie będę oddychał swojem powietrzem — to chociaż cieszę się patrząc na piękne oblicze ziemi, ale smutnie się cieszę, jak przy pożegnaniu, — serce zbolałe i wymęczone odświeża się świeżem powietrzem, młodą roślinnością, ale przytem tęskno się rozrzewnia. Poleciałbym na to błonie — och! jak szalony przycisnąłbym się do murawy, napił powietrza; podnoszę się, idę... ale za mną straż, — siadłem więc znowu i chociaż pełną piersią oddychałem, ale mi było ciężko. Słońce zniżone ku ziemi pozwala patrzeć na siebie, promienie ukośnie rozrzuciło między igły sosnowe, — chmury i chmurki białe i szare ozłociły się, uczerwieniły, — pasy fioletowego, pomarańczowego światła umalowały niebiosa, — na ziemi ptastwo ogólnym krzykiem zaśpiewało, woń ziół i drzew mocniej buchnęła w powietrze! W kościołku ubogiego miasteczka dzwonią na Anioł Pański, — jak dźwięczny i giętki głos dzwonka, dzwoni mi w sercu, wyprowadza z niego melodyą, ciche, tęskne uczucia i łączy z ogólną harmonią wieczora, która i Bogu musi się podobać, bo ją tak ładnie stworzył.

Darujcie mi te uniesienia i smutki, darujcie więźniowi rozkoszowanie się w naturze i te wszystkie jego łzy — nie

nasyciłem się tą cudowną pięknością natury, a kozacy mi mówią, żebym poszedł do swojej nory. Zamknęli mnie w brudnej izbie z małem okratowanem okienkiem, napełnionej słomą, w której mnóstwo plugastwa; — tu jeszcze więcej czułem świeżość i piękność minionego wieczora. Zasnąłem — taki był pierwszy dzień mojej podróży.

II.

Nazajutrz, gdy mi drzwi otworzono, słońce już wstało i ranna rosa zaczęła znikać z liści i traw; siostra przybiegła do mnie i zaprowadziła wraz z kozakami do miejscowego kościoła. Świeży i nowy kościół ładnie był ozdobiony, w ołtarzach kwiaty robione, najrozmaitszych kolorów: czerwone, żółte, niebieskie, pozłacane i posrebrzane; obok tych papierowych kwiatów stały w kupkach i dzbaneczkach kwiaty polne i leśne: żółty jaskier, gałęzie rozkwitłej czeremchy, bukiety fiołków. Świece woskowe w wyczyszczonych lichtarzach drgały płomieniem; lampki z czerwonego, fioletowego, zielonego i granatowego szkła mieniły się tajemniczem światłem, ukryte między liśćmi i kwiatami. Nad ławkami stały chorągwie z świętymi, z Matką Boską, Chrystusem, z szkieletem śmierci uzbrojonym w kosę; obrazy po ścianach rozwieszone, podłoga wymieciona i gałązkami zasypana — jakżeż miło i swobodnie w tej świątyni! Gromadka ludu tuliła się przy konfesyonale, w którym zacny kapłan słuchał spowiedzi a okiem i ręką mnie błogosławił; cicho i wonno, słychać westchnienia, bicia się w piersi, czuć szczerą modlitwę i rozkosz duchową. Ostatnia to świątynia, w której chwaliłem Boga na rodzinnej ziemi — w niej prosiłem Go o łaskę, miłosierdzie, o opiekę na trudną drogę i życie trudne! — Kozak zadzwonił szaszką o podłogę, dał znak, przerwał modlitwy, trzeba było wychodzić, czas w dalszą drogę.

Po powrocie z kościoła zajęty zostałem surdutem, który przypadkiem pozostał przy mnie i nie był mi zabranym. Jeden z konwojujących kozaków skradłszy go, dał do scho-

wania żołnierce; kozak dziś rano z żołnierką pokłócił się i ta mszcząc się opowiedziała mi cały wypadek i surdut oddała.

Odebrawszy surdut, ruszyliśmy z Okuniewa; droga wśród pól i piasków, prowadzona płaską równiną, bory na około ją opasały i błękitnie ubramowały. Na polach ruch i zajęcie, chłopi orzą i przewracają skiby, na pastwiskach stada bydła i koni, owiec i wylęgłego ptastwa — pastuchy grają na wierzbowych piszczałkach! We wsi mało kto pozostał, wszyscy poszli na pole, łąki lub do boru, została tylko gospodyni-matka dla gotowania strawy i drobne dzieci. Oto mała gromadka tych krzykaczy zebrała się na ulicy przed studnią, — młodą trawkę szczypią gąski a dzieci w koszulkach, boso, opalone, narwały kwiatków, powtykały we włosy, za uszy, porobiły wianuszki na czoła i chluszczą się w wodzie, skaczą, to znowu śpiewają, krzyczą lub się gonią. Wioski okolone żółtemi piaskami i zielonością, mają białe karczmy, chaty nizkie, studnie z żurawiem i krzyż przede wsią.

Po piasku leniwo nas konie ciągną; kozacy znudzeni, poczęli się kłócić między sobą; wyzwiska brutalskie i plugawe sypały się jedne za drugiemi; krzyki, przekleństwa, bardzo powszechne w codziennej rozmowie Moskali, z początku nie zwracały naszej uwagi, ale przedłużona kłótnia, hałas ze wszystkich gardeł, musiały i nas uderzyć. Siostra moja zakryła uszy, ja zaś prosiłem eskortujących o uciszenie się, a przynajmniej żeby zważając na obecność kobiety, poprzestali wyzwisk nieczystych i brudnych — ale napróżno. Wjechaliśmy w bór, przejechaliśmy go wreszcie, a kłótnia i wyzwiska nie przerwały się — szczęściem turkot kół o bruk szosowy, na który znów zwróciliśmy, i prędka jazda stłumiła zapał do kłótni i nas uwolniła od nieprzyjemnego słuchania.

W karczmie za rowem przy szosie postawionej zrobiliśmy popas; karczma z czerwonemi okiennicami, wybielona, wewnątrz czyściutka, wymalowana; na oknach doniczki z kwiatami, białe firanki, do tego gospodyni porządna, dobra kucharka i obfitość wszystkiego — były nam bardzo pod rękę. Na głównych, więcej uczęszczanych traktach Polski, podróżny nie może uskarżać się na brak porządnych gospód, na niesmacznie przyrządzone obiady lub nieczystość w po-

kojach — owszem znajdzie się tu pożądany wypoczynek i smaczny pokarm.

Po doskwierającem południu opuściliśmy karczmę syci i zdrowsi po dobrym obiedzie, za który nie wiele nawet zapłaciliśmy. Wózek mojej siostry posuwał się na czele licznego orszaku, złożonego z żołnierzy, żołnierek i rozmaitego ludu; szli oni w różne punkta i chociaż nie znajdowali się pod strażą, powinni byli iść gromadą, pod przewodnictwem kozaka, który ich razem ze mną każdemu naczelnikowi etapowemu przedstawił. Fizyonomie bardzo pospolite, nie było ani jednej godnej uwagi osobistości; nędza i niewola dziwnie ich upodobniła. Wysoka i sucha kobieta, w kolorowych pończochach, zdawała się w tej czeredzie najwięcej mieć znaczenia, a to z tego powodu, że miała własną kibitkę i na sukniach perkaliki więcej pstre od innych. Mąż jej żołnierz poszedł na wojnę, więc rząd swoim kosztem odsyła ją do rodziców w wiackiej gubernii. — Kibitka jest to wóz z podniesionym przodem, okryty budką; w niej rozpoztarta z małym, figlarnym chłopcem, zdawała się być obojętną na liczne starania zalotników, którzy jej jako bogatszej od innych, więcej nadskakiwali.

Kobiety opalone, poubierane w pstre, zgałganione perkaliki, w fartuszki pozszywane z rozmaitych kawałków, szły pieszo, te zaś które miały dzieci, jechały na podwodzie. Starzy żołnierze poodzierani, z obszarpanemi szynelami, w zdartych butach; rekruci wyłudzani i oszukiwani przez starych żołnierzy, prawie ciągle pijani; wreszcie żołnierze, którzy się od swoich pułków w lazaretach pozostawali, wybledli, wynękani przez chorobę, spoceni i zmęczeni dźwigając na plecach małe tłomoczki — stanowili resztę towarzystwa, z którem miałem podróż odbywać. Ogólne wrażenie tej wojskowej hałastry wcale nie było przyjemne — wszyscy jednego ubioru, jednej służby, jednego strachu, chociaż różnych języków i fizyonomii. Pomimo umęczenia, idąc razem nieustannie gwarzyli, sypali słowami, co na każdej poczciwej twarzy wywołują rumieniec i dowcipkowali; kontenci byliśmy, gdy kozacy pozwolili nam to towarzystwo wyprzedzić, za co zawsze spodziewali się i otrzymywali na wódkę.

Na błękicie nieba płynie kilka tylko bielutkich i puchowych chmurek, złote promienie przenikły je i przetkały, słońce zaś sieje całą potęgą swego światła, — roślinność uderzona nagłem ciepłem, pod oczami prawie wyrasta, rozwija się i zakwita. Nad doliną przerzniętą krętą rzeczułką, wśród zoranych pól, bieleje wieś Wielkie Dęby, pamiętna zwycięztwem wojsk polskich pod dowództwem jenerała Skrzyneckiego, odniesionem nad wojskami Moskwy.

Piękny to czas w naszej historyi powstanie 29. listopada i wojna 1831. roku; wykazała ona dzielność i żywotność narodu, wstrzęsła ogromną Moskwą i pokazała możność obalenia jej. W dążeniach narodu tak politycznych jak towarzyskich i umysłowych, nadała zwrot ku pojęciom i obyczajom narodowym, do polityki i myśli samodzielnej. Nie mówię tu nic, dla czego ta wojna upadła? przyczyny klęski są bowiem zbyt znane, zbyt często były powtarzane, ażebym je tutaj z korzyścią mógł powtórzyć; — błędów było wiele i one nie mogły być naprawione przez męztwo i odwagę; — było dosyć odstępstw, fałszywych kierunków, ale serce się uspokaja widokiem licznych ludzi z prawdziwem pojęciem sprawy. Upadł ten świetny i chlubny ruch narodu, powiększył niedolę i klęski nasze — ale w odradzaniu wewnętrznem naszem stanowi epokę i kiedyś dopiero, gdy już nie będziemy czuli klęsk i niedoli obecnej, będziemy w stanie ocenić sprawiedliwie to powstanie.

Już wieczór — przybyliśmy do miasta powiatowego Mińska; zostawili mnie na ulicy, a tymczasem zanieśli papiery do inwalidnego i etapowego naczelnika. Siostra moja poszła ulokować się w mieście, a ja wraz z kozakami i całą czeredą podróżników oczekiwałem naczelnika.

Ostatnie odblaski słońca już znikły, na niebo granatowe wypłynął księżyc i tysiące gwiazd, jak na sukni Matki Boskiej Częstochowskiej, zaświeciło na niebieskim stropie. Wiatr się poruszył, chwiał i szumiał z wysokiemi naddrożnemi topolami; stoję już jedną godzinę i drugą, a naczelnik nie wychodzi. Siostra przyszła z miasta, siadła obok mnie na ulicy i oczami powędrowała w ślad za drogą moich ócz; wpatrywaliśmy się w te «hafty» niebieskie, jak je nazwał

poetycznie Jan Kochanowski, i w blady księżyc, kochanka wszystkich marzycieli. Powaga nocy odzywała się w duszy swoim smutnym, poruszającym głosem, a te topole tak tęsknie wieją, jakby mnie żegnały!

Po kilkogodzinnem oczekiwaniu na ulicy wyszedł wreszcie kapitan, który nas tak długo i niegrzecznie utrzymywał przed domem; obejrzawszy mnie przy księżycu, kazał zaprowadzić na odwach. Pożegnałem się z Honoratą do jutrzejszego widzenia i poszedłem na odwach; tam wsunięto mnie do obszernej izby, oświeconej zakratowanemi oknami; z świeżego powietrza wszedłszy nagle do izby pełnej zaduchu i smrodu, uderzony zostałem jakby zawrotem. Po chwili przyszedłem do siebie i pytam kozaka, gdzie mam nocować? «Tutaj» i wskazał na miejsce obok prawie odartego, bez koszuli aresztanta, trącił go ręką, kazał mu posunąć się i zrobić dla mnie miejsce. Zapytałem, czy mi nie dadzą słomy do spania? Zaśmiał się kozak i odrzekł, że «niema zwyczaju dawać słomę na odwachu — otóż to pościel, te deski» i poszedł sobie. Niekontent z odpowiedzi i takich zwyczajów odwachowych, położyłem się jednak obok sąsiada, który ciałem i brudem zgęszczoną atmosferę psuł jeszcze więcej. Jak tę noc przespałem? niewiem; na drugi dzień obudziłem się wcześniej od innych i spojrzałem przez kratę okna na wschodzące słońce. Z za kościoła i drzew wychylała się czerwona tarcza słońca, przez wybitą dziurę w szybie zaleciał mnie świeży, wonny oddech poranku; przytknąłem usta do szyby i wciągałem w siebie lekarstwo dla płuc — czyste powietrze. Towarzysze mego noclegu już się pobudzili, jeden się modlił, drugi ziewał, trzeci wyszukiwał wszy w swojej koszuli, inny fajkę zapalał, inny jeszcze ubierał się w zgałganione spodnie i czyścił je. Okropne fizyonomie tych ludzi; włosy na głowie do połowy od ucha do ucha wygolone; na przedniej wygolonej połowie głowy włos zaczął się puszczać, u innych już sterczał jak ściernisko, u niektórych jeszcze się nie pokazywał a na tej goliznie zdaleka widać było wędrujące stworzenia. Twarze zarosłe brudem, nie myte, opalone, wynędzniałe, wykrzywione niedolą, spodlone rozpustą, wychudzone przez głód — ani

jednej między nimi szlachetnej, ani jednej poczciwej twarzy nie było. Ubiór popadany, przez stare, wytarte i łatane spodnie, przez koszule ciągle padające się, płaszcze żołnierskie, widać było w różnych miejscach brudne cielska. Podnieśli się, zabrzęczeli kajdanami i przybliżyli się do mnie z powitaniem jako swego kolegę. Rozpoczęła się rozmowa, z niej poznałem, iż wszyscy byli dezerterami, że brali na wyżywienie 10 groszy, że funt chleba kupują po 6 groszy, są więc ciągle głodni; mnie nawzajem zaczęli pytać: zkąd, kto jestem? Odpowiedź moją przerwał hałas i krzyk z drugiego kąta, który zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Jeden z nich na noc położył chleb pod głowę, sąsiad skorzystał z nocnego snu, chleb wyciągnął z pod głowy i zjadł go. Zawrzała wielka kłótnia między nimi; niewiem jak się skończyła, bo kozak przyszedł właśnie po mnie i prowadzi do siostry, która u naczelnika wyrobiła pozwolenie przepędzenia ze mną ostatniego dnia.

Pobiegłem uradowany do kochanej siostry, wielce ucieszony, żem się wyrwał z tego towarzystwa odwachowego. Cały dzień byłem z siostrą pod strażą i dopiero na noc powróciłem na odwach. Dzisiaj w Mińsku przypadła według marszrutu dniówka.

Mińsk zbudowany na równinie; między drewnianemi domkami są i murowane, niektóre odrapane, z opadłym tynkiem, wypadłemi oknami, rozbitym dachem, inne czyściutkie z ogródkami pełnemi kwiecia, przez szyby widać kwitnące róże i bieliznę firanków. W ogóle widać, iż to miasto wzrasta, powiększa się i upiększa; ludność jego dochodzi do półtora tysiąca; na ulicach jednak pusto, koło szynków kręcą się kozacy i żołnierze, na rynku chłopi sprzedają rolnicze produkta, żydzi od nich kupują i nawzajem rozmaite rzeczy sprzedają. W ogrodzie stoi pański pałac, na rynku nizki kościół, a na błoniach spoczywają wspomnienia bitwy 1831. r.

III.

Dzisiaj od samego rana gorąco; pomimo tego kapitan kazał mi ubrać się na drogę według formy, to jest wziąźć grube sukienne spodnie, półkożuszek barani a na to płaszcz rekrucki. Zapięty i spocony długo znowuż na ulicy czekałem na kapitana; wyszedł przecież, podszedł ku mnie i przemówił, pocieszając mnie przyszłością, awansem i tym podobnemi widokami, przymuszenie zaś do wdziania kożucha w czas upału wytłumaczył instrukcyą, która chce, żeby rekruci i latem szli w kożuchach! Nie odpowiadałem na jego pociechy ani na tłumaczenie barbarzyńskiego przymusu; ludzie podobni do niego sądzą, że awans i szlify, do których zresztą nie mam żadnego prawa, mogą zagoić zmęczone uczucia, zabliźnić i zatrzeć sponiewieranie, zastąpić sumienie, wolność i obowiązek dla ojczyzny. A jednak są ludzie i jest bardzo wielu takich, którzy za blaszkę na piersiach, za sztych złota na ramieniu wyrzekają się pierwotnych uczuć, odstępują od cech narodu a wreszcie zupełnie się go wypierają, tłumią i oszukują niedorzecznemi sofizmami swoje sumienie, a to wszystko dla nikczemnej zapłaty, dla błyszczących szlif, dla podłej obawy i zniewieściałej wygody. Boże! w chwili wyjścia w niebezpieczną drogę wygnania i przymusowej służby proszę o moc duszy i stałe wypełnianie obowiązków dla Polski, żeby mnie ani przymus nie przemienił, ani gwałt nie zmusił, ani błyszczące obietnice nie uwiodły, ani żadne mędrkowania nieprzyjaciół nie przekonały, ani nędza nie popchnęła ku nim! Żebym zawsze, zawsze Boże mój! był czystym, niesplamionym, korzystnym dla

Polski i tak przetrwał w poczuciu i wykonywaniu obowiązków dla niej przez cały czas obcej służby, aż do grobu swego!

Skinął ręką kapitan i kozacy poruszyli się, poprowadzili mnie między sobą w dalszą drogę; siostra, z którą już się pożegnałem, patrząc z daleka na odchodzącego, w głos łkała. Przeszliśmy miasto i zginąłem z przed jej oczu — nie widząc mnie, prędzej uspokoi się. Słaby i zwątlony więzieniem, nie mogłem iść w kożuchu, który wywołując silne pocenie się, do reszty mnie osłabiał, iż nie mogłem podołać ciężarowi rekruckiego rańca, uszytego z szarego sukna; za miastem więc zrzuciłem wszystko z siebie i oddałem manatki swoje i kożuch kozakom, którzy za małą opłatę wieźli je na swoich koniach. Uwolniony od ciężaru, szedłem lekko, orzeźwiony ciepłym wiaterkiem i świeżą pogodą dnia, — przy drodze napotykając często wsie i lud wyrojony na polach.

Przed chatą ogródek kwiatowy, w grządki ułożony; rozkwitły już żółte pazurki, w święto ustroi się w nie rumiana dziewka; astry powschodziły, słonecznik znacznie podniósł się od ziemi a bez okrył się bukietami. Za ogródkiem długa szlachecka chata, za nią obory i stajnie, wszystko pod słomą, studnia na podwórzu i całe ptastwo gospodarskie; — spokojnie tu i miło, jakby tu dobrze było odpoczywać po tylu walkach i bólach! Rzuciłem okiem pełnem chęci a może i zazdrości na ustronną chatkę i powędrowałem dalej; — kozacy krzyczą swoje pieśni i głuszą dźwięki powietrznych śpiewaków, — na błotach wieje się dzikie pierze kołysane wiatrem!

Za borem, na górze podmytej rzeczką, stoi miasto Kałuszyn; jego domki skupione, na tle zielonych zbóż i ciemnych borów, oświetlone wiosennym promieniem, mają wejrzenie choć nie malownicze, ale wesołe. W mieście mnóstwo żydów, domy przy głównej ulicy porządne i całe malowane różowo, zielono i żółto, — w bocznych zaś ulicach kletki z wydartym dachem, pochyloną ścianą, wybitem oknem. Przed kletkami wyległy na ulice tłumy żydowskich dzieci odartych, zamorusanych, tłustych, które z okrzykiem biegają po ulicy i bawią się w niewyschłej kałuży błota. Żydzi

musieli zastósować się do nowego mikołajewskiego ukazu i pozrzucali poważne czarne żupany, poubierali się w długie surduty lub kacapskie suknie; przy ostatnich mogą bez podatku nosić ulubione brody. Obok żydów wygrzewają się na słońcu Czerkiesi, w pstrym malowniczym azyatyckim stroju. Wzięci do służby moskiewskiej z kaukazkich ludów już upokorzonych, stanowią osobny rodzaj konnicy, a w Kałuszynie kwateruje cały pułk tego wojska czerkieskiego, z którego Paszkiewicz utworzył sobie gwardyą. Za miastem przy szosie mają swój cmentarz mahometański, grobów już wiele na cmentarzu; żal mi było i umarłych i żywych, bo ci nie spoczywają w swojej ziemi, a ci tęsknią za nią!

Rynek Kałuszyna obszerny, piętrowa murowana oberża w rynku jest największą budową w tem mieście; w niej to, powiadają starsi, jenerał Krukowiecki, do którego miasto należało, wyprawiał przed rokiem 1831 grzmiące bale, wspaniałe uczty, na które panowie z daleka zjeżdżali. Kałuszyn szumiał i weselił się, bo jego właściciel był szumnym i wesołym panem. Czem się te wesołe uczty skończyły? jak ten człowiek zapieczętował swoją świetną kolej? Wspomnienie, które tu napotkałem, było mi przykre.

W rynku stoi ubogi kościół, przed nim zebrała się gromadka ludu wiejskiego, z wyrazem twarzy prostodusznym, szczerym i pięknym. Nocowałem za miastem w domu kozackim, w ciasnocie, na brudnej słomie, obok dwóch kozaków, którzy przez całą noc obnażeni, dokazywali z dwoma publicznemi kobietami, a które nad rankiem, upominające się o zapłatę, nahajkami wypędzili.

Z Kałuszyna późno koło południa wyszliśmy; na popasach interes nakazywał częstokroć kozaków herbatą i wódką poczęstować, bawić się z nimi i udawać wesołego; bez częstacyi, o którą się dobijają natrętnie, bardzo dokuczają w drodze, naglą, zmuszają do prędszego kroku, nieraz biją, nie dają wypoczynku, każdy więc za folgę w gnaniu, za względność w obchodzeniu musi odpłacić im wódką.

Na drodze wiele ruchu i ludno, dyliżanse zapchane podróżnymi, ciężko się posuwają naprzód, dosyć jednak prędko mimo ciężaru pospieszają; ekstrapoczty lecą jakby wiozły

kogo do cytadeli, odgłosem trąbki ogłaszając swój przejazd; dalej furman krzykiem i batem popędza ledwo wlokące się szkapy; transport zaś moskiewskich kibitek wiezie do Warszawy herbatę i anyż, lud przy nim uderza podróżnego cudzoziemczyzną. Powozy, karety, landary z tłumokami na tyle, zaprzężone dzielnemi końmi, woźnica i lokaje w liberyach; przez szkło karety widać otyłego śpiącego pana, ładne chichoczące blondynki i jakąś starą obwiniętą w białe chusty i zasłony — boi się zapewne wpływu świeżego powietrza. Otóż chłopek w białej siermiędze, w słomianym kapeluszu, pogania małego konika, a het! a het! a dalej, wiezie siano do miasta; inny znowu drzewo, a inny wiezie «swoją» do kościoła, wystrojoną w jasne perkale i w czerwone korale. Pieszego ludu jeszcze więcej na drodze.

Biłgorajscy sitarze spoczęli pod drzewem, sita obok nich złożone na ziemi, oni zaś śpią zdrożeni; miło spojrzeć na tych ludzi, pełne, rumiane twarze, okryte długiemi włosami, pokazują zdrowie ciała i duszy; pracowici, przemyślni i przedsiębierczy, wędrują co rok w dalekie i różne strony obszernego naszego kraju, czasem puszczają się w sąsiednie ziemie. Nie rzadko spotkać się z ich towarem można na targach Moskwy, Woroneża; głos rodzinnej rozmowy ciągnie do nich rodaka, którego los zagnał w te kraje. Zwędrowawszy dalekie ziemie, wracają do swego Biłgoraja z pełnym trzosem, bo w drodze żyją oszczędnie i rozumnie, nie trwoniąc napróżno grosza; tęskne choć przyzwyczajone do ich nieobecności żony, witają przybywających, dzieci skaczą do gościńców — kiedyż to ja powrócę do rodzinnego kąta?

Z okolicznych wsi, co siedzą na polankach sosnowych borów, lud wiejski: gospodarze i parobcy, kobiety i dziewki w słomianych kapeluszach lub czerwonej chustce na głowie, z rankiem skoro tylko «słoneczko śliczne oko, dnia oko pięknego» spojrzy z wysokiego nieba i powita promieniem każdą roślinkę, każdego robaczka, wychodzą z domów na pola zielone, na role piaszczyste z włodarzem i ekonomem, który w długim surducie, w wielkim kapeluszu, na koniu z batogiem, podobny jest zupełnie do starosty starej sielanki Szymonowicza.

Sielankowe opisy — boć i sielanka na około, maj, zieloność, wieś słomiana, bór czarny, lud zbożowy, przywiązany do ziemi, którą orze całą duszą i całym obyczajem, wniknął w nią jak kropla wody w zeschły grunt; nie oderwiesz go od roli, ani miastem, ani handlem, przemysłem, ani nauką — tylko wojną, a i wtedy, chociaż idzie z kosiskiem na plecach, z męztwem w sercu, idzie jednak ociężale, niechętnie, widać, że trudno mu wyjść ze wsi, od roli, z biedy, do której przywykł. Myślą nie wysoko sięga, sercem głęboko i daleko przenika, bo do Boga; namiętność i życie nie zawrzało w nim, historya oczekuje na niego w przyszłych dopiero czasach.

Z Kałuszyna do Siedlec szedłem dwa dni; przechodziłem przez wieś Iganie, pamiętną zwycięztwem polskiego wojska, odniesionem pod dowództwem jenerała Ignacego Prądzyńskiego nad moskiewskiemi wojskami w r. 1831.

Siedlce położone na szerokiej płaszczyznie, bory z daleka ją okalają; dachy domów czarne i czerwone dosyć wesoło przerywają posępną i jednostajną barwę okolicy. Na tych obszernych błoniach Moskale w roku 1846 wznieśli szubienicę, na której powiesili Pantaleona Potockiego, obywatela tutejszej okolicy; grób powieszonego na drugi dzień po smutnej egzekucyi obsypany był kwiatami, pola marcowe czerniały, trawa źdźiebełka swoje chowała jeszcze w ziemi, grób tylko umęczonego, przy słabej, posępnej szacie natury, jaśniał zielonością i barwistością kwiatów. Czuła, tkliwa i zacna to ręka, co wyraziła smutek, cześć i pamięć narodu dla biednego wisielca w ten sposób.

Pantaleon Potocki uciekając z Siedlec, schronił się we młynie swoim, nie wiedząc, że młynarz chce go zdradzić; rozmawiał on z tą chytrością właściwą chłopom, którato ma minę prostoduszności; mówił o obecnych czasach, co wypada robić, a gdy wypatrzył stósowną chwilę, rzucił się na Pantaleona, ujął w swe ręce i zakrzyczał «bywaj»; ludzie przez niego przygotowani wpadli, rozbroili Potockiego i oddali w ręce Moskali. Młynarz nazywał się Piesek, za zdradę otrzymał medal i coś pieniędzy; wkrótce jednak tenże sam Piesek, czy tknięty wyrzutami, czy też z jakiego innego powodu, sam się powiesił.

Ulice Siedlec obudowane nizkiemi domami, wybielone, czyste i wesołe, na rynku nowy kościół, ratusz i odwach; na odwach zostałem zaprowadzony.*)

Przez kraty okna poglądałem na miasto i lud; była niedziela, wieśniaków w mieście dużo zebrało się, wozy i wózki zalegały rynek, gwar wesoły rozlegał się po bruku. Tony skrzypiec dolatywały mnie z któregoś domu, brzmiały dźwięcznie i przemagały wrzawę i huk wiejskiego ruchu. Samotny w swej izbie, tęskno i zazdrośnie pogląda człowiek przez kraty na ludzi wolnych, — za nimi straż nie chodzi, kierują się gdzie ich potrzeba lub serce ciągnie; — w duszy więźnia odzywa się wtedy chęć, chociaż tej swobody chodzenia, i przekonywa się, że dosyć być wolnym na ziemi, aby być szczęśliwym! W chwili gdy serce rwie się za mury i męczy uwięzione, jeżeli muzyka zabrzmi, przeniknąwszy mury więzienia — więzień przychodzi prawie do zachwycenia, unoszony na jej tonach, lata duszą po świecie wolny, jak ptak, błogość rozrzewnienia napełnia go i jest szczęśliwym; ale gdy muzyka przebrzmi, do więzienia powróci zwykła, niema głuchota, wszystkie uczucia więźnia, co grały mu wolność, drgają, biją w sercu bólem jeszcze większym, tęsknotą rzewniejszą, pragnieniem gorętszem. Nikt tyle nie czuje wartość wolności, jak więzień; trzeba ją na czas niejaki utracić, żeby przyjść do pojęcia, iż ona jest wyższem dobrem nad wszystkie dobra świata; ażeby przyjść do przekonania, że w niewoli władze umysłu tępieją, człowiek dziczeje, staje się gorszym i brzydszym w duszy, że człowiek niezdolny nawet święcie i czysto wznieść modłów, — tak wolność jest największem dobrem, w niej tylko człowiek może żyć, oświecać się według Boga, w niej tylko człowiek może być dobrym i poczciwym! Jak wolności nikt więcej czuć i kochać nie może nad więźnia, tak i muzyki nikt więcej nie ceni i nie kocha nad więźnia, on ją najlepiej pojmuje, ona mu zastępuje cały świat, czuje ją całą potęgą duszy, skupioną i zebraną na jedno wrażenie.

---

*) Spaliły się Siedlce w kilka miesięcy po mojej tam bytności. Ludności mają Siedlce 7681 dusz, położone pod 52° 9′ szer. półn., a 39° 59′ dług. jeogr. od Ferro.

Skrzypce zgłuchły, lud po obiedzie rozszedł się i na rynku Siedlec pusto — odszedłem od okna i zacząłem chodzić po izbie; żołnierze przybliżyli się i zaczęli rozmowę: o napadzie na odwach Pantaleona Potockiego wraz z Kociszewskim i Zdżarskim w roku 1846. W drzwiach został ślad kuli, która przez okno wpadłszy, powaliła żołnierza i utkwiła we drzwiach; pokazywali mi inne jeszcze ślady tego śmiałego napadu, jako to: szczerby w murze, w oknie, obejrzałem je pełen szacunku dla dzielnych ludzi, którzy w razie pomyślnego końca byliby sławieni jako bohaterowie, a dla upadku sprawy, którą rozpoczęli, są zapoznani i awanturnikami nazwani. Byli oni w swoim rodzaju wielkimi, wykonali jak mogli swój obowiązek, odważyli się na zaczęcie ogromnej i trudnej walki, więc niepowodzenie bardzo łatwe do pojęcia, nie powinno niesprawiedliwych obmów na nich ściągać — na nich, którzy śmiało mogą być postawieni obok młodzieży 29. listopada.

IV.

Za Siedlcami kraj jak dotąd płaski, bory ponure, karczmy przy drogach, wsie wśród pól; widoki to zwykłe, pospolite, a jednak tak przyjemne, różne, iż zdaje się żaden malarz nie wyczerpie tego bogatego materyału, jaki natura nasuwa mu pod pędzel. W około chat zakwitły sady: kwiaty jabłoni różowo-białe okryły wszystkie gałęzie i gałązki drzewa, umalowały i otoczyły niby bukietami skromne chałupki, przy zarumienionym kwiecie jabłoni śnieżny kwiat wisien ślicznie się odbija. Zboża już znacznie od ziemi odrosły i falują pod wiatrem; w powietrzu ciepło i zapach przyjemny — wiosna, zupełna wiosna w lasach, w borach, na roli i łąkach, w sadach i ogrodach, wszędzie wiosna, a i w sercach ludzi tej ziemi wiosna panuje. Widoki nie strojne i nie świetne, lecz równe, zielone i gospodarskie, otulone we mgłę błękitnawą, łatwo przeniknioną okiem, która nadaje im wyraz tęskny, nieskończony, nieograniczony jak przeczucie. Obyczaj polski, podobnie jak ziemia polska, otwarty, szeroki, obfity w pociechy duchowe i zbożowe; przyjmą cię, ugoszczą, uczęstują wesołem i szczerem słowem, chlebem pszennym, pokarmem sytym. Jak w ziemi polskiej dawne mogiły, tak w obyczaju polskim wspomnienia dawnej swobody i życia, och! przejmą cię tęsknotą, rozrzewnieniem, zwrócą myśl w czasy ubiegłe, obudzą przeczucie przyszłych. Zwracamy się ciągle do przeszłości, bo ona wystawia się nam jako skarbnica życia, ma w sobie ducha i krew; zwracamy się do niej, bo ona jak młodość, o której się ustawicznie wspomina, bogatą jest w wolne, natchnięte wypadki, w szały i cnotę — tak różne od zwykłych, od dzisiejszych.

Przeszłość nasza ma charakter zupełnie inny, różny od wszystkich historyi Europy i Azyi — czyż dla tego, że nie byliśmy jak inni, że szliśmy swoją a nie cudzą drogą, czyż dla tego jesteśmy niżsi od innych? Nie mamy wielkości politycznych w rodzaju Guizota, Thiersa, nie mamy wielkich dyplomatów jak Metternich, Talleyrand, Palmerston, ale mamy ludzi jak Oleśnicki, Zamojscy i inni, którzy we wszystkich działaniach i stósunkach zostawili ślady polityki i dyplomatyki według Chrystusa, która nie chce cudzego, swojego nie daje, obowiązku nienagina do okoliczności, nie intryguje, nie oszukuje, ale idzie prosto, szczerze do celu, pracuje sumiennie. Byliśmy często, ciągle oszukiwani, bo byliśmy za cnotliwi, za poczciwi, gdzie trzeba było być podstępnym i przebiegłym; — łatwo wierzyliśmy, bo byliśmy chrześcianami, gdy cała polityka Europy i dyplomatyka była chciwą, rozumną jak kupiec, złą jak poganin. Padliśmy ofiarą rozumnej, pogańskiej polityki Europy, bośmy nie chcieli i nie umieli zastósować się, zrobić się takimi jak ona. Nie mieliśmy mądrze zorganizowanej władzy centralizującej, która tak łatwo przenaradawia ludy, ogranicza osobistości, skupia wszystkie dążenia, daje siły, zabezpiecza porządek, ale niszczy wolność i życie. Nie mieliśmy tego — u nas była organizacya decentralizacyjna; władza króla wykonawcza była tak ścieśniona, bezsilna, iż często kraj znajdował się w położeniu, jakby władzy wykonawczej nie było wcale, — była ona tylko okiem nad państwem, w którem wszystko według woli, samodzielnie i niezależnie rozwijało się. Miłość ojczyzny i wolności skupiała, łączyła, porządkowała i broniła kraju — zastępowała u nas wojsko i biurokracyą, za pieniądze mające utrzymywać porządek i bezpieczeństwo w państwie. Cnota była pierwiastkiem tej słabej w środki władzy, miłość jej zasadą, szczęście wszystkich jej dążeniem; — nie ujęła nas w formy przymusowe, w systematyczny gwałt rządu, nie szliśmy w historyi drogą niewolników, lecz drogą ludzi wolnych, dojrzałych, radzących o sobie. W monarchiach samowładnych lub źle konstytucyjnych jak Prusy, narodu prawie nie ma, bo każda sprawa niema inicyatywy z narodu, naród nie działa według swego przekonania i natchnienia, —

narody tam nie żyją historycznie, historya tych państw jest historyą panujących a nie narodów. U nas zaś każdy wypadek, każda ustawa, wojna, każdy hałas i głupstwo historyczne, każda wielkość i mądrość historyczna były narodowemi — bo rząd nie przymuszał, nie gnębił, nie eksploatował narodu, lecz naród sam działał i rządził. Charakter taki politycznych instytucyi państwa zabezpieczał wolności osobiste i dozwalał im swobodnie rozwijać się. Cnota, miłość kraju i interes dobrze zrozumiany, były, jak powiedzieliśmy wyżej, jedyną pobudką działania i zarazem ograniczenia wolności, lecz gdyśmy zaczęli cudzy zepsuty obyczaj naśladować, traciliśmy stopniowo cnotę, siły i bezpieczeństwo, indywidualny interes wziął przewagę nad sprawą publiczną, uczucie obowiązku publicznego stępiało, wolność wyrodziła się w anarchią, państwo stało się bezsilnem i porządek zniknął.

W czasach ustawicznego niebezpieczeństwa, w tym wstecznym kierunku naszej historyi, nikt nie mógł rządzić, ratować energicznie, bo nikt nie miał stósownej władzy, którąby szybko, jak tego okoliczności wymagały, mógł zaradzić złemu. Gdy niebezpieczeństwo ojczyzny doszło do stopnia dotykalnego i gwałtownego, naród przychodził dopiero do jego pojęcia, zbierał się i radził, dawał ustawę, siły i obronę państwu.

Tymczasem siły te już nie wystarczały na obronę, nie mogły podołać złemu, bo ono miało dosyć czasu do rozszerzenia się i wzmocnienia.

W ciągle pomnażających się niepokojach wewnętrznych i napadach zewnętrznych, niebezpieczeństwa dla państwa były coraz gwałtowniejszemi i naglejszemi; wtedy wyrodziła się potrzeba sprężystej i dobrze oznaczonej wykonawczej władzy, — konieczność energicznej władzy stawała się coraz oczywistszą. Prawa jednostki musiały być poniżone, bo nie byliśmy już zdolni do tej pięknej wolności, jakąśmy mieli za Jagiellonów. Daliśmy przewagę prywacie, interesom osobistym nad sprawą publiczną, — bezpieczeństwo więc kraju nakazywało ograniczyć wolność, państwo centralizacyjnym rządem opatrzeć i utworzyć silną władzę, którąby miała

prawa, dozwalające jej w trudnych razach sprężyście, prędko, samodzielnie i bez sejmu wystąpić i zaradzić bez straty czasu wypadkom, które groziły całości i bezpieczeństwu państwa.

Zrobiliśmy to w ostatniej dopiero chwili, ale i upadliśmy, tak nam trudno było przekonstytuować się; despoci sąsiedni skorzystali ze słabego stanu państwa, nie dali czasu do wyjścia z zamętu nowych reform, uderzyli na słabych, rozgrabili ziemie i zniszczyli niepodległość narodu. W monarchiach jednostka w obec ogółu, który ma niby monarcha reprezentować, nic nie znaczy, — u nas jednostka miała tyle praw, tak była uwzględnioną, że mogła mierzyć się z masą, interes swój z interesem narodu. W monarchiach poniżenie jednostek poprowadziło do nadużyć niewoli, ale za to zabezpieczyło siły państwa, — u nas prawa dające szerokie pole wolności jednostkom, poprowadziły do nadużyć wolności i zniszczyły siły państwa.

Widzimy z tego zogólizowania zasad naszych politycznych instytucyi, że były to zasady zbliżone do zasad ewangelii; miłość, która daje prawa jedne dla wszystkich i z której rodzi się braterstwo i wolność historyczna, była podstawą, warunkiem naszych instytucyi; instytucye te były dla całego narodu, dla wszystkich, bo według ówczesnych pojęć nie tylko Polski, ale i całego świata narodem była sama szlachta; prawa ludu zaledwie przeczuwano, lecz wolność i prawa szlacheckie prowadziły w postępie do wolności i praw chłopów i zrównania się.

Konstytucya 3. maja wyrzekła zasadę unarodowienia, to jest: uszlachcenia ludu całego, który dotąd nie żył historycznie; dopuściła przez uprawnienie i naznaczenie 25 lat na rewizyą konstytucyi, postęp tejże konstytucyi, kładąc reformy prawne za jedną z zasad ustawy państwa, — przyznajemy jej dla tego wielką mądrość i przewidywanie, jakim się żadna konstytucya tegoczesnej Europy poszczycić nie może; artykuł o prawnej rewizyi i reformie usunął konieczność buntu, tam będącą, gdzie konstytucya rości sobie pretensye wiecznego status quo.

Cnota publiczna, wysoka moralność indywiduów, rozumne poznanie i poczucie swego stanowiska i obowiązku w tychże indywiduach, było cementem w naszych instytucyach, który utrzymywał budowę państwa. Rząd nie mógł dla jakiegoś interesu lub celu, bez woli narodu, używać sił publicznych i nie mógł kojarzyć i łączyć z oporem czy bez oporu sprzecznych żywiołów — u nas z własnego natchnienia jednostek, z własnej ochoty mogło tylko nastąpić zmocnienie i podpora interesu państwa. Były to prawdziwe rządy Boże, które bezpośrednio nie występują, a działają pośrednio przez przekonanie i nauczanie każdego swego obowiązku; było w takiem urządzeniu wiele złego, które ze szczególnych okoliczności wyrodziło się, ale widzimy w tychże instytucyach drogę prowadzącą do owego udoskonalenia narodów przez formy politycznego i społecznego życia, do jakiej dąży instynktownie lub z wiedzą cała ludzkość.

Zasad tak gruntownie i pewno rozwijających narody nie widzimy w żadnych instytucyach, w żadnem państwie europejskiem; Polska jedna rozwijała się od wieków na tych zasadach, któreśmy zgodnie z rzeczą nazwali ewangelicznemi; przeszła dopiero niższe fazy tego chrześciańskiego postępu, i gdyby nie była zbaczała z tej drogi, porządnie się w niej utrzymywała, byłaby znalazła dosyć sił do przetrwania licznych burz, jakie ją napotkały.

Takie rozwijanie się i postęp, idąc bezpośredniej, bo bez licznych przeszkód, do stanu możliwego szczęścia narodów, mając pomiędzy innemi tę wadę, iż pozwala zbytnie rozszerzać się indywiduom, które zaślepione własnym interesem, nie wiedzą, że ich interes jest szkodą państwa, uprawnia niejako prywatę. Samodzielne, nie nakazane i nie kierowane rozwijanie się jednostek, wychowuje i wyrabia je różnie i inaczej, — ta zaś różność w chwilach niebezpiecznych, gdzie jedność poglądów i czynności jest warunkiem pomyślnego końca, rozprzęga działanie sprzecznemi kierunkami, osłabia siebie i państwo, bo rozrywa jedność, to jest siłę publiczną.

Wojny nasze, bitwy nasze, nie są także podobne do wojen innych narodów; jak nasze społeczne i polityczne insty-

tucye tworzyły się na zasadzie chrześciańskiej indywidualności, tak i wojny nasze mają w sposobie i celach tenże sam charakter. Nigdy nie walczyliśmy z przymusem, gnani rozkazem władzy, lecz zawsze z przekonania, z potrzeby, z obowiązku; nie mieliśmy wojsk regularnych i stałych, które jak bezduszna maszyna straszyłyby wroga i własny naród, — u nas, możnaby powiedzieć, było prawie ciągłe, pospolite lub ochotnicze ruszenie w czasie wojny, wszyscy szli za sercem, sami, konieczność wojny musiała być w powietrzu, w każdego głowie, musieli wszyscy wiedzieć jej cel i wtenczas dopiero się bili. Wojska nasze nigdy nie szły do bitwy, bez wiedzy o co się biją; wojska nasze nie był to tłum żołdaków, ochrzczonych pięknem imieniem obrońców ojczyzny, dla tego nie mieliśmy i nie mamy Cezarów, Aleksandrów, Napoleonów, ale mieliśmy wojska w istocie broniące «domowych bogów», ale mieliśmy wodzów i hetmanów chrześciańskich, którzy nie dla zaborów, bo dla zaborów wojsko bić się nie chciało, lecz dla całości kraju lub dla dobra chrześciaństwa walczyli. Nie mamy jenerałów takich, jacy byli za Ludwika XIV. lub Katarzyny II. carycy, ale mamy wojowników jak Czarniecki, którego niesie natchnienie i zwycięża nie kombinacyami strategicznemi, ale zapałem, energią obowiązku, który zwykł prosto, odrazowo iść do boju i wygranej.

Ale jak w życiu politycznem, tak i w wojsku zupełne uwzględnienie praw indywidualności prowadziło za sobą brak dyscypliny, karności, i chociaż robiło bohaterów, przyczyniło się do buntów wojskowych; tak to każda rzecz, najświętsza zasada, cel, wszystko wśród ludzi musi szwankować na złe, nic niemasz zupełnie dobrego.

Na zewnątrz działania Polski mają w sobie także cechę chrześciańsko-cywilizacyjnej misyi. Polska ledwo przyjęła chrzest, już za Chrobrego usiłuje go rozszerzyć między sąsiedniemi ludami, szczególniej między Prusakami. Prusacy prawdziwie przywiązani do swojej wiary, porzucić jej nie chcieli dla słów nowej nauki, głoszonych przez apostołów z Polski wysyłanych; trzeba było siłą broni zmusić ich do chrześciaństwa, ale nie było w duchu Polski nieść ludom cywilizacyą na ostrzu miecza, zostawiła więc Niemcom

ochrzczenie Prusaków, którzy przez zupełne aż do nogi wyniszczenie tego ludu stali się panami ziemi, ale nie ludu, którego już nie było.

Polska młoda, sama jeszcze katechumenka, a już po chrześciańsku roznosi chrzest i oświatę; starania Bolesława Krzywoustego zaszczepiły wiarę krzyża w braterskiem lecz dotąd pogańskiem Pomorzu. Za Jadwigi Polska chrzci Litwę, później nieco Żmudź, bez krwi i przymusu łączy te wielkie ziemie ze swoim krajem i daje pierwszy, wielki przykład dobrowolnego zlania dwóch narodów, przez które bez wojen zdobywczych i rzezi posunęła cywilizacyą chrześciańską zachodu aż za Dniepr. Za Wazów Polska występuje jako wielki pośrednik między dwoma kościołami: wschodnim i zachodnim — myśl unii religii rzymsko-katolickiej z religią obrządku greckiego jest myślą Polski. Unia łączyła ze sobą i bratała dwie zwaśnione połowy Europy i wprowadzała przez to częściowo cały wschód do cywilizacyi europejskiej, i to bez boju, przymusu i bez gwałtownych przynaglań. Zabiegi jezuitów w Polsce, ująwszy w swoje ręce działanie misyjne Polski, zaszkodziły Polsce; jezuici zbytnią gorliwością zagrzani, używali nie najlepszych, nie zawsze godnych i rozumnych środków do rozszerzania katolicyzmu; środki te były wprost przeciwne łagodnemu i tolerującemu charakterowi Polski, zwróciły ją z jej toru i były przyczyną wielkich wewnętrznych burz, które osłabiły państwo i przygotowały go na łup chciwości i poganizmowi polityki sąsiadów, którzy prócz obrządków i znaków chrześciaństwa nic nie wcielili w życie swoje z treści ewangelicznych zasad.

Polska wskazawszy katolicyzmowi drogę na wschód, u siebie toleruje protestantyzm. Protestantyzm był postępem w owym czasie, wpłynął na Polskę nie mało, ale nie wywołał w niej rozlewu krwi; cała walka między religiami i wrzenie ogromne, które Europę okrwawiło, w Polsce przeszło jak lekki deszcz, po którym bujniej na ziemi, raźniej w powietrzu. Polska nie przyjęła protestantyzmu, bo on był tylko przeczeniem i nie miał w sobie żywiołów zupełnej samodzielności a obiecywał zostać tem czem jest obecnie, to jest filozofią wiary, a nie wiarą. Ale on ożywiał, poruszał

pchał do większej żywotności katolicyzm, Polska więc otwiera mu szranki, powstrzymuje, ale nie tępi i nie morduje, przyjmując go u siebie jako nowy zdrój, czeka.

Historya protestantyzmu w Polsce jest piękną kartą w dziejach Europy i nosi wybitne cechy, iż charakter naszej polityki był najwięcej tolerującym, jakim powinien być charakter każdej polityki chrześciańskiej.

Wolność i tolerancya zrobiły z Polski ziemie przytułku dla różnych sekt, wiar: Tatarzy wyznają swobodnie w Polsce swój mahometanizm, żydzi hebraizm, Rusini grecką wiarę, a Polska stara toleruje wszystkich i działa na nich tylko wyższością instytucyi i ducha. W owych czasach żaden kraj nie przedstawia nam tak pięknej tolerancyi. Ochrzczenie Pomorza, chrzest i unia Litwy, unia z greckim kościołem i historya protestantyzmu, otóż to znaczniejsze punkta cywilizacyjnego działania Polski, punkta wielkie, które robią nam zasługę w historyi cywilizacyi Europy i wykazują udział, jaki w niej mamy.

Prócz tego Polska była obrońcą chrześciaństwa, tarczą, o którą się odbijała nawała barbarzyństwa, murem, co zasłaniał cywilizacyą zachodu i pozwolił jej rozwijać się swobodnie i bezpiecznie. Tatarzy owładnęli Moskwę, uderzyli na Polskę, grożąc Europie zniszczeniem, spaleniem i zapanowaniem — Polska wstrzymuje ich pod Lignicą; zawraca ich na wschód bohater polski Henryk Pobożny, w. książę krakowski i wrocławski, i odtąd aż do XVIII. wieku nieustannie powstrzymuje ich napady, odpycha od Europy, sama ciągle krwią oblana, wytaczaną przez tych łupiezców.

Turcy wtargnęli do Europy, zabrali Grecyą, owładnęli Węgrami, myśl panowania nad Europą, zaprowadzenia w niej mahometanizmu, owładnęła niemi, a mieli siły do urzeczywistnienia tej myśli. Polska poszła z nimi w zapasy, ocala przed nimi dwa razy chrześciaństwo pod Chocimem i pod Wiedniem; data upadania, chylenia się Turcyi przypada na wojny jej z Polską.

Moskwa groźna, silna, widzi w Polsce światło cywilizacyi zachodniej, pośredniczkę Rzymu, targała się więc raz po raz na nasz naród, ażeby przez niego utorować sobie drogę do

Niemiec i na zachód, ażeby i tam odegrać rolę, jaką w historyi ludzkości wykonywa, rolę, powstrzymującą swoim ciężarem rozwój polityczny, społeczny i cywilizacyjny narodów. Polska przez wszystkie wieki swojego bytu walczy z Moskwą, zasłania z jednej strony Europę od barbarzyństwa Mahometan, z drugiej od systematycznej niewoli Moskali. W walce tej Polska ustawicznie targana, osłabła podkopana wewnętrznem rozprzężeniem, lecz dopiero gdy protestantyzm zszedł się ze schizmą, kierowany jedną wspólną żądzą zaborów, i Austrya katolicka zgodziła się zabrać, co padnie na jej stronę z rozszarpanej Polski, nie mogło się nasze państwo zostać i upadło.

Lecz czekajmy! tenże sam zachód, który Moskwie pomagał, zagrożony przez tęż samą Moskwę, przez klęski i pobicia i wpływy jej anticywilizacyjne, będzie zmuszony przyjść do przekonania, iż wtedy tylko będzie bezpiecznym, jeżeli ten mur, który Bóg przez Polskę postawił dla zasłonięcia chrześciaństwa i cywilizacyi, pomoże zrestaurować.

W początkowych jeszcze wiekach swego bytu Polska ocina się długo i często cesarzom niemieckim, ich żądzy przywłaszczania. Nie mająca granic chciwość germańska oddawna godziła na Słowian. Polska broniąc się przeciw Niemcom, broniła całej Słowiańszczyzny od jarzma. Protestantyzm, o którym już wyżej z innego względu mówiliśmy, znalazł podporę, swoich kalifów, co go roznosili i bronili orężem, w królach szwedzkich. Wystąpili oni do walki z katolicyzmem, ale pierwej nim go zaczepili w Niemczech, uderzyli na jego przednie czaty w Polsce. Nie pokonali go w Polsce, a więc później w Niemczech musieli z nim wejść w układy.

Widzimy, jak Polska szerzyła w koło siebie cywilizacyą chrześciańską przez politykę powolną, łagodną, obcą wszelkim zniszczeniom i podbojom; dalej widzimy jak Polska broniła chrześciaństwo to od Tatarów, to od Turków, a cywilizacyą społeczną od Moskwy, katolicyzm od Szwedów, Słowiańszczyznę zaś od Niemców.

Ta to polityka chrześciańska, ten wielki zmysł narodu, który go poprowadził drogą wolności w wewnętrznych urządzeniach do doskonalącego postępu, podbijał ludy prze-

konaniem, wyższością instytucyi, które człowiekowi zabezpieczały prawa wolności, łączyły je, dobrowolnie garniące się pod skrzydła Polski. Litwa wchodzi w unią z Polską; pruski naród nad Wisłą w XV. wieku sam się Polsce poddaje; Nowogród rzuca się w objęcia Polski, ale ta go nie przyjmuje; Czechy i Węgry kilkakrotnie zwracają się do nas, szukając tu królów dla siebie — podboje to prawdziwie cywilizacyjne!

Żydzi wygnani, wypalani w Niemczech i Francyi, bez przytułku, idą do Polski — znajdują tu gościnne przyjęcie, wolność wyznania, prawa, z któremi było im dobrze; nie przenaradawiano ich, nie przymuszano. Było to może źle ze stanowiska dotychczasowej polityki monarchii, ale było zgodnie z chrześciańskiem posłannictwem Polski. Polska, powiedzieliśmy, była przytułkiem dla nieszczęśliwych; sekciarze niemieccy, czescy i moskiewscy chronią się od prześladowania do Polski; uciekający z Moskwy od niewoli tu znajdują gościnność. Polska, powtarzamy, była ziemią wolności i instytucyi zabezpieczających godność człowieka; była pośrednikiem cywilizacyi i obrońcą tejże cywilizacyi.

Odstępstwem od tego charakteru misyjnego swej historyi są wojny kozacze; epizod ten płodny we wstrząśnienia, które do gruntu Polskę poruszały i wyniszczały, jest grzechem nieusprawiedliwionym w naszych dziejach, wypadkiem, jaki jednak w monarchiach samowładnych nieustannie się powtarza. Historya nasza, tak różna od historyi innych narodów, jest dla tejże różności dowodem wielkiej samodzielności, dowodem posłannictwa w ludzkości, jest przytem wielce ciekawą dla ogólnego charakteru, jak i dla całej galeryi ludzi dzielnych, pełnych rozmaitości i właściwej sobie wielkości. Wielkość Polski jest wcale niepodobną dla wielkości państw takich, jak Anglia, Francya, Moskwa i t. d. Na Polskę zapatrywać się trzeba z innego punktu, jak na te państwa; nie pojmie jej charakteru, kto ją będzie mierzył łokciem monarchicznym lub republikańskim, bo ona nie była ani monarchią, ani republiką; kiedyś dopiero, sądzę, poznają ją lepiej, kiedy historyozofia będzie koniecznym warunkiem wykładu historyi, przyznają jej właściwe stanowisko, wykażą jej prawdziwe

wpływy na cywilizacyą ogólną i na znaczenie w grupie narodów europejskich.

Oznaczyliśmy jak najogólniej posłannictwo i charakter naszej historyi, świętą jest ona i wielką, nie plujmy więc na nią, nie kalajmy razem z nieprzyjacielem, pod zagrożeniem zapoznania naszej misyi, naszego charakteru i utraty dążenia do niepodległości. Dzisiaj starając się o wolność i niepodległość, tęż samą misyę i charakter wypełniamy, lecz strzeżmy się błędów, wad i nadużyć, wypływających z usposobienia i położenia naszego. Powinniśmy być niepodległymi, czcijmy więc przeszłość, unikając jej wad, poświęcajmy nasze osobistości, słuchając i poddawając się pod wolę ogółu; ogół zaś powinna reprezentować władza, którąby powstrzymywała wielkie u nas zamiłowanie wolności, jaka często zasłania przed nami dobrze zrozumiany interes kraju, władza silna i do pewnego czasu centralizacyjna. Działajmy w świętym celu, przekonani i nieprzekonani o środkach, wiedząc i widząc jedną tylko potrzebę niepodległości ojczyzny; nauczmy się wypełniać rozkazy władzy naszej, niewidzianej w czasach jarzma, widzianej wielkiej i silnej, w chwili oswobodzenia i po oswobodzeniu. Obowiązek mamy jeden; obowiązek ten wyraźnie odzywa się w każdem sercu niespodlonem i niezaprzedanem — zapomnijmy interesów osobistości, poświęćmy zamiłowanie wolności, poddajmy się obowiązkowi i działajmy jak nam każe sprawa narodowa. W chwili pokoju, w chwili oczekiwania, uczmy się środków, któremi się podtrzymuje narodowość i wzmagają jej siły, a którą wrogi zagrażają nam wydrzeć; — chowajmy święcie nasz język, obyczaj, religią, tradycyą niepodległości, kochajmy rozumnie ziemię i lud; narodowość wygnaną z urzędów, z placów publicznego życia, ze szkół, pielęgnujmy w domowych ogniskach. Dzisiaj nie widząc władzy, bez popędu z góry «czyń każdy w swojem kółku co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.»*)

Zboczyłem z mojej drogi w dawną ubiegłą przeszłość i jak zawsze z tego zastanowienia wyniosłem uspokojenie dla targanego wątpliwościami umysłu. Klęski, jakie ponosimy,

*) Kazimierz Brodziński.

tysiączne upadki, z których natychmiast usiłujemy podnieść się, jednem słowem, cała ta karta historyi naszej, od rozbiorów do obecnej chwili, karta niewoli, poruszeń i wojen bez skutku, karta walki o najwyższe dobro narodowe, tak smutna i bolesna, o! nie odejmie w ucisku wiary w lepszą przyszłość, jeżeli umysłem nieuprzedzonym, nieoślepionym żadną formułką doktrynerską lub wielkością zaborczą, pójdziesz na pole zmarłych ojców, przejrzysz ich czyny, przyjrzysz się im, jak syn światły i poczciwy, poznasz ich ducha i życie. Pewno z tego poznania wyniesiemy przekonanie, że nasza długa niewola skończyć się musi, że nie jest jej przeznaczeniem zamalgamować nas z innemi narodowościami, żeśmy nie wyczerpali posłannictwa, jakie nam Bóg poruczył, a więc dla dopełnienia go i niepodległość dać nam raczy. W niewoli powinniśmy się poprawić z wad i błędów naszych, ona, jak w życiu człowieka pokuta po spowiedzi, powinna nas oczyścić i podnieść, zdolnych do obejmowania myślą wszystkiego i zdatnych do zdrowego, tęgiego, rzeczywistego wystąpienia w walce i w życiu ludzkości.

Wielu swoje lenistwo i bezczynność tłumaczy jarzmem, które zupełnie ogranicza i nie pozwala nic dobrego zrobić dla ojczyzny. Pełne fałszu jest takie tłumaczenie; nie ma i być nie może takiego jarzma, któreby było w stanie wstrzymać od pokochania rodaków i od podnoszenia moralnie i materyalnie tych, którzy nas otaczają, a szczególniej ludu. Kto zaniedbuje tego, jest występnym i działa z wrogiem. Kto nie pracuje w niewoli dla kraju, kto nie działa, jak mu dobrze pojęty obowiązek nakazuje w każdem miejscu i czasie, ten jest przyjacielem wrogów. Otóż i to nie mała zasługa, jeżeli będziesz wyganiał z języka wszelkie obce wyrazy, szczególniej germanizmy i moskwicyzmy, jeżeli każdy w twej rozmowie znajdzie wzór czystej polszczyzny, jędrność swojskiej myśli, jeżeli w towarzystwach ojczystego języka nie będziesz porzucał dla grzeczności, mody lub strachu. Chowając język w czystości, chowamy w czystości i ducha narodowego, a słusznie powiedział Libelt, że na jednej łodzi języka z rozbitej nawy narodowej, przepłynąwszy burze i ocaliwszy go od skazy, można dopłynąć do niepodległości.

Nie mniejszą jest zasługą oczyszczanie domowego i publicznego obyczaju z głupiego naśladowania obcych; młodzi powinni się przejąć i wyuczyć ojczystego obyczaju i jeżeli nim kierowani, nie pochlebiamy wrogom, nie zasługujemy się im, to i wtedy chociaż nie przykładamy siekiery do gniotącego nas kolosu, chlubnie jednak i korzystnie pracujemy dla narodu. W przeciwnościach, w uciskach, obyczaj, język i religia konserwują narodowość — w niewoli, jak nasza, narodowość zmuszona chronić się do domów, czerpie najżywotniejsze soki z swojego języka, obyczaju i religii. Kto oświeca swój umysł, pracuje dla oświaty innych, niszczy rozumnie wady i błędy w nas pospolite jak n. p. wady, co robią nas dumnymi w szczęściu a w nieszczęściu odejmują nam godność, odwagę i wiarę; kto tępi niewytrwałość, zrażanie się przeciwnościami, niepowściągnione chęci górowania i nie poddawania się opiniom bratnim i władzy narodowej, chęci co się zresztą tak łatwo godzą z podłem czołganiem się przed knutem, ukazem i befelem, z nikczemnem pochlebianiem wrażej opinii: kto stara się to wszystko w sobie i innych zniszczyć, ten zaprawdę pracuje dla ojczyzny. Obojętność i lenistwo dla usprawiedliwienia siebie, pochopnie i szkodliwie mędrkuje z celem tłumaczenia siebie. Mędrkowanie to odbiera słabym wiarę w przyszłość przez twierdzenia jak podobne: że Polska upadła zupełnie jako zmarły naród; że przodkowie nie zostawili nam kropli krwi i ducha do dalszego życia historycznego; że jako mierni, niezgodni, niewytrwali, niedołężni, bezbronni, nic nie wywalczymy od trzech naszych ciemiężycieli; że przeznaczenie nasze narodowe zupełnie już skończone; kto walczy z tymi głupcami lub zdrajcami, ten walczy z zasadami i wrogami Polski.

Niebaczni — nie pamiętają na to i nie zważają: że chociaż dziś trudno wywalczyć niepodległość, lecz możemy dzisiejszy czas obrócić na podtrzymywanie narodowości, na kulturę moralną, umysłową i przemysłową narodu; jeżeli to, co nam przekazali ojcowie nasi, to jest ducha narodowego, kościół, język, cnotę i starania o niepodległość, oddamy dzieciom swoim, wpoimy w ich krew i głowę obyczaj i odwagę polską — chociaż nie my, to oni mogą w chwili

nieprzewidzianych, nieoczekiwanych a sprzyjających okoliczności odbudować państwo, które potrafią zrobić światłem, porządnem, dobrem i korzystnem dla siebie i ludzkości.

Tak, powtarzamy, kto tępi wady, kto wychodzi z mierności moralnej i umysłowej, kto swoją wolę poświęca li tylko poczciwej woli rodaków, kto umie się zgodzić gdzie potrzeba, kto wierzy stale i mocno w przyszłość Polski, ten pracuje dla niepodległości narodowej.

Dobry gospodarz, który uprawia swoją rolę, karmi pomocników, braci ludzi, który rzuca ziarno w ziemię nie tylko z myślą korzyści własnej, ale i ogólnej korzyści rodaków i kraju: który uwłaszcza chłopów i stara się o ich oświatę i ducha; który wspiera piśmiennictwo, talent, sztukę, przemysł, nie sprzedaje i nie puszcza w arędę swojej ziemi cudzoziemcom — gospodarz ten na swoim zagonie, w swej chacie pracuje dla niepodległości ojczyzny! Rzemieślnik pilny i biegły, kupiec polski, który podnosi handel narodowy, przemysłowiec, co kształci ziomków w swoim fachu i podnosi przemysł polski, wszyscy są godni szacunku, bo wszyscy przy rozwijaniu siebie, jeżeli są przejęci duchem narodowym, zwracają swą pracę dla ogólnego dobra narodu; w wielkiej zaś chwili otrząśnienia jarzma, korzyści jakie kraj z tych ludzi czerpać może, spotęgują się. Młodzieniec, który prowadzi się zacnie i wstrzemięźliwie, nie jest leniwcem, uczy się i wykształca w umiejętnościach, w sztuce, w wojaczce lub gospodarstwie, przemyśle lub handlu, nigdy nie zaniedbuje obowiązku względem Polski, jest pracownikiem wolności ojczyzny!

Wychowanie synów i córek jest przedewszystkiem wzniosłą i wspaniałą pracą dla ojczystej niepodległości. Dzieci moralne i rozumne, kochające Polskę, w żelaznych czasach niewoli umiejące z korzyścią pracować, a w potrzebie zdolne poświęcić wolność, majątek i życie, są najwyższą pochwałą dla was matki i nauczyciele: przez nich dałyście Bogu rozumne sługi, Polsce mądrych synów, którzy będą umieli wyrwać ją z toni. Czczę te matki, korzę się przed niemi, bo widzę jak one umacniają, utwierdzają swe dzieci na trudne życie, odpychają wpływy faryzeuszów i ludzi rządowych,

którzy według swego kopyta chcą nasze dzieci wychować. Kobiety w tej cichej, domowej pracy dla ojczyzny mają szczególniej wiele pola; ich to rola, ich świat, one są kapłankami domowych świątyń narodowości. Ksiądz, który godnie wypełnia obowiązki religii, kocha lud i z miłością go uczy, umoralnia, niszczy wady i występki, uczy parafianów i wiernych, trzymać się mocno swego obrządku, nigdy go nie porzucać, jest nie tylko zacnym w obec kościoła i Boga, ale jest i zacnym pracownikiem Polski.

Obszerne pole pracy cichej, domowej rozszerza się przed nami, tak obszerne jak życie, jak ono rozmaite i piękne. Nieskończylibyśmy, gdybyśmy mieli wypowiedzieć, że «każdy w swojem kółku, w swojem miejscu» w chacie i pałacu, w kościele i przy pługu, w fabryce i mundurze, w kajdanach i przy kolebce, na wygnaniu i w swoim domu, zawsze i wszędzie, słowem, czynem, poprawą siebie może poprawiać innych, pracować korzystnie dla kraju, może wypełnić swój obowiązek bez narażania się na uwięzienia i wygnania. Bo nie tylko ci są patryoci co się biją, nie tylko ci co ich więżą i wyganiają, i wy wszyscy, matki i siostry, panowie i słudzy, postępując po polsku i chrześciańsku w życiu domowem i publicznem, jesteście zacnymi pracownikami świętego i Bożego przykazu: niepodległości naszej ojczyzny.

Och! kto wie, czy z tego dążenia, z tej cichej pracy nie ma ojczyzna więcej korzyści, jak z zapalonych, poczciwych, choć często nierozumnych przedsięwzięć i działań? Mówimy: kto wie? bo już do tego przyszliśmy, że musimy bronić narodowości i ścierać się z rządowemi, obcemi wpływami nie tylko w urzędzie, w szkole i w wojsku, ale i w kościele, ale i w izbie małżeńskiej, ale i w towarzystwie rodaków. Wróg wszędzie wniknął, dotknął każdego uczucia, zwietrzył znaczenie każdego westchnienia; od urodzenia aż do grobu objął swoim wpływem każdy krok, każde położenie; rozpoczął najrozleglejszą robotę przenarodowienia śmiało jako panujący, przebiegle jako doświadczony, nikczemnie jako wydzierca.

Patrzcie! ile już osięgnął na tej drodze, ile przetworzył, jak pomięszał nasz obyczaj, jak już zabrał, skrzywił nasze uczucia, zanieczyścił język, poplątał pojęcia. Patrzcie! wróg

już pomiędzy nami znajduje wierne sługi, znajduje swoich jenerałów, dyplomatów, znajduje szermierzy językowych, obronę, usprawiedliwienie i pochwały. Kobiety nasze nie odtrącają z pogardą zalotów obcych i wychodzą za męży, którzy dzieci ich wychowują na nieprzyjaciół Polski; mężczyzni nasi ośmielili łączyć się z kobietami ciemiężących narodów bez zabezpieczenia ducha i wiary polskiej w swojem potomstwie.

Tak walka więc o niepodległość dzisiaj, kiedy nie może być bitwy na polu, zstąpiła do walki i obrony narodowości, w domach, w kościołach i w towarzystwach. Niebezpieczeństwo wielkie: każdy kto tylko ma na sumieniu wprowadzenie choćby jednego cudzego słowa do naszego języka, jedną usługę, jedno pochlebstwo dla wroga; — każdy co odbiera ludowi korzyści jego pracy, swobodę, co go nie uczy i nie uwłaszcza; — każdy co dziecko wysyłając do szkoły rządowej nie uzbroi go w prawdę narodową, któraby odtrącała fałsze i podszepty rządowe, obcym językiem nauczane — każdy taki i wielu innych jeszcze, o których już i mówić nie chcę, pracuje dla wroga, pomaga mu i gubi swoją ojczyznę! Powtarzam: niebezpieczeństwo wielkie, bądźcie rozumni i baczni, o bracia moi! walcząc o domy i obyczaje, zróbcie ze swoich domów świątynie narodowości!

V.

Długa i daleka oczekuje mnie podróż, chcę was myślą poprowadzić z sobą, pokazać wam kraje, które będę przechodził, ludy, które zobaczę, oznaczyć ich charakter, obyczaj — sądzę, że z takiej podróży można się czego pożytecznego nauczyć dla siebie i dla kraju; idźmy więc i posuwajmy się do Syberyi, gnani i zmuszani, choć nas serce boli i ciało utrudzone.

Podróż każda, jak romans, jest dziełem sztuki — chęć więc uczenia w podróżnym może być wziętą za niestósowną pretensyonalność i za śmieszność, lecz wolę być śmiesznym w oczach znawców estetyki a porzucam cel piękny dla pożytecznego, jeżeli oboje z sobą nie zgodzą się. Z wygnania, z oddalenia, w czemże mogę być korzystniejszym, jak nie pismem, w którem prawda, choć nie umiejętnie, ale i nie fałszywie wystawiona, nadać mu powinna wartość i pożytek.

Obowiązek pracowania dla ojczyzny i na wygnaniu nie ustaje; sądzę, że poprawą siebie i zdaniem sprawy z tego co widzę, wywiązuję się z nigdy nieustającego obowiązku; wywiązuję się zaś sposobem, którego najtrudniejsze położenie nie jest mocne usunąć. Jestem spokojny i pewny w sumieniu, bo pojąłem swój obowiązek — wy go najlepiej ocenicie bracia moi, przyjmując te moje uwagi sercem i do serca. Niewolnik ścieśniony i gnany nie może zadość uczynić wszystkim warunkom dobrej podróży, weźcie więc tę okoliczność na uwagę, że tak piszę jak mi miejsce i czas pozwala. Położenie moje może łatwo tę moją pracę zamienić na powód jeszcze większych nieszczęść, lecz chociaż wypełnienie su-

mienne swego obowiązku może sprowadzić pałki na moje plecy, nie umiem i nie chcę powstrzymać się w wykonywaniu obowiązku.

Wracam do opisu drogi. Po dwudniowej wędrówce z Siedlec w znanem już towarzystwie żołnierstwa i kozaków, przybyłem do Międzyrzecza Podlaskiego. Z za stawu wychyla się brudne i zaszargane miasto i wdzięcznie przegląda swoje brudne wdzięki w zarosłej tatarakiem wodzie stawu. Na prawo wśród zieloności ogrodowej błyszczy dach pałacu; nad kupą domów i domków i kamienic miejskich podnosi się kościół, — to wszystko wśród wiosennej zieloności układa się w niezły widok.

Przeszliśmy przez miasto; na rynku zapchanym straganami kręci się i roi mnóstwo żydów, poubierani w surduty i kacawejki, narzucone im przez carski ukaz. Sprzeciwiać się nie umieją i nie mogą, noszą więc odzienie, jakie im nakazano nosić, lecz przywiązanie do dawnego ubioru okazuje się w rozmaitych zabytkach polskiego ich stroju, które występują za granicę mody opisanej w ukazie. Krój kacapskich sukien przeinaczyli po swojemu, przypomina on dawne żupany; włosy niby to bez woli właściciela skręciły się w ozdobne pejsy; długie cyces wyglądają z pod surdutów; żyd, który musiał zgolić brodę, włożył jako dawny zabytek czapkę obszytą sobolem. Między temi ubranemi według ukazu tu i owdzie przechadzają się starcy lub bogaci żydzi w czarnych starych żupanach, którzy zapłaciwszy podatek od brody, odebrali pozwolenie noszenia stroju swoich ojców. Poważni w tym ubiorze, wyglądają dobrze i wspaniale między przebraną hałastrą, podobni do starego dębu, który się okrywa zielonością szerokich konarów i stoi wśród szpaleru wystrzyżonych drzew francuzkiego ogrodu.

Zaprowadzony zostałem na odwach; w przelocie schwytałem położenie i fizyonomię miasta, a że nie wiele zauważyć można w jednem tylko przejściu przez miasto, nie daję wam szczegółowego opisu, jestem jednak pewny, że ciekawy i wolny podróżny i w Międzyrzeczu znalazłby dosyć wiadomości i szczegółów ciekawych pod względem historyi i charakteru.

Na odwachu wprowadzili mnie do izby aresztanckiej; we drzwiach stał kozak i gołą szablą zamykał przejście do izby zajmowanej przez żołnierzy, będących na warcie. Aresztantów było kilku, w tej liczbie trzech dezerterów, których jutro ztąd wyprowadzą w dalszą drogę do swoich pułków, gdzie ich czeka sąd i bicie kijami, które nazywają technicznie pałkami — i człowiek z wygolonemi włosami przez połowę głowy, od czoła do karku; twarz ostatniego uśmiechnięta i dobroduszna przejmowała mnie jednak odrazą z powodu szpetnego wygolenia głowy. Na nim był płaszcz, zwany po moskiewsku armiakiem, z szarego grubego sukna; na plecach litery i kwadracik z czerwonego sukna, koszula skarbowa z czarną urzędową pieczęcią, zasmolona i podarta; na nogach grube trzewiki, przywiązane sznurkami do nóg, ubranych w krótkie płócienne spodnie, także oznaczone czarną pieczęcią skarbową; jest to zwykły ubiór aresztantów moskiewskich. Ubiór tak szczególny tego człowieka był przyczyną, iż wziąłem go za niebezpiecznego złodzieja, obrzydliwe zaś wygolenie głowy wprowadziło mnie w podejrzenie, iż ów człowiek musi być waryatem lub też wściekłym mordercą. Dotąd nie widziałem jeszcze ubiorów moskiewskich aresztantów, sądziłem więc, że szczególna, wyjątkowa zbrodnia spowodowała obleczenie tego człowieka w tak odrażające odzienie i dla tego z obawą i z ostrożnością oddalałem się od niego.

Aresztant chciał zbliżyć się do mnie i usiłował zawiązać rozmowę — mimo odrazy musiałem mu odpowiadać. Opowiedział mi swoją historyą: był to młody chłop z Augustowskiego, brak roboty zmusił go do szukania pracy na Litwie, w gubernii wileńskiej; nie obznajmiony z formami rządowemi, puścił się tam bez paszportu, a zapytany przez policyą o paszport, wskazał tylko miejsce swego urodzenia. Odpowiedź po pewnym przeciągu czasu od gminnej władzy, usunęła wszelkie podejrzenie o pochodzeniu i jego charakterze, nie był w niczem złem podejrzany i prowadzenie się jego było dobre. Po kilkomiesięcznym areszcie wysłali go drogą etapową przez Warszawę na miejsce urodzenia. Okuty, złączony z wytrawnemi zbrodniarzami człowiek ten dotąd nie

zepsuty i którego przestępstwo łatwo da się wytłumaczyć niewiadomością, może się zepsuć, wyuczyć łotrostwa i zbrodni.

Tak się najczęściej dzieje — zamiast żeby zapobiegać upadkowi, rząd sam złączeniem ludzi małej wiary, ze złodziejami i mordercami popycha ich do zbrodni. Ta droga etapowa, którą okuty, sponiewierany aresztant przez żołnierstwo podróżuje z więzienia do więzienia, w towarzystwie nierządnic, złodziei i wszelkiego rodzaju zbrodniarzy, do reszty go psuje.

Dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa własności w kraju jak również dla powstrzymywania ludzi, którzyby mogli szkodzić jakimkolwiek interesom społeczeństwa, zaprowadzenie paszportów zdawałoby się potrzebnem, gdyby nie było sposobu zastąpienia tego koniecznego złego sposobem więcej folgującym woli i interesom jednostek, to jest organizacyą, któraby zabezpieczyła prawa i prace każdemu. Wówczas występki stając się mniejszemi w liczbie, łatwiej mogłyby być wyśledzone i pojmanie uciekającego stałoby się i bez użycia paszportu dosyć łatwem.

Paszporta utrudzają ruch w kraju a więc szkodzą handlowi, ścieśniają osoby w gwałtownych i nagłych potrzebach natychmiastowego wyjazdu i poddają wygodę wszystkich mieszkańców urządzeniu, które prócz łatwości ścigania niebezpiecznych ludzi i korzyści pieniężnych dla skarbu, nie ma żadnych innych korzyści, a sprowadza wiele złego. Bo iluż to ludzi albo dla nagłości interesu, albo dla niewiadomości lub lenistwa nie biorąc paszportów, puszcza się w drogę? Schwytani, sponiewierani, pokazywani w drodze w kajdanach, w ubiorze okropnym, z ogoloną głową, cierpią, ale najczęściej oswajają się z położeniem aresztanta i nie widzą w niem hańby, przywykają do kajdan, krat, wyuczają się podstępu, zbrodni; rzuceni w szumowiny, pomiędzy wyrzutków społeczeństwa, sami stają się zbrodniarzami.

Ludzi, którzy takim sposobem zrobili się łotrami, w każdem państwie znajduje się wielka liczba, w Moskwie zaś, jakem się później przekonał, wzrosła ona do ogromnej i strasznej cyfry, a to są ludzie, którzy się nie kwalifikowali na zbrodniarzy. Gdyby się trzymano zasady zapobiegania występkom

i chciano wniknąć w sposoby tworzenia się zbrodniarzy, ci nieszczęśliwi nie tylkoby nie zostali łotrami, ale byliby spokojnymi i korzystnymi mieszkańcami państwa.

Urządzenia paszportowe Moskwy, Prus i Austryi doszły do najwyższego stopnia doskonałości i tak ścieśniły ruch wewnętrzny, tak go ograniczyły, uwarunkowały, iż zdaje się, że te państwa są tylko szerokiemi więzieniami. Każdy poczciwy człowiek, żeby uniknąć tych przykrych ceremonii wizowania i przedstawienia się, oczekiwania, brutalstwa urzędników, podejrzeń i sprawdzeń prawności paszportu, nie puszcza się w podróż, i jeżeli niema koniecznej potrzeby, woli siedzieć w domu.

Paszporta jako policyjny środek trzymają na oku każdego mieszkańca, dają policyi wiadomość z każdego kroku w podróży, ułatwiają zbadanie stósunków i otaczają każdego mieszkańca w podróży dozorem policyi. Bezpieczeństwa osoby nie pomnażają paszporta, ale w państwach, gdzie ciągły dozór, ciągła baczność policyi i ścieśnianie indywiduów jest warunkiem istnienia rządów, przyznajemy, paszporta są wynalazkiem idącym wprost do celu, to jest pomnażają bezpieczeństwo i trwałość tychże rządów, ze szkodą jednostek składających naród. Rządy, które nie opierają się na interesie narodów, zmuszone są ciągle utrzymywać ten policyjny środek paszportów; rządy zaś bezpieczne w sobie przez rozumne i stałe popieranie interesu i woli narodów, nie są i nie będą zmuszone do użycia ustawy paszportowej.

Człowiek ów, z powodu którego napisałem tyle o paszportach, zachęcony i ośmielony moją rozmową, opowiadał mi wiele szczegółów swego życia i drogi obecnej, wyliczał wszystkie pobicia, jakie w drodze odebrał, mówił o głodzie, którego nie mógł uśmierzyć 7miu groszami, dawanemi przez skarb na dzienne wyżywienie aresztanta; suma to zbyt mała i nie wystarcza na żywność, szczególniej w czasie drożyzny przednówka. Żal mi go było, bo chociaż nie był jeszcze łotrem, ale już utracił godność człowieczą, moralne uczucia stępiały, oswoił się z życiem potrącanem i widać było niedawno wyrosłe złe, które go z czasem zrobi zbrodniarzem.

Brudno i nieczysto na odwachu — zmęczony drogą

wcześnie położyłem się spać, ostrożnie wprzódy przywiązawszy pieniądze do ramienia, manatki pozgarniałem i ległem na nich, żeby śpiącego odwachowi towarzysze nocą nie okradli. Mocno zasnąłem, przez sen jednak posłyszałem szelest zbliżającej się osoby a wreszcie i dotknięcie cudzej ręki. Zerwałem się z krzykiem na łotra, który chciał mnie okraść i zagroziłem mu skargą. Odsunął się odemnie i z najzimniejszą krwią odezwał się: «Czego pan tak zląkłeś się? nie wiedząc że śpisz, chciałem prosić cię o cokolwiek tytoniu na fajkę — przepraszam, że sen przerwałem» i dalej prosił z bezczelną śmiałością o tytoń. Dałem mu tytoniu, ale nie mogłem już spać, obawiałem się nowych prób złodziei. Ów co mnie próbował we śnie, był to dezerter moskiewski; on jak i jego towarzysze obojętnie oczekiwali i poddawali się przykremu losowi, bez żadnego wzdrygnięcia mówili o okropnej karze pałek, jaka ich czeka, i każdy już zawcześnie przygotowywał się do nowej ucieczki po wytrzymanej karze. Skarżyli się na nędzę, surowość oficerów, ciągłą pracę, bicie ustawiczne za najmniejszą rzecz i pomyłkę, na mały żołd i na tysiączne inne przyczyny, które zmusiły ich do ucieczki z szeregów. Nazajutrz wszystkich poprowadzili w dalszą drogę, zostałem sam jeden; — dzisiaj mam w Międzyrzeczu dniówkę, którą spędziłem, krążąc cały dzień zadumany po szerokiej izbie odwachowej.

VI.

Znowuż pola zielone, lasy ciemnawe — znowuż te same widoki gospodarskie, świeże i obszerne. Chociaż trudzę się w drodze, ale wolę iść niż siedzieć na odwachach w czasie dniówek: tu śpiew skowronka, co u niebios zahaczony, wybija w powietrzu dźwięcznym głosem; — ludzie nie w rządowych ubiorach i bez wytężonego, nastrojonego formalnością wyrazu twarzy; powietrze czyste, obłoki błękitne i cały ten świat szeroki, świetny i barwisty rozwija się uroczo, umalowany żywemi farbami, mówiący krzykiem, pieśnią ptastwa, szumem borów i myślą człowieka. Wypuszczony z brudnych ścian odwachowych, gdzie z trudnością oddychałem, w drodze reperowałem sobie piersi, myśl zaś, którą brudy odwachu gwałtem w murach osadzają, czyszczę w Bożym świecie jak ptak swe skrzydła w wodzie i jak on podnoszę po tej kąpieli bujną, żywszą i zdrowszą.

Wsłuchany w głosy natury, zapatrzony w jej widoki, szedłem, nie zwracając się do konwojujących kozaków, którzy niewiem czy z przepełnionego serca lub żołądka, zaczęli śpiewać swoje dońskie piosneczki. Słowik w ładniutkim, wyzielenionym gaiku brzozowym śpiewa tak pięknie i błogo dla serca, jakby głosił pociechę lub tryumf dla niewinnych i uciśnionych; chciało się mi z duszy wysłuchać go, poddać się zupełnie wrażeniu — lecz oto śpiew tego wysokiego, czarnego, z nabrzękłemi oczami kozaka głuszy skromnego ptaka; — nie słyszę słowika, lecz za to rozdziera mi uszy pieśń kozackiej bachanalii, krzykliwa jak ich rozpusta i brzydka jak taż rozpusta. Głos kozaka donośny i przepity,

huczał fałszem melodyi, dźwiękiem zatrzymywanym w piersi wódką i wyuzdaniem; umknąć od śpiewu niepodobna, niezmordowany kozak spokojnie siedzi na swoim koniu, idzie za mną powolnego stępa i zapewne od snu broni się śpiewem, bo już drugą milę nieustannie nadyma piersi do chrapliwej pieśni.

Szczęściem dla ucha, niezmordowany kozak przestał śpiewać, nic mi już nie przeszkadza i nie zawadza oddać się swobodnemu przeglądowi niebios i ziemi; lecz nie długie było milczenie; wkrótce zaczął drugi kozak śpiewać, rumiany na twarzy, z czarnem okiem i wąsem. Śpiew jego był miły, męzki i przyjemny, nie raził mnie i nie szarpał słuchowych bębenków; głos harmonijnie tęskną melodyą płynie z duszy kozaka, co ginie na obcym stepie i oswaja się z myślą leżenia w trumnie sosnowej w grobie, nad którym tylko kruki zakraczą i wilk zawyje. Tęsknota w pieśni, poddanie się bez szemrania przykrym losom, obojętność na jego pociski, wyrażona po męzku, donośnie, musiała się podobać — zresztą kozak ów, co ginie na obcym stepie, nie jestże wygnańcem jak ja!

Kozacy dońscy są skłonni do śpiewu i często śpiewają; pieśni ich pomiędzy moskiewskiemi wyróżniają się czemsiś właściwem, czego niema w reszcie Moskwy, to jest starą, wygnaną a umiłowaną swobodą, tęsknotą długą, ustawiczną jak ich służba, melodyą szeroką i obszerną; pieśni, których wyuczyli się już w służbie i które noszą wyraźne cechy wysokiego autorstwa, nie liczę w poczet pieśni, o których mówię; śpiewają je również często, jak i wyniesione z pól i domów swoich.

Za piękny śpiew piękne słowo i zawiązałem z młodym kozakiem rozmowę. Mówił mi o Donie, o życiu w swojej stronie i tym podobnych wiele ciekawych rzeczy, które sprawdziwszy innemi uwagami, podaję i wam, co się dowiedziałem o Donie z opowiadań kozaków i opisów.

Wiadomo, że nad Donem jest ziemia kozaków zwanych dońskiemi; grunt tam w niektórych miejscach wzgórkowaty, w innych stepowy; czarnoziem wyborny i obfitość zbóż zupełna. U nas, mówił kozak, pszenice wysokie, bujne,

człowiek się w nie schowa; jemy zawsze chleb pszenny i nie znamy głodu; kobiety nasze zajmują się gospodarstwem w czasie naszej służby, one z parobkami orzą, sieją i zbierają; tyle ziemi zasiewamy ile zechcemy i możemy, nikt nas w tym względzie nie ogranicza, bydła rogatego mamy dużo, pływamy w mleku, ryb mnóstwo, a i winograd rośnie, wina obficie, wódka tania; nigdzie niema takiej obfitości jak u nas nad Donem.

Przesadę usunąwszy w tem opowiadaniu, którą łatwo wytłumaczyć i usprawiedliwić wrodzoną każdemu miłością rodzinnego kąta, wiemy jednak, że dońska ziemia, podobnie jak nasza Ukraina i Podole, odznacza się wielką urodzajnością; płodny grunt nie potrzebuje żadnej uprawy, ziarno ledwo rzucone nagradza małe trudy człowieka; charakter więc zajęć mieszkańców Donu jest głównie rolniczy. Bydła dużo chodują; stepy, łęgi, okryte bujną trawą; mała ludność a wielkie przestrzenie odłogiem leżącej ziemi sprzyjają chodowaniu bydła i koni; konie znane u nas pod nazwiskiem kozackich są małego wzrostu, ale mocne i szybkie.

Kozacy własności gruntowej jeszcze nie znają, chociaż rząd roku 1841 wyznaczył granicę własności każdego kozaka, licząc 30 dziesięcin na osobę; gminny charakter własności gruntowej u Słowian przechował się u nich dotąd; gmina była właścicielem i ona naznaczała corocznie grunta chłopom do zasiewania; kawałek gruntu zasiany był w posiadaniu gospodarza stósownie do woli gminy rok lub więcej.

We wszystkich krajach, w których wyrodziła się szlachta, własność gminna znikła i na jej miejscu powstała własność jednostek z uszczerbkiem ogółu; nadużycia tej przemiany były powodem do silenia się na wynalezienia jakiejś nowej formy własności i utworzenia się w naszych czasach stronnictwa socyalistów i komunistów. Wśród takich dążeń ciekawą jest rzeczą poznanie charakteru własności u Dońców; jest on zupełnie gminny jak u dawnych Słowian. W górach karpackich widziałem urządzenie własności gruntowej, które zostało jeszcze z dawnych czasów; jest ono wielce korzystnem dla osób i gminy — ciekawych posyłam do wsi Sidziny pod Babiągórą.

Dońcy są i zamożni, zadowoleni z swego położenia. Kobiety nasze, — mówił dalej kozak, — piękne są i pracowite, bogato się ubierają, lecz częsta nieobecność nasza jest przyczyną, że się nam przeniewierzają i żyją pokątnie z innymi. Cóż robić? i my w służbie tak samo postępujemy, od służby się nie uwolnisz, kobiecie zaś samej trudno jest żyć. Służba kozaków daleko od domów, w Polsce, na Kaukazie lub w Petersburgu, szkodzi ich gospodarstwu i wprowadza do jego domu zepsucie moralne, przeniewierzenie się małżeńskie. Kozak w służbie wyciera się i poleruje między ludźmi, szczególniej w Polsce, lecz razem wyciera cnotę, traci wstrzemięźliwość, rozpuszcza się i zupełnie demoralizuje. Jesteśmy często świadkami sołdackiego wyuzdania kozaków. W służbie przy strzeżeniu granic, w wojnie, w partyzantce, uczą się gwałtów i rozbojów, wrodzona chęć do kradzieży podsyca się i wzmaga w takich okolicznościach — złodziei też między niemi jest bardzo wielu. Kozak jednak w domu jest gościnny, jest i uczynny, śmielszy od żołnierza armijnego, dla poczęstowania, dobrego słowa, jak się wyrażają, robią ochotnie folgę potrzebującym jej. Gościnność w domach jest wielką ich zaletą, — mają wielką odwagę w napadzie skrytym, niespodziewanym, zręczni i wytrwali, nadzwyczajnie są wybornemi wojskami dla partyzantki. Z posłuszeństwa lubią wykraczać i rozkazów zupełnie nie wykonują; lecz w obec powagi, w obec siły, przełożonego lub krzyku śmiałego, którym się niby siła i wielka władza w pojęciu moskiewskiem wykazuje, są bardzo ulegli, znoszący największe poniewierania, bicia i to wszystko ponoszą bez uczucia hańby, jakie podobne kary sprowadzają na człowieka.

Ludność dońskiej ziemi wynosi liczbę 650,000, w tej liczbie prócz kozaków znajdują się i chłopi — poddani, bo i nad Donem są panowie i poddani — ostatni nie należą do wojska kozackiego.

Administracya dzieli się na cywilną i wojskową; siedm powiatów cywilnych zarządza ludnością napływową; kozacy znajdują się pod osobną wojskową władzą i sądami, rozdzieleni na cztery powiaty; wsie swoje nazywają stannicami.

Władza ich energicznie i po wojskowemu umie powstrzymywać ich samowolność, utrzymywać w posłuszeństwie — przytem jednak nie ogranicza zupełnie małej swobody, koniecznej dla rolnika-żołnierza.

Kozak po kilku latach służby, dyscypliny i nieustannej pracy ma wypoczynek w domu, — żołnierz zaś w armii musi bez wypoczyku przesłużyć 25 lat lub 15, żyjąc nieustannie pod strachem; kozak znajduje się cztery lata w służbie, cztery w domu, potem znów w służbie i t. d., dopóki nie upłynie 25 lat; połączenie więc takie pracy i wypoczynku, karności i swobody łatwo znosi, służba nie jest dlań trudną, łatwo ją i ochotnie przebywa, niesiony nadzieją powrotu i wypoczynku po czterech latach. Syn kozaka musi być także kozakiem; gdy dojdzie do pełnoletności, uzbraja się i na własnym koniu idzie do służby; rząd w służbie płaci mu mały żołd, 2 grosze dziennie, daje furaż na konia, on zaś ciągle, własnemi środkami musi mundurować się, i rzecz dziwna, kozacy bez porównania lepiej są ubrani, jak wszystkie inne wojska, które skarb ubiera. Organizacya ta jest wielce korzystną dla państwa, mało kosztuje a daje mu wielkie siły.

Moskiewska potęga głównie rozszerza się i utwierdza przez kozaków. Oni w wojnach z Polską, z Francyą, z Turcyą, jako zręczni partyzanci utrzymywali ciągle przeciwników w niepewności; zniszczeniami, napadami ułatwiali zwycięztwa armii. Kozacy, jako lekka jazda, byli zawsze wybornem wojskiem. Kozacy czarnomorscy i liniowi kaukazcy są najniebezpieczniejszymi dla Czerkiesów; wyuczyli się walczyć ich sposobem, a linie ich posuwające się w głąb gór, utwierdzają zdobycze. Kozak Jermak jest zdobywcą Syberyi; kozacy uralscy i liniowi: syberyjscy i orenburscy, zdobyli stepy Kirgizów, zabezpieczają Moskwie władanie niemi kolonizacyą swoich rodzin na ziemi zabranej i posuwają się groźnie w granice Turkestanu, Chiwy i Chin.

Powrócimy jeszcze do tej materyi, tu nadmieniamy, że kozacy wojsko rolnicze, swobodniejsze od zwykłych regularnych, organizacyą swoją przedstawia charakter dawnych słowiań-

skich wojsk, która to organizacya nie tylko da się zastósować i użyć przez państwa centralizacyjne, samowładne, ale szczególniej stósuje się dobrze do form demokratycznych państwa.

Myśl wojsk kozackich wychodowała się w Polsce. Kozacy zaporożcy pokazują się pierwszymi w historyi; dano im organizacyą zgodną z duchem Rzeczypospolitej; pod opatrznem okiem wolności zakwitła ona wszystkiemi barwami życia historycznego. Polska w kozaczyznie sformowała dla siebie i dla świata chrześciańskiego zbrojny zakon, zupełnie niepodobny do zakonów wojskowych zachodu; nim jakby wałem powstrzymywała nagłe napady Tatarów i Turków i trzymała ich na wodzy. Demokratyczna organizacya Zaporoża tworzyła z nich wolne wojska, śmiałe, przedsiębiercze, lecz była przyczyną wyrodzenia się tejże wolności w samowolę kozaków. Polska, która nigdy nie była silnie scentralizowaną, nie przykuła ich do siebie, nie wcieliła i nie spożytkowała, jak to zrobiła później Moskwa, która polską organizacyą kozaków zmodyfikowała i utworzyła z nich ogromne, groźne siły dla swojego państwa.

Polscy kozacy, idąc drogą swej organizacyi, prawie samodzielni i słabo zależni od naszego rządu, utworzyli w postępie czasu osobną jednostkę i weszli w walkę z metropolitą to jest Polską, która bardzo naturalnie usiłowała ich zespolić i poddać większej od siebie zależności. Z jednej strony tak naturalne i rozumne dążenie, z drugiej niezmierne zamiłowanie wolności, musiało wyrodzić długą i trwałą walkę; w której kozaczyzna, miotając się na wszystkie strony i nierozumnie dążąc do niepodległości, osłabiła jedyny warunek swego bytu, to jest Polskę, a sama zagrzebała swoją wolność i byt prawie niezależny, przechodząc wyniszczona jako materyał w ręce Moskwy. Z tego to materyału Moskwa utworzyła, zgodnie z duchem poruszającym wszystkie jej nerwy, instytucyą silnie zależną od władzy, ujęła ją w karby wojskowej karności i utworzyła teraźniejszych kozaków, tak niebezpiecznych dla narodów i wolności.

Dziwne to zejście dwóch zakonów utworzonych na obronę chrześciaństwa na granicach Polski. Na południu zakon słowiański kozaków z formą wolną; na północnych granicach

krzyżacy, zakon z formami ścisłemi i niewolniczemi; jeden Polska utworzyła, drugi Polska z zachodu sprowadziła. Pierwsi buntem i długą wojną osłabili i przyczynili się do upadku Polski; drudzy buntem i chciwością panowania nie mogli podołać silniejszej wówczas Polsce, ale zamieniwszy się w Prusy, w królestwo, podali pierwsi myśl rozbioru i w końcu należeli do rozbioru Polski.

Dońcy są kolonią Zaporoża, nie mają samodzielnej historyi jak pierwsi, chociaż przyjęli polską organizacyą Zaporoża i wiele z obyczajów, języka tychże Zaporożców, kształcących się według Polski. Dońcy usiłowali za Piotra W. wysunąć się z pod opieki Moskwy. Bunt ich prócz politycznych miał i religijne powody; uśmierzony, wywołał emigracyą Dońców nad Dunaj, którzy do naszych czasów przetrwali tam pod nazwiskiem Nekrasowców. Dońcy byli przeciw Tatarom obroną Moskwy, jak Zaporożcy obroną Polski, lecz nie umieli i nie mogli w zależności od Moskwy zapisać się samodzielnie w karty historyi. Organizacya ich pierwiastkowa, wolny i powszechny wybór atamana, została im odjętą za Katarzyny II., która zorganizowała ich zgodnie z duchem swego państwa. Oprzeć się nie umieli — dzisiaj prawie zatarło się między niemi wspomnienie dawnych praw i wolności, głuche tylko podanie, zamiłowanie rozpustnej swobody, zostały jako ślady dawnej organizacyi. Są oni dumni po swojemu i wiedzą, że Moskwa ciągnie z nich wielkie korzyści, że oni ją podpierają, przeczucie zaś jeszcze większego zniewolenia jest między nimi powszechne.

Pod wpływem to tych różnorodnych wpływów i uczuć, wyrodziło się podanie, a raczej wieszczba, którą mi ów śpiewny Doniec opowiadał. Mówił on: że jest nad Donem jakiś kamień, który, jeżeli woda zaleje lub poruszy go z miejsca, posłuży to za znak, że Moskwa upadnie; tak nam mówili ojcowie, dodał — i tak, powiadał dalej, mówią jeszcze u nas, że dopóki Dońcy są wiernymi Moskwie, dopóty car jest silnym i wielkim, lecz jak się Dońcy zbuntują, wszystko się to skończy.

Przeczucie podobne jest głębokie i prawdziwe; lubią oni swobodę i kochają te małe przywileje, jakie im zostawiła

nowa organizacya i życzą sobie, ażeby w niej żadnej zmiany nie było. Rozmaite zmiany, przykrości, ścieśnienia służby są przyczyną częstych sarkań, rozmów, nieukontentowania, które kilkakrotnie słyszałem — sarkań i rozmów niedołężnych nie prowadzących do czynu, bo Dońcy jako narzędzie są wyborni w ręku rządu, lecz nie mają już żadnych, najmniejszych żywiołów samodzielnego działania.

Nad Donem jest wielu starowierców, między kozakami ich dużo, ale ci w służbie tracą podania i wiarę starowierczą i coraz więcej i liczniej skupiają się z panującem wyznaniem.

Obecnie kozacy dońscy stanowią 54 pułków jazdy, w każdym pułku 850 ludzi; prócz tego dwa pułki kozackie w gwardyi i 9 bateryi artyleryi, każda o 8 działach.

Dońcy odznaczają się pięknym wzrostem, silną budową; twarze wyraźne, męzkie, czarne; w poruszeniach wiele żywości i ognia; oświaty mało mają, chciwi, z słabymi brutale i srodzy, z mocnymi czołgający się; uczynni, gościnni, niebezpieczni jako nieprzyjaciele, niebezpieczni jako przyjaciele, — charakter ich wiele różni się od moskiewskiego. Za Donem ciągle tęsknią, wspominają jako jedyny kraj, ale w rozpuście, w wódce, w hulatyce wojskowej, znajdują upodobanie i uśmierzenie rodzinnej tęsknoty. Namiętni i uparci, zręczni, zwinni, strojni, śpiewni, usłużni, lubią konie i dzielną jazdę; ciekawi, pojętni, mogą być przedmiotem licznych i interesujących obserwacyi.

VII.

Przybliżamy się do Białej*); wśród wysokich drzew białe jej budowy jak w wianeczku wyglądają; zapach lip coraz bliżej mnie dolatuje, łąki wyżółcone kwiatami także dużo aromatu wydają; woń, rozkosz i życie w naturze, jak gdyby sam Bóg zstąpił na ziemię a ona wystroiła się na jego 'przyjęcie! Patrzę na to pstre, kwieciem wysłane łono naszej ziemi i przejmuje mnie jeszcze większa tęsknota; rozkosz łączy się z bólem i zamienia się w rzewne uczucie.

Wiosna szczególniejsze wrażenie robi na człowieku, harmonia barw i głosów rozsiewa niby miłość i spokój w około siebie, zabliźnia rozdarte serce, tłumi rozpacz i namiętności. Ja sądzę, że w wiośnie i zbrodniarz ma chwile czystego uczucia, że ona i jego miękczy i poczciwie choć na moment raduje, — w wiośnie ludzie stają się w ogóle lepszymi.

Cieszę się, że ostatnie spojrzenia na rodzinną ziemię znajdują ją wyświeżoną, ubarwioną i ładną; — w chwili, gdy z notat podróżnych opisuję moją drogę, jestem prawie o półtora tysiąca mil odległy od ukochanej ziemi, na dworze mróz i śnieg, a śnieg to nie nasz i mróz nie nasz; — przypominając sobie ową wiosnę w Polsce, ostatnią wiosnę, jaką tam widziałem, czuję pociechę i niekłamaną radość, woń i ciepło polskiej ziemi dolatuje mnie dotąd, rozszerza nerwy serca i tchnie weń choć tęskne, ale szczęśliwe zadowolenie.

---

*) Biała położona jest pod 51° 49′ szerokości pół. jeogr. a 39° 15′ dług. geogr. od Ferro. Ludności ma 3785.

Szczęśliwy, kto nie porzuca swej ziemi i trzyma się jej mocno, kogo lekkość ani głupstwo od niej nie odrywa: kto się jej trzyma, kocha i stroi ją jako matkę, która żywi, jako grób, w którym złożone są kości ojców, jako poświęconą przez Boga, krwią tylu bitew, polaną łzami tylu boleści. Słaby, kto ją porzuca dla spekulacyi lub interesu, nikczemny, kto ją sprzedaje obcym. Pracować powinniśmy na groby w swojej ziemi, a jeżeli taż praca będzie przyczyną wygnania, wtedy tylko można usprawiedliwić ofiarę zrobioną.

Człowiek przerzucony w inne powietrze, na chleb obcej skiby, obyczaj innej formy, nigdy nie może być również dobrym i korzystnym, jak w swoim kraju; wpada w ostateczności, psuje się powoli, więdnieje w duszy, marnieje w bólu, aż zupełnie zmarnieje. W powietrzu, w chlebie jest coś, co wykształca dzieci jednej ziemi według jednej formy i ducha i robi podobnymi sobie; przeniesiony w obczyznę, zanim się zaklimatyzuje, powoli traci cechy rodowe i podobieństwo do braci, staje się obcym dla swojej ojczyzny, lub nie przyjąwszy się w cudzem powietrzu i ziemi, pada jak pruchniejące drzewo. Ci, którzy w obczyznie nie tracą cech rodowych i podobieństwa bratniego, są obdarzeni szczególniejszą łaską Bożą!

Idziemy ulicami Biały — na prawo, za wałami stoi stary zamek, dalej na lewo kościół wyczerniony, budynek z napisem «szkoła powiatowa», jeszcze dwa kościoły, rynek czysty, kamienice wybielone i wymalowane, jednem słowem miłe i porządne miasto.

Postawili nas w szeregu przed odwachem w rynku: po długiej pauzie oficer przejrzawszy moje papiery, kazał mnie zaprowadzić na odwach. Izdebka mała, ciasna, od podwórza, ale jestem w niej sam, nikt mi nie naprzykrza się i przed nikim nie mam potrzeby strzeżenia swoich podróżnych zasobów. Miałem wielką ochotę obejrzeć Białę, jej kościoły i zamek: zrobiłem propozycye przechadzki kozakowi, który był na warcie u moich drzwi; kozak za małą sumę zgodził się pójść nazajutrz o świcie, gdy oficerowie jeszcze spać będą, do miasta: dotrzymał słowa, przed wschodem słońca zaprowadził mnie do zamku.

Zamek zbudowany jest w miejscu nizkiem, otoczony potężnemi wałami i rowami; dzisiaj na wałach las najpiękniejszych lip wyrasta, otoczyły go do koła jak wierne sługi i zakryły płaszczem zielonych liści nagość i ruiny, która co godzina traci coś z swoich pysznych ozdób; każdy wiatr odrywa jakiś gzyms, każdy deszcz wymywa którąś z cegieł. Smutno ale wspaniale w tej ruinie — na wałach cień i zapach poranny najprzyjemniejszy, w rowach woda zielonawa, między ścianami głucha samotność!

Wchodzi się do zamku obok stajen z herbami i wieży z zegarem; wieża ta zamieniona jest na więzienie, aresztanci śpią jeszcze o tej godzinie. Pisze o nich Kraszewski i wspomina, iż lękał się ich będąc dzieckiem. W istocie ubiór, kajdany, spojrzenie, występek, jaki może popełnili, sprawia najprzykrzejszą odrazę i na dorosłych osobach; tu zaś, w tej pańskiej rezydencyi, za lipami, w wieży radziwiłłowskiego zamku, postać z brzękiem kajdan, szara, z zazdrości i przebiegłości wyrazem, musi się wydawać jak złe z przeszłości widmo.

Kilka długich, nizkich oficyn otacza plac zamkowy; oficyny te są zamieszkałe, dla tego też wybielone i w porządku utrzymywane. Front zamku bardzo wspaniały, kolumny, gipsatury, malowania, rzeźby nadwerężone, nadpsute, potrzaskane; okna, jak oczy trupa nieme, bez szkieł; usypiska i rumowiska pod każdą ścianą i kolumną; dach upadł, mech puścił się po ścianach, chwast wyrasta we framugach, na gzymsie drzewko maluczkie wieje listeczkami na gruzach, jak idea w historyi nad kupą zwalonych wypadków. Wewnątrz pusto, ściany podrapane, malatura wypełzła, zaśniedziała, — gdzieś pod stropem, w kącie, to znów na ścianie, wisi jaki świetny gałgan na znędzniałym i upadłym panu. Gipsowe amorki i bogi rzymskie pozbawione rąk, nosa, przyczepiły się do walących ścian i zginą wraz z niemi. Widać jeszcze ślady wspaniałych sal, wygodnej sypialni, obszernej jadalni — ręka opatrzna mogłaby przywieść ten budynek do porządku i całości, bez zepsucia i przekształcenia starej budowy. Dwa skrzydła z kolumnami obok wysokiego, kilkopiętrowego korpusu, stanowiły zamek. Budowa jego

podobna raczej do pałacu niż do zamku; prócz wałów i jednej wieży nie miała nic wyrachowanego na obronę; drobne ozdoby, malowania i rzeźby dowodzą, że budowano go na rezydencyą a nie na twierdzę.

Pyszna, wspaniała była to rezydencya, i nic dziwnego: Radziwiłłowie, skoligaceni z królami, dziedzice ogromnych dóbr, byli panami całą gębą, a umieli jakiś czas krajowi służyć, dla kraju pracować, wpisali się też pięknym charakterem do naszej historyi. Wiele zacnych matron miał dom radziwiłłowski; wspomnimy dwie, o których także pisze Kraszewski w opisie Biały.

Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, żona Karola Stanisława Radziwiłła, kanclerza W. ks. litewskiego, żyła w końcu XVII. i w początkach XVIII. wieku. Lubiła Białę, tu przesiadywała i umarła; poważna i pobożna, życie swoje cnotą odznaczyła; budowała i wyposażała kościoły, utrzymywała sieroty u Sióstr Miłosierdzia, szpital wdowi, żyła dla modlitwy i biednych. Matrona cnotliwa w domu, otacza się dziećmi i sierotami, pieści je i dobrze wychowuje; trzyma się ojczystego obyczaju i przędzie, wyrabia w krosnach lub szyje, — piękne zajęcie dla kobiety, piękny przykład jako pani i matki.

Takiemi to poważnemi matronami, jak owa Anna, podtrzymuje się obyczaj narodowy a z nim cnota i rozum narodowy; takie to kobiety zdolne są do wychowania pożytecznych ludzi i są najlepszymi pracownikami w dziedzinie ojczystej. Przykład takiej kobiety wiele może; kobieta jako matka, główny nerw, dusza towarzystwa, kierowniczka obyczaju, może najwięcej podziałać na poprawę tegoż obyczaju i języka narodowego, może najłatwiej, najwięcej i najzręczniej rozsiewać cnotliwe, rozumne i narodowe pojęcia.

Kobiety wprowadziły przez swoją płochość cudzy język do naszych domów, kobiety powinny go wygnać; one zgrzeszyły, wprowadzając lekkość francuzką do naszego obyczaju, one niech go wygonią. Wielkie są obowiązki każdej kobiety, większe jeszcze dla Polski w niewoli. Która tych obowiązków nie poczuła, która żyje próżna jak motyl, która wychowywana w instytutach rządowych, traci miłość i pamięć swego obo-

wiązku względem Polski, wychodzi za wrogów moskiewskich lub niemieckich — nie jest Polką, nie jest naszą matką, siostrą i kochanką, nie warta naszego towarzystwa.

Udział naszych kobiet w odbudowaniu Polski jest nie mały; one przygotowują trwały fundament naszemu społeczeństwu; one dodają kamień najmocniejszy i najozdobniejszy do budowy gmachu narodowego, bo cnotliwe pokolenia obyczaj narodowy i wiarę, która podtrzymuje człowieka i społeczeństwa; one to robią moralnym cały naród i ścielą mu pewną, wygodną drogę do postępu reform społecznych i do szczęścia. Z rozkoszą zatrzymuję swoje serce i rozum na kobietach — matkach, kapłankach cnoty i narodowości; z najżywszą radością przeglądam za zasłonę codziennych domowych jej działań, jestem dumny i wiele spodziewam się dla naszej przyszłości z powodu naszych kobiet, które chociaż wyjątkowo, ale coraz liczniej pojmują i wykonywają swe obowiązki.

Wspominamy jeszcze o jednej kobiecie, która mądrością, zacnością i pobożnością wpisała się do świętej księgi matek ojczyzny — jest to siostra Wielkiego Jana III., Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, żona Michała Kazimierza Radziwiłła, wojewody wileńskiego, podkanclerza i hetmana polnego litewskiego, ordynata nieświezkiego. Sławę brata, który siadł na polskim tronie, zna świat cały; rozeszła się ona szeroko i przejdzie w późne wieki. Sława jego siostry jako zacnej, dobroczynnej, miłującej ojczyznę i skromnej niewiasty, mniej ma rozgłosu, trwałą przecież będzie na naszych równinach. Miała ona wszystkie przymioty świątobliwej polskiej matrony. Pobożna, widzimy ją więc czas trawiącą na modlitwie, z duchem wzniesionym do nieba; patryotka, więc nie tylko za siebie, za swoją duszę, lecz i za ojczyznę o zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi kraju wznosiła modły. Przez cały wielki tydzień zamknięta w klasztorze, rozpamiętywała męki Zbawiciela i wzmocniona w cnocie, szła dalej piękną drogą kobiet polskich. Ubrana zawsze skromnie, przykład daje tym wszystkim, co dzisiaj w smutnej doli kraju zbytkują w strojach, przypominając im, że nie w stroju, lecz w cnocie urok kobiety spoczywa. W Wielki Piątek

boso obchodzi w skrusze kościoły; lecz rozumnie pojmując, że nie w kontemplacyi, nie w ascetyzmie mieści się obowiązek Polki i chrześcianki, hojną ręką sypie jałmużny pomiędzy biednych, znacznemi pieniądzmi opłaca mecenasów w Piotrkowie, w Lublinie i w Wilnie, poruczając im sprawy biednych i pokrzywdzonych wdów i sierót. Majątek jej otwarty dla ojczyzny, wspierał niejedną publiczną potrzebę. Tatarzy co rok po rozbójniczemu napadali Polskę i wielu jeńców uprowadzali w niewolę krymską. Smutne było położenie w niewoli krymskiej, nie lepsze jak dzisiaj w moskiewskiej. Bogaty mógł się z niej sam wykupić, ale iluż to było kmiotków i szlachty ubogiej, którzy nie mieli dla ubóstwa żadnej nadziei wydobycia się z niewoli krymskiej? Trynitarze poświęcili się wykupywaniu niewolników i z sumami ze składek zebranemi jeździli do ziem niewoli, niosąc za wykup wolność nieszczęśliwym. Katarzyna Radziwiłłowa szczodrą ręką ofiarowała pieniądze na wykup rodaków z niewoli. Kto był więźniem, wygnańcem i niewolnikiem, ten wie, że pomiędzy dobroczynnemi uczynkami niema lepszego, wznioślejszego nad przyczynianie wolności tym, którzy są jej pozbawieni. Dla podrzutków, biednych bez rodziców istot, ważną jest także ofiara. Zastąpić ojca, poprowadzić drogą cnoty i pożytku publicznego, jest rzeczywistą rozkoszą, której doznawała siostra Sobieskiego. Nie żałowała ona ofiar dla podrzutków jak i dla misyi zagranicznych, szerzących słowo Chrystusa pomiędzy poganami. Troskliwa o rozszerzenie wiary pomiędzy obcymi, dbałą była o nią i w Polsce i płaciła bazylianom pensyę, aby ci po wsiach naukę moralności opowiadali. Ona w Biały założyła kaplicę i klasztór Sióstr Miłosierdzia; znana zaś nam Anna, żona jej syna, uposażyła ten klasztór; Katarzyna r. 1671 założyła tu jeszcze kościół i klasztór reformatów; zrestaurowała kościół farny, zapisała znaczne sumy benedyktynom w Nieświeżu i w Łomży. Ziemię rodzinną tak kochała, iż jej nigdy opuszczać nie życzyła. Nie była podobną do tych pań, co czas i pieniądze napróżno za granicą tracą; raz tylko jeden odbyła pobożną podróż do Rzymu, gdzie ją papież Inocenty XI. wspaniale przyjmował.

Myślę o obydwóch niewiastach, patrząc na wspaniałe mury zamkowe. Gdybym pozostał w kraju, zbierałbym szczegóły do żywotów kobiet, szczególniej naszych czasów, żywotów zacnych matek i Polek; pisałbym z szczególnem zamiłowaniem ich działania, noce bezsenne, ich łzy, westchnienia, prace ciche i przedstawiłbym publiczności jako najpiękniejszy wieniec zasługi i obowiązku.

Patrząc na zamek, wyobrażam jego izby i pokoje zapełnione wojennym ludem, ludem ruchawym, dziarskim, śmiałym, wesołym i towarzyskim, jakim była nasza szlachta; wyobrażam sobie przybywających tu hetmanów, kanclerzy, wojewodów z domu radziwiłłowskiego, którzy rozumieli i wypełniali obowiązki względem Polski, a zawstydziliby się, wyparli dzisiejszych potomków, którzy (choć nie wszyscy) zapomnieli już mówić po polsku i oblekli się w mundury jenerałów pruskich lub moskiewskich! Jakież to karły rodzą się z olbrzymów!

Zajrzyjcie do Kraszewskiego «Obrazów z życia i podróży», znajdziecie tam podanie, które lud przykuł do tych murów i do pamięci tutejszych panów; znajdziecie tam stronę, o której nie lubię mówić, stronę złego, tyrańskiwa, nadużyć, zbytku i pychy. Tak, jest to prawda, panowie nasi, duma narodu w dawnych wiekach, spodlili się w ostatnich czasach i znikczemnieli. W tych nieszczęśliwych czasach większa część tych panów byli to świetni, bogaci żebracy, ludzie goniący za prywatą, przed interesem swoim nie widzieli ojczyzny, głupi, niemiłosierni, byli hańbą i przekleństwem Polski; przez Targowicę podpisali na ojczyznę wyrok zguby a bezcześci i podłości na siebie. Radziwiłłowie, o których wyżej mówiłem, nie splamili się jednak Targowicą i należeli podówczas do małego wyjątku dobrych obywateli.

Dzisiaj synowie tych panów chodzą w orderach ciemiężących rządów, ubrani w znaki zasługi dla wroga a więc nagrodzeni jako zdrajcy ojczyzny; — dzisiaj chodzą oni w mundurach jenerałów moskiewskich, austryackich i pruskich, w mundurach urzędników do szczególnych poruczeń, radz-

ców tajnych, senatorów i ministrów; śmieją się litościwie z usiłowań nieszczęśliwych patryotów, szydzą z ich bólu, dowodzą, że Polska winna się zamalgamować duchem, obyczajem z ciemięzcami; że dawna Polska umarła na zawsze, że ją świetnie pochować trzeba; że przeciwko sile walczyć, dowodzi tylko nierozsądku, głupoty. Ojcowie ich niedawno zabijali Polskę, oni ją dzisiaj zabijają, są oni nie tylko wrogami, ale i szpiegami, od nich poszło to niżej, i dzisiaj wszędzie, wysoko i nizko, między panami i chłopami, księżmi i szlachtą, znajduje się dużo podobnych ludzi.

Musiałem wypisać to, co miałem na sercu; że napisałem prawdę, przyznają to wszyscy obznajmieni z ludźmi i stósunkami naszemi; dodam jednak z radością dla każdego uczciwego człowieka, że liczba wyjątkowa zacnych patryotów między panami, rozumnych pracowników Polski, ludzi godnych czci, poszanowania i historyi, zwiększa się na chwałę Bogu i Polski! że nie wszyscy panowie byli podłymi, nie wszyscy są nikczemnymi a wielu jest takich, przed którymi każde poczciwe czoło może się uchylić z zadowoleniem, z dumą, jako przed cnotą i zasługą polską.

Obejrzawszy z nieodstępnym kozakiem radziwiłłowski pałac, poszedłem później do kościołów i do miasta; niedaleko od zamku stoi nowy budynek szkoły powiatowej; dawna to kolonia akademii krakowskiej, założona roku 1628; w niej roku 1825—1827 uczył się Kraszewski, tu zaczął pisać, tu odebrał pierwsze, najtrwalsze wrażenia młodzieńca; bardzo są zajmujące opisy jego młodości, którą nam podał w opisie Biały; ile prawdy, ile szczerości, jakie to ciekawe i radujące obrazy tych zajęć, usiłowań dziecinnych! Kształcenie się takiego człowieka jak Kraszewski, historya jego rozwijania się, młodzieńczych wrażeń jest historyą interesującą i potrzebną w literaturze. W okolicach Biały urodził się Kraszewski. Podlasie słusznie może się chlubić, że wydało tak znakomitego w piśmiennictwie naszem pisarza.

Kościół farny, najstarszy w Białe, czarny, poważny, okrążony lipami, był jeszcze zamknięty, nie mogłem go obejrzeć. Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa odnowiła

i wymurowała wieżę przy tym kościele; jedną z kaplic w kościele wymurował Karol Stanisław Radziwiłł, drugą zaś Tekla z Wołłowiczów Radziwiłłowa, żona Aleksandra Ludwika Radziwiłła, marszałka Wielkiego księstwa litewskiego; trzecią zaś fundował Michał Radziwiłł, w której złożył ciało męczennika ś. Wiktora, przywiezione z Rzymu w czasie swojej legacyi. Michał Radziwiłł przyjmował w Biale Jana Kazimierza z senatem.

Kaplica i klasztór Sióstr Miłosierdzia ze szpitalem i sierotkami, między drzewami i ogrodami przedstawia przytułek miły, wygodny, wybornie odpowiadający zatrudnieniom pobożnych sióstr, których zakłady bodaj jak najszerzej, jak najdalej fundują się; ze wszystkich zakonów katolickich Siostry Miłosierdzia są najwięcej po chrześciańsku zorganizowane, są one ozdobą naszej religii. Pięknie jest należeć do fundacyi tak pożytecznych instytucyj, pięknie jest fundować i opatrywać kościoły; nasi przodkowie z gorliwością i rozkoszą duchową fundowali kościoły, nie odstępujmy od nich w tym względzie i naśladujmy tę pobożność i staranie o chwałę Bożą.

Trzeba było pospieszać; słońce już wstało, ludzie zaczęli pokazywać się na ulicach, może nas kto spotkać i kozak zostałby za swoją uczynność ukarany. W przechodzie na odwach rzuciłem tylko okiem na kościół reformatów i na kościół i klasztór bazylianów, gdzie spoczywają zwłoki błogosławionego Józefata Kuncewicza.

Kościół bazylianów stoi na wschodnim końcu miasta; budowa jego dosyć zajmująca, wykonana według planu ks. Szczurowskiego, ascety i fundatora upadłego żeńskiego zakonu; fundusze zaś na budowę kościoła łożyła Anna z Sanguszków Radziwiłłowa i mąż jej Karol Stanisław Radziwiłł. Szczurowski wydał drukiem «Misya bialska». Kraszewski krótko tylko o nim wspomina, byłaby to jednak ciekawa rzecz, odkryć i opisać szczegóły do życia tego ascety, który musiał być, jak się z niektórych prac jego pokazuje, niepospolitym człowiekiem. W Biale dawniej był słup graniczny między Polską i Litwą. Otóż wszystko, co przypomniałem sobie o Biale, wsparty opisem z Obrazów życia i podróży

Kraszewskiego — w chwili kiedym na wygnanie wychodził; bardzo to mało zapewne, nic nowego nie dowiedzieli się czytelnicy, ale też nic nie stracą z powtórzenia tych kilku szczegółów.

Wróciłem na odwach z krótkiej peregrynacyi po mieście, wkrótce zaś tegoż dnia w towarzystwie sześciu polskich rekrutów, gnanych do wojska moskiewskiego, wyszedłem z Biały w dalszą drogę.

VIII.

Weselej mi było z rekrutami — chłopcy młode, niezepsutego jeszcze języka i serca. Partya rekrutów, do której należeli, znajduje się już na miejscu; oni pozostali od niej z powodu choroby w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Biały, tam ich wyleczono a teraz drogą etapową idą na miejsce oznaczone. Nie mogli dostatecznie wychwalić dobroci sióstr w szpitalu, ich troskliwości i łagodności; nie zapominają o żadnej potrzebie chorego, cieszą i leczą jak prawdziwe chrześcianki.

Pomiędzy nowymi towarzyszami drogi nie było żadnego, któryby odznaczał się wyższością myśli lub uczuć; z rozmaitych kątów naszej ziemi wzięci do rekrutów, każdy z nich uważał się za najnieszczęśliwszego, szedł na służbę jak na śmierć. Strach spętał już i tak małą przedsiębiorczość — wywinąć się, wywikłać z trudnego położenia, chociaż nie byli pod wielką strażą, nie umieli; przelęknieni, truchleli przed groźbą i krzykiem a rózgi i pałki wszystko z nimi mogły.

Strach ma szczególniejszą władzę nad ludźmi! On zamyka deputowanemu usta na mównicy i przymusza do popierania przeciwnych sobie zasad; strach utrzymuje w podłości lub obojętności względem losów i potrzeb ich ojczyzny; strach nachyla czoła i zmusza do czołgania się, wprowadza na twarz uśmiech i radość, gdy serce powinno płakać. Strach każe wyrodnym kalać swą ojczyznę, rzuca na drogę obojętności, zdrady i szpiegostwa; strach wiąże ręce i trzyma tych wszystkich w bezczynności, którzy mu ulegają, a za

sobą prowadzi nieodstępnych towarzyszów: mędrkowanie, usprawiedliwiające bezczynność, dalej obojętność, dalej odsunięcie się od braci, dalej jeszcze zdradę. Strach krępuje szlachtę i chłopów, strach z zamiłowanych wolności robi wybornych żołdaków i siepaczy, sieje zapomnienie języka, uczuć i obyczajów swoich; strach rządzi, panuje, strach robi niepodległe państwa wachającemi, pędzi ich w ręce silnego, wyrywa im i niszczy użycie środków, z któremi mogliby być straszącemi; strachem są silni monarchowie a nie miłością ludu.

Strachu są rozmaite rodzaje; w każdej okoliczności życia przybiera on szczególne cechy: inny jest przed rózgami, któremi grożą rekrutom i żołnierzom, inny jest przed sądem, gdzie zręcznie zastósowany cudów dokazuje, bo często najpoczciwszym ludziom wyrywa zeznania, które kompromitują ich braci, plącze i wgania w matnie nieszczęścia i podłości; inny jest strach urzędnika, inny jest szpiega, inny obywatela, co go przykuwa do li tylko własnego interesu; ale zawsze i wszędzie na tym, kto mu się podda, strach odgrywa rolę karczownika, wyrywa z serca i głowy cnoty i myśli, robi z nich czystą tablicę, na której rysuje sofizmata, rozpustę lub egoizm do najwyższego stopnia posunięty, niemiłosierdzie, irreligią lub posłuszeństwo tam, gdzie go być nie powinno, odsunięcie od poczciwej pracy, oddanie swoich dzieci w ręce obcych, wreszcie odstępstwo, zdradę i jak powiedzieliśmy szpiegostwo.

Strach jest czynnikiem utrzymującym narody w pokornej niewoli i w posłuszeństwie, nim łatwo mocno rządzić, dlatego używają go też despoci; z drugiej strony jest czynnikiem rozwalniającym cnoty ludzkie i pierwszą przyczyną demoralizacyi ludów w monarchiach samowładnych. W strachu człowiek traci uczucie wewnętrznych sił, godność człowieczą, — na czemże się tam cnota oprze, gdzie korzenie swe zapuści, z czego wyrośnie, kiedy tam nie ma tęgich soków odwagi, gruntu przekonania, powietrza trwałości i poświęcenia? Nie wymagajcie więc wszystkich cnót od narodu przywykłego do niewoli i przyzwyczajonego straszyć się.

Rekruci opowiadali mi sceny brania ich do wojska. Wszystkich śpiących w nocy pobrano; jeszcze po umundurowaniu trzymali ich pod strażą.

Kilka lat temu rekruta łapali w nocy, krępowali i przywozili do powiatowego miasta; tu przy daniu rekruckiego ubrania golili mu włosy od ucha do ucha jak dezerterom, żeby mu trudniej było uciec, potem pod silnym konwojem prowadzili do pułków. Obecnie haniebne golenie głowy rekrutom zniesiono, lecz w niektórych miejscach Moskwy jest ono jeszcze w użyciu.

W Moskwie już nie łapią w nocy rekrutów, w Polsce jednak rząd moskiewski bierze ich jak złodziei w nocy; schwytają nieprzygotowanego we śnie chłopaka i postępują z nim jak z aresztantem. Jest to rzecz wiele sama przez się mówiąca, że rząd musi gwałtem brać rekrutów i gnać ich pod najściślejszym dozorem do pułków; że lud ma tyle odrazy do tej służby, w innych krajach zaszczytnej; że jego niechęć inaczej przełamaną być nie może jak gwałtem i gnaniem, i że wreszcie mimo odrazy strach robi z tych niezadowolonych ludzi posłusznych i dobrych żołnierzy.

Opowiadali mi jeszcze towarzysze moi sceny pożegnania z matkami, siostrami, żonami i z dziećmi; scen więcej rozdzierających, boleści więcej głośnej, nad sceny pożegnania z rekrutami nie widziałem. U nas chłopak wzięty do rekrutów, uważany jest jakby na śmierć skazany; pogonią go gdzieś daleko od ojczyzny, gdzie ani mówić po swojemu, ani modlić się w swoim kościele nie może; ciągle pod rózgami w służbie trudnej i niewdzięcznej, albo umiera, albo powraca do domu jako starzec złamany, do niczego; każdy więc litością się przejmuje nad nieszczęśliwym młodzieńcem. Oto partya rekrutów wychodzi do Moskwy, — matka jak martwa leży bez przytomności, ojciec ją trzeźwi a syn musi porzucić biedne matczysko w tejże chwili; inna matka o kiju wlecze się za rekrutami, utyka i błogosławi; inna znowuż zapłakana, skrzywiona boleścią, daje ostatni grosz synowi. Żona załamuje ręce — inna postępując za partyą, prowadzi za rękę kilkoletnie dziecię, które czepia się ojca i chce go zatrzymać; — tam znowuż tłum kobiet płacze i krzyczy

przywołuje braci, mężów i synów, których żołnierze z karabinami nie wypuszczają z szeregów, w każdem oku łza, w każdej piersi jęk, — odpędzane, odganiane, cisną się biedne matki i ojcowie do strzeżonych synów, którzy idą na utracenie; wszystko wzruszone, strwożone, scen pełnych boleści bez liku — któż z nas nie widział branki? Partya już poszła a za nią kilka kobiet z tłumoczkami postępuje; niektóre z nich odprowadzają braci lub kochanków, inne chcą w mieście upaść do nóg wielkim panom i poprosić, żeby im syna oddali, inne nakoniec wloką się za mężami do pułków, gdzie ich czeka, Boże ochroń! takie życie.

W czasie branki biedny lud robi tysiączne starania, żeby ocalić synów; ojcowie dają ostatni pieniądz doktorowi, żeby uznał synów za niezdatnych do służby; doktór pieniądze bierze, lecz syna nie uwalnia; w czasie branki major, oficer, każdy urzędniczek, każdy pisarczyk, bierze, drze z biednych. Boleść jest łatwowierną, sądzi, że niepodobna, aby inni nie czuli cierpienia jego, dają więc co mają, a synowie idą na utracenie. Słuszna boleść, sprawiedliwe łzy ludu; jest to pożegnanie ze skazanym na utracenie cech narodowych, uczuć swojskich, myśli jasnej, na życie trudne, służbę ciemiężcom.

Noc branki w Polsce jest dniem przejścia anioła zabijającego w każdym domu pierworodnego syna, jest nocą bólu, płaczu, krzyku i trwogi; rzadki dom w tej nocy pozostaje spokojnym, wszędzie nieszczęście głośne i wielkie, smutkiem powleka cały kraj, cały kraj jęczy płaczem, prosi bolem i modlitwą o ulżenie! Mimowoli nasuwa się nam pytanie: czem zastąpić przymusowy pobór rekrucki? lub jeżeli on jest koniecznym, jak go zrobić mniej dotkliwym dla mieszkańców?

Każde państwo zaborcze lub przymuszone bronić i nieustannie strzedz swojej niepodległości, interesów, handlu i cywilizacyi, potrzebuje koniecznie regularnych, stałych i znacznych wójsk. Ochotnicy, werbunek, mogą zapełnić wielką liczbą szeregi, ale nie stawią groźnych sił, z któremi możnaby dzielnie i energicznie poprzeć wojnę; jedyny więc

środek do utworzenia znacznych wojsk jest przymusowy pobór. Państwo często jest zmuszone uciekać się do niego; często zachodzi potrzeba utworzenia armii 100,000 lub 200,000, potrzeba jest nagłą, trzeba więc, żeby rząd miał prawo do zebrania potrzebnej liczby ludzi, to jest prawo przymusowego poboru. Ale pobór powinien być mało dotkliwym dla mieszkańców; będzie zaś takim, jeżeli formy poboru i gnania nie będą tak surowe, liczba lat obowiązkowej służby zredukowana do trzech lat, jak w Prusach; jeżeli żołnierz nie będzie poniewieranym, bitym za najmniejsze służbowe przewinienie, lub dla humoru pana oficera, jak to się w Moskwie praktykuje; jeżeli w służbie nie będzie zmuszonym do zaniedbania religijnych obowiązków przez brak kościołów i księży; jeżeli przestaną go karać za mówienie ojczystym językiem; jeżeli mu dadzą małą swobodę, ograniczoną powinnościami żołnierza; jeżeli wreszcie służba ta będzie miała charakter pracy i służby swojemu ojczystemu rządowi i narodowi.

W Polsce pod rządem moskiewskim, austryackim i pruskim ostatni warunek nigdy nie może wejść w warunki, folgujące przykrości poboru, i branka szczególniej moskiewska pozostanie zawsze okropną, trwożną i bolesną w całym narodzie, która się co rok powtarza. W państwach zorganizowanych na zasadzie siły i przywileju, potrzeba wojsk jest ustawiczną i ciągłą i pobór przymusowy jest złem koniecznem. Złe to zaś nie usunie się inaczej, jak ze zniszczeniem zasady przewagi zaboru i rozboju politycznego; trzeba koniecznie państw chrześciańskich, polityki sprawiedliwości, dyplomatyki cnotliwej, instytucyj stanowiących szczęście ludu, ażeby można znieść wojska. Może to kiedyś nastąpi, ale dzisiaj jeszcze daleko do takich urządzeń.

Rząd moskiewski w Polsce powinien brankę uczynić jak najmniej dotkliwą, żeby nie odrażać od siebie nieukontentowanych, gdyż uspokojenie narodu może być osiągnięte tylko przez postępowanie pełne tolerancyi i sprawiedliwości; rozdrażnienie i ucisk może dla samego najazdu być z czasem bardzo niebezpiecznym.

Pisząc o wojskach i rekrutach, zapatrywałem się na te instytucye z ogólnego stanowiska państw i dorzuciłem kilka słów z stanowiska Polski i wytknąłem zarazem błąd rządu moskiewskiego, który leży w jego srogości, a z którego rzeczą naszą jest skorzystać; — nieszczęściem i właśnie tą surowością zmuszani jesteśmy do większej pracy dla niepodległości i wolności Polski.

IX.

Gawędząc z rekrutami o rozmaitych rzeczach, mniej czułem ciężar i utrudzenie drogi; równi sobie, bo wszyscy byliśmy rekrutami w jednych ubiorach i pod jednym batem, swobodnie, szczerze i otwarcie z sobą rozmawialiśmy; konwojnym nie podobała się rozmowa w polskim języku, której rozumieć nie mogli, i surowo nam zabronili mówić po polsku. Utrzymywali, iż kto idzie do wojska moskiewskiego, powinien zapomnieć mowy polskiej a mówić tylko po moskiewsku; gdy jednak dalej mówiliśmy swoim językiem, nie zważając na zakaz, pogrozili nam rózgami. Nie zlękliśmy się tej pogróżki i konwojni przez nasz upór zmuszeni zostali do tolerowania polskiej mowy.

Władza najezdnicza zabrania Polakowi wziętemu do moskiewskiego wojska mówić po polsku i karze za przestąpienie zakazu. Polak złapany z rodakiem na polskiej rozmowie karany zwykle bywa rózgami.

Zakaz podobny nie potrzebuje żadnych komentarzy; dowodzi on, jak trudnem jest stanowisko polskiego rekruta, ile musi wycierpieć, zanim się wyuczy obcego języka i zapomni swojego; dowodzi on jeszcze, że rząd najezdniczy pojmując ważność narodowej mowy, jako utrzymującej ducha narodowego, dla tego wszystkie siły obrócił na to, żeby nam zanieczyścić a potem wydrzeć zupełnie ojczyste słowo.

Pomiędzy rekrutami był jeden ochotnik, szewczyk z Warszawy; nazywał się Rozmarynowski. Ochotę swoją tłumaczył tem, że był pewnym, iż go za rok gwałtem wezmą, wolał więc dobrowolnie wstąpić do wojska, zyskując przez to pewne przywileje; słaby, rozmazany, jako ochotnik nie miał zaufania u kolegów. Zdarzyło się, iż osłabłszy w drodze, wymagał od kozaków, żeby mu pozwolili raniec (cielak) z rzeczami położyć na podwodzie, na której jechały żołnierki; odmówili mu. On czy też w istocie osłabł i iść nie mógł, czy też tylko udawał, pozostał na tyle naszego orszaku i wypoczywał. Krzyknęli na niego kozacy, ale się nie podniósł; później zaczęli go batem okładać, zmuszając takim sposobem do chodu. Rad nie rad, pod ciężkiemi razami, zapłakany i słaby ochotnik powędrował za nami. Zbliżył się wreszcie ku nam i zaczął skarżyć na brutalstwo i rozbój kozaków. «Otóż», odpowiedzieli mu rekruci, «masz ochotę, wybiją ci, wybiją wszelką ochotę; dobrze ci tak, na coś sam poszedł do wojska.» Zapłakany i zbity a do tego odepchnięty przez kolegów chłopak, szedł głośno skarżąc na swoje losy i niewiadomość.

Z szosy zeszliśmy na prawo do ślicznego lasu; majowy liść gęsto okrył drzewa, sosny czarne obok młodej zieloności nadają całemu lasowi powagę boru. Krzaki rozpękły i zakwitły; nad drożnym rowem i na polankach rosną zioła i prześliczne kwiaty, urwałem je po drodze i schowałem jako pamiątkę do Syberyi. Kozacy nie mogli pojąć tej miłości kwiatów, dziwili się, że bez spojrzenia lub zerwania nie przepuszczam żadnego kwiatka i pytali się mnie, dla czego je zbieram? Odpowiedź moja nie zadowolniła ich ciekawości i posądzili mnie, że muszę znać przeklęte zioła, które otwierają zamki i kruszą żelazo, i że zapewne z tego powodu zbieram je, ażeby w nocy otworzywszy zielem czarnoksięzkiem zamek, swobodnie uciec. Coraz więcej mnie podejrzywając, wzmocnili nademną dozór i nie pozwolili mi dalej zrywać niewinnych kwiatów, których zapach, pokazuje się, wzbronionym jest więźniowi. Któryś rekrut w chęci zdjęcia ze mnie tych podejrzeń, powiedział im, że byłem

doktorem i że zbieram zioła na lekarstwa. W istocie niewinne to kłamstwo uwolniło mnie od podejrzeń kozaków, nadal już nie kładli mi żadnych przeszkód a nawet sami zrywali i podawali mi kwiaty, tak że wkrótce udarowany przez rekrutów i kozaków, zebrałem grube wiązanki pachnących, farbistych kwiatów; niosłem w ręku i pieściłem się kwiatuszkami, które tak obficie wiosna po ziemi rozsypała, jak fantazye młodzieńcza głowa.

Skończył się las, na piaszczystej równinie, która się za nim rozciąga, leży mieścina Piszczac. Pusto, smutno dokoła, bór, piaski, nad drogą kapliczka, krzyż i kilka wysokich konarzystych wiązów. Szlaban przed miastem ciągle otwarty, choć nikt przez niego nie przejeżdża, ulice trawą zarosłe, na której się bydło pasie. Domki drewniane, odrapane nie trzymają się kupy i wcale nie dają Piszczacowi fizyonomii miasta; kilku żydów przed domami oczekuje końca szabasu, kilka chłopek przechodzi przez ulice, przed szynkiem zaś drzemie kilka koni zaprzężonych do pustych, drabiniastych wozów; — wieczorny dzwon kościoła głuchy i tęskny, zgadza się z opuszczeniem i nędzą miasteczka.

Chłopki tutejsze ubierają się bardzo strojnie: białe koszule, gorsety czerwone, zielone lub niebieskie; na głowach noszą chustki lub też kolorowe przepaski; przepaska obejmująca dokoła włosy i czoło, dosyć szeroka, zupełnie do korony podobna, zdobi bardzo kobietę i daje jej oryginalny i fantastyczny wyraz. Ubiór ten głowy pokazuje się już pod Białą i jest właściwym okolicy Brześcia Litewskiego; właśnie od Biały zacząwszy, mieszka lud unicki, mówiący dyalektem białoruskim polskiego języka.

W rynku Piszczaca stoi budynek z oknami kraciastemi, wszystkich nas tam oprócz ochotnika zaprowadzili i osadzili w małej izdebce. Szabas się skończył, słońce się skryło, zaraz też żydówki i żydzięta przybiegli do naszej kozy, wypytując, czy nie ma między nami żydów; w razie jeżeli znajdą żyda, karmią go i zaopatrują na dalszą drogę. W garczkach poprzynosiły rozmaite pokarmy na sprzedaż:

były tam flaki, specyał żydowski łapsza (makaron w mleku), była i ryba a nawet kugel; dla wygłodzonych jak my, były to przysmaczki, za które z pochwałą żydówek nie wiele zapłaciliśmy.

Nazajutrz już po wschodzie słońca wyszliśmy z Piszczaca. Droga piaszczysta i trudna, nad nią w kilku miejscach rosną wierzby; pnie wypruchniałe, gałęzie powykrzywiane, lecz młodym liściem okryte, na których gęsto kurzawa osiadła, mech żółtawy na pniach i konarach, wśród białych dokoła piasków; stare te wierzby samotnie stoją, niby smutne wygnanki. Upał, niebo pogodne bez chmurki, wiatr ucichł, milczenie w borze i w powietrzu; wleczemy się powoli, nogi grzęzną w piasku, kozacy na koniach wykrzykują pieśni, my zaś rekruci zajęci nowemi wiadomościami z wojny nad Dunajem; milczeliśmy, snując i rojąc jakie nadzieje dla siebie.

Z powodu niedzieli dużo kobiet i chłopów w świątecznych ubiorach idzie z okolicznych wiosek do kościoła, spotykamy całe gromady ludu; lud to strojny, rosły, kobiety szczególniej odznaczają się pięknością; polskie przywitanie «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus» spotykało nas od wszystkich przechodniów, radowało nas i pocieszało, że chociaż w rekruckich płaszczach, nie mieli nas za Moskali, a poznawali, iż jesteśmy jednego z nimi serca i wiary. Na piaskowych pagóreczkach puściła się macierzanka i zakwitły różowe nieśmiertelniki, jałowiec jak plamy tu i owdzie osiadł na piasku a i brzozki wyrastają na niewdzięcznej glebie. We wsiach głucho, cicho, nawet psy nie szczekają — wszyscy wyszli do kościoła lub na jarmark; w jednej wsi spragnieni, nie mogliśmy wyszukać wody i ludzi; znalazła się przecież dziewczyna, która nas napoiła. «Bóg ci zapłać» i ruszyliśmy dalej.

Weszliśmy znowu na szosę; tu ruch, hałas, wozy, powozy, dyliżanse, kibitki, towary, armaty, skóry, siano, zboże, wiozą w tę i drugą stronę — wsie ludniejsze, karczmy wymalowane, lud zepsutszy. Pokazała się szeroka dolina Bugu, łęgi w niej ogromne, od wschodu zamknięte zabrzeżem pagórkowatem; pola i łany jak okiem sięgniesz zieleniejąą zbo-

żem, wsie po nad rzeką, pod lasami i gajami, błyszczą krzyżykami kościelnemi. Przedemną na głównym planie długie wały i szańce, czerwone mury i bastyony fortecy Brzesko-Litewskiej, na prawo wyżej od fortecy miasto Brześć, a pod fortecą na łęgu miasto Terespol.

Charakter nadbużańskiej okolicy jak i całego Podlasia leśny, łączny i równy. Bug wywija się wśród obszernych błoni, z wybornemi pastwiskami — lewe zabrzeże doliny stanowi pochyloną równinę, prawe zaś stromo ucięte, ale nie wysokie. Źródło Bugu znajduje się w złoczowskim cyrkule, za miasteczkiem Sasowem, we wsi Wierzchoburzu; z pod kolumny ś. Jana bije silnie i obficie, ocembrowany zdrój zimnej wody; z niego pędzi na błonie żwawy potok, który w tejże wsi obraca kilka młynów. Okolica źródeł Bugu jest działem wód baltyckich od czarnomorskich; źródła Bugu i Seretu, niedaleko jedne od drugich, wysyłają wody na południe i na północ. Kraj górnego Bugu sfalowany i zgarbiony, jary skaliste, ziemia podmoczona, ale urodzajna, i najpiękniejsze lasy bukowe i grabowe ubierają ten ładny kraj. W lasach tam znajdują się małe jeziorka zielonej lub niebieskawej wody, głębokość ich nadzwyczajna, woda czysta; w ciszy lasu, w cieniu starych drzew, tylko ptastwo i sarna z nich piją; w okolicy źródeł Bugu nazywają ich poetycznie «sine oczy»; śliczne to nazwisko, ziemia patrzy w niebiosa, niby modremi oczami!

Otóż źródło Bugu w tej okolicy znajduje się w szerokiej dolinie, której zabrzeża pagórkowate, okryte bukowemi lasami. Bug przerznąwszy się przez Bełzkie, płynie głęboko i bystro przez urodzajną hrubieszowską okolicę, w głębokim i stromym parowie, na którego stokach rośnie jerzyna i leszczyna.

Za Dubienką dolina się rozszerza i występują liczniej bory sosnowe, Bug coraz poważniejszy, głębszy na Podlasiu, łączy się wreszcie z Narwią pod wysokim pagórkiem Serocka. Bug jest jedną z potężniejszych żył naszej ziemi, spławny, łączy Ruś Czerwoną, część Wołynia i Podlasia z główną arteryą Polski z Wisłą i niesie płody tych pięknych i bogatych prowincyi do Warszawy i do Gdańska.

Nad Bugiem jak w ogóle na Podlasiu, tak w borach jak na polankach i we wsiach szlachty zagrodowej, w powietrzu i w śpiewie oryli wieje jakiś czarny, smętny ton, który obudza w duszy wspomnienie dzielnego i wielkiego ludu, co wolał zginąć aż do ostatniego, niżeli uledz obcym. Jadźwingowie dali rzadki przykład męztwa i przywiązania do ojczystej wolności; koniec ich jest końcem bohaterów. Dzisiaj kiedy wieki już ich mogiły zniszczyły, walka ich za swą wiarę i ojczyznę wzbudza uwielbienie. Przy owym właściwym Podlasiowi smętku, jaki się wyrodził z samotności borów, z mogił i bitew wielkich, druga strona jego pokazuje nam poważną wesołość, jako następstwo pełności życia, tęgości powietrza i obyczaju a z którego idzie męztwo i odwaga.

Nasuwa się tu nam na pamięć ów bujny i rojny lud, zwany szlachtą zagonową, której dużo znajduje się na Podlasiu; przywiązani do swych siedlisk, jak mrówki w ich borach do mrowisk, twardzi jak drzewo, w boju wytrwali i mężni jak Jadźwingowie. Obyczaj wiejski, rubaszny, gwarliwy i gromadny, — dzisiaj pozbawieni publicznego życia, nędznieją w domach i tracą powoli ową wcale nieśmieszną dumę szlachecką, która właściwie wynika z uczucia godności człowieczej. Wiele serca, wiele fantazyi, męztwa, mądrego domowego obyczaju było w tych rolnikach, ale przytem było wiele samowoli, zaślepienia, mało przenikliwości i poznania tak stósunków i obowiązków człowieka do państwa, jak i interesów ogólnych.

W naszej rzeczypospolitej byli oni tą klasą, którą dzisiaj nazywają w wolnych państwach ludem. Klasa ta coraz się zwiększała, większą liczbę ogarniała, aż wreszcie, jak to się już z konstytucyi 3. maja okazuje, byłaby zagarnęła całe chłopstwo.

Jak w ogóle lud, tak i nasza szlachta zagonowa była najczęściej narzędziem w ręku przewrotnych i możnych; byli oni wyżsi od chłopów powagą i godnością, w jaką obłóczy człowieka życie publiczne; wykształceniem nie wiele się od nich różnili. Gdyby się postarano o światło pomiędzy nimi,

Polska miałaby w nich zastęp najsilniejszych i najmędrszych obrońców, prawych urzędników, sprawiedliwych i przewidujących prawodawców. Szerząca się oświata zaczęła już powoli wnikać w ich zaścianki i była nadzieja, że wkrótce kraj ujrzy w nich korzystnych obywateli; lecz nadeszła niewola, środki edukacyi odjęte im zostały, życie publiczne usunięto od nich; a bez niego więdnieją, ciemnieją i schodzą coraz bardziej do stanu ciemnego gminu.

Rząd moskiewski odjął im prawa szlachectwa, chce ich wyniszczyć i przetrzebić nieustannemi i ogromnemi poborami rekruckiemi; rok rocznie biorą z nich rekrutów daleko więcej stósunkowo, jak z innych klas mieszkańców. W wojsku pod jarzmem zagonowiec podlega jak wszyscy żołnierze cielesnej karze; często się opiera biciu i poniewieraniu się, a w skutek tego nic mu nie zostaje jak ucieczka, wałęsanie się, w którem zupełnie i do reszty marnieje; lub wreszcie wybierając między dwoma ostatecznościami, musi zrość się z obowiązkiem żołnierza moskiewskiego, musi zapomnieć narodowości, wyrzec się pochodzenia i musi stać się człowiekiem-machiną, bez myśli i serca, która że żyje przekonywa żołdacką hulatyką, poruszeniami i jękiem pod rózgami.

Wojskowość gniecie i niszczy zagonowców. Był to kiedyś lud wojowniczy, raźny do korda i do harcu, a i dzisiaj jeszcze, kiedy idzie za rzecz ojczyzny, nie ostatnimi są w szeregach narodowych; lecz służyć obcemu trudno, gwałt nie rodzi męztwa i zagonowiec marnieje w tej służbie i ginie bez chwały i pociechy.

Życie ścieśnione, w nędzy, bez pomocy do wyrobienia się na ludzi specyalnych, jakże jest trudnem dla tego ludu, co przywykł do życia pełnego i obszernego; do czego się weźmie, gdzie się uda, albo niema prawa i jest odtrąconym, albo musi ciężko wysługiwać, narażony na tysiączne obrazy i pomiatania; a godność człowieka odzywa się w nim silnie w takich razach i szarpią mu ręce i serce ohydne obowiązki. I dzisiaj są oni wyżsi od chłopów śladami tej godności, które im dało przeszłe szlachectwo. wspomnieniem

tejże przeszłości i tęsknotą za nią. Smutno więc dzisiaj na Podlasiu, szlachcic nie wychyla się z swego zaścianku, przyrósł do swego pola, drzew i ścian; nie popatrzy, co się tam dzieje na Bożym świecie, bo go nic tam pociesznego nie oczekiwa; szczęśliwy, jeżeli go nie dosięgnie egzekucya, proces, pobór rekrucki, jeżeli mu pozwolą przetrwać całe życie na swoim zagonie.

X.

Słyszałem tu ciekawą choć pospolitą historyę zagonowca podlaskiego, nazwiskiem Bąk, którego wzięto do wojska moskiewskiego. Był to człowiek jeszcze młody, około 29 lat mający; zostawił gospodarstwo, młodą żonę, którą kochał, i dzieci małe pieszczotki. W szarym rekruckim płaszczu, z ostrzyżoną głową szedł do Moskwy w smutku i tęsknocie, zamyślony i milczący, bo ciągle sobie przedstawiał swobodę we wsi, kościół wiejski, spokój w domu, kawałek sycącego własnego chleba, sąsiadów szczerych, organ i śpiewy — wszystko to na zawsze utracił i tęsknota więcej serce mu ściskała. Porównywał w myśli obecne chwile z niedawno minioną przeszłością, głód z sytością, smutek z weselem, niewolę z swobodą, samotność z gwarem rodzinnym, rekrucki płaszcz z podlaską sukmaną, i zaraz nabierał ochoty do powrotu i myślał o sposobie ucieczki. W drodze wypatrywał stósownej chwili, a ciągle myślał, smutniał i oglądał się; psuł mu i mieszał wszystkie plany i widoki jego dozorca, stary nieodstępny żołnierz; gdzie się zwrócił, ten zawsze przy nim, i śpi i je razem z nim.

Poił go wódką Podlasiak, ale stary nie upijał się, chociaż trunkiem nie pogardzał. Przecież raz żołnierzysko jakoś upiło się i zasnął w karczmie; Podlasiakowi, który także dużo pił, smutek nie pozwolił się upić; gdy zobaczył śpiącego, wyszedł powoli z karczmy, spojrzał na świat wesoły i pociągnęła go swoboda. Z bijącem sercem, z modlitwą w duszy wszedł do poblizkiego lasu i tu dopiero zaczął co sił uciekać, chociaż go nikt nie gonił. W strachu i zapale

ucieczki oczy mu się zaćmiły i wpadł kilka razy w cierniowe krzaki, płaszcz zaczepił się i zatrzymał go w pędzie; sądził, że go złapali, krzyknął, zwrócił się twarzą, nikogo za nim nie było; zostawił więc płaszcz w krzakach a sam poleciał dalej. Biegł jak opętany, serce mu truchlało, drżało i gnało coraz daléj; szerokie spodnie rekruckie przeszkadzały mu w biegu, poplątały nogi i biedny upadł jak długi na ziemię, głową uderzył o pień i zakrwawił czoło — zrzucił więc zdradzieckie spodnie i dalej poleciał w jednej tylko koszuli.

Zmierzchło się, bór podlaski szeroki i długi, światła nigdzie nie widać, nigdzie drogi, któraby go zaprowadziła do miłosiernych i gościnnych ludzi; zmęczony i spocony usiadł pod drzewem dla wypoczynku, ale chłód jesienny przenikał go coraz bardziej; niedługo więc wypoczywał, serce mu rwało się do swoich, strach go podnosił i leciał dalej, nocą, w lesie, w jednej koszuli.

Gwałtowna i natężona ucieczka zupełnie go osłabiła, ustawał coraz bardziej, aż wreszcie bezsilny musiał usiąść pod krzakiem, ażeby nabrać mocy do dalszej ucieczki. Ledwo usiadł, sen mu oczy zmrużył i zasnął mocno; zaczęło świtać, psy za borem oznajmiły wieś, ale zagonowiec przez sen je tylko słyszał i nie obudził się.

Słońce już wstało i ukazało drogę tuż obok sennego, przez bór wiodącą; na drodze tentent koni, wóz, ludzie, niebezpieczeństwo — w tej chwili sen zwodniczy przedstawił mu dom, żonę, dzieci, jego ściany, jego krowy i jego samego zajętego gospodarstwem. Wóz się zbliżał ku krzakowi, nadjechał wreszcie; jadący przypadkowo spojrzał na lewo i zdziwiony widokiem śpiącego człowieka w jednej koszuli na chłodzie jesiennym, zatrzymał konie i z furmanem poszedł ku krzakowi.

Podróżny z początku miał go za martwego, ale po lekkim oddechu przekonał się, że żyje; stempel skarbowy na koszuli i ostrzyżona głowa wprowadziły go na domysł, że człowiek ten musi być zbiegiem; kazał więc furmanowi związać śpiącego. Zagrodowiec poruszony obudził się nakoniec, wytrzeszczył zestraszone oczy ze snu i ze strachu nie umiał się bronić i pozwolił sobie ręce skrępować. «Ach! to ty, psia

wiaro,» odezwał się podróżny, «nie chciało ci się służyć, uciekłeś; otóż teraz nauczą cię, jak to trzeba służyć!» Zagrodowiec nic nie odpowiedział, ale gorzko zapłakał, bo poznał w podróżnym wójta gminy, do której należał. Wójt kazał mu usiąść na wozie, konie skręciły i pobiegły napowrót do wsi.

Poznał złapany swoją okolicę, swoją wieś — o jakże narzekał na ciemność poprzedniej nocy, która mu nie pozwoliła rozeznać miejscowości. Gdyby był chociaż żonę, dzieci uściskał, pobawił w domu choć godzinkę, już by mu nie tak żal było, — ale być przed rodzinną wsią złapanym, gdy się już było prawie u celu, jest tak przykrem, że nikt spokojnie nie przeniesie takiego nieszczęścia. Wóz wjechał do wsi, sąsiedzi go poznali, stawali, patrzeli i dziwili się — wóz jechał nie zatrzymując się; gdy przejeżdżał obok chaty uwięzionego, właśnie wychodziła z niej z wiadrami żona nieszczęśliwego; rzuciła okiem na przejeżdżających i z trwogą poznała swego męża. W jednej chwili serce opowiedziało jej cały wypadek i przedstawiło ogrom nieszczęścia, jakie ich oczekiwało. Porzuciła wiadra na ziemię i z krzykiem porwała się ku przejeżdżającym; wóz przebieżał a ona co tchu biegła za nimi i razem stanęła przed domem wójta gminy.

Biedna kobiecina z bólem i krzykiem zawołała: «Mój Boże, co się też z tobą zrobiło!» i padła ku niemu, schwyciła za skrępowane ręce; ale właśnie wówczas gminny pachołek uderzył ją kijem po głowie i odtrącił a za sobą pociągnął zbiegłego. Kilka dni siedział zamknięty w kozie gminnej i nie widział się ani razu z żoną, choć ta ciągle kręciła się koło domu i płacz jej do niego dochodził.

Przy wyprowadzeniu w drogę do miasta zobaczyła się z biednym mężem i płakała, płakała — wy wiecie jakiem sercem, matki i żony wygnanych! Zagrodowiec przez owe kilka dni spędzone w kozie wrócił do zwykłego stanu swego ducha; serce mu drżało na wspomnienia kary, która go oczekuje, ale ufny w sobie i w Bogu oczekiwał jej śmiało; uspokajał jak mógł swoją żonę, kazał jej powrócić do domu, łagodząc lekceważeniem twardość losu. Przywieziony do miasta, oddanym został pod sąd i osadzonym na odwachu.

Po roku siedzenia przeczytano mu wyrok, skazujący go na karę 400 rózg przed całym batalionem i odesłanie go do wojskowego poprawczego oddziału.

Nadszedł dzień kary; przed koszarami stali uszykowani w szeregi żołnierze, przed nimi na placu ławka i wiązka rózg leżała. Przyprowadzili zagrodowca; zadrżał i zatrząsł się cały, jakby go szarpnięto za serce; stał niemy, gdy mu drugi raz wyrok czytano, bo słowa i łzy zamieniły się w krew, co mu pędem biegała po żyłach i głowie; nic wreszcie nie widział. Major dał znak, podbiegło ku niemu czterech żołnierzy i zawołali: «No! rozbieraj się!» Zagrodowiec sztywny jak słup, nie słyszał rozkazu; powtórzono go drugi raz i trzeci; szturchnięty i uderzony w twarz, przyszedł do przytomności, ale rozkazu nie wypełnił. Rzucili się więc żołnierze na niego, powalili o ziemię, rozebrali i obnażonego przywiązali do ławki. Bito go okrutnie, od szyi aż do pięt całe ciało poszarpali i okrwawili; bity z początku jęczał, potem zemdlał i prawie nie czuł dalszych uderzeń. W takim stanie odprowadzili go do lazaretu.

Ztąd wysłanym został do permskiego poprawczego oddziału, na drogę okuto go i razem z innymi aresztantami z wygoloną głową jako dezertera prowadzono. Sponiewierany, na łańcuchu, łatwo dawał ucho innym aresztantom. Opowiadał im historyę swej ucieczki; śmiali się z jego nieostrożności i dali naukę, jak to trzeba uciekać, jak chleba szukać i t. p.

Zagrodowiec dotąd nieskalany, uszlachetniony dumą, która mu czoło nad innych podnosiła, tracił stopniowo dumę, czystość serca i zamiarów. Hańbiące rózgi w całej sile drasnęły tę dumę; zawrzał zemstą, lecz sam przed sobą mniej się cenił i szanował — rózgi zdjęły z niego sukienkę wewnętrznej godności, która sama tylko zachowuje człowicka i broni od podłości. Przyszedł do Permu; tam umieścili go w poprawczym oddziale wojskowym, gdzie rekruci chodzą na robotę, uczą się marszów i są pod ścisłym dozorem.

Życie zagrodowca było tam ciężkie i trudne; do roboty przywykł, robił więc dobrze, uczył się wybornie maszerować, lecz pomimo tego nie potrafił zadowolnić przełożonych;

nie podobała się im wyższość jego postępowania, która ich zmuszała niejako do względniejszego obchodzenia się; nie podobało się im nabożeństwo katolickie, którego nie zaniedbywał, i język polski, którym mówił do swoich rodaków; a przedewszystkiem nie podobała się im pewność w zdaniu, śmiałe odpowiedzi i resztki dumy szlacheckiej, która, chociaż w gałganach i podarta, okrywała jeszcze jego serce i umysł.

Moskiewski przełożony może bez słusznej przyczyny przyczepić się i ukarać swego podwładnego, lecz ten nie może i nie powinien nawet słowem okazać, iż pojął niesprawiedliwość naczelnika. Zdarzyło się, iż zagrodowiec nasz złapany na polskiej rozmowie, dostał policzek od podoficera; uderzenie zaś tak było silne, iż mu ząb wypadł. Oburzył się zagrodowiec i chociaż nie oddał policzka, krzyknął i wyzwał podoficera: «Grubianin! grubianin!» Podobne wyzwanie najsurowiej karzą w wojsku moskiewskiem. Naszego więc zagrodowca za śmiałą odpowiedź ukarano rózgami i odtąd już ustawicznie, czy to za omyłkę w mustrze, czy za inną drobnostkę, zawsze go bili rózgami.

Burzył się w duszy, aż wreszcie tak przywykł do rózg, że go wcale nie hańbiły; potem nie obawiał się ich i sam pokornie poddawał się pod karę. Tak stracił ostatni szmat dawnej dumy i godności a z nią i cnotę. Wypuścili go wreszcie z poprawczego oddziału i umieścili w tamtejszym garnizonie. Tu przeszedłszy już poprzednio przez chrzest moskiewskiego żołnierza, to jest przez rózgi, znajdował się jak w swoim żywiole; zrobił się jak wszyscy żołnierze moskiewscy pokornym i hulackim; szturchany i bity po twarzy, nie uważał już tego za obelgę, wytrwały w poniewieraniu, łatwej cnoty, wielkiej ochoty do wódki i złodziejstwa — otóż co zrobili z poczciwego i dumnego zagrodowca!

Wszystkie ozdoby człowieka: szczerość, otwartość, przestawanie na swojem, odwagę, wzniosłe uczucia, zdolności do myślenia, wszystko to utracił; utracił nabożeństwo, pomieszał swój język, zanieczyścił go moskiewskiemi wyrazami — jednem słowem, kilka lat służby zrobiły go kompletnym żołdakiem; prawdę mu wójt powiedział: «nauczą cię, jak masz służyć» i nauczyli.

W wirze i szumie koszarowym nie miał czasu wejść w siebie, zastanowić się, pomyśleć o domu i rodzinie. Na warcie czasem w samotności odzywały się jeszcze głucho dawne uczucia; serce rwało się jeszcze z tego cielska znikczemnionego do żony i dzieci i rozrzewnieniem napełniając, pokazywało, że nie ze wszystkiem upadł i zmienił się. Odebrał list od żony; obudził on silnie zamarłą tęsknotę, dał uczuć ohydność służby i wprowadził myśli niespokojne. Nie mógł się utulić, obrzydł mu świat, w którym się znajdował, i postanowił próbować nowej ucieczki. Wyrozumował i przygotował środki i z warty w nocy, zostawiwszy na posterunku broń i mundur, uciekł.

Droga do Polski daleka, lecz bity i doświadczony zagrodowiec wyuczył się przebiegłości i podstępów. Przybył szczęśliwie na Podlasie, w drodze utrzymując się żebraniną a nawet kradzieżą — tak to już spodliło go wojsko. Do wsi swojej przybył w nocy. Podszedł pod dom po cichutku, zajrzał przez okno i zobaczył kobietę podstarzałą, w której ledwo że żonę poznał; przędła, wyciągiwała długie nitki i patrzała na nie wzrokiem zamglonym, — przędza się jej rwała a myśl krążyła w obcej stronie i wyszukiwała tam męża; najstarsza córka, już duża śliczna dziewczynka, darła pierze i śpiewała; syn bawił się przy ognisku kominowem; najmłodsze zaś dziecko, mały pulchny chłopaczek, spał na łóżku. Łza mu błysła w oczach i po długim czasie zaniedbania nabożeństwa klął przed domem i gorącem westchnieniem podziękował Bogu za zdrowie rodziny i za to, że go doprowadził do domu.

Wszedł do izby; kobieta ledwo go poznała, tak go zmieniły rózgi, zgryzota i spodlenie — lecz później nie było końca radości; dzieci tuliły się do ojca, którego już zapomniały; on płakał a w tym płaczu wypoczciwiał. Żona przygotowała wieczerzę a wszyscy byli tak weseli, szczęśliwi, iż zapomnieli o ostrożności; żona tylko, która cieszyła się, ale przewidywała nowe nieszczęście, pozakrywała okna, żeby żaden urzędnik lub szpieg nie podpatrzył ich i nie wydał. Na drugi dzień dezerter nigdzie nie wychodził, siedział w ukryciu jak uwięziony. Tak przeszło wiele dni, tygodni;

dłuższy czas jednak nie można było prowadzić podobnego życia, wypadało więc postarać się i wyrobić stanowisko, któreby pozwalało bez niebezpieczeństwa utrzymywać się. Trudno było o pomyślny skutek wszelkich starań; obawy urzędników, prawo, można było przekupić, lecz właśnie nie było potrzebnych funduszów. Żona poświęcała ostatni pieniężny zasiłek, ażeby męża pod cudzem nazwiskiem wciągnąć do ksiąg ludności jakiegokolwiek dalekiego miasta. Tymczasem przeszło dużo czasu; mieszkańcy wsi zauważyli w domu samotnej kobiety mężczyznę, który tylko w nocy wychodził, i wiadomość o tajemniczym człowieku, często powtarzana, doszła wreszcie i do uszu wójta gminy.

Pewnego dnia wójt z żandarmami wpadł do chaty i w bocznej alkowie znalazł po drugi raz zbiegłego zagonowca. Wzięty i odprowadzony został do batalionu, z którego uciekł. Żona wypłakała ostatnią łzę, wyrzuciła ostatni krzyk i odtąd znalazła pociechę i ubolewanie w modlitwie, która jej dała spokojną, chrześciańską rezygnacyą. Nieszczęśliwą żonę oddano pod sąd za ukrywanie dezertera; niewiem, czy litość sędziów, czy starania jej poparte przez poczciwych były przyczyną, iż wyszła z tej sprawy bez żadnej kary. Zbiegłego oddali także pod sąd; po półrocznem więzieniu wyprowadzony został na plac egzekucyi; skazanym był na 500 pałek (techniczny wyraz «skwos stroj») i dalszą służbę.

Pół batalionu uszykowało się w dwa szeregi, formując ulicę; każdy żołnierz uzbrojony był długim, grubym jak kij prętem, dobosz z bębnem, oficerowie i doktor znajdowali się na placu, a z daleka stał tłum ciekawych. Skazany Bąk był blady jak chusta , nie drżał jednak i z wielką przytomnością wysłuchał wyroku; kazano mu rozebrać się, wyuczył się już posłuszeństwa i obnażył po pas ciało; poczem ręce przywiązano do kolby karabina i dwóch podoficerów ciągnąc karabin, wprowadzali go w ulicę uzbrojonych żołnierzy. Dobosz zabębnił przerywaną, taktowną zwrotkę i ze wszystkich stron na ciągniętego i postępującego posypały się pręty; jęku słychać nie było, stłumił go bęben, ale po twarzy okropnie wykrzywionej widać było całą moc bólu; piersi, szyja, plecy były jak pokrajane, szmaty ciała zewsząd wisiały, ścieżka krwi

oznaczała drogę bitego. Osłabiony, zemdlony, przetrwał egzekucyą, w tejże chwili postanowiwszy nową ucieczkę.

Nie będziemy opisywać wszystkich wypadków Bąka, zbytby nas daleko zaprowadziły; wspomniemy tylko ważniejsze. Wyleczywszy się z ran, jakie odebrał w egzekucyi wyroku, umknął pierwszego dnia po powrocie z lazaretu do koszar. Z nadzwyczajną wytrwałością znosił trudy ucieczki i głód; łapany kilka razy, zawsze się wymknął, aż nareszcie dostał się do rodzinnych podlaskich lasów. Tu wygrzebał norę w maleńkim parowie i siedział tam w szumie borów, często odwiedzany przez żonę, która mu pokarm donosiła. Na zimę zrobił w norze swojej zapas żywności; żona, żeby śladami na śniegu nie zdradzić mężowskiego schronienia, miała w boru przez całą zimę nie bywać. Biedna kobieta codziennie drżała o ojca swoich dzieci; niepokojona trwożliwym snem, zrywała się z pościeli, po całych dniach klęczała na modlitwie; gospodarstwo upadło, i prócz chaty i niezasianych zagonów, nic już nie miała nieszczęśliwa.

Głód wkradł się do rodziny i trzeba było myśleć o bezpiecznem ulokowaniu dzieci. Najstarsza córka poszła służyć panom, gdzie ją używano do robót przechodzących siły słabej dziewczynki, a w dodatku i potrącano; starszego syna wziął panicz do swojej usługi i uczył się, czyszcząc buty studentowi; najmłodsze dziecko umarło. Matka zbiła trumienkę z deseczek sosnowych, ubrała trupa w ładne sukienki i wieczorem z kilku kumami szła za trumienką na cmentarz w boru. Płakała gorzko — tyle nieszczęścia, to za wiele na słabą kobiecinę; ojcu ukrytemu w lesie nie dawała znać o śmierci dziecka, ażeby uniknąć niebezpiecznego wydania się i ulżyć mu boleści. Śnieg okrył mogiły, żałosna matka głośno rozpaczała, kumy ją tuliły, gdy w tem dezerter, ojciec zmarłego dziecięcia, pokazał się obok grobu. Kumy i grabarz przelękli się i umykali jak od upiora; cały obrosł, obszarpał się, wybledniał; podobny był do zjawiska, z wyrazem niekłamanej boleści i obłąkania; wyciągnął z grobu trumienkę, odkrył wieko, porwał trupa na ręce, pieścił i całował, jakby go chciał życiem obdarzyć. Zbiegle ze cmentarza kumy rozniosły we wsi wiadomość o zjawieniu się nad grobem dezer-

tera ściganego, niegdyś miłego sąsiada a teraz pogardzanego, odpychanego i wyrzuconego ze społeczeństwa człowieka.

Żona została przy grobie, uspokajała męża, to ręce załamywała a sercem czuwała i słuchała, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Mąż nie płakał dawno; bóle, rózgi, pałki już mu wypędziły wszystkie łzy, zahartowały go i zepsuły, do serca wprowadziły myśli usprawiedliwiające kradzież, a które przez zbieg trudnych okoliczności mogły poprowadzić do zbrodni. Utraciwszy wolność, cnotę, szczęście, prawa, ustawicznie gnany, choć zepsuty nieszczęściem, nie pozbawił się miłości żony i dzieci, i przez to jedynie przywiązanie zasłużył na nasze współczucie. Niezdolny już do płaczu — zapłakał; boleść była zbyt wielką i poruszyła dobrą stronę jego serca; płakał i zapomniał o wszelkiem niebezpieczeństwie. Żona zachowała więcej zastanowienia i czuła, na jakie niebezpieczeństwo mąż się naraził; jej ucho wytężone chwytało każdy szelest, szum drzewa. Naraz zakrzyczała: «uciekaj! idą, łapią, uciekaj!» Zagrodowiec nagle przyprowadzonym został do przytomności, wypuścił trupa z ręki, sztywne członki uderzyły o zmarzłą ziemię i stoczyły się do dołu mogilnego; potem jak zwierz ścigany skoczył dezerter za płot cmentarza i pobiegł w głąb boru, zostawiając ślady stóp na miękkim śniegu. Kobieta prawie bez życia, zziębnięta i przestraszona upadła na kolana, nachyliła się i bez myśli i czucia spoglądała na ciało w grób wpadłe.

Po pewnym przeciągu czasu wszedł na cmentarz wójt gminy z pachołkami, stanął obok kobiety i zapytał o męża. Nie słyszała zapytania i nie odpowiedziała; szturchnięta w plecy drgnęła i spojrzała na niego zimnym wzrokiem, którego nie zniósł złośliwy wójt, bo mu poruszał sumienie i targał serce; przejął się litością i kazał biedną odprowadzić do domu. Nazajutrz zaś, przyszedłszy do zwykłego urzędowego usposobienia, zebrał obławę i puścił się przez bór śladem dezertera.

Śnieg utrudzał drogę, obława z psami, z hukiem, zwolna się tylko posuwała; drugi oddział obławy wyszedł na drogę, która okrążała i w połowie bór przecinała; trzeci zaś oddział, z drugiej strony boru, wziął się na lewo od kierunku tejże drogi.

Dezerter siedział w swojej norze, pozacierawszy ręką ślady na śniegu i czekał całą duszą w słuchu i oku, uzbrojony strzelbą i nożem. Huk obławy rozleciał się w puszczy, głucho doszedł do jego uszu i poruszył nim niby iskra elektryczna. Coraz bliżej, coraz lepiej słychać szczekanie psów i gwar ściągającego ludu; dezerter rzucił się w przeciwną stronę, pewny już, że dojdą do jego schronienia. Jakoż w istocie część obławy pod dowództwem samego wójta doszła wkrótce do nory zbiega. Obejrzeli ją troskliwie: ogień w kącie nieco przygasły dowodził, że mieszkaniec tej jamy niedawno ją opuścił; na ścianie z ziemi wisiał krzyżyk niezgrabnie wyciosany, pod ścianą na słomie leżała poduszka i kożuch, dalej garnek, ziemniaki w worku; kasza, chleb i inne wiktuały w pewnego rodzaju w ziemi wydłubanej szafie były poskładane. Zrewidowali, przetrząsnęli wszystko, w końcu pozabierawszy co było do zabrania, rozłożyli ogień przed drzwiami, w przekonaniu, iż jeżeli się wewnątrz w jakiej skrytce schował, to go ztamtąd dym wykurzy lub go udusi; poczem ruszyli dalej świeżemi ślady gnanego.

Zręczny i szybki dezerter biegł z nadzwyczajną lekkością po śniegu; czasem stanął i wsłuchiwał się w głosy leśne, które mu powiadały o kierunku obławy i według tego zwracał się w tę lub w inną stronę. Stanął znowu i słucha: z tyłu, z przodu i z boku huczy obława; nie namyślając się długo, skierował ku wsi na drogę, która wychodzi z lasu, skręca się i idzie brzegiem boru. Wyskoczył na drogę i pobiegł prosto ku wsi, zostawiwszy za sobą prawie całą obławę. Mroczyło się już i obława bez skutku wróciłaby do wsi, gdyby nie żandarmi, którzy spóźniwszy się, dopiero co z miasteczka przybyli i jechali za obławą właśnie tąż samą drogą, którą biegł dezerter.

Słońce krwawo zachodziło; w jego blasku dezerter na kilkaset kroków przed sobą ujrzał błyszczące szable i uzbrojenie żandarmów; zmęczony i zestraszony zawrócił znowu do boru. Lecz na nieszczęście bór w tem miejscu był rzadki, a żandarmi zobaczywszy biegnącego człowieka, galopem puścili się w pogoń. Gonią, już są blizko, bliżej — dezerter ucieka; ale w końcu widząc niemożność ratowania się, stanął

pod ogromną sosną, oparł się plecami i dysząc całemi piersiami, przygotował strzelbę do wystrzału, nóż do pchnięcia.

Żandarmi nadjechali, wymierzyli pistolety, krzycząc: «złóż broń, bo palniemy!» Właśnie w tej chwili dezerter pociągnął za kurek swojej pojedynki, strzał trafił konia; zbroczone zwierzę upadło a z niem i żandarm. Tymczasem dezerter nabijał pojedynkę, lecz wystrzał pistoletowy drugiego żandarma ugodził go w prawą rękę; strzelba z rąk jego wypadła. Tak został pozbawiony głównego środka obrony; z ręki krew obficie płynęła, a biedny ten człowiek dziko spoglądał na podchodzących ku niemu żandarmów, ściskając nóż w lewej ręce. Obaj żandarmi uderzyli na niego, dezerter schylił się, pędem podbiegł ku nim, schwytał jednego za pas i nóż mu w brzuchu zostawił; drugi żandarm ciął go z konia pałaszem i rozpłatał mu wierzch głowy. Krew trysnęła strumieniem i zalała mu oczy; lecz rozwścieklony nowym napadem dezerter, jednym susem rzucił się na oślep pod konia i ściągnął zeń żandarma, schwycił za gardło i dusił z całej siły; stracił jednak z upływem krwi moc i energią w rękach, z których jedna była ranioną, i żandarm zdołał wywinąć się z okrwawionych rąk zbiega, ciął go drugi raz pałaszem i powalił na ziemię.

Obława słyszała wystrzały i nawróciła w te strony; żandarm tymczasem pohukiwał, rozpalił ogień, który oświecił scenę walki: koń i jego towarzysz leżeli na ziemi zabici, śnieg zdeptany i skrwawiony, dezerter zaś wyciągnięty na śniegu, z zamarzłą krwią na twarzy i rękach, dyszał słabo jakby już konał.

Nadeszła obława i zabrała trupa i poranionego dezertera. Zagrodowiec został z ran wyleczonym i oddanym pod sąd. Wyrok za zabicie żandarma i trzecią dezercyą skazywał go na 20 lat ciężkich robót w aresztanckich rotach kijowskiej fortecy i na 4000 pałek. Ceremonię egzekucyi poprzednio opisałem, dodam więc tylko, że z pleców i piersi zdjęte biciem ciało, wisiało postrzępione, porwane i podarte, jak gałgany na sukni żebraka.

Rzecz dziwna, jak przeniósł tę okropną karę i jak przyszedł do zdrowia. Kawałki ciała pozrastały się, serce jeszcze

bardziej stwardniało, odwaga zaś na rozpaczliwe wysilenia wzmogła się w nim; zapamiętały nienawiścią, rozjuszony niewolą, poszedł w ciężkich kajdanach do Kijowa. Pragnienie swobody, prawa, podstawy do życia, nie opuściło go, owszem wzmagało się im więcej go ścieśniano; gdyby mu dano podstawę i wolę do życia, byłby został spokojnym i poczciwym mieszkańcem. Został zbrodniarzem, ale w obronie własnej; wypowiedział wojnę społeczeństwu, bo to społeczeństwo odebrało mu dom, skibę ojcowską, rodzinne swobody i gniotło go niewolą.

W trudnej doli roiło mu się szczęście po głowie; chciał szczerze spokojnego i gospodarskiego życia i choć niec zuły modlił się jednak po nocach, prosząc Boga o ratunek, o trochę szczęścia i zmiłowania. Czuł, że niewola pogna go do coraz większych zbrodni, że się złemu nie oprze, a drżał i czuł do siebie odrazę na myśl skalania się zbrodnią, bo tam gdzieś w kącie tej nieszczęśliwej duszy zostało kawałek ojcowskiego sumienia, w głowie wyobrażenie poczciwego żywota a w sercu miłość rodziny i odraza do niewoli. Biedny człowiek! żal mi go było; wina nie z niego pochodziła, lecz z instytucyi, która go zupełnie zużyć chciała a w zamian nie zostawić żadnych praw osobistych i zabezpieczenia materyalnego szczęścia.

W czasie jego pobytu w Kijowie żona z zaziębienia i rozpaczy umarła. Zgon jej był prawdziwie sierocy; ani męża, ani dzieci obok niej nie było. W ostatnim oddechu i westchnieniu zasyłała do Boga modlitwy o wyprowadzenie męża z trudnej doli i o szczęście dla dzieci. Poczciwa kumoszka pielęgnowała ją w chorobie aż do ostatniej chwili. Pochowali ją obok grobu zmarłego dziecka, od którego pogrzebu zasłabła, chyrlała ustawicznie, bieda zaś i zgryzota dobiły ją ostatecznie.

Mąż niedługo pobył w Kijowie. Latem w czasie burzliwego dnia pracował raz na wałach wieczorem; deszcz zaczął lać strumieniami. Aresztanci pzwracali do koszar, lecz on zdołał się zręcznie ukryć w zakrętach szańcowych; kajdany na nogach szmatami pookręcał i doczekawszy się ciemnej nocy, wymknął się szczęśliwie za fortecę. Na drugi dzień

dopiero spostrzegli jego ucieczkę; wysłali pogoń na wszystkie strony, lecz nie znaleźli śladu i nie dognali go. Teraz był jeszcze przebieglejszym i zręczniejszym; niewola, która go zamknęła i odebrała mu wszelką nadzieję na przyszłość, dawała mu energią, tak potrzebną w podobnych razach. Przesunął się przez Wołyń, prowadzony rodzinnem przywiązaniem i pokazał się znowu w swoim zaścianku, gdzie prócz chaty zajętej przez obcych i grobów zmarłych dzieci i żony nikogo już ze swoich nie zastał. Wyśledzony i wypatrzony, został powtórnie przez obławę ujęty; tej zimy tąż samą drogą, którą idę, wieźli go do Kijowa, gdzie go mieli sądzić. Ręce i nogi miał okute, kozak przy nim siedział na saniach, inni zaś kozacy byli na koniach. Mróz był wielki; kozacy z innymi aresztantami weszli do karczmy, Bąk tylko jako trzykroć zbiegły i niebezpieczny aresztant, nie został zaprowadzonym do szynku, lecz został z kozakiem na saniach, przed progiem karczemnym.

«Dzisiaj wielki mróz,» odezwał się dezerter do kozaka «porządnie zmarzłem, a tobie ciepło?»

«Gdzie tam,» odpowiedział kozak, «zimne dreszcze mnie przechodzą, niezawodnie albom się przeziębił, albo ciało odmrożę.»

«Wiesz co towarzyszu, dobrzeby było choć wódką się zagrzać; oto masz pieniądze na kwaterkę, wypij sam i mnie choć kieliszeczek dla zimna podaj.»

Kozak zszedł z sani, nie wszedł jednak do karczmy, lecz z progu o trzy kroki od sani krzyknął, żeby wódkę podali; właśnie w tej chwili dezerter wstrząsnął kajdanami, huknął, schwycił rękami okutemi za lejce i konie poleciały jak strzała. Wszyscy kozacy wybiegli z karczmy, powsiadali na konie i puścili się za zręcznym zbiegiem. Nie doścignęli go; w bliskim lesie były trzy rozstajne drogi, wszystkie wyjeżdżone; śladu więc nie było, którą drogą się puścił. Próżne były gonitwy, napróżno robili obławę w stronach, w których zwykle przebywał, przepadł bez wieści; nie mogli nawet dowiedzieć się, co zrobił z kajdanami, z końmi i odzieżą aresztancką. Widać, że musiał się udać w strony, w których go jeszcze nie znają. Ten, który mi opowiadał tę historyą,

mówił jeszcze wiele o jego sile, śmiałości, przebiegłości i o różnych innych wypadkach jego życia, które pominąłem, mając na uwadze, że nie piszę powieści, lecz zdaję tylko sprawę z podróży.

Odraza w zaściankach do moskiewskiej wojskowej służby jest nadzwyczajną; śmierć jest pożądańszą i nie tak straszną jak dzień poboru; unikają go jak mogą a wzięci giną marnie. W nieszczęściu, w trudnem położeniu, zagrodowiec nie koniecznie zważa na poczciwość środków, używa i korzysta z wszystkiego co mu się nadarzy i często przywyka przez to do niecnoty. Inni, których dużo spotykałem, zachowują w nieszczęściu wrodzoną godność, powagę i cnotę; ale pierwsi i drudzy odznaczają się silną wolą, bystrością, zręcznością i miłością roli i ojczyzny.

XI.

Zagrodowiec daleko nas odwiódł, — a oto szosa, przez łęgi nadbużańskie prowadzi nas do Terespola. Na łęgach widać białe namioty, okopy obozowe, tarcze, wytoczone armaty; słychać gwar obcej rozmowy, która rozdziera powietrze i serce. Nie mogę spokojnie wysłuchać obcej najezdzców rozmowy w Polsce i patrzeć na cudze wojska w naszej ziemi!

Kurz na szosie wzbił się gęstą mgłą, poruszony kopytami końmi i nogami żołnierzy; twarze żołnierzy opalone, czarne, bez wszelkiego wyrazu; ubiór ich upodobnił, zrównał; niemasz w nich giętkiej, wojskowej zgrabności w postawie i ruchach, niema ognia uczuć i myśli we wzroku, ułożeni i sztywni, ciężcy w ruchach, w oczach blask niewolnika, mętny, niewyraźny — postępują w szeregach ku fortecy, śpiewając jedną z wojskowych piosneczek. Musztra skończyła się i żołnierzyska z radością idą na koszarowy wypoczynek; jeżeli tylko pozwolą im wypocząć, bo mówią, że za kilka dni wystąpią w drogę nad Dunaj, gdzie rozpoczęła się walka Moskwy z Francyą, Anglią i Turcyą. Obawiają się przejścia Dunaju i wojny posuniętej na Podole, gdzie sprzysiężeni znaleźliby obszerne terytorium, z któregoby mogli działać na Polskę i odciąć zabrane kraje — kraje, bez których współdziałania nikt Moskwy zwyciężyć nie zdoła. One są jedyną podstawą, na której armie sprzymierzonych oparte, mogą bezpiecznie i korzystnie zaczepić Moskwę; za sobą bo-

wiem mają obszerny, ludny i obfity kraj, który im może chleba i ludzi dostarczać a w razie przegranej dać prędki posiłek i punkt oporu. Kto chce Moskwę pokonać, powinien ją w walce osłabić; nie może zaś tego inaczej dopiąć, jak jednym śmiałym rzutem w Polsce odciąć ją od carstwa i nie pozwolić Moskalom z niej użytkować.

Strategiczne położenie Polski robi ją wrotami zachodu do Moskwy, jak i wrotami Moskwy na zachód. Ztąd tylko prowadzona kampania może zadać stanowczy cios olbrzymowi; inne punkta moskiewskiego imperyum nie mają tej ważności położenia. Zresztą jest to rzeczą nie małą, zyskać ludność kilkunastomilionową, dojrzałą do niepodległości i każdą wojnę w jej imię gotową przyjąć silnem współdziałaniem. Nie wiem, jaki kierunek w tej wojnie wezmą sprzymierzeni, ale jestem głęboko przekonany, że bez Polski nic Moskwie nie zrobią. Żołnierze i lud moskiewski ma takież instynktowe pojęcie; mówią oni, że Francuzi niezawodnie zechcą zabrać polską ziemię i obawiają się wojny w tej stronie i powstania Polaków.

Obecną kampanią uważa lud moskiewski jako prowadzoną za Polskę i tem swojem prostem choć fałszywem mniemaniem, bo sprzysiężeni nie myślą o Polsce, doskonale i trafnie przetłumaczył niewyraźne i do niczego prowadzące wyrzeczenie Francyi, że prowadzi wojnę w obronie cywilizacyi. Tak to rozumnie i trafnie streścił i pojął tę wojnę lud moskiewski. Dziwi się, że sprzymierzeni dotąd nie wzięli się ku Polsce i koniecznie oczekuje wojny tutaj i wyprowadza z niej dla siebie złowrogie następstwa. To usposobienie może być wyeksploatowane na korzyść wolności, jeżeli sprzymierzeni odbiorą ludowi jego wiarę w carat, uderzając w jego słabą stronę, którą lud tak dobrze rozumie.

Sprzymierzeni jednak jakby umyślnie pomijają Polskę i z punktu, który nie jest kluczem do Moskwy i nie wiele dla niej znaczy, uderzyli na nią i skończą zapewne bez świetnych rezultatów, jak skończył Napoleon I., którego największym błędem było, że z Polski i Litwy nie utworzył niepodległego państwa i nie obrał jej za punkt wystąpienia i działania.

Cywilizacya może tylko w Polsce być bronioną. Polska, jak była obroną chrześciaństwa, tak dzisiaj jest obroną cywilizacyi. Dopóki Polski niema, cywilizacya będzie wiecznie zagrożoną; dobrze więc i trafnie i zgodnie z rzeczą pojął lud moskiewski, że wojna za cywilizacyą nie może być wojną za Turcyą, lecz za Polskę.

Weszliśmy do Terespola. Miasteczko to małe, siadło na łęgu pod bokiem fortecy; nie muruje się, nie rozszerza, gdyż wie, że w razie wojny, oblężenia i szturmu mury jego rozsypią się w gruzy a domy spłoną ogniem bomb i kartaczów. Domy rozrzucone, ulice napełnił lud wiejski, zebrany dla sprzedaży i kupna; żydzi wszędzie i zawsze handlujący i żołdactwo, które pomaga ogólnemu ruchowi swojem kręceniem i wypatrywaniem niepilnych i nieostrożnych kupców.

Zaraz za Terespolem zaczynają się wały i przykopy brzeskiej fortecy. Przeszliśmy przez jedną i drugą obronną linią; wały zielone błyszczą działami, bastyony i mury czerwono pomalowane dają jej groźny widok. Uważają tę fortecę za jedną z silniejszych; położenie jednak przystępne, dominowanie miejscowości zafortecznej nad jej platformą zdaje się ułatwiać oblężenie i pomimo mocnych fortyfikacyi, ziemnych szańców, ułatwiać jej zdobycie. Drogi we fortecy wysadzone drzewami i utrzymywane porządnie i czysto; na nich zrzadka pokazują się miejscowe damy, używając wieczornej przechadzki; są to żony oficerów, wystroiły się w batysty i jedwabie; oficerowie przy swoich połowicach. Dzieci i mamki dają widok cokolwiek dziwny we fortecy. Przechodząc obok tych panów, byliśmy ciągle zmuszani przez konwojnych do zdejmowania naszych rekruckich czapek i tak prawie całą fortecę przeszliśmy z odkrytą głową, bo co krok napotykaliśmy jakiegoś oficera, majora lub pułkownika.

Drobne jeszcze dzieciny, ubrane w mundurkach, także używają wieczornego ciepła; są to kadeci — malcy, już wyuczone form wojskowych, postępują śmiało, sztywno jak żołnierze. W brzeskim korpusie kadetów jest dużo polskich dzieci; zapominają tu ojczystej mowy, wychowywane od ma-

łoletności przez Moskali, wyradzają się i często przestają być Polakami. Dziwi mnie, iż między nami znajdują się ludzie, którzy starają się o przyjęcie swoich dzieci do moskiewskich korpusów. Sumienie tych ojców jest ciężko obwinione przed Bogiem i Polską; przed Bogiem, bo zapominają swej wiary, przed Polską, bo zapominają swej mowy, obyczaju i języka.

Fortyfikacye Bug rozdziela na dwie połowy. Muchawiec łączy się z nim w obrębie tychże fortyfikacyi; most żelazny wiszący i ozdobny przeprowadził nas w drugą połowę twierdzy. Tu znajdują się: koszary, budynki szpitalne, cerkwie kopulaste i tworzą jakby miasto. Na placach pusto, nie ożywia ich ani odgłos bębnów i karabinów, ani szare postacie żołnierzy i oficerów. Na tę wojnę rozkazano, ażeby oficerowie dla niepoznania nosili płaszcze żołnierzy. Kancelarya znajduje się w jednem skrzydle koszarowem. Postawili nas szeregiem przed kancelaryą i kazali czekać na kapitana Kaługina. Wyszedł, przeszedł przed szeregiem obejrzał i kazał żołnierzom zrewidować nasze rańce i obejrzeć i sprawdzić, czy wszystkie skarbowe rzeczy posiadamy.

Po skończonej rewizyi zapytał się: «Kto z was jest Giller?»

«Ja», odpowiedziałem.

«Za politykę idziesz do wojska», odrzekł, «ach ty mużik! (chłopie) po co się zajmowałeś polityką? Dworzaninowi (szlachcicowi) to jeszcze rzecz do wybaczenia; ale tobie, mużiku, po co się było mięszać w nie swoje rzeczy?»

Trzeba wiedzieć dla zrozumienia tej grzecznej przemowy, że nie mam szczęścia należeć do szlachetnie urodzonych i tym właśnie stary kapitan został zdziwiony, któremu przez głowę nie mogło przejść: jak mieszczanin lub chłop śmie lub może zajmować się sprawami politycznemi swego narodu. Popatrzał na mnie z góry, z pogardą, i oddzieliwszy od reszty rekrutów, kazał poprowadzić do ostrogu (więzienia).

Dwaj żołnierze poprowadzili mnie przez drugą połowę twierdzy; obszerna, — na wałach, plantacyach, pracowali w kajdanach aresztanci; wygolone głowy, kurtki z szarego i czarnego sukna, tak, że jeden rękaw i połowa pleców szara, druga czarna; czapki okrągłe także dwukolorowe. Okropne te postacie, oszpecone zbrodnią, znękane pracą, zniecierpli-

wione niewolą — stanowią prawie połowę ludności fortecznej. Aresztanckie roty znajdują się prawie w każdej fortecy. Robota tu trudna, bicia częste, niewola wielka robi to, iż aresztanci wolą karę katorgi syberyjskiej, jak karę robót fortecznych. Przeszedłem bramę, most, wały i jestem już za fortecą; na wyniesionem i otwartem miejscu, ćwierć mili za twierdzą, stoi miasto Brześć litewski*); do niego mnie prowadzili.

W czasie budowania fortecy miasto z dawnej posady nad Bugiem i Muchawcem przeniesione zostało na dzisiejsze miejsce; Bug podrzyna pagórek, na którym go zbudowano. Więzienie (ostróg) jest największą budową miasta, które dla podróżnego nic w sobie niema ciekawego. Domy nowe, ulice szerokie i puste; ludzi mało na ulicach widziałem, przeszedłem przez nie prawie niepostrzeżony. Stanąłem przed więzieniem; żołnierze zadzwonili, drzwi się otworzyły i wyszedł dozorca; przeczytał kartkę, kazał mi wejść, przestąpiłem próg i wkrótce usłyszałem za sobą zamykającą się furtkę bramy.

*) Brześć litewski, położony pod 52° 5′ szer. pół., a 41° 19′ dług. Ludności ma 17,376.

CZĘSC TRZECIA.

LADY. — NIŻNYJ NOWGORÓD.

I.

Dzień wyjścia naszego z miasteczka Lady, ostatniego na ziemi polskiej*), był jasny i pogodny. Pod miastem płynie ku Dnieprowi rzeczka Lady, która była linią rozdzielającą Polskę od Moskwy. Przeszliśmy przez most i już znajdujemy się w obczyznie. Ziemia, w którą weszliśmy, chociaż jest ruską, należała do Polski, a smoleńscy chłopi swój kraj nazywają «zabranym», przypominając długą zależność jego od Polski.

Wszystko tu już inaczej; chaty z długiemi okapami, budowane z belek, zdobione ciesielską robotą, różnią się od białoruskich; inny ubiór ludu, inna mowa, charakter ziemi, wsi, miast, inne już wrażenia nasuwają. Żegnaj mi, rodzinny kraju! żegnaj nieszczęśliwa a ukochana Polsko! z tobą się rozstawać trzeba jak z życiem! Bo gdzież znajdę to powietrze, te wody, równiny, góry? gdzież twą gościnność, obyczaj, wiarę? gdzież ducha, który mimo niewoli, zewsząd się wykazuje? gdzież znajdę tę świętą a nieograniczoną myśl, tkwiącą w tobie, która zapala serca miłością nigdy nieskończoną — gdzież to znajdę? Nigdzie — choćbym przepłynął wszystkie morza, przeszedł wszystkie ziemie, nigdzie nie znajdę tego, co ukochałem w tobie, Polsko; nigdzie też

*) Lady, miasteczko pograniczne polskie, na granicy mohilewskiej i smoleńskiej gubernii, położone pod 54° 36′ szer. półn., a 48° 50′ dług. geogr. od Ferro. Ludności ma 2758 osób.

szczęśliwym nie będę! Wróg mnie na łańcuchu wyciągnął z mojej ojczyzny i ciągnie mnie na nim w zimne stepy Azyi, gdzie rzuci na pastwę tęsknocie! Boleść przejmuje moje wnętrzności, boleść ściska mi czucie i myśl, a jednak, Polsko! szczęśliwy jestem w tej boleści, bo szczęściem jest boleć dla ciebie!

Nie wiele dzisiaj widziałem; wszystko się przedemną zasłaniało mgłą, której oko rozedrzeć nie może, bo to jest tęskna i bolesna mgła serca. Nic więc nie widziałem pierwszego dnia mej podróży w Moskwie; zauważyłem tylko, że na polach i przy drogach nie stoją krzyże jak w Polsce, przypominające podróżnemu mękę, co wywalczyła zbawienie ludziom!

Przybyliśmy do miasteczka Krasnego, gdzie zamki i kraty murowanego więzienia zamknęły i schowały nas przed ludźmi. Ranne dzwonienie przerwało mi sen; wstałem i poszedłem do kraty; na wieży cerkiewnej, stojącej w rynku, «diaczek» wydzwaniał jakąś długą, prędkiemi taktami, zwrotkę. Głos jej rozlegał się wesoło w powietrzu a we mnie poruszał tony smutku. Miasto jeszcze spało, okiennice były w drewnianych domkach zamknięte, tylko jeden diaczek nie spał i jak czarny duch z długim warkoczem budził mieszkańców kapryśną i skaczącą muzyką dzwonu. Słońce zeszło i podnosiło się coraz wyżej, na ulicy pokazało się już kilka osób a przy bramie zmieniła się warta więzienia. Otworzyli nam drzwi i pozwolili chodzić po podwórzu; wkrótce dziedziniec napełnił się aresztantami, między którymi wielu znajdowało się cyganów. Ci weszli ze mną zaraz w rozmowę i powiedzieli mi, że na kilka tygodni przedemną przechodził tędy Polak, zawyrokowany do wojska w Orenburgu, a po drodze ciągle malował; w tutejszem więzieniu wymalował kilka portretów. Ciekawy byłem dowiedzieć się nazwiska artysty, artysty, któremu niewola i łańcuchy nie wytrąciły pędzla z ręki; poszedłem więc do dozorcy i zapytałem o nazwisko malarza. «Jest to Konstanty Chilewski», powiedział mi, «syn oficera wojsk polskich, za udział w powstaniu wielkopolskiem r. 1848. skazany został na służbę do Orenburga.

Po drodze maluje portrety i widoki, a pieniądzmi ztąd zebranemi opędza koszta niewolnej podróży.»

Krasne, jak to widzieliśmy z okna więziennego, jest niewielkie miasteczko, nie mające więcej ludności nad 1500; położone na równinie, przez którą płyną rzeczki Sienna i Merejka. Do godności miasta powiatowego Krasne podniesione zostało przez Katarzynę II.; roku 1664 odbywały się tu konferencye o pokój między pełnomocnikami Polski i Moskwy. Było to za panowania Jana Kazimierza, kiedy Moskwa wspierając zbuntowanych kozaków i widząc Polskę najechaną przez Szwedów, Brandeburczyków i Węgrów, zgwałciła traktat zawarty za czasów Władysława IV. w Wiazmie, wtargnęła do Litwy i posunęła się aż do Bugu. Niebezpieczeństwo natchnęło naród odwagą i zgodą, i Szwed został wypędzonym, Węgier zgromionym, Brandeburczyk zawarł przymierze, lecz Moskwa pobita przez Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego dotąd jeszcze wojowała.

Gdy wojna przeniosła się w granice Moskwy, car Aleksy żądał pokoju. W Krasnem pełnomocnikami Polski byli: hetmanowie obu narodów, książe Radziwiłł, kasztelan wileński, Czarniecki, wojewoda, i Wierzchowski, Chlebowicz, starosta żmudzki, Morsztyn i Brzostowski; pełnomocnikami zaś Moskwy byli: Odorowski, Naszczokin i bracia Dolhorucy. Pełnomocnicy moskiewscy ekspedycyą Bidzińskiego i Połubińskiego w głąb kraju moskiewskiego, który zniszczyli na przestrzeni 40 mil i przerazili nawet samą stolicę, uważali za przeszkodę w zawarciu pokoju, a zjazd pełnomocników głosili za nieszczery dowód chęci pokojowych. W warunkach, jakie polskim pełnomocnikom złożyli, wymagali od rzeczy, chcąc tylko przedłużyć konferencye, ażeby Polska wraz z Moskwą dała pomoc Austryi, walczącej z Turkami. Rozumie się, że na to nie zgodzili się nasi pełnomocnicy. Moskiewscy więc powtarzali skargi i zarzuty zwyczajne u dyplomatów moskiewskich: że Polacy żyją w zgodzie z mahometanami a walczą tylko z nimi, z chrześcianami, i szeroko rozkładali ten płaszczyk religii, którego już od dawna uży-

wają za pozór najazdów, grabieży i zaborów. Polacy wymagali zwrotu Smoleńska i okolicy, zrzeczenia się protekcyi nad zbuntowaną Ukrainą, ewakuacyi wojsk moskiewskich z fortec i zamków Rusi i zapłacenia za szkody przez nich porobione. «Komisarze moskiewscy zachowali milczenie i kiwali głowami.» Układy szły powoli i z trudnością, bo Moskale chcieli tylko zyskać na czasie, ażeby w przedłużonym rozejmie pogodzić się tymczasem ze Szwedami, a potem wspólnie z niemi zwalczyć Polskę, której sami pokonać nie mogli. Lecz rozejm zerwany został następnym wypadkiem: Chowański wbrew warunkom rozejmu zajął ze swojem wojskiem stanowisko nad Dnieprem, naprzeciwko obozu wojska polskiego. W takiem zbliżeniu się dwóch przeciwnych obozów niepodobna było uniknąć starcia. Moskale napadali na naszych żołnierzy, będących na paszy i na pal ich wbijali, «jak gdyby niemi oznaczali dla siebie nowe granice», mówi historyk. Polacy mszcząc się, napadali na moskiewski obóz; Chowański z wojskiem uciekł, a obóz dostał się w ręce naszym. Po tym wypadku pełnomocnicy moskiewscy zerwali konferencye, lecz zgodzili się na zjazd w późniejszym czasie do Krasnego.*)

Przytoczyliśmy ten historyczny ustęp jako malujący charakter moskiewskiej dyplomatyki, i dzisiaj takiej, jaką była w XVII. wieku, z różnicą, że dzisiejsze dążenia zaborcze bardziej są ukryte pozorem porządku, chrześciaństwa i prawa, a dyplomaci są chytrzejsi, zręczniejsi i ogładzeni. Powód każdej prawie wojny moskiewskiej jest zabór; ona to jest zawsze wyzywającą, lecz sprawy swoje tak kieruje, iż wydaje

*) Okrutna to była i barbarzyńska wojna, jak wszystkie wojny Moskwy z Polską. Łuny pożarów i jęki wyrzynanych ludzi napełniły całą Litwę. «Naród moskiewski», mówi ks. M. Krajewski (Historya Stefana Czarnieckiego, Warszawa 1805) «będąc naówczas dziczą, nieznającą prawa ludzkości, wyrzynał bezbronnych jeńców i rozmaitemi mękami, które im wprzódy zadawał, pasł oczy i dzikie serce. Chciał był hetman polski przykładem łagodności swojej pociągnąć Moskali do podobnego uczynku, odsyłając mu sto jeńców, których miał u siebie, ale ten postępek nie nauczył ich wzajemnej ludzkości, owszem wypędzając sromotnie z miasta przysłanych sobie jeńców, dał poznać przez to, że nie odmieni dzikości serca.»

się, że została wyzwaną, jak to w ostatniej wojnie z Turcyą jaśnie się okazało. Ton manifestów i ukazów pisany w dogmatycznym stylu biblii, nosi na sobie zawsze cechę niewinną obrony państwa i chrześciaństwa, obok tonu energii i siły, który zdaje się zapowiadać pewność zwycięztwa, a w nieszczęściu raczej walkę śmiertelną, niż ustępstwo chociażby najmniejsze. Gdy się wczytujemy w te manifesta górnobrzmiące, gdy słyszymy tak często powtarzane słowa: «korzcie się ludy, albowiem z nami Bóg», przypominają się nam mongolscy zaborcy, którzy uważali się za posłanych przez Boga na pokonanie całej ziemi; za osoby przeznaczenia, którym wszystko uledz powinno. Słabowidzący lub biorący rzecz literalnie ludzie pod temi słowami: «Bóg, dobra sprawa, obrona, nigdy nie chcemy cudzego», nie widzą prawdziwego celu, to jest zaboru, i usprawiedliwiają moskiewską politykę, wystawiając ją jako wolną od zaborczego dążenia. Moskwa zawsze stara się o zachowanie pozoru prawa; idzie jej przedewszystkiem o to, żeby zabory jej powoli rozszerzając się, nie uderzały gwałtem i nie przestraszały innych państw nagłym wzrostem potęgi państwa. Carowie i dyplomaci ich wiedzą bardzo dobrze, że otwarty i prędki najazd, gorąca i niepohamowana chęć zaboru, korzystanie z pierwszej lepszej okazyi do wojny, mogą przerazić i prędko zniszczyć nieprzyjaciela, ale nigdy nie utrwalą zaboru; powolne zaś, długie podkopywanie sąsiedniego państwa, utrwalające się protekcyą i wmieszaniem się w jego sprawy wewnętrzne, podnosząc stopniowo wpływ Moskwy, przysposabia i przygotowuje tem samem zabór bez wielkich wstrząśnień i wysileń. Taki charakter mają wszystkie zabory Moskwy i dla tego nie wydają się Europie niebezpiecznemi. Zabiera ona kraj wówczas, gdy słabość, którą utrzymuje w sąsiedniem państwie, i intrygi przygotowały grunt dla jej władzy, i ta to przyczyna robi trwałemi wszystkie zabory moskiewskie. Mówiliśmy, że poważny ton manifestów, zapowiedź jakby z trójnoga: zwycięztwa, zdaje się ogłaszać wyrok przeznaczenia; ten mocny ton nie przypuszcza pokoju z ustępstwem Moskwy a przeciwników przeraża

walką długą, upartą, która się zakończyć musi albo zupełną a więc trudną zagładą Moskwy, albo też przegraną i niewolą jej przeciwników. Dogmatyzm polityczny manifestów i ukazów moskiewskich, powtarzamy, nie zostawia żadnej pośredniej drogi, którąby ustępstwem mogła sprowadzić pokój; tymczasem w rzeczywistości, jeżeli wojska Moskwy są silnie pobite a car czuje swą słabość, woli raczej na chwilę zrzec się swych widoków zaborczych i niewielkiem ustępstwem zaspokoić zwycięzcę, przeciwnika, niż bojem śmiertelnym dowieść prawdy swoich manifestów. Ta groźna, pewna siebie i zwycięztwa Moskwa przybiera wtedy ton wymówek, skarży się, iż przeciwnicy jej nie życzą sobie pokoju, ogłasza poczciwe powody, że dla miłości chrześciaństwa i pokoju pierwsza rękę podaje. Lecz gdy przyjdzie do traktowania, łudzi przeciwnika długiem i upartem zgadzaniem się na warunki, a zrobiwszy nie wielkie ustępstwo, zawiera pokój w chwili, gdy jej siły były zwątlone, a jedno mocne uderzenie i dalej prowadzona energiczna wojna byłaby odebrała jej potęgę. Łudzą się ustępstwami przeciwnicy, gdy ona nic w rzeczywistości nie tracąc, uczy się ze swego nieszczęścia i wzrasta w większą, groźniejszą potęgę.

Wczytując się w historyę stósunków Moskwy do Polski, w historyę wojen i traktatów między temi państwami, przekonaliśmy się, że charakter jej polityki dotąd się nie odmienił, że jak dawniej Moskwa brała pod swą protekcyę buntowniczych kozaków Polski, tak bierze teraz pod opiekę buntowniczych Greków Turcyi. Jak w Polsce pozór obrony religijnej swoich współwyznawców służył jej za wstępne mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, tak ten sam pozór posłużył jej do wmieszania się w sprawy Turcyi. Czy polityka ta, tak ukryta, zręczna, przebiegła, — czy zabory jej powolne będą i nadal jak dotąd bezpieczeństwem łudziły Europę? Czy Europa uwierzy zaczajonemu, powoli wzmacniającemu się i strasznemu państwu, że dążenia jego przestały być ambitnemi i że ograniczenie swoich zaborczych widoków przez małe ustępstwo, spowodowane małem zwycięztwem, jest zupełne? Nie chcemy stanowczo odpowiadać w tym względzie, ale nauczywszy się poznawać Moskwę,

przypatrzywszy się z blizka jej charakterowi, poznawszy historyą wojen z Polską i historyą jej zaborów, widząc ducha co ją strasznie ożywia, siły co w niej drzemią i zręczność, przebiegłość jej dyplomatów — a z drugiej strony małą znajomość Moskwy w jej przeciwnikach, zdaje nam się, że Europa długo jeszcze będzie w złudzeniu oszukiwaną przez Moskwę a interesa cywilizacyi w zagrożeniu!

II.

Nie miałem czasu rozwinąć swoich myśli, gdy powołali mnie do oficera czekającego w izbie karaulnej. Dowiedziałem się od niego, iż tutaj zostanę odłączonym od partyi aresztantów, a dalej aż do Niżnego Nowgorodu będę sam podróżować pod osobnym konwojem. Kazał mi przygotować się do drogi, co nie zabrało mi dużo czasu. Tymczasem domagałem się podwody, któraby rzeczy moje wiozła, bo osłabiony i zwątlony trudną i daleką drogą, nie miałem siły potrzebnej do dźwigania wypakowanego cielaka, kożucha i płaszcza. Oficer wyraził mi swoje współczucie a przytem ubolewanie, iż nie może zadość uczynić mej prośbie, z powodu, iż nie jestem szlachcicem; szlachta zaś tylko ma prawo do wiezienia swoich rzeczy na podwodzie.

Musiałem się poddać prawu, które chciało, ażebym zniszczył i zużył ostatek sił swoich w podróży, i otoczony siedmiu żołnierzami, pod dowództwem ósmego podoficera, czekałem na znak pochodu. Oficer przemawiał do żołnierzy, zachęcając ich do ostrożności, czujnego pilnowania i grożąc surową karą, w razie jeżeli mi pozwolą uciec; do mnie zaś mówił, iż ufa charakterowi mojemu i polega na szlachetności uczuć. «Nie zechcesz pan rezygnować się na krok», mówił, «który mu niezawodnie zgubę przyniesie, a przytem wciągnie tylu żołnierzy w nieszczęście.»

Pomimo tego, iż tak ufał mojemu charakterowi, rozkazał żołnierzom nabić broń, sprawdzał czy każdy nabił swój karabin, a wreszcie w imię Boga dał znak do pochodu. Tyle to ostrożności z człowiekiem bezbronnym, prowadzonym do

służby wojskowej w Syberyi, tyle obawy i czujności, ażeby wygnańca doprowadzić na miejsce. Za ucieczkę zwyczajnego lub kryminalnego przestępcy nie bardzo odpowiadają oficerowie, lecz odpowiedzialność i kara za ucieczkę politycznego przestępcy bywa nieraz wielką.

Odłączenie mnie od partyi, chociaż żal mi było rozstawać się z poczciwymi rekrutami, było, w ogóle mówiąc, korzystniejsze dla mnie, nie byłem bowiem nadal narażony na poufałe rozmowy ze złodziejami, na okradzenie i brutalstwo żołnierzy, zwykle sprośniej i częściej spotykające tych, co idą z partyą. Przytem chociaż konwój mój z 8 osób złożony, był tak znaczny jak konwój partyi aresztantów kryminalnych, złożonej z 60 osób, mógłem jednak, będąc w dobrych z podoficerem stósunkach, więcej używać swobody; byłem więc kontent z tej zmiany. Przeszliśmy miasto w porządku ustanowionym przez oficera, to jest siedmiu żołnierzy szło w około a ja w środku, podoficer zaś za nami. Lecz zaraz za miastem, na piaszczystej drodze, porządek się zmięszał, żołnierze szli gdzie który chciał, a ja szedłem sam z obok idącym podoficerem, zajęty rozmową, wypytywaniami o kraj, obyczaje i t. d.

Wkrótce zatrzymał się podoficer i pokazał mi żelazny obelisk, ozdobiony napisami i orłami, stojący na obszernem polu, tuż przy drodze. Pomnik ten został wystawiony na pamiątkę bitwy między Moskalami i Francuzami, zaszłej tu 5. i 6. listopada 1812 r. Puste pole było kiedyś miejscem zaciętego boju a dzisiaj jest milczącym grobem krwi i ciał walecznych żołnierzy Napoleona i upartych obrońców Moskwy. Zatrzymaliśmy się chwilę na polu bitwy, a podoficer zostawił mnie w spokoju ducha, którym się oddaje cześć mężnie walczącym i poległym.

Kraj równy, zrzadka przerznięty dolinami strumieni, wzdyma się w kilku miejscach i garbi. Lud jest zamożniejszym niż w mohilewskiej guberni; ubiór kobiet tutejszych jest szczególny i wyróżniający smoleński kraj od innych moskiewskich prowincyi. Kolorowe sarafany, gorseciki strojne i pstrzące się od ozdób, szczególniej zaś dziwne ubranie głowy, odznacza się oryginalnością. Głowę zawią-

zają czerwoną jedwabną chustką, pod którą znajduje się czółko z dwóch boków w górę, jak rogi podniesione. W każdej wsi są odmiany tego dziwnego ubrania głowy; nie jest ono piękne, ale jako niezwykłe i fantastyczne podobać się może. Jak w żadnej okolicy Wielkorusi kobiety nie noszą się tak strojnie, jak w smoleńskiej, podobnie w żadnej nie odznaczają się tak wdziękami. Twarze te rumiane, uśmiechnięte, kształtnych rysów, ozdobione zdrowiem, mają ten naturalny wdzięk, którym się w ogóle wiejskie piękności odznaczają; cera ciemna, oczy błękitne a czasami i czarne, zalotnie śledzą przymioty podróżnego, a uśmiech chociaż szeroki i wyraźny, powiada mu, że się podobał. Prócz ubioru mają Smoleńszczanie jeszcze właściwy sobie akcent mowy, która jest białoruską, i różne zwroty w języku i obyczaju, na które dłużej zapatrując się, uznaliśmy je jako resztki wpływów i wypadków historycznych, które się w tym kraju, zabieranym już to przez Moskwę, już przez Polskę, wyraziły.

Piesza podróż, ciężar cielaka i gorąco prędko mnie znużyły. Pod wieczór, gdy przechodziliśmy przez las brzozowy i ożywiony donośnym śpiewem dwóch Smoleńszczanek zbierających jagody, ledwo już stawiałem kroki. Śpiew kobiet przeciągle się w lesie powtarzał i głuszył głośną wrzawę ptastwa; miał on w sobie coś krzykliwego i przerażającego. Gdy podeszliśmy do nich, przestały śpiewać; na przywitanie moje odpowiedziały zwykłym przywitaniem «zdrastwujtie» i sprzedały mi dzbanek malin. Ochłodzony niemi, doszedłem do wsi, w której nocujemy.

Żołnierze porozchodzili się, ja zostałem w izbie z podoficerem; gdy on kurząc fajkę, spoczywa na tapczanie, ja tymczasem wolny od łańcuchów, (w których dotąd szedłem), bo z powodu zwiększonej straży, zostałem od nich uwolniony, otworzyłem okno i siadłem, przypatrując się zdala zachodzącemu słońcu, robotnikom powracającym z pola i gromadzie żebraków złożonych z kilkunastu osób, żałośnie śpiewających ponurą melodyą pobożnej pieśni, pod oknami litościwych.

Gromadka ta bardzo malowniczo rysowała się na bladem tle wieczora; staruszki pomarszczone w popadanych niebie-

skich sarafanach, dzieciaki powykrzywiane, starcy z torbami wsparci na kijach, mogliby zająć miejsce w album dobrego malarza. Na odgłos ponurej ich pieśni otwierały się okna, wychylały się głowy kobiet, wszędzie, w każdym kraju i narodzie miłosierniejsze od mężczyzn, i podawały im chleby, kopiejki i inne dary.

Po krótkiej letniej nocy, korzystając z chłodu porannego, wyszliśmy ze wsi dosyć wcześnie i nie żałowaliśmy tego, bo żywsze, jędrniejsze życie w naturze, podtrzymując zajęcie imaginacyi, czystszem i lżejszem powietrzem niż w południowych godzinach wchodziło w płuca.

Na równinie bardziej garbiącej się, im więcej zbliżamy się ku Dnieprowi, który już po trzeci raz w naszej podróży ma się nam pokazać, zrzadka siadły wsie. W niektórych wyniosły nad okolice cerkwie swe zielone głowy, inne znowuż ozdobione dworami i pałacykami dziedziców, pełnemi pretensyi do wspaniałości, ale wcale nie pięknej budowy.

Między żołnierzami, którzy mi służą za konwojnych, dopiero się dzisiaj dowiedziałem, że jeden jest Polak; lecz trudno mi go było poznać, bo się nie odzywał po polsku, tylko po moskiewsku. Zdziwiony jego rozmową, zapytałem dla czego po polsku nie mówił? Odpowiedział, iż zupełnie zapomniał ojczystej mowy, a zapomniał jej przez dziesięć lat pobytu w Moskwie. Nie mogłem pojąć, ażeby człowiek mógł zapomnieć języka, w którym się nauczył myśleć i mówić przez lat wiele; nie mogłem pojąć takiego zapomnienia, a słowa żołnierza wziąłem po prostu za pochodzące z bojaźni przed towarzyszami, którzy mogliby go strofować za to, że po polsku mówił. Lecz rozmawiając z nim dalej, przekonałem się, że ten człowiek nie tylko zapomniał mowy polskiej, ale zapomniał nawet obyczaju, wiary i ducha ojczystego. Mówił on, że nie widząc Polaków, ciągle żyjąc między Moskalami, musiał się przejąć ich obyczajami.

«Ale duch», powiedziałem, «ducha się nie zapomina i nie traci; traci go zaś tylko odstępca i zły człowiek.»

«No zobaczysz», mówił ciągle po moskiewsku, «zobaczysz, co to jest służba moskiewska i czy ci rózgami i pałkami ducha nie wygonią; jak ci ze trzy razy skórę z pleców

zdejmą i całe ciało rózgami poszarpane przemieni się a nowe wyrośnie, zobaczysz czy i ducha nowego nie nabierzesz.»

Wstrząsłem się na te słowa i odwróciłem od człowieka, który tonem lekkim, szyderczym mówił o tak okropnych rzeczach i przepowiadał mi z naiwnością przyszłość gorszą od piekła. Odwróciłem się i poszedłem naprzód, chcąc zupełnie przerwać rozmowę; czuł zapewne żołnierz, jak mi są przykre jego słowa i nie szukał już sposobności do powtórnej rozmowy.

Około południa popasaliśmy przy drodze, nad źródłem, gdzie każdy dobywszy z torby kawałek chleba, popijał wodą. Gdy tak siedzimy i posilamy się, idący drogą podróżny zwrócił się ku nam i przywitał nas słowami ewangelicznemi: «Pokój wam» (mir wam)! Słowa te dziwnie, gojąco podziałały na mnie; przed chwilą szarpany byłem przykrem uczuciem i okropną przepowiednią, a teraz słowa Zbawiciela «pokój wam» nasuwają mi tysiące pociech i nadzieję ratunku. Tak — w Tobie Boże ratunek!

Podróżny siadł obok mnie. Był to młodzieniec lat około 24, twarz miał bladą, a uśmiech melancholijny dziwnie uprzyjemniał jej wyraz; miał na sobie białą, cienką koszulę, surdut zaś niósł na ręku; rozmowa delikatna pokazywała człowieka dystyngwowanego towarzystwa. Zdziwił się tak licznym konwojem i zapytał o me pochodzenie; na odpowiedź, że jestem Polakiem, przemówił do mnie czystym, dźwięcznym polskim językiem.

W pierwszej chwili wziąłem go za Polaka i wyraziłem to, ale upewnił mnie, że nie jest Polakiem, chociaż ma nazwisko polskie. «U nas w smoleńskiej gubernii», mówił, «wielu jest obywateli z polskiemi nazwiskami; nazwiska te zaś pochodzą jeszcze z czasów, kiedy Smoleńszczyzna należała do Polski.*)

*) W pamiętnikach swoich Engelhardt pisze o szlachcie smoleńskiej: «Ojciec mój Mikołaj, syn Bohdana, był rzeczywistym radzcą stanu i kawalerem orderu ś. Włodzimierza klasy 2. Matka moja Nadzieja Piotrowna pochodziła z familii Buturlinych. Godna uwagi, że ojciec mój należał do liczby tych, którzy pierwsi pomiędzy szlachtą smoleńską pożenili się z Wielkorosyankami. Od zdobycia Smoleńska przez cara Aleksego (20. września 1654. r.) szlachta smoleńska związana sympatyą z Polską, szukała żon dla siebie pomiędzy Polkami. Gdy za panowania carowej Anny Iwanowny zabroniono Smoleń-

Ja bywam często w sąsiedniej mohilewskiej gubernii, mam tam wielu znajomych i od nich nauczyłem się po polsku. Obecnie chodziłem na odpust do poblizkiego klasztoru i wracam do Smoleńska, a panu, jeżeli sobie życzysz a podoficer pozwoli, będę towarzyszyć do samego miasta.»

Miłe mi było towarzystwo tego człowieka; poczciwość i dobroduszność, tolerancya i usprawiedliwienie nieszczęśliwych i zawojowanych, którego nie spodziewałem się znaleźć w tym kraju, łączyła się w nim z światłem i religijnością. Przeszliśmy przez kilka gór i wiosek, spuściliśmy się w dolinę Dniepru i idąc błoniem, mieliśmy ciągle przed sobą wspaniały widok Smoleńska. Świecące się gwiazdy na kopułach niebiesko lub zielono malowanych, już to większe, już mniejsze, jak głowy kapusty, i krzyże na nich głównie zdobią widok miasta, które opasane jest murami walącemi się ze starości i pamiętającemi oblężenie Zygmunta III. i Napoleona.

---

szczanom wszelkich związków i stósunków z Polską, gdy za znalezienie u kogo polskich książek deportowali do Syberyi, nie mogąc dalej łączyć się z Polkami a nienawidząc Rosyan, Smoleńszczanie żenili się tylko ze Smolenkami i wkrótce wszyscy z sobą się spokrewnili. Pierwszy, który z ich grona ożenił się z Rosyanką, był Jakób syn Stefana Aszeniewski; drugi zaś Aleksander Potemkin, ojciec słynnego kniazia Grzegorza Potemkina. W następnych latach liczba takich małżeństw znacznie powiększyła się i sprawiła, że wreszcie szlachta smoleńska straciła swój charakter polski i zupełnie zmoskwiciała.» Takiemi to gwałtownemi sposobami nadali carowie moskiewscy ludowi i szlachcie smoleńskiej charakter moskiewski; pomimo tego pozostała tu iskra ducha polskiego.

III.

Z daleka Smoleńsk*) ma poważniejszy charakter, niż inne moskiewskie miasta; w Smoleńsku nie razi nowość pusta jeszcze, wybielenie i nudna regularność moskiewskich miast; nie starte jeszcze ślady przeszłości, stare mury dotąd niezwalone, napełniają go bardziej, niż białe pałace z pretensyami do architektury i bardziej urozmaicają, niż wielkie koszary, ogromne więzienia, długie szpitale nowszych miast. Przeszedłszy długie przedmieście, zbudowane z drewnianych domków i kletek, szliśmy dalej nad Dnieprem, mając po prawej stronie wysoki mur dawnej fortecy, porastający mchem, zielskiem, z licznemi wyłomami, które czas i ludzie porobili, i groźnemi jeszcze basztami.

Za Dnieprem na prawym jego brzegu, stoi druga część miasta, z kilku cerkwiami i monastyrami, a do niego prowadzi wygodny, drewniany most, na przeciw którego, w starych murach Smoleńska, stoi murowana wysoka brama, ozdobiona kaplicą i cudownym obrazem Matki Bożej. Matka Boska smoleńska słynie w Moskwie cudami a szczególniej tem, iż w pamiętnej wojnie 1812. r. obraz ten był w obozie Kutuzowa noszony i jego opiece polecona obrona Moskwy. Gdym obok przechodził, widziałem kilkunastu pobożnych, bijących pokłony przed świętym obrazem.

---

*) Smoleńsk położony jest pod 54° 47′ szerok. pół. jeogr. a 49° 43′ dług. jeogr.

Ciągle brzegiem prowadzili mnie żołnierze, pod murami fortecy, na przedmieście z tamtej strony położone, gdzie okropnie zmęczony, musiałem trzy godziny czekać na kapitana, dla tego, ażeby popatrzywszy mi w oczy, odesłał mnie do blizko dwie wiorsty odległego więzienia. Jużem ledwo poruszał się, znużenie zupełnie mnie ogarnęło; ciągnąc nogi po bruku ulic, dowlokłem się wreszcie do bramy więziennej, gdzie natychmiast «opadły wrzeciądze» i wprowadzili mnie do izby karaulnej. Tutaj musiałem się poddać jak zwykle rewizyi; przetrząsali mi manatki, macali każdy szew, wszystko porozrzucali, pomięszali i zabrali mi kilka arkuszy białego papieru i ołówek. Częste rewizye ogromnie mi dokuczyły; przy każdej rewizyi coś mi zabiorą, dla tego też przed rewizyą chowam, wtykam pomiędzy szwy, w szpary i pasy cielaka: pióro, ołówek, notatki, papier i tem podobne rzeczy. Między notatkami możeby się nie jedno znalazło, coby mi bardziej jeszcze przed niemi zaszkodzić mogło; dla tego też niespokojnie i w obawie oczekuję końca każdej rewizyi; szczęśliwie przebyłem już kilkanaście, ale za nim dojdę na miejsce naznaczenia, kilkaset razy jeszcze rewidowanym będę. Czy więc zdołam przenieść zakazane płody mej myśli? W czasie rewizyi, gdy trzech lub czterech żołnierzy rzuci się na cielak i wyciągają z niego koszule, chustki i różne drobiazgi, niepodobna jest ustrzedz się od kradzieży i dla tego po każdej takiej rewizyi jestem biedniejszy, po każdej coś mi brakuje.

Gdy przetrząśnięto moje rzeczy i obmacano na około, zaprowadzili do numeru, umyślnie dla mnie przygotowanego. Zamknęli, postawili wartę pod drzwiami i nie pozwolili mi używać spaceru po dziedzińcu; za szczególnem pozwoleniem przynieśli mi samowar, za pożyczenie którego zapłaciłem przez dozorcę właścicielom jego, dwom młodym szlachcicom moskiewskim (dworianom), porządną sumkę kopiejek. Ci panowie osadzeni za oszustwa i złodziejstwa, byli jednak szanowani przez dozorców i władzę, zabezpieczono im wszelkie wygody i okazywano jako pochodzącym z uprzywilejowanej klasy wszelkie możliwe względy. Prośbie ich o pozwo-

lenie oddania mi wizyty nie odmówili. Przybyli obaj w haftowanych czapeczkach, w lekkich paletotach, niosąc z sobą fajki i tytoń Żukowa. Powitali i zarekomendowali się bardzo grzecznie, a siadłszy, rozpoczęli żywą rozmowę. Chociaż mi opowiadali o kolegach, którzy przedemną idąc z Warszawy do Orenburga lub Syberyi, przebywali w tym numerze, rozmowa ich jednak wcale mnie nie zajmowała.*) Puste głowy i puste serca, formy wyższego świata, duma «dworiańska» i lekkie pojęcie godności człowieka, którą złodziejstwem splamili, oddalały mnie od nich i były powodem, iż nie mogliśmy rozmówić się z otwartą ufnością i ciekawą szczerością. Na wezwanie dozorcy, że już czas zakończyć wizytę, pożegnali mnie według form wielkiego świata i zostawili mnie na szczęście samego.

Inni aresztanci ciekawi poznać przybysza, dla którego zmieniono zwykły porządek i z taką ostrożnością postępowano, przechodzili ciągle pod oknami, spodziewając się, iż im pokażę się przez kraty. W tem oknie w kilka tygodni po moim pobycie w Smoleńsku, opowiadano mi potem, że artysta-skrzypek Adolf Jabłkowski a towarzysz mojego więzienia w cytadeli, skazany do wojska w Tomsku, zgromadzonym pod oknami aresztantom rzucał miedziane pienią-

*) W więzieniu smoleńskiem w r. 1848 umarł młody i pięknego charakteru człowiek Łosiewicz. Osadzony w cytadeli warszawskiej wspólnie z Antonim Rudzkim i Henrykiem Monikowskim, za podejrzenie, iż należał do zmowy studentów warszawskich na życie tyrana Paszkiewicza, w 1846. r., która to zmowa niczem innem nie była, tylko pustem gadaniem, jakie nawet w zamiar nie przeszło; osądzony został w sołdaty. W drodze do Syberyi uciekł, lecz zaraz złapany i okropnie kijami, kolbami i nogami żołnierzy zbity, przywieziony został do Smoleńska, gdzie z ran i pobojów wyzionął męczeńskiego ducha. W tym samym czasie przechodził przez Smoleńsk do Kaługi stary siedmdziesięcioletni obywatel z Litwy, którego nazwiska nie pamiętam. W r. 1848 w całej Polsce odebrano broń mieszkańcom, nawet kosy. Starzec, o którym mowa, zamiłowany w myślistwie, bez polowania obejść się nie mógł. Z żalem oddawał Moskalom broń swoją, prócz jednej fuzyjki, z którą czasami dla rozrywki w dzikie ostępy uchodził polować, nie myśląc, żeby ta mała strzelbina miała na jego siwe włosy sprowadzić prześladowanie. Gdy ktoś mu niechętny zadenuncyował, że starzec ma broń, wpadli Moskale, strzelbę zabrali, majątek zasekwestrowali a starego myśliwego wysłali na wygnanie do Kaługi, obiecując mu tam swobodne polowanie. Już sześć lat starzec ten jest na wygnaniu!

dze i bawił się ich chciwością, podziwieniem i wdzięcznością. Taka rozrzutność w niewolniku zadziwiła mnie z początku, ale później wytłumaczyłem ją ekscentrycznością, którą mój kolega posiada, jak wszyscy artyści. Niósł on z sobą skrzypce do Syberyi, a gdy mu ręce odkrępowali z łańcuchów, brał za smyczek i wydobywał śliczne tony, które przypominały szczęśliwą przeszłość!

Smoleńska gubernia ma przestrzeni 1,019 mil kwadratowych, a więc dwa prawie królestwa holenderskie pomieścić by się w niej mogły. Należy do lepiej zaludnionych prowincyj moskiewskich; ludność jej bowiem wynosi 1,170,600, na milę kwadratową więc przypada 1,148 ludzi. Pod względem produkcyi i zamożności mieszkańców należy Smoleńskie do biedniejszych prowincyj carstwa; grunta są w ogóle piaszczyste, iłowate; dla tego też rolnictwo nie wystarcza na zaspokojenie dobrego bytu mieszkańców; zdarzają się jednak miejscowości urodzajne, pokryte czarnoziemem.

Strona północna gubernii, położona za 55 stóp szerokości geograficznej, jest zimna i surowa; w południowej zaś części, jako więcej umiarkowanej, rosną w większej obfitości drzewa owocowe i lepiej się udają zasiewy. Prócz tego północna część gubernii, jak i graniczącą z nią część twerskiej gubernii, pokryta jest łańcuchem pagórków, zwanych ałauńskiemi górami, które wznosząc się najwyżej koło Wałdaju, nazywane są także wałdajskiemi górami. Kraj ten wyniesiony, jest najwyższym punktem na ogromnej przestrzeni równin i stepów, między Kaspijskiem, Bałtyckiem i Czarnem morzem i zarazem jest działem wód, z którego rzeki spływają do trzech mórz. Rzeki biorące w tej przestrzeni początek należą do największych w Europie; dwie z nich, jak Dniepr i Dźwina, stanowią naturalne granice Polski; trzecia Wołga, najdłuższa z europejskich rzek, jest główną żyłą moskiewskiej ziemi. Znaczne więc podniesienie północnej Smoleńszczyzny i grunt mokry przyczynia się do surowości klimatu i do lichych urodzajów.

Smoleńska gubernia dzieli się na 12 powiatów, których stolicami są miasta: Smoleńsk, Krasne, Rosław, Jelnia,

Juchnow, Wiazma, Gżack, Syczewka, Biała, Porzecze, Duchowszczyzna, Dorohobuż; z tych miast Smoleńsk jest stolicą gubernii, a najznaczniejszem pod względem handlu, zamożności i budynków jest Wiazma.

Smoleńsk należy do najstarożytniejszych miast północy; stolica niegdyś Krywiczanów, zajmujących obszerne dzisiejszej Smoleńszczyzny przestrzenie, znajomy już jest w IX. wieku; później był stolicą niepodległego księstwa, na którem siedzieli rurykowscy książęta, a między nimi był jakiś czas smoleńskim księciem głośny w dziejach księstw ruskich Włodzimierz Monomach. Niepodległości Smoleńszczyzny zadał stanowczy cios Witold Wielki. Niespokojne to były książęta, a było ich kilku w Smoleńszczyznie; kłócili się i bili między sobą i mięszali się w sprawy Litwy, łącząc się i wspomagając Świdrygiełłę i innych wichrzycieli litewskich. Witold więc postanowił zniszczyć i zabrać szkodzące mu gniazdo buntów i zamykające dalekiej polityce jego, dążność i widoki na wschód. Roku 1395 Witold, korzystając z niezgód domowych w Smoleńsku, stanął z znacznemi wojskami pod jego murami. Strwożeni i kłótliwi książęta przybyli złożyć Witoldowi hołdy swoje. Witold przyjął ich wspaniale i wysłał do Wilna a sam ogłosił się władzcą i księciem smoleńskim. Ze Smoleńska uderzył na księstwo riazańskie, gdzie przebywał u Olega, teścia swego, najstarszy z smoleńskich książąt Jerzy. W następnym roku przybył do Smoleńska w. książę moskiewski, którego Witold przyjął z przepychem, wspaniałością i chojnością, jaką zwykł rozwijać na zjazdach z monarchami, na konferencyach i w tym podobnych razach. Wielki książe moskiewski potwierdził zabór Smoleńszczyzny i umówił się z Witoldem o nowe granice państwa. Potędze Witolda, polityce popartej silną wolą i umiejętnemi środkami, wszystko ulegało, i Witold, zależny od Polski, zrobił się najpotężniejszym panem w ówczesnej Europie. Granice jego państwa od północy dochodziły do Wołgi, gdzie Rżew w twerskiej gubernii; południowa część pskowskiej gubernii do niego należała, również większa część dzisiejszych gubernij: kałuskiej i tulskiej, a prócz smoleńskiej, or-

łowska i czernihowska gubernie były częścią Litwy a więc i Polski.

Smoleńsk próbował kilka razy odzyskać swoją niepodległość, lecz zawsze napróżno. Oleg riazański, wspierając Jerzego, napadł na Smoleńsk, lecz był pobity i zgromiony, a państwa jego własne w niebezpieczeństwie. Po tem zwycięztwie w. książe moskiewski zjechał się z Witoldem w Kołomnie, gdzie Witold bardziej zabezpieczywszy sobie wpływ na w. księcia, namówił go do wyprawy na Nowogród.

Oleg riazański usilnie i stale popierał sprawę pozbawionego państwa Jerzego; skorzystał on z klęski Witolda nad Worskłą, wpadł do Smoleńszczyzny i 1401. r. zięcia swego osadził na smoleńskim tronie. Lecz nie długie było panowanie Jerzego. Roku 1403 Witold wyrugował z Wiazmy wojska Jerzego i Olega i oblegał Smoleńsk przez sześć tygodni; lecz nie zdobywszy go, odstąpił. Wkrótce jednak potem, gdy Jerzy wyjechał do Moskwy, smoleńscy bojarowie i lud, zniechęceni tyraństwem i despotyzmem Jerzego, poddali Smoleńsk (1404) Witoldowi, który powtórnie go obległ. Takim sposobem Smoleńsk stracił swoją niepodległość i przeszedł pod panowanie Litwy i Polski; późniejsze ekscesa, ruchy i burzenia się Smoleńszczan nie mają charakteru porządnych usiłowań do wyjarzmienia się.

Gdy Moskwa pod Iwanem III. i Bazylim (Wasiliem) wzmogła się, zwróciła całą usilność swoją na owładnięcie prowincyami wschodniemi Polski, które zabezpieczyły Polsce przewagę nad nią i wpływ na wschód, i powoli odrywała te prowincye.

W czasie długich wojen z Moskwą za Zygmunta I., kiedy zdrada pełnego ambicyi Glińskiego i wielu innych książąt ruskich w Polsce ułatwiła wojnę i zdobycie przez Moskali wielu miast polskich, Bazyli Iwanowicz, wielki książę moskiewski, podstąpił pod Smoleńsk 1512. r., lecz mężna obrona tego miasta zmusiła go do odstąpienia; powtórne oblężenie przez Moskali Smoleńska 1513. roku dla tej samej przyczyny było również bez rezultatu; dopiero trzecie oblężenie pod dowództwem Daniela Szczeni oddało Smoleńsk Bazylemu.

Moskale z ogromnemi siłami przybyli pod Smoleńsk, z trzystu dział przez sześć tygodni sypali pociski na jego mury, lecz wszystkie usiłowania rozbijały się o piersi obrońców; dopiero wpływy Michała Glińskiego między bojarami i mieszczanami w mieście, groźby i przekupstwa lepiej podziałały, niż działa i szturmy, — miasto zdradliwie 5. lipca poddało się. Bazyli w tryumfie wjechał w mury nieszczęśliwego miasta, a zamyślając o dalszych zaborach, wysłał do Litwy 50,000[ną] armią, opatrzoną w łańcuszki i pęta na mieszkańców.

Zdrada Glińskiego miała ambitne cele. Spodziewał się, że Bazyli odda Smoleńsk pod jego panowanie; zawiódłszy się w nadziejach, zniósł się z Zygmuntem i porzucił szeregi moskiewskie; lecz został dognany i odstawiony w. księciu do Dorohobuża, zkąd w kajdanach odwieźli go do więzienia w Moskwie, gdzie pokutował za podwójną zdradę przez ośm lat. Uwolniony, powtórnie został wtrącony do więzienia w Moskwie przez siostrzenicę swoją Helenę carową, wdowę po w. księciu Bazylim, rejentkę państwa, i Iwana Oboleńskiego, kochanka carowej; w więzieniu zakończył życie 1534. roku. Przez rozejm w Moskwie 1522 i 1525 Smoleńsk został przy Moskwie.

Wojny Stefana Batorego zakończone haniebnym dla Moskwy traktatem zapolskim, ustanowiły na nowo przewagę Polski nad Moskwą, z pod której ostatnia wyzwoliła się była w końcu XV. i na początku XVI. wieku. Odwieczne te walki i rywalizacye między obu narodami, w których chodziło o to: jaka idea, czy wolności i cywilizacyi, którą reprezentowała Polska, czy też niewoli i ciemnoty, którą nosiła w sobie Moskwa, zapanuje na wschodzie Europy i wpłynie przez to na szalę zwycięztwa, z jednej ze stron dzielących ludzkość na dwie ogromne połowy? Odwieczne te walki na początku XVII. wieku mogły się stanowczo zakończyć zwycięztwem Polski a więc wolności i cywilizacyi. Tymczasem z winy złego prowadzenia naszych interesów, walki za Zygmunta III. dały nam na krótki czas przewagę nad Moskwą, sięgającą tylko do czasów Jana Kazimierza i Aleksego.

W pamiętnych tych wojnach, którym początek dali Samozwańcy, Smoleńsk był punktem, około którego skupiły się główne usiłowania Zygmunta III. Król ten obległ go we wrześniu 1609. r. i dobywał przez dwa lata, tracąc napróżno siły, które zwrócone ku Moskwie, inny obrót nadałyby wojnie. Z powodu tego oblężenia nasuwa się nam wspomnienie Bartłomieja Nowodworskiego, rycerza i znakomitego wojownika i fundatora naukowych instytucyj w Krakowie, i obrońców Smoleńska: Szchina i Gorczakowa, którzy mężnie broniąc fortecy smoleńskiej, po długim boju ulegli, gdy forteca była nareszcie w skutek ogromnych usiłowań zdobytą. Gdy król dobywa Smoleńsk, Żółkiewski tymczasem odnosi stanowcze zwycięztwo nad Moskalami pod Kluszynem. Następstwami tego zwycięztwa były: bunt Łabunowa w Moskwie, zrzucenie z tronu Szujskiego, obranie Władysława na cara i pochód Żółkiewskiego na Moskwę. Najznakomitsi bojarowie i dobrze życzący swojej ojczyznie obywatele moskiewscy widzieli jedyne zbawienie w wyborze Władysława. Myśleli, że przez ten wybór zakończą się długie walki i krwawa anarchia w Moskwie, że i wolność polska i wpływ bojarów na rządy ustali się.

Prezydent dumy bojarskiej kniaź Teodor Mścisławski i patryarcha Jermogen, przekonani przez wypadki i Żółkiewskiego, popierali stronę Władysława. Żółkiewski jako dawca pokoju i zbawca był w Moskwie przyjęty. On postępowaniem swojem w tej wojnie wzbudza słusznie podziwienie, nie tylko jako niepospolity wojownik, ale i jako wytrawny mąż stanu, rozumny polityk i obywatel, który nie chce nieprawnego zaboru, lecz na wieki pragnie zabezpieczyć swą ojczyznę od niebezpiecznego sąsiada przez osadzenie na tronie nieprzyjaciół syna swojego króla, a który wznosząc instytucye wolności w despotycznym kraju, rozsiałby błogosławieństwo cywilizacyi na obszernych przestrzeniach Moskwy.

Była to myśl wielka i szlachetna, przynosząca chwałę Polsce i nie hańbiąca Moskwy; do wykonania jej Żółkiewski poczynił najrozsądniejsze kroki. Skupiał w około siebie prawie wszystkich życzliwych ojczyznie swojej Moskali a umiał ich jednać i wpływać na nich. W wojsku swojem zachował

porządek i nakazał postępowanie z mieszkańcami Moskwy chrześciańskie i łagodne, które nie drażni przeciwników, ale uspokaja. Roku 1610 w sierpniu, zgodnie z zdrowym rozsądkiem i dobrze zrozumianym interesem, Żółkiewski podpisał w imieniu Władysława akt zobowiązania się, iż w państwie moskiewskiem pod jego panowaniem zachowany będzie porządek stary, że religia grecka będzie szanowaną, że nakładanie podatków będzie zależeć od bojarów, a pozbawienie praw, czci i imienia od bojarskiego sądu, że wreszcie z Litwą i Polską nastąpi wieczny pokój.

Niepodobna było przypuścić, aby król, senat i naród nie zgodzili się na te warunki; niepodobna było przypuścić, mówię, chyba pod zarzutem nierozsądku, nieznajomości interesu i niedbania o zupełne zwycięztwo, że warunki te zostaną odrzucone. Zaprzysiągł więc Żółkiewski w imieniu Władysława, Polski i wojska, i oczekiwał na przyjazd nowego cara, doniósłszy z Kremlina o wyborze królowi dobywającemu Smoleńsk.

Najrozsądniejsi ludzie jak Lew Sapieha, człowiek, który prawdziwie zasłużył na nazwę wielkiego wojownika, obywatela i polityka, radził, ażeby na wszystko się zgodzić i posłać Władysława do Moskwy. Lecz król pod wpływem ciasnej fanatycznej myśli Jezuitów, pod wpływem ludzi, którzy albo dla widoków zakonu, albo dla prywaty, nienawidząc Żółkiewskiego, jak dwaj Potoccy, odradzali królowi i nie chcieli, ażeby przysięga i zbawienny układ Żółkiewskiego były dokonane. Pod takiemi wpływami król nie słuchał rozumnych rad i uparcie nie zgadzał się na posłanie Władysława. Żółkiewski ufając jeszcze potędze swojego słowa i wpływu, zostawiwszy załogę w Kremlinie, pojechał do obozu króla pod Smoleńsk i przedstawił mu zabranego w niewolę cara Szujskiego i braci jego Jana i Dymitra a zarazem kwestyą wyboru Władysława. Daremne były wszelkie przedstawienia; Jezuici i Potoccy przemogli. Król zdobył Smoleńsk, lecz stracił Moskwę. Szanowny Żółkiewski pojechał do Polski i nie brał już udziału w wojnie z Moskwą.

Wojny za Zygmunta III. zakończyły się traktatem zawartym w Dewulinie 1618. r. na lat 14; traktat ten wprawdzie

korzystnym był dla Polski, ale jakież to małe korzyści w porównaniu z temi, jakie upór króla i zła rada pozbawiły Polskę! Traktat dewuliński (Dewulin pół mili od troickiego monastyru) wracał Polsce: Smoleńsk i jego prowincyą: Dorohobuż, Białe, Rosław; Czernihow, Nowogród siewierski, Trubczewsk, Sierpejsk, Krasne, Starodub, Newel, Wieleż, Siebież, Toropiec i inne. Moskwie miały być zwrócone zabrane w tej wojnie miasta: Wiazma, Kozelsk i inne. Osobnym artykułem car zrzekł się tytułu księcia smoleńskiego, czernihowskiego i liwońskiego, które przyznaje królowi polskiemu. Król polski zaś zrzekł się tytułu cara moskiewskiego. W nowo wybuchłej wojnie 1633. r. Moskwa liczną armią pod dowództwem Sehina i Prozorowskiego obległa Smoleńsk, którego dzielnie bronił Stanisław Wojewódzki. Król Władysław IV. pospieszył na odsiecz i obległ wojsko moskiewskie, stojące w obwarowanym obozie blizko Smoleńska. Sześć miesięcy trzymali Polacy w oblężeniu Moskali, aż wreszcie Sehin i Prozorowski z całą swoją armią wynoszącą 40,000 wojska, poddał się królowi. Wojna ta została zakończoną traktatem wiazemskim, zawartym nad rzeką Polanówką, między Wiazmą i Dorohobużem w 1634. r. Moskwa zrzekła się na wieczne czasy pretensyi do czernihowskiej, siewierskiej i smoleńskiej prowincyi; car zrzekł się tytułu oswobodzonych krajów i obiecał pretensyi wyrosłej z przyjętego bez żadnej zasady tytułu Wszech Rusi nie rozciągać do Rusi polskiej; zrzekł się pretensyi do Kurlandyi, Inflant i Estonii, a Szwedom wzbronił na wypadek wojny z Polską przejścia przez swoje ziemie i zapłacił koszta wojny. Władysław zrzekł się tytułu moskiewskiego cara.

Niedługo tym razem Polska panowała nad Smoleńszczyzną; wojenne burze za Kazimierza wstrząsły do gruntu potęgę Polski; sąsiedzi rzucili się na nią jako na wolny łup. Bóg zesłał zbawcę Czarnieckiego i Polska ocalała. Lecz rozprzęgały się piękne jej instytucye, prywata podkopywała coraz bardziej byt kraju, psuła ducha publicznego. Polska coraz bardziej chyliła się do upadku a Moskwa otrzymała nad nią stanowczą przewagę.

Przewaga ta, zwiększając się stopniowo, datuje się od cara Aleksego. On to wspierając bunty kozackie, zgwałcił traktaty i najechał Polskę. Roku 1654 wojska Aleksego wsparte kozakami Zołotarenki, starły się z Polakami pod Smoleńskiem; tegoż roku we wrześniu Aleksy zajął Smoleńsk, który już odtąd stale do Moskwy należy. Traktat zawarty w Andruszowie, wiosce, leżącej pod Krasnem, 1667. r. przez posłów: Chlebowicza, Brzostowskiego, Zawiszę, a ze strony moskiewskiej przez Naszczokina, ustępuje Moskwie Smoleńska, ziemi siewierskiej i Kijowa.

W wojnie z Francuzami 1812. r. zaszły tu bitwy 4., 5. i 6. września (starego stylu). Francuzi pokonali Moskali i zajęli Smoleńsk.

Tak więc historya w rozmaitych wiekach pisała wydarzenia ważne i wielkie krwawemi literami na murach starego Smoleńska. Dla tego też stoją one dzisiaj tak poważnie, chociaż rozwalone i rozdarte. Pod murami jego od Witolda do Napoleona, ileż to wodzów znakomitych walczyło, ileż to krwi się wylało, nadziei zgasło lub ożywiło? Wydzierany wzajemnie przez Polskę i Moskwę, był zawsze placem, na którym wolność z despotyzmem, cywilizacya z barbarzyństwem, na którym się potęga obu państw ścierała, i był uważany za bramę do Moskwy i do Polski.

Dzisiaj Smoleńsk jest miastem mającem do 12,000 ludności; wiele domów murowanych i cerkwi stroi go, lecz najwięcej dodają mu blasku mury i baszty fortecy. Handel miasta nie jest znaczny; przemysł ogranicza się wyrobami skór, cegieł, świec i innych zwykłych miejskich rękodzieł; ruch miastu i życie nadaje: skupienie gubernialnych władz, biskupstwo prawosławne, garnizon, gimnazyum i t. d.

Ze Smoleńska chciałem pisać list do matki, ale prokuror nie dał mi pozwolenia. Musiałem więc oczekiwać przyjaźniejszej chwili, w której nie postrzeżony, bez pytania mogłem list wysłać; nie mogłem bowiem zostawić jej w nieświadomości o moim losie.

Dopominałem się także o podwodę, lecz wyższa władza, podobnie jak oficer w Krasnem, odpowiedziała mi, iż «nie-

szlachcicowi nie ma prawa dawać podwody.» W więzieniu obchodzą się ze mną z wielką ostrożnością, pilnują jakbym miał skrzydła i mógł ulecieć w powietrze. Te drobne ostrożności formy dokuczyły mi bardziej w Smoleńsku, niż gdzieindziej. Rad byłem kiedy z rąk urzędników dostałem się nazajutrz rano znowu pod dozór żołnierzy.

IV.

Ze Smoleńska wychodziliśmy bramą z obrazem Matki Boskiej na most, a dalej przez zarzeczne przedmieście do Dorohobuża. Konwój mój podobnie jak z Krasnego składał się z ośmiu ludzi; ale żołnierze nieraz rozsądniejsi od instrukcyj im dawanych, uważali, iż trzech żołnierzy również dobrze mogą mnie stróżować, jak i ośmiu. Gdyśmy wyszli za miasto, prosili więc podoficera, ażeby ich puścił na pokosy, co też on po długich targach, wziąwszy od każdego po kilkadziesiąt kopiejek, uczynił. W marszrucie na drogę ze Smoleńska do Dorohobuża i napowrót mają ośm czy dziesięć dni naznaczone. Podoficer chce mnie jednak jutro doprowadzić do Dorohobuża, lecz ponieważ ani on, ani ja prędko iść nie możemy, więc postanowił oszukać chłopów, pokazawszy im stary blankiet i na mocy jego wziąźć podwodę. Zaoszczędzi sobie takim sposobem kilka dni, które strawi nająwszy się do roboty.

Idziemy naddnieprzańską drogą; podnosząc się ustawicznie z gór na doliny. Po prawej stronie mamy widok Dniepru; raz wody jego błyszczą na błoniu, innym razem chowają się w lesie lub za górą. Okolica wdzięczna, wsie zdala od drogi ożywiają ustronia.

Uszedłszy przeszło milę, siedliśmy pod brzozą, oczekując na żołnierza, który poszedł do poblizkiej wioski, leżącej na boku od głównego traktu po podwodę. Podoficerowi mówiłem, iż nie uda mu się oszustwo, że chłopi poznają stary blankiet i mogą go oskarżyć. Śmiał się podoficer z moich uwag i był pewien swojego. «Chłopi,» mówił, «czytać nie

umieją, zobaczą pieczęć i rzecz skończona, dadzą podwodę; a gdyby się ociągali, powiem im, że prowadzimy ważnego aresztanta, że zachorował, że zostawimy go we wsi na ich odpowiedzialności; boją się oni żołnierzy i wszystko zrobią.»

Do oczekujących pod brzozą nadeszła podróżna kobieta, w niebieskiej, w żółte kwiaty, perkalikowej sukni; siadła obok nas i przywitawszy, zarekomendowała się jako żołnierka. Żołnierki są w ogóle wygadane i śmiałe; niepytane opowiedzą swoje przygody, przymioty mężów, kłótnie z nimi, tajemnice całej roty, szczególniej tyczące się żołnierek, powtórzą słowa rotnego dowódzcy; od nich dowiesz się o kochankach wszystkich oficerów, o zdolnościach wojskowych każdego z nich, czy który zna się na służbie i okrada rotę, czy też nie zna służby i nie kradnie i t. d.

W przeciągu kwadransa podróżna już nam opowiedziała historyą i wewnętrzne życie roty, w której jej mąż służy; dowiedzieliśmy się oprócz tego, że mąż jej za ucieczkę trzech aresztantów z partyi, którą prowadził, został zdegradowany z podoficera na szeregowca i otrzymał 2000 pałek. Biedny, nieszczęśliwy mąż, jak ona go wesoło żałowała! Zostawiła go w Mohylewie, sama zaś idzie na trzy miesiące do domu w niżegorodzkiej gubernii, gdzie mieszkają jej rodzice i starsza jej córka.

Nie tylko między żołnierzami prędko się zawiązuje znajomość, ale i między żołnierzami i żołnierkami potrzeba tylko kilka słów od pierwszego zobaczenia się do spoufalenia; nieznajoma w półgodziny potem częstowała nas swemi podróżnemi zapasami: serem i bułką, a od żołnierzy brała fajkę, z której ciągnęła dym jak lwica paryzka lub warszawska. Ta poufałość i okazywanie sympatyi, zwykła między ludźmi jednego sposobu życia, i mnie jako będącego w wojskowym płaszczu spotykała; żołnierka brała mi fajkę z ust bez ceremonii i żadnego pytania. Niewiem, jakbym był dawniej przyjął takie dowody przyjaźni, lecz dzisiaj zgnębiony i prześladowany, gwałtem złączony z tymi ludźmi, obojętnie słuchałem i przyjmowałem słowa i obyczaje nowego towarzystwa.

Jeszcze żołnierka plotła nam o gospodarstwie swojem, gdy podwody zajechały; udał się fortel podoficerowi. Siedliśmy wszyscy, zabierając z sobą żołnierkę, i już lecimy po drodze wysadzonej, jak drogi w Litwie, brzozami.

Chłop, który nas powozi, jest to młody człowiek, mający w swojej wsi urząd «starszego» (starszyzna); włosy ma płowe, długie, na czole rozczesane i spadające na oba uszy; ubrany w kapelusz i w siermięgę z brunatnego samodziału. Podoficer przemawiał do niego z góry groźnym i surowym tonem, jakiego używają ludzie mający czyn, i przed którym każdy Moskal się ukorzy; furman tonem tym do reszty był przekonany, że się nam słusznie podwoda należy. Podoficer okazawszy groźną powagę, łaskawie potem zapytywał go o urodzaje, o gospodarstwo, życie.

«Kiepsko nam teraz», mówił chłop, «urodzaje mamy liche, wszystko podrożało; brata wzięli do wojska, pieniędzyśmy mu dużo dali, a mówią, że będzie znowuż nowy pobór. Podwody i powinności ziemskie coraz są uciążliwsze, przechody wojsk, aresztantów, przejazdy urzędników, wszystko to na naszej głowie; ale wszystko mniejsza, tylko żeby do wojska znów nie brali.»

Konie, jak w ogóle chłopi moskiewscy, miał nasz woźnica dobre; pędziliśmy też, trzęsąc się i podskakując w szerokiem pudle «telegi» z przodu podniesionem.

Kraj zniża się i ziemia coraz łagodniej faluje się; na pagórkach i dolinach rośnie bardzo dużo brzozowych gajów. Piękną jest ziemia, gdy ją okryją brzozowe lasy; biała kora drzew, zwieszone gałęzie okryte gęstym liściem, wesoło szumią, gdy wiatr powieje, i ozdobnie stroją widoki. Poeci nasi polubili brzozę; gałęź jej jak warkocz płaczącej dziewicy schyla się nad mogiłą, a biała kora, jak szata niewinności, ją okrywa; ileż to westchnień wysłano za nią ze stron, gdzie jej tułacz nie napotyka? Któryś poeta wygnany na Kaukaz, zobaczywszy ją w górach, wita jako drzewo rodzinne, przyjaciółkę starą, która szumiąc pod oknami, kołysała marzenia dzieciny. Gdy jesień opustoszy lasy a z brzozy opadną zżółkłe liście, wówczas okolice okryte brzozowemi gajami smutniejsze są od sosnowych okolic.

Ale jesień jeszcze daleko, po co myśleć o niej, o jej burzach i słotach, kiedy teraz tak ciepło, zielono a słońce zachodzi tak wspaniale, jak nadzieje sprzymierzonych w tej wojnie. Tak, nadzieje wspaniale się kończyć mogą, nie urzeczywistniwszy się wcale; wojna może się zakończyć salwami, uroczystościami, traktatem wspaniałym, który ani ujmy jednej stronie, ani korzyści drugiej nie przyniesie.

Wieczorem przybyliśmy do wsi, rozrzuconej na pagórku i w dolinie; żółty pałac dziedzica i cerkiew murowana stoją na wyniesieniu, a chaty chłopów, staw, młynek i szynk (kabak) schowały się w dolinie. Wyznaczyli nam kwaterę u bardzo biednego chłopa; żołnierka z nami nocowała. Izba duża, piec ogromny, ławki w koło ścian, stół, a w kącie czarny obraz, do którego kilkanaście cieniutkich, woskowych świeczek przylepiono, zapełniały izbę; gospodarz i gospodyni byli już w wieku; obok nich kupiło się dwóch żonatych synów z ośmiorgiem dzieci. Gospodyni poczęstowała nas «szczami» z jakiejś zieleniny, kwaśnem mlekiem i chlebem, za co wzięli odemnie kilka kopiejek, naznaczone mi przez rząd jako strawne (karmowe).

Nazajutrz mieliśmy dużo kłopotu z podwodami; chłopi w tej wsi nie chcieli dać podwody bez pokazania blankietu pisarzowi dworskiemu, który umie czytać i dowie się z niego, iż nie mamy prawa upominania się o nie. Podoficer jako doświadczony człowiek i w tym trudnym razie dał sobie radę. Przybrawszy o ile mógł i umiał surową powagę, wyzywał chłopów po oficersku i groził, że zostawi mnie we wsi na ich odpowiedzialności; chłopi przelęknieni ustępowali powoli, aż nareszcie poszeptawszy coś między sobą, zaprzęgli nam konie.

Dalsza okolica wyrównywa się, pagórki znikają; równiny, szerokie błonia i spłazy piaszczyste zastąpiły doliny i wesołe pagórki. Przewoziliśmy się dzisiaj na promie przez Dniepr i już dojeżdżamy do Dorohobuża, świecącego się na stoku góry nad Dnieprem.

Dniepr jest tu wązką rzeką, płynie w płytkiej i szerokiej dolinie, zabrzeża łagodnie zaokrąglają się i nie wysoko się podnoszą. Od Dorohobuża zaczyna Dniepr być spławnym, lecz

prócz tratew inne statki po nim płynąć jeszcze nie mogą; głębokość jego wynosi tu pół sążnia, szerokość zaś do 60 sążni; źródła jego znajdują się na stokach zachodnich ałauńskich gór, w trzęsawicach w bielskim powiecie. Płynąc ku Polsce wzmaga się coraz bardziej, aż wreszcie staje się wielką rzeką, mającą w kijowskiej guberni 250 a w chersońskiej 400 sążni szerokości, a przepłynąwszy 240 mil, wpada do morza tworząc liman, mający od trzech do dziesięciu wiorst szerokości. Kotłowina naddnieprzańska ma 3,540 mil kwadratowych. Brzeg prawy Dniepru jest wyższy i bardziej zaludniony niż lewy; lewy zaś w ogóle jest błotnisty, komunikacye na nim trudniejsze. Z tego też powodu, jak i dla tego, że przecina wszystkie drogi idące do Wielkorosyi, jest doskonałą obronną linią dla wojsk polskich przed wojskami maszerującemi z Moskwy.

Idąc do kancelaryi komendanta inwalidów, stojących w Dorohobużu w garnizonie, przechodziliśmy przez główniejsze ulice miasta, niebrukowane, zabudowane drewnianem domostwem i puste. Rozrzucone na miejscu nierównem, zdaleka ma obiecujący pozór; rynek, bazar zbudowany jest pod górą, kilka zaś nowszych ulic ciągnie się na pochyłościach i na górze; cerkwi w Dorohobużu znajduje się kilka; najznaczniejsza z nich jest cerkiew soborna, wybudowana na górze, z której panuje całej okolicy.*)

Góra Soborna i miasto pamiętne jest bitwą 1812. roku. W czasie odwrotu Napoleona z Moskwy, Ney w celu zabezpieczenia przeprawy Francuzów przez Dniepr, opierał się czas jakiś nacierającym Moskalom. Moskale pod dowództwem Miłoradowicza, uderzyli na ariergardę francuzką i wdarli się za nią do miasta; dopiero artylerya bateryi na górze Sobornej wstrzymała ich atak i zmusiła do cofnięcia. Góra Soborna była oszańcowaną i opalisadowaną, ażeby więc wyparować Francuzów z Dorohobuża, potrzeba ją było wprzódy zdobyć. Jakoż przygotowawszy się do szturmu, Moskale atakowali szańce, które Francuzi opuścili, cofnąwszy się do

*) Dorohobuż położony pod 54° 55′ szerokości półn. a 50° 57′ dług. jeogr. Ludności ma 6,133.

drugiej połowy miasta, a którą spaliwszy, pospieszyli za główną armią.

Prócz bitwy z Francuzami, nazwa Dorohobuża przypomina nam bitwę na początku XVI. wieku zaszłą między Polakami i Moskalami nad rzeką Wedrożą, między wsiami Łopatynem i Wedrożą, niedaleko Dorohobuża. Konstanty Ostrogski miał bardzo słabe siły, złożone z cokolwiek piechoty i 3,500 jazdy; Moskale znacznie byli mocniejsi, mieli albowiem 40,000 wojska. Bitwa była zaciętą, męztwo naszych długo chwiało zwycięztwem nieprzyjaciela, aż wreszcie siła przemogła. Szczupłe szeregi i zupełnie przerzedzone naszych wojsk zostały przełamane; dzielnego Ostrogskiego Moskale wzięli do niewoli, z której w kilka lat później uciekłszy, również w stanowczej bitwie jak nad Wedrożą, zemścił się za przegraną i niewolę zupełnem zwycięztwem pod Orszą. Inne wspomnienie historyczne sprowadziło mi do pamięci obraz tryumfu Polski pod Dorohobużem, który Bohomolec tak opisuje: «Dnia 30. września 1617. r. Chodkiewicz, hetman wielki litewski, który obozem pod Dorohobużem leżał, przybył do królewicza pod Smoleńsk dla spólnej rady o dalszych postępkach wojennych. Stanęło na tem, iść pod Dorohobuż i tam oba wojska złączywszy, dobywać tego zamku. Ruszył się więc królewicz z swem wojskiem dnia 4. października i przez pustynie niedawno najosiadlejszego i najżyzniejszego kraju ciągnąc, szóstym obozem stanął pod Dorohobużem. Zaczem, gdy zgromadzony lud pod zamkiem na przestronnych łąkach, polski i litewski, rozciągnął swe szyki, nieprzyjaciel ujrzawszy tak ogromne wojsko, stracił serce i poddanie swej fortecy ofiarował. Trzeciego dnia miasto poddało się na imię Władysława jako cara moskiewskiego. Dwóch moskiewskich wojewodów, Ododurow i Teodor Sumow, wyszli z miasta, prowadząc z sobą pułk tysiąc strzelców, z szlachty samej złożony; za nim szli inni żołnierze, potem stan duchowny w procesyi z krzyżami i obrazami, nakoniec obywatele z chlebem i solą. Władysław siedział pod namiotem otwartym, otoczony dworem i wojskiem. Przyjmował ich z miłą twarzą a krzyże i obrazy, które mu kapłani podawali, całował podług ich zwyczaju. Wojewodowie złożywszy u nóg

jego chorągwie, padli na twarz, prosząc o odpuszczenie swej winy, iż przeciw swemu panu targnąć się śmieli; toż samo czyniło pospólstwo, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo.»

Trzy godziny czekałem na oficera, siedząc na progu w sieni pod bagnetem żołnierza; miałem więc dosyć czasu, patrząc na miasto, które ztąd widać było jak na dłoni, i na okolice, rozpamiętywać pamiętne wydarzenia i walki tutejszych okolic. Smutno mi było — bo czyż niewolnik u tego narodu, któremu ojcowie niegdyś rozkazywali, może mieć wesołe chwile? smutno mi było, — bo oto jestem między narodem, który walcząc i najeżdżając przez kilka wieków moją ojczyznę, stał się wreszcie jej panem i ciemiężycielem; smutno mi było — bo dotąd nie wydarliśmy naszym wrogom tajemnicy zwycięztwa!

Przybył wreszcie oficer i obecnością swoją rozpędził smutne myśli. Stanąwszy przedemną, pytał się podoficera: czy spokojnie w drodze zachowywałem się? i kazawszy zrewidować moje rzeczy, odszedł, a mnie odprowadzili do więzienia. Więzienie murowane stoi za miastem, przy wjeździe ze smoleńskiej drogi; dali mi osobny numer i pozwolili chodzić po podwórzu.

Na samym wstępie uderzyli mnie aresztanci idący ze strażą po wodę do rzeki, skuci do siebie łańcuchem, przyczepionym do dwóch kłód, umieszczonych na szyi obu aresztantów; inni rozmaitego pochodzenia i stanu chodzili po dziedzińcu; między nimi był i Niemiec, aresztowany za włóczęgę, którego trudno było posądzić o niemieckie pochodzenie, tak wybornie przyswoił sobie mowę, obyczaj a może i ducha moskiewskiego.

W podróżach moich, z obserwacyi wielu charakterów, jak i z zastanowienia się nad historyą Moskwy i prowincyj dzisiaj ją składających, zauważyłem: że Niemcy bardzo prędko aklimatyzują się w Moskwie. Kurlandya i inne prowincye nad morzem Baltyckiem, gdzie żywioł niemiecki jest przeważający, nie noszą w sobie szlachetnego ducha, któryby dążył do odłączenia się od obcego państwa. Na Niemca

zawojowanego najlepszą bronią do utrzymania go w spokoju i zależności jest dobry byt; rząd obcy, który stara się o utrzymanie i wzrost ich majątków i zamożności, który stara się utrzymać ich przemysł, handel i w ogóle zabezpiecza im, jak powiedzieliśmy, dobry byt, z Niemców zrobi sobie najwierniejszych poddanych, nigdy nie buntujących się, nie marzących o niepodległości, o narodowości. Chętnie oni zgodzą się na obcy obyczaj, nie razi ich obca mowa i wiara szerząca się w ich ziemi; nie razi ich obca zależność — wszystko to u tych ideologów jest mrzonką i rzeczą niewartą pójść w porównanie z dobrym bytem. Prowincye niemieckie nadbałtyckie dostarczają Moskwie znakomity kontyngens urzędników i zdolnych jenerałów; przeszłość nie pobudza ich do niepodległości. Klęski i ucisk srogi, który dawniej zniechęcił ich do Moskwy, znikły; zabezpieczenie dobrego bytu pogodziły ich z obcą władzą.

O tem, cośmy tu powiedzieli o Niemcach w Moskwie, przekonywają nas dostatecznie fakta historyczne. Weźmy chociażby historyą Dorpatu.

Roku 1559 Iwan Groźny na biskupa dorpackiego za to, że mu haraczu nie płacił, wysyła wojska pod dowództwem Piotra Szujskiego, który po sześciotygodniowem oblężeniu zdobył Dorpat i niepodległe biskupstwo przyłączył do Moskwy. Srogi ucisk zniszczył szczęście mieszkańców; handel zupełnie upadł, a za proste podejrzenie o zdradę, Iwan wniósł między nich miecz kata; krew polała się z pod toporów, westchnienia z pod szubienic wstrząsły powietrzem, gromadami wyganiano mieszkańców do Moskwy. Szczęściem dla Niemców, że wkrótce Polacy oswobodzili ich ze srogiego jarzma i (1581) zwycięzki Stefan Batory przyłączył Dorpat do Polski, a zamiast ucisku i niewoli dał im swobodę i wolność.

We wojnach Szwecyi z Polską Dorpat był wydzierany wzajemnie przez obie strony; 1600 zdobyli go Szwedzi, 1613 odebrali Polacy, 1625 zdobył go Gustaw Adolf a 1661 car Aleksy, lecz go odstąpił Szwecyi, aż 1704 jenerał Piotra Wielkiego Szeremetiew zdobył Dorpat i odtąd stanowczo

został przy Moskwie, a ucisk i niewola znowu gnębiły Niemców, przy bierności zupełnej z ich strony.

Roku 1708 był w Dorpacie komendantem Naryszkin. Przed Piotrem Wielkim obwinił on mieszkańców o zdradę; denuncyacya jego choć tylko opartą była na podejrzeniu, wywołała jednak prześladowanie, przypominające czasy Groźnego. Mnóstwo Niemców było śmiercią ukaranych; resztę zaś wygnano do Moskwy. Wyganianie całych gromad i mas narodu jest w zwyczaju w Moskwie. Tenże sam Piotr W. roku 1701 niszcząc okolice szwedzkie nad Embachem i Newą, znaczną liczbę mieszkańców wypędził do Syberyi, a razkolników, którzy się tam ukrywali, zupełnie wybić i wyniszczyć kazał. Podobnie Potemkin postąpił z Tatarami w Krymie; i w nowszych czasach całe powiaty polskie, małoruskie nieraz wędrowały w kraj wygnania, jak niegdyś żydzi do Babilonu.

W Dorpacie z dawnych mieszkańców nikt nie został; a moskiewski garnizon zajął miejsce niemieckiej ludności. Przytoczyliśmy tylko historyą jednego miasta niemieckiego w Moskwie, pominąwszy historyą innych miast i prowincyj niemieckich, jako niewchodzące do naszego przedmiotu. Te fakta zaś dla tego tylko przytoczyliśmy, że one nas przekonywają, iż Niemcy w ucisku obcym zdobywają się tylko na nieukontentowanie a w dobrym bycie na wierność każdemu najazdowi.

W prowincyach niemieckich pamięć wolnych rządów Polski nie wzbudza sympatyi ku Polsce, pamięć ojcowskich rządów Szwecyi nie ożywiła się chęcią pomocy dla Szwecyi w wojnach jej z Moskwą; pamięć zaś swoich narodowych rządów nie odzywa się dążeniem do niepodległości. Ucisk Moskwy przestraszył, zatrwożył Niemców nadbałtyckich a późniejszy dobry byt pogodził ich i stanowczo złączył z tem państwem. Kurlandczyk lub Liflandczyk w służbie moskiewskiej bardzo prędko przejmuje się moskiewskim duchem, tak, że trudno w nim spostrzedz śladów jego narodowości. Niemcy z Wirtemberga, Austryi, Prus, Hesyi i innych państw Niemiec szukają w służbie moskiewskiej karyery i dosługują się najwyższych dostojeństw. Zwycięzcy jenerałowie i najlepsi

dyplomaci moskiewscy są niemieckiego pochodzenia, jak i sam ród carów dzisiaj panujących.

Przejrzyjmy nazwy bohaterów i zasłużonych ludzi w Moskwie, czytajmy te nazwiska: Münnich, feldmarszałek Anny, Fersen, Ostermann, Biron, Bistrom, Bukshövden, Igielsztrom, Bennigsen i Pahlen, którzy należeli do spisku na życie Pawła; Wittgensztein i Barklay de Tolly, bohaterowie 1812. r.; Bellingshausen admirał, jenerał Benkendorf, feldmarszałek Dybicz (Szlązak); jenerałowie: Rüdiger, Lüders; Grabbe, Osten-Sacken, Berg, Rosen, Todtleben, Adlerberg, Kleinmühel, Kruzensztern, Korf, Nesselrode (kanclerz) i mnóstwo innych, którzy nam na pamięć teraz nie przychodzą, są z małym wyjątkiem pochodzących z innych ziem Niemcami; a szukajmy w nich śladów ducha niemieckiego? Cóż nam wskaże, że w ludziach tych płynęła krew Germanii, w nich, którzy najwięcej przyczynili się do wzrostu potęgi Moskwy?

Niemiec, który przybywa z Prus lub z Wirtembergu, nie nauczy się nigdy mówić dobrze po moskiewsku, ale ducha moskiewskiego prędko bardzo przejmie; jako oficer będzie on tak zawzięcie bił rózgami i tak często policzkował, wyzywał i okradał żołnierzy, jak i Moskal; jako urzędnik jest on pysznym, płaszczącym się, chytrym, chciwym i we wszystkich postępkach, radach, w duchu rozmów, dowcipach nawet, tem tylko odróżnia się od Moskala, że bardziej jest moskiewskim, niż sam Moskal, i więcej grubym, barbarzyńskim tyranem od tych, co się rodzili na brzegach Wołgi lub Oki. Oto przykład. Książe Wrede, obywatel wołokałamskiego powiatu, Niemiec i nie moskiewski poddany, systematycznie chłostał chłopów swoich moskiewskich w niedziele; innych kazał chłostać pięć tygodni z rzędu, zaczynając od 10 i co tydzień dodając takąż liczbę rózg. Za małoznaczne przewinienia kazał dawać od 25 do 200 rózg. Kobiety nie były uwolnione od chłosty. Dla tego zaś kazał karać w niedzielę i święta, żeby w dni powszednie ludzi od robót nie odrywać. Zimą, w czasie ogromnych mrozów, na dworze zupełnie gołych przy sobie bić kazał, lecz że krew poddanych zamarzała

na rózgach, więc później plac egzekucyi przeniósł do kantoru. Dla przekonania się, czy chłopi pod rózgami nie pomarli, kijem otwierał im usta i wlewał im w gardła zimną wodę. Rózgi także w oryginalny sposób do bicia przygotowywał. Świeże łozy jakiś czas utrzymywał w soli a potem dla nadania im większej giętkości i mocy kładł je w gorące ciasto. Wielu umierało pod rózgami. Marszałek powiatu Szipow oskarżył Niemca o tyranią i wytoczył mu proces o nieprawne posiadanie majątku. Lecz rząd wyższy, protegujący Niemców, uwolnił Wredego od wszelkiej odpowiedzialności.

Większy zapas umysłowy w głowie Niemca, większa znajomość ludzi i środków i bystrość myśli, wybornie się łączy z niewolniczą i zaborczą treścią moskwicyzmu. Takie prędkie zaaklimatyzowanie się, ochota do służby moskiewskiej, tak prędkie upodobnienie się z Moskalami Niemców będących w Moskwie, nie jest tylko sympatyą, datującą się od pewnego faktu, ale jest sympatyą ducha, opartą na podobieństwie moralnem obu narodów, które to podobieństwo z czasem zwiększać się musi.

Nie zadziwiły mnie więc maniery i dowcipy moskiewskie Niemca w Dorohobużu, bo pokrewieństwo dusz, tak wyraźne i bijące między obu narodami, bo zdatność Niemców do niewoli dobrze mi była znaną.

Prócz Niemca w więzieniu dorohobuskiem były jeszcze dwie inne, również odznaczające się figury. Ludzie, o których mówię, młodzi jeszcze, osadzeni tu zostali za złodziejstwo czy też oszustwo; obydwaj jako «dworianie» (szlachta) używają w więzieniu następnych przywilei: pobierają dziennie strawnego 1 złp., gdy ludzie z gminu pobierają tylko 7 groszy; mają osobną izbę, gdzie ich nie rewidują, gdzie mogą palić fajki, trzymać samowar, co wszystko ludziom z gminu jest zabronione. W młodych tych «dworianach» występek, jaki popełnili, nie poruszył im sumienia i zdają się wstydzić raczej niezręczności swojej, niżeli złego, które popełnili.

W Moskwie, gdzie nie wiele jeszcze cnót chrześciańskich weszło w życie, pojęcie występku jest bardzo luźne, podstęp, sprytność, zręczność w złem do wysokiego stopnia doskonałości są posunięte, a pozorem prawa najpoważniejsze osoby administracyjnej i wojskowej hierarchii, ukrywają swoje bezprawia. Są jednak podróżni, którzy nie zbadawszy charakteru moskiewskiego, widzą w nim wiele prawości, a zdatność do podstępu, oszustwa, przebiegłość i sprytność w złem, biorą za mądrość. Ale nie tylko w Moskwie podziwiają i nazywają przebiegłych i złych ludzi mądrymi, bo i w cywilizowanym świecie podziwiają zręcznych oszustów, a gazety opisują ich czyny, spodziewając się, że opisy te dobrze będą przyjęte przez publiczność. Lecz na zachodzie ciekawie tylko czytają o oszustach, a z towarzystwa swego odtrącają ich; w Moskwie zaś człowiek, splamiony występkiem, wszędzie jest przyjęty. Nieraz w towarzystwie ludzi uważanych za poczciwych, można usłyszeć urzędnika, rozprawiającego z chlubą o zręcznie dokonanych oszustwach i oczekującego poklasku; nieraz można usłyszeć oficera, szczycącego się z «chitrosti», to jest oszustw dowcipnych i przechwalającego się z zręczności, jaką okazał, wywijając się z niecnego położenia — to nazywają mądrością. Mądrość tych ludzi jakże podobną jest do mądrości ludzi upadającego Rzymu, którzy za szczyt i zasadę mądrości uważali dogadzanie sobie. W istocie, rzadki jest w Moskwie urzędnik i oficer, któryby nad zaspokojenie popędów swoich lub strachu uznawał w swojem postępowaniu wznioślejszą zasadę; obowiązek wypełniają albo z obawy, albo dla tego, że im zabezpiecza wesołe użycie świata.

Dla tego też w tem ogromnem państwie nie widzimy moralnego zdrowia; rozkosz, to szczęście; być szczęśliwym, jest być mądrym; mała to rzecz, jakiekolwiek środki, byleby dosięgnąć rozkosznego szczęścia. Zasada ta przebija się w Moskwie powszechnie, a jest to zasada epikurejska. Rozwinęła się ona w niewolniczym Rzymie; w Moskwie zaś, chociaż jej nie wyrozumowali i nie przedstawili w for-

mie nauki, znajdujemy ją rzeczywiście w życiu. Cywilizacya europejska zaszczepiła w Moskwie zasady wywrotne, jej szumowiny zostały tu wzięte za czysty płyn cywilizacyi. Podobny fenomen widzieliśmy z cywilizacyą grecką w imperyum rzymskiem; i Moskwa, jak Rzym, będzie się przez wieki rozkładać tą cywilizacyą i niewolą.

V.

Przenocowawszy w więzieniu dorohobuskiem, wyjechałem w dalszą drogę. Oficer tutejszy, człowiek wcale nie zły, zlitował się nademną i trudami podróży, i dał mi podwodę. Zaraz za miastem, przy piaszczystej drodze, wijącej się pod górą, stanęliśmy, czekając na żołnierza, który zakupował dla nas podróżne wiktuały. Kilkanaście kroków od nas odpoczywały pod brzozą dwie wieśniaczki i dwóch rekrutów; wieśniaczki ubrane w ciemne sarafany, zawiniątka miały na plecach, płacząc wywodziły żale pożegnania się z rekrutami.

Przybyliśmy do nich i pocieszaliśmy płaczące. «Ach, my nieszczęśliwe matki», mówiły one, «gdzie was popędzą, biedacy, gołąbkowie nasi? Będą was bili, a może i zabiją na wojnie!»

Synowie, którzy odprowadzali matki swoje, idące do dalekich domów, płakali także. Scena to prawdziwie rozczulająca; pojmowałem boleść matek, pojmowałem żal synów! I mnie, jak ich, gnają w dalekie strony, i za mną płacze matka!

Matki te, dowiedziawszy się, że ich synowie zostali umieszczeni w artyleryjskiej rocie, napakowały kobiałki bułkami, zawiniątka koszulami i kopiejkami i powędrowały do 30 mil odległego Dorohobuża, ażeby się jeszcze raz zobaczyć z miłemi dziećmi i jeszcze raz ich pożegnać.

Zostawiliśmy je jeszcze narzekające i płaczące. Żołnierz nie długo kazał czekać na siebie; przybył, niosąc bułki, obwarzanki i t. p. Pojechaliśmy — ja długo oglądałem się na kobiety pod brzozą.

Droga prowadzi nas przez szerokie błonia i łęgi, zrzadka zabudowane wsiami i zapełnione gajami. W południe znaczne było gorąco; popasaliśmy we wiosce nad strumykiem, z kilku chat złożonej. Do bułek, obwarzanków dostaliśmy kwaśnego mleka ze śmietaną i jedliśmy, siedząc przed chatą. Przypominała mi się swoboda wsi i myślałem, że nie jestem już więźniem; oko wolnie błądzi po gajach błonia i po obłokach niebios, nie napotyka ani krat, ani murów.

Żołnierze pozwolili mi wykąpać się w strumyku i nie stali nademną z karabinem; już bardzo dawno nie używałem kąpieli; długie więzienie pozbawiło mnie tej przyjemności, z tem też większą przyjemnością nurzałem się w nurtach strumyka, z tem też większą ochotą unosiłem się na jego falach.

Ciemno było, gdyśmy przyjechali na nocleg do karczmy (postojałyj dwor), położonej niedaleko od Wiazmy. Parobcy gospodarza pili właśnie «czaj» (herbatę) po wieczerzy, gdy weszliśmy, prosząc o gościnność. «Prosim miłosti», odpowiedzieli nam i zaprosili do herbaty. Gospodarz chłop a może i mieszczanin, miał na sobie manszestrowe szarawary i koszulę w kwiatki i paski; ciekawie spoglądał na mnie, a gdy się dowiedział, że jestem Polakiem, okazywał mi niechęć i nieufność.

«Co», mówił, «czy się Polacy teraz nie buntują? Francuz przyjdzie, to się zapewno z nim połączą i będą nas wojowali, chcąc zgubić krzyż Pański.»

Odpowiedziałem mu, że Polska jest spokojną, a jako chrześciański naród Polacy niechcą niczyjej zguby, tylko swojej wolności i praw.

«Czyż Polacy są chrześcianami?» mówił dalej niechętny gospodarz.

«Chrześcianie», rzekłem, «podobnie wierzący w Chrystusa jak wy, chociaż go chwalą w innym obrządku.»

«Nie wiedziałem», prowadził dalej rzecz gospodarz, «że Polacy są chrześcianami, ale jeżeli są chrześcianami, jakże się żegnają?» rzekł wyzywająco, spodziewając się, że nie położę na piersiach znaku krzyża ś.

«Tak» — i tu zrobiłem znak krzyża świętego na piersiach,

«widzisz, że różnicy prawie żadnej niema, bo gdy wy pierwej na prawe ramie wskazujecie, my na lewe.»

«Kiedy jesteście chrześcianami, dla czegoż się przeciw carowi buntujecie?»

«To zupełnie co innego; my się chcemy z niewoli wydobyć, ażeby wszyscy byli szczęśliwi i dla wszystkich dobrze robić.»

«To co innego; już to prawda», rzekł, «że niewola bardzo dokucza.«

Gospodarz prowadził ze mną podobną rozmowę aż do chwili, gdym zdrożony chciał użyć snu i położyłem się na tapczanie; gospodarz nie położył się, lecz opowiadał żołnierzom o egzekucyi wojskowej w poblizkiej wsi, która chłopów zupełnie zniszczyła.

W Smoleńskiem wypadki oporu władzy pana często się powtarzają; chłopi nie wypełniają jego rozkazów i nie chcą robić. Na skargę i wezwanie pana władza przysyła natychmiast do dóbr wojska, które winniejszych aresztują i oddają pod sąd a resztę chłoszczą nielitościwie rózgami. Żołnierze siedzą na kwaterach u chłopów i rządzą jakby w zawojowanem mieście; żołnierz jest wówczas panem całego dobytku chłopa: na wezwanie musi chłop dogadzać każdej jego ochocie; na stole musi być zawsze obficie: wódki, mięsa, chleba; krowę, kurę, ostatni gałgan musi sprzedać, ażeby uczynić zadość woli żołnierza. Każda taka egzekucya zupełnie wyniszcza chłopów i zostawia po sobie pustki w komorze i biedę w chacie; spada ona jak plaga na nieposłusznych poddanych i groźbą, rózgami, sądem i zniszczeniem zmusza ich do posłuszeństwa.

Przykry jest i trudny los chłopów poddanych w Moskwie. Zdarza się, że pod dobrym panem są szczęśliwi i obfitują we wszystko; ale za to pod złym, chciwym, samolubnym właścicielem zostają bez obrony, wystawieni na wszystkie wybryki jego humoru i chciwości. Chłop, jako rzecz, może być w Moskwie sprzedany, darowany, przemieniony na psa gończego lub konia, albo w karty przegrany. Nie wolno mu żenić się bez pozwolenia pana, najmować się do roboty lub szukać gdzieindziej zarobku. W razie ucieczki i pojmania

golą mu głowę, karzą rózgami i w kajdanach odprowadzają do pana. Pan mimo woli chłopa może go oddać do wojska, do więzienia, może go z wolą sądu, powolną jego chęci, wygnać do Syberyi na osiedlenie. Łaskawi panowie, jeżeli chłopi odrobią pańszczyznę, pozwalają im za opłatą szukać w mieście zarobku. Jednem słowem, pan włada chłopem jak rzeczą, a przed jego zemstą prawo rzadko może i umie zasłonić chłopa; jest on po za niem. W takim stanie stósunków włościańskich chłopi muszą być i są bardzo niezadowolnieni. Słyszałem w Smoleńskiem mówiącego chłopa: «Gdyby to weszli Francuzi a palili i bili pomieszczyków, toby wcale dobrze zrobili, bo też na tych panów car jest bardzo łaskawym i pozwala im uciskać biednych.»

Nic dziwnego, że w takiem jarzmie tu i owdzie wydarzają się pojedyncze bunty i ekscesa włościańskie, jak także nas nie dziwi, że pod dobrymi panami chłopi są zadowolnieni i nie życzą sobie żadnej przemiany.

Moskiewscy «dworianie» (szlachta) i bojarowie są nizcy i płaszczący się przed carem a pyszni, dumni i okrutni dla chłopów. Przed niedawnemi czasy postępowanie ich z chłopami było prawdziwie tyrańskie; dzisiaj oświata zewsząd wsiąkająca, złagodziła cokolwiek stósunki włościan do panów, lecz ich nie uchyliła i złego nie zniosła. W Moskwie życie jest tylko w rządzie; wszystko co jest pod nim, jest niewolnicze i martwe, wzajemnie uciskające się.

Bojarowie nieraz kusili się o władzę, sprzysięgali się a nawet wykonywali zamachy na życie monarchów, jak tego dowodzi śmierć Piotra III., Pawła i wielu innych monarchów. Lecz w ogóle zamachy te nie miały nigdy na celu przemiany form politycznych i społecznych państwa, ale tylko usunięcie osoby panującego, który zdawał się zagrażać ich prawom, lub bardzo ich prześladował, albo też był przeszkodą dla chciwego po nim panowania następcy. W dawniejszych czasach, szczególniej do epoki Iwana Groźnego, arystokracya miała większy wpływ na rząd, lecz nigdy nie przestała być niewolnikiem. Wpływ jej na sprawy państwa w Bojarskiej Dumie, która była podobną do dzisiejszej rady państwa (Gosudarstwiennyj sowiet), był tylko doradczy; rada Dumy

nie związywała woli panującego. Tem się też różni szlachta moskiewska od europejskiej, że nigdy nie była wolną i klasą żyjącą politycznie, chociaż zajmowała najwyższe godności i urzęda w państwie.

Iwan Groźny wpływ szlachty bardzo zmniejszył a dumę jej ukrócił prześladowaniem. Piotr szlachtę, trzymającą się starego porządku rzeczy, prześladował tak, że wielu z nich, unikając srogości i niecierpianych reform, wyrzekało się swego szlacheckiego pochodzenia, ukrywając się między kupcami i wolnymi chłopami. Tenże car, który w religii i państwie porobił znaczne przemiany, chciał nadać grubym obyczajom moskiewskich dworian polor towarzyski i nakazywał im zbierać się na tak zwane «asemblé», gdzie według instrukcyi ubierać się, bawić i mówić powinni byli. Jakoż dokazał swego, bo co do poloru towarzyskiego szlachta moskiewska nie różni się od europejskiej.

Lecz Piotr Wielki dając im polor, obcinał ogromnie chętki wpływania na rząd. Oponentów, a w tej liczbie wielu z wysokiej szlachty, wyniszczył i prześladował przez cały ciąg swego panowania. Gdy niechętni nowościom a zwolennicy dawnego porządku zmówili się pod przewodnictwem carskiego syna Aleksego, Piotr zabił własnego syna, a arystokracyą, pomagającą mu, śmiercią lub wygnaniem ukarał; w liczbie ostatnich był Bazyli Dołgoruki, którego Piotr pozbawił czynów, majątku, orderów i wygnał do Kazania.

Przy Katarzynie arystokracya miała większy wpływ na rząd, niż przy Piotrze; w głównej radzie (wierchownyj sowiet), którą ona utworzyła, wyrażał się wpływ szlachty.

Przy Piotrze II. wpływ ich zwiększył się jeszcze bardziej, a Dołgorukowie rządzili państwem. W owym czasie arystokracya zamyślała ustalić swój wpływ na rządy państwa i zrobić go stanowczym. Annie władzę oddali ograniczoną; zobowiązała się, że bez rady tajnej nie może wypowiedzieć wojny, ani zawrzeć pokoju, ani nakładać podatków; bez pozwolenia rady tajnej nie może car wybierać sobie małżonki, ani mianować następcy tronu.

Zdawało się, że despotyzm w Moskwie z grubsza już został obciosany, lecz dzieło Dołgorukich nie było trwałe.

Anna, usadowiwszy się dobrze na tronie, wszelkie ograniczenie władzy zniosła, zwinęła radę tajną, przywróciła samowładztwo i senat, a ambitnych i dumnych Dołgorukich, jako głównych działaczów, zacięcie prześladowała.

Gdy rozpustna Elżbieta, wydarłszy władzę rejentce Annie Leopoldownie, rządzącej państwem w czasie małoletności syna swego Iwana, ogłosiła się carową, arystokracya, prześladowana za poprzedniego panowania, powraca z wygnania. Bestiużew, Dołgorukowie, Riumin przywróceni do urzędów; Bestiużew, dopóki nie wpadł w niełaskę i nie został pozbawionym majątku i czynów, rządził państwem a Szuwałowie kierowali interesami.

Nie mając książek ze sobą, nie możemy porządnie przebiedz historyi wdzierania się arystokracyi moskiewskiej do rządów, ani opisać licznych spisków, które zawiązywała, a które znajome są w Europie, chociaż historye, pisane przez Moskali, z obawy i rozkazu rządu milczą o nich. Dodamy tylko, że intrygi dworskie arystokracyi i przemiany w państwie, jakie nieraz przez to wywołała, nie są jeszcze politycznem życiem, lecz raczej zamachem i dążeniem do wyrobienia sobie poważniejszego i samodzielniejszego stanowiska. Znaczenie ulubieńców i kochanków ministrów, rządzących państwem pod imieniem carowej lub cara, nie psuje praw samowładztwa, które usuwają i robią niemożliwemi wszelkie ambicye.

Przy wstąpieniu na tron Mikołaja, głośny związek zwanych dekabrystami, miał najznakomitszej arystokracyi członków między sobą i pamiętny jest szczególnie tem, że tu nie chodziło już o małe rzeczy, jak przemiana osoby panującego, a działanie nie ograniczało się intrygami i spiskowaniem dworaków, ale mieli wielki cel: przemiany form politycznych i społecznych państwa przez jawne, powstańcze działanie i zamienienie monarchii na rzeczpospolitę.

Energia Mikołaja stłumiła ten kierunek i odebrała przez cały ciąg jego rządów arystokracyi wszelką ochotę do oponowania. Mikołaj bardziej jeszcze poniżył arystokracyą, otwierając pole uszlachcenia się przez zasługi wojskowe ludziom pochodzącym z gminu.

Arystokracya moskiewska dzisiaj jak i dawniej pod względem politycznym niema znaczenia; jest ona niewolnikiem, którego podwyższają do stopnia jenerała i ministra i którego zanim rózgami będzie wolno obić, potrzeba mu wprzódy odebrać tytuł szlachcica, dający mu prawo oficerstwa, panowania i uciskania podwładnych i poddanych.

Tak z jednej strony, arystokracya moskiewska przedstawia się nam jako nicość polityczna; z drugiej, będąc klasą bardzo liczną, która zajmuje wszystkie posady i urzęda i ma władzę nad milionami chłopów, przedstawia się jako klasa mająca powagę w państwie i mogąca przy okolicznościach przyjaznych odegrać jeszcze ważną rolę.

Chłopi, nad którymi cięży ich ręka, są niezadowoleni, a car utrzymując poddaństwo i mając inicyatywę oswobodzenia ich, wzbudza w chłopstwie nadzieje, oczekiwanie i pewność przekonania, iż od niego tylko spodziewać się powinni ulżenia losu i praw wolnego człowieka; stojąc tak między dwoma masami niewolniczemi swego narodu, zabezpiecza sobie wierność i nieograniczone posłuszeństwo obydwóch. Każdemu, kto widział niewolę i nieukontentowanie chłopów a słyszał o licznych ekscesach we wsiach, nasuwa się przeczucie przyszłych wstrząśnień i rewolucyi społecznych, które dotąd dla tego nie nastąpiły, bo rząd nie szerzy oświaty, stara się o zabezpieczenie dobrego bytu materyalnego dla wszystkich.

W istocie nic tak nie usuwa zaburzeń, jak dobry byt. W dobrym bycie żadna idea, ani religijna, ani polityczna, nie zrewoltuje ludu; nędza zaś i ucisk majątkowy, przemysłowy, przysposabia umysły do przyjęcia poruszających i wzniosłych idei i wywołuje przemiany społeczne. Wyjąwszy jednej Polski, gdzie ani ucisk, ani dobry byt dotąd nie mogły stłumić i zniszczyć peryodycznie prawie poruszającej naród idei: wolności i niepodległości; — wyjąwszy jednej Polski, mówimy, wszędzie kwestye materyalne i majątkowe pobudzają ludy. W Holandyi najokrutniejsze prześladowania, ucisk i niewola, śmierci i rzezie na szafocie nie były dostatecznemi krzywdami do wywołania powstania. Dopiero gdy Alba rozkazał płacić setny fenig od sprzedaży majątków

a 20. i 10. fenig od wszelkiej innej sprzedaży (1572), obrzydła Holenderczykom niewola; ruszyli się do broni, wezwani przez swoją emigracyą, i w długiej a pięknej walce wywalczyli niepodległość.

Czyż po zwycięztwie Wallensteina nad Duńczykami i protestantami poruszyliby się ci ostatni, gdyby nie edykt cesarza Ferdynanda restytucyjny, w skutek którego książęta, hrabiowie i baronowie tracili dobra zabrane księżom i klasztorom? Ani myśl religijna, ani wolność i interes Niemiec nie były dostateczną sprężyną do nowego rozruchania Niemiec, ale gdy do powyższych idei przyłączyła się kwestya dotykalniejsza i z blizka obchodząca kieszeń każdego, Niemcy wnet uzbroili się przeciw cesarzowi.

Wiadomo jest także, że znakomite i na zawsze pamiętne powstanie Ameryki wywołały: prawo stemplowe, na które zaprotestowano, a dalej nowy podatek od szkła, papieru, farb i herbaty (1767), i wreszcie (1773) przywilej kompanii wschodnio-indyjskiej wolnego wywozu herbaty, z wyjątkiem opłaty czterech pensów, mających się pobierać od przywozu do Ameryki.

Jeżeli więc w krajach, gdzie oświata i pojęcie wyższych idei jest rzeczywistością, potrzeba jeszcze krzywd materyalnych do pobudzenia ludu; tem bardziej w Moskwie, gdzie zapalanie się dla idei i wewnętrzna samodzielna praca myśli nie nastąpiła, tem bardziej w Moskwie do poruszenia arystokracyi i ludu potrzeba wydzierstwa majątku i ucisku kieszeniowego. Rząd wie dobrze, iż starając się o dobry byt mieszkańców, usuwa powody buntów; słodzi też niewolę, dawając pole zarobkom i wzbogaceniom się i dając możność użycia rozkoszy materyalnych. Moskwa z grubej i twardej niewoli przeszła w ostatnich czasach do niewoli miękkiej, gnuśnej, upolerowanej; czyż dla tego Moskwa przestała być dawną, straszną i surową Moskwą?

Skończymy już ten długi ustęp, do którego dała nam powód rozmowa o egzekucyach u włościan, a pozwoliwszy wypocząć znużonym powiekom, posuwajmy się dalej po drodze do Syberyi.

O świcie wyjechaliśmy od gospodarza, który myślał, iż na całym świecie jedna tylko Moskwa wyznaje chrześciańską wiarę, i w promieniach porannego słońca zobaczyliśmy znaczne miasto, ukoronowane licznemi kopułami i kopułkami cerkiew. Odgłos dzwonów z Wiazmy napełnia całą okolicę i przypomina nam polskie przysłowie o Moskalach, że u nich: «nabożeństwo w dzwonach a wiara w pokłonach.» W większych miastach, gdzie mnóstwo jest cerkwi, kołyszący się i poważny głos dzwonów lub też krzykliwy i piskliwy dzwonków, przez cały dzień brzmi w uszach. Diaczkowie nieustannie dzwonią o każdej porze i godzinie dnia, że aż ziemia zdaje się drżeć, poruszona głosem, który ma chwalić Pana. Brak za to organ w cerkwiach odejmuje wiele roztkliwiającej powagi ich nabożeństwom; piękne choralne śpiewy nie zastępują poważnej, ogromnej i wzniosłej muzyki organ.

Wiazma jest położoną na równinie otoczonej pagórkami, nad rzeczką tegoż imienia, płynącą do Dniepru; pomiędzy jej budynkami znajduje się wiele kamienic i dwadzieścia dwie cerkwi; ludności ma 10,213, domów 1,500. Jest to więc miasto dosyć znaczne, lepiej zabudowane od Smoleńska; handel jego bardziej ożywiony.

Jadąc od Krasnego, Wiazma jest pierwszem miastem, które ma cechy zupełnie moskiewskich miast; te mury cerkwi i domów malowane czerwono, fioletowo, niebiesko; te kopuły blaszane, pozłacane, posrebrzane, świecące się gwiazdami; te ulice regularne, szerokie, puste; bazar, w którym gromady kupujących i sprzedających przypominają azyatyckie targi; ta głuchota i sztywność przy ciągle bijących dzwonach, — wszystko to razem wzięte, jest zupełnie inne od miast na zachodzie i uderza każdego Europejczyka oryginalnemi cechami i charakterem. Kopulaste moskiewskie miasta wyświeżone, młode, puste, z daleka wspaniałe, wewnątrz rażą zimnem, brakiem życia. Patrząc na nie, zdaje się mi, że widzę wspaniałego i znakomitego Azyatę, ubranego w bogaty i złocisty turban, w czekmen złotem szychowany, a w którego sercu niewola wymroziła uczucie a w głowie użycie cielesne myśl przygnębiło.

W bazarze, przed sklepami galanteryjnemi, łokciowych towarów, przed drzwiami, na których Chińczyk z krzywą gębą wymalowany, wiszą buty safianowe, oznaczające, że tu obuwia i herbatę sprzedają; przed budkami kramarskiemi roi się mnóstwo ludu. Kupiec z wyczesaną długą brodą i w długim, czarnym surducie, w kolorowej koszuli, wyłożonej na spodnie, a kupcowa w chusteczkach jedwabnych, skręconych na wierzchu głowy; smoleńskie wieśniaczki w wyszywanych gorsecikach i pstrych sarafanach, w oryginalnem ubraniu głowy, z dwoma różkami nad czołem; wieśniacy w szarych siermięgach, kolorowych koszulach i łapciach; wreszcie ludzie w paltotach i frakach, żołnierze w smutnych swoich płaszczach, tłumią się, targują, a wrzawa ta kupcząca, robi to miejsce punktem środkowym ruchu i życia miasta.

Między tymi tłumami pokazywali mi przechadzającego się księcia czerkieskiego, którego rząd moskiewski skazał na wygnanie do Wiazmy.

Ciekawie tłumy przypatrywały się mi, więźniowi na wozie, otoczonemu znacznym konwojem; gdy przejeżdżałem przed kramarskiemi budami, litościwa przekupka, sprzedająca bliny i sławne wiazemskie pierniki, przybiegła do wozu i ofiarowała mi jałmużnę: kilka blinów; nie przyjąłem jałmużny, lecz nie widziałem, iż przekupka, odchodząc od wozu, położyła bliny za mną na siedzeniu.

Jak w Polsce Toruń, tak w Moskwie Wiazma słynie piernikami, lecz smak wiazemskich pierników nie jest tak smaczny jak toruńskich.

Zawieźli mnie do majora komenderującego tutejszemi inwalidami; wypadła mi dniówka w Wiazmie, lecz major kazał natychmiast odprawić mnie w dalszą drogę, przeczytawszy surowe względem mojej osoby rozkazy Paszkiewicza. Tyle więc tylko zabawiłem w Wiazmie, ile czasu potrzeba było na sprowadzenie nowej podwody i nowych konwojnych i na wypłacenie mi strawnego.

Wiazma*) była kiedyś stolicą udzielnego księstwa;

*) Wiazma położoną jest pod 55° 13′ szerok. a 51° 57 dług. jeogr.

historya jego jest małoznaczną. Ostatnim wiaziemskim księciem był Jan Światosławicz; Witold 1403. r. zdobył i przyłączył Wiazmę do Litwy. Daniel Szczenia, wódz moskiewski, w końcu XV. wieku zabrał Wiazmę i przyłączył ją do Moskwy.

Wiazma pamiętną jest pokojem zawartym r. 1634 między Polską i Moskwą, o którym wyżej mówiliśmy, i bitwą między Francuzami i Moskalami, zaszłą tu w październiku r. 1812. Miłoradowicz i Płatów, chcąc przeciąć Francuzom drogę do odwrotu, uderzyli na nich pod Wiazmą, lecz po całodziennym krwawym boju na polach okolicznych i w samem mieście dokazać tego nie mogli. Francuzi stracili w tej bitwie 4,000 i 2,000 wziętych do niewoli. Następni marszałkowie mieli udział w wiaziemskiej bitwie: Ney, Davoust, wice-król włoski i książe Józef Poniatowski.

VI.

Zostawiliśmy już Wiazmę za sobą; wola cara pędzi mnie coraz dalej i dalej; posuwam się niechętnie, bo każdy krok pomnaża przestrzeń oddzielającą mnie od ojczyzny. Dawno to już wiadomo, że kraj stracony, do którego niema powrotu, jest najmilszy; nikt też bardziej nad wygnańca nie kocha ziemi swojej; długa tęsknota opromienia i sprowadza na ojczyznę święty blask miłości i chwały i wszystkiego dobra, do którego dusza pragnie a serce rwie się jak do Boga. Podobnie i wolność lepiej się ocenia w niewoli, bardziej się wtedy daje uczuć jej ważność i potrzeba do szczęścia ludzkiego; lecz nigdy nie oceni wolności i nigdy nie pozna się na prawdziwej jej wartości niewolnik z urodzenia, któremu w duszy myśl się spaczyła. Ażeby ocenić wolność, potrzeba ją w duszy posiadać, bo wola jest warunkiem ducha; jako taka pochodzi od Boga i ludzie posiadają ją z łaski Bożej. Dopiero wola uzacnia i dopełnia człowieka, bez niej człowiek jest niezupełny a czynności jego nie noszą duchowej cechy. Ona więc, jako warunek i treść ducha uzupełniająca człowieka i najdzielniej pomagająca do postępu, do doskonałości człowieka, jest jego szczęściem. W Moskwie ukazy, historycy, poeci, literaci, urzędnicy i cały ten carski naród głosi, iż wolność jest nieszczęściem narodów i mięszają ją z samowolą; wywodzą oni wbrew rozumowi, przyrodzeniu i ewangelii, że człowiek stworzony jest do niewoli i że niewola tylko prowadzi narody do szczęścia i doskonałości. Naród, który ma takie pojęcie wolności i dla którego potrzebną jest niewola, słusznie uważany jest za będący po za cywilizacyą;

naród, który wyznaje, że niewola i despota jest z łaski Bożej, że człowiek samowładzca jest wizerunkiem Boga i jakoby drugi Bóg na ziemi, jest nieszczęśliwy, bo jeszcze nie dojrzał prawdy. Nieszczęśliwy jest więc naród moskiewski, chociaż o tem nie wie; ubolewamy nad nim, jak nad niewolnikiem, jak nad grzesznikiem, który wbrew duchowi uznaje niewolę za pochodzącą od Boga.

Człowiek i naród wolny nie jest ten, który się kieruje i działa za popędem namiętności i wyobraźni, a słucha swojej woli i chęci wbrew woli ogólnej; nie jest zaś wolnym dla tego, że świat, jego zjawiska, lub inne pojedyncze wole, przemogą go i zniszczą, jako tego, który wystąpił z ogólnej harmonii; wolnym jest ten, który za zasadę swojej woli uznaje rozum. Rozum i rozsądek, gdy kieruje czyją wolą, nakieruje zawsze na miejsce słusznie się człowiekowi należące wśród ludzi, bez szkody innych indywiduów, w zgodzie z dobrem i wolą wszystkich. Samowola jest więc złą wolą, bo zaprzecza innym wolom, działa przeciw nim i stara się je zniewolić; samowola więc jako niewola innych jest własną niewolą. Bóg nie jest samowolnym, bo Bóg jest duchem wszystko ogarniającym i objawiającym się według woli, to jest istoty Swojej. Bóg też rządzi światem, nie niszcząc woli świata; On rządzi, a przez Niego tysiące czynników, żywiołów, zupełnie wolno działa, kombinuje się, zależne tylko od sił, które jak rozum w człowieku, zgodnie z ich naturą tak a nie inaczej tworzyć i działać im nakazują. Tak samo Bóg rządzi ludźmi, nie niszcząc ich wolności; owszem wolności te są Jego dziełem, wypłynęły z Jego ducha, a są istotą ludzkiego ducha; widzimy też, iż wolność ludzka nie zaprzecza Bożej, że one łączą się z sobą i sprawiają porządek. Państwo więc, w którem jeden człowiek zaprzecza wolności wszystkim, niema podobieństwa do Bożych rządów, istnieje ze szkodą ducha, jako złamanie odwiecznego porządku.

W państwie despotycznem wszyscy poddani są zarazem niewolnikami i nie mają prawa inaczej myśleć i chcieć, jak ich władzca, bo on nad nimi i strachem w nich panuje, i grozi jako straszliwy huragan; tysiące sprężyn przez niego zaprowadzonych wykonywa jego wolę, ażeby wszystkie wole

były jako jego, czy ona jest złą czy dobrą; przed sądem zaś historyi i rozumu samowładzca usprawiedliwia niewolę wszystkich zdaniem, iż on wolę wszystkich uosabia, co może tylko jeden Bóg. Samowładzca jako człowiek myli się, wolę swoją przemienia na samowolę i nikt mu nie może sprzeciwić się, powstrzymywać i odwrócić na dobrą drogę. Państwa więc samowładne nie mogą być obrazem rządów Bożych, jak to szumnie głoszą służalcy despotów, bo niszczą wolności ludzkie, bo nie mogą się inaczej z niemi zgodzić, tylko je wyniszczając, bo opierają się na niewoli, która przecząc wolności, przeczy istocie ducha a tem samem nie uznaje samego ducha. W państwie więc samowładnem panuje samowola, jest ono jej przedstawicielem, a zarzut samowolności, jaki robi wolności, do niego właściwie należy.

Pysze, z jaką carowie zasiadają tron Moskwy, nic nie wyrównywa w Europie; potęga, jaką posiadają, mając pod sobą kilkadziesiąt milionów posłusznego, niewolniczego i drżącego przed nimi ludu, jest straszną; ta to potęga, przed którą korzą się monarchowie i ludy, wyrobiła w nich przekonanie, iż są namiestnikami Bożymi, jakby Bogiem ziemskim, podobnym zupełnie sposobem, jak w dzikich, średniowiecznych władzcach Hunów lub Mongołów, którzy głosili się jako posłańcy Boży, miecze lub bicze Boże. Lud moskiewski w niektórych głuchych i oddalonych prowincyach nazywa cara ziemskim Bogiem, radzącym się i odbierającym bezpośrednio rozkazy od cara niebios. Na jedno jego skinienie masy występują z domów, porzucają swoje majątki; gdy zechce, matki zaprą się swoich synów, literaci i poeci zadrżą przed swoją myślą, która w głowie zdawała się wystawiać niesłuszność i złe niewoli.

Czemże się to dzieje, że pod panowaniem strachu, który przejmuje szpiki i mózg każdego z poddanych cara, wszyscy będący w służbie, wykonywają obłudnie swoje obowiązki, sprzedają carską sprawiedliwość, kradną jego kasy, przeniewierzają się na każdym kroku? Od zarzutu pokątnych złodziejstw nie są wolni najwyżsi dygnitarze; wiadomy jest ukaz Mikołaja, oddający za złodziejstwo kilku jenerałów pod sąd. Od żołnierza do feldmarszałka, od kancelisty do ministra,

wziątki, sprzedajność, poboczne dochody na urzędzie, kradzieże ukryte, są znakomitą rubryką w budżecie każdego urzędnika.

Po skończeniu szkół, w których się Moskal nauczył czytać i pisać, cokolwiek arytmetyki, kilku sfałszowanych faktów z historyi, coś tam z przyrodzonych nauk, młody człowiek wstępuje do biura jako kancelista i służy «wiarą i prawdą» (wieroj i prawdoj), wziątek nie bierze, jest pilny w pracy, formalista, pokorny aż do podłości i «czestny», to jest, nic nie kradnie. Gdy dostanie pierwszy lub drugi «czyn», cnota katońska idzie w kąt, a nasz urzędnik stara się o poboczne dochody; słowo «naduł», jakiego nie mamy w swoim języku, a które zdaje się oznaczać coś podobnego do oszukaństwa, zastępuje miejsce frazesu «służył wieroj i prawdoj.» Jeżeli kto małą sumkę ofiaruje mu, urzędnik zrywa się oburzony, krzyczy, łaje niegodziwca, który go chciał przekupić, grozi, że doniesie o tym postępku wyższej władzy i t. d. Lecz interesant nie trwoży się groźbami, nie ucieka przed krzykiem i nie korzy się przed cnotą urzędnika, bo wie, że ta surowość obyczaju jest tylko okazaniem, że datek jest mały; że osoba takiego czynu nie zniży się i nie splami się przyjęciem drobnostkowego podarunku; że, aby ją kupić, potrzeba ofiarować sumę godną powagi wysokiego «czynu», godną surowej cnoty urzędnika.

Interesant więc ofiaruje większą sumę, lecz oburzenie się urzędnika nie znika; dopiero znakomita suma zmniejsza je. Urzędnik wtedy przyjmuje pieniądze, obiecuje wszystko zrobić i niesprawiedliwość wygrywa.

Oto wchodzi do kancelaryi bogaty kupiec; przypadkiem brzękło mu złoto lub srebro w kieszeni, — spojrzyj w tej chwili na twarze kancelistów: jakie promienne! Wszyscy są grzeczni, uprzejmi dla interesanta, a jestem pewny, że interes swój załatwi jak najlepiej.

Jeżeli czynownik przyjmie mały datek i uważa, że za niego nie warto sprzedać litery prawa, wówczas nie prowadzi sprawy według myśli dawcy, a gdy interes upadnie, śmieje się z łatwowiernego i powtarza z chlubą przed swoimi kolegami: «wot, kak ja jeho naduł.» Przy liwerunkach

(podradach) i rozmaitych dostawach dla skarbu i wojska, dzieją się ogromne kradzieże.

Razu pewnego kupiec, dzierżawca sprzedaży wódek, zapłaciwszy jenerała N. N., sprzedawał wódkę do połowy z wodą zmięszaną; jenerał N. N. miał polecone czuwać, ażeby dzierżawcy monopolu rządowego wyrabiania i sprzedawania wódek nie fałszowali i nie zaprawiali wódki wodą. Kupcowi zdawało się, że dobry interes zrobił, że zyski jego, zabezpieczywszy sobie jenerała, znakomicie się powiększą, aż tu jenerał, który nie wiele cenił sumę wziętą od kupca, oskarżył go przed sądem i wykazał wszystkie nadużycia. Naznaczyli komisyą na śledztwo, lecz wszystkich członków komisyi kupiec przekupił, a ta w rezultacie wykazała niewinność kupca i fałsz w doniesieniu jenerała.

Jenerał oponował i oskarżył komisyą o sprzedajność; wyznaczyli więc inną komisyą dla wyśledzenia przedajności pierwszej komisyi, a trzecią dla powtórnego śledztwa w sprawie o wódkę; lecz kupiec, przekupiwszy obie komisye, sprawę wygrał. Na nieszczęście jenerał był poważną osobą i miał protekcyą w Petersburgu; na zarzut więc nowego przekupstwa, wyznaczoną została na śledztwo czwarta komisya. W tej komisyi znajdował się młody sowietnik, który należał do czynowników służących «wieroj i prawdoj.» Śledztwo przez niego okazało, iż kupiec w istocie fałszował wódkę a poprzednie komisye były przekupione. Kupiec należał do najbogatszych moskiewskich kupców; kapitały ogromne, jakie posiadał i szczodre szafowanie niemi w tej sprawie, sprawiły, że ministeryum pozbawiło miejsca sowietnika a kupca najzupełniej usprawiedliwiło.

Jeszcze jeden przykład sprzedajności. W mieście gubernialnem K. rząd wznosił dla wojska ogromne budynki koszarowe i lazaretowe. Żyd N. zobowiązał się dostawić cegły. Jenerał, pod którego dozorem wznosiły się gmachy, bez względu, że cegły były dobrze wypalone i wybornego gatunku, wybrakował połowę cegieł; żyd widząc, że stracić musi, jeżeli nie przekupi jenerała, udał się do niego z prośbą i ofiarował mu kilka tysięcy rubli. Sumę daną jenerałowi wynad-

grodził żyd najgorszym gatunkiem cegieł, które jenerał przyjmował potem bez brakowania.

Nigdy nie skończylibyśmy, przytaczając znane nam przykłady oszustwa i kradzieży czynowników; ale dodajmy jeszcze, że w ostatniej epoce swej służby każdy czynownik stara się «nażiwat» to jest robić majątek; wówczas mniej ma skrupułów; przyjmuje wszelkie, nawet małe datki; posyła do kupców, którym może szkodzić, po wino, korzenie, herbatę, towary, bez pieniędzy; ci unikając jego gniewu, znoszą natręta i dają mu co tylko zechce. Rysy te dostatecznie przedstawiają nam moskiewskich czynowników, a odpowiedź na pytanie, któreśmy sobie zadali: czem się to dzieje, że w Moskwie, gdzie strach przed władzą jest wielki a dyscyplina surowa, ludzie zostający w służbie, nie wykonują swoich obowiązków, lecz wszyscy omijają literę prawa, gdzie i ile razy okaże się potrzeba jej pominięcia? Odpowiedź na to pytanie sama się nam nasuwa. Despotyzm i niewola, gnębiąc moralne siły człowieka, nie są zdolne wzbudzić czystej idei obowiązku, której istotą jest doskonałość moralna; w państwie więc niewolniczem cnoty chrześciańskie nie wchodzą w życie, a obowiązek jest zachowaniem tylko formy a nie rzeczy.

Budowa społeczna Moskwy, oparta na masach ciemnych, niewolniczych, grubych, z pyszną koroną na samowładnej głowie cara, podtrzymywana tłumami czynowników i szlachty drżącej i również niewolniczej, oszukującej prawo a wysysającej lud, nie ma zdrowia i tęgości moralnej. Przyczyna zaś trwałości społecznej budowy Moskwy nie leży w duchu i cnotach publicznych narodu, ale w sztucznych kombinacyach rozumu politycznego rządu, w strachu, ciemnocie narodu i braku duchowego życia, który najlepiej konserwuje i zabezpiecza instytucye społeczne i polityczne, odsuwając wszelki postęp i doskonalenie się ich.

W pierwszej wiosce za Wiazmą zastaliśmy procesyą. Lud niósł obrazy w pole, zapewne w celu wyproszenia szczęśliwych zbiorów. W każdej wiosce, które tu są dosyć częste, zatrzymujemy się, bo podwodę dają nam tylko od wsi do wsi.

Droga przechodzi przez okolicę lekko sfalowaną i wyniesioną między wzgórzami; zielenią się łąki lub błyszczy się zwierciadło jeziorka, wsie i gaje na pagórkach wesoło ubierają widoki. Ta spagórkowana okolica jest wodnym działem między Dnieprem i Wołgą i należy do gałęzi ałauńskich gór.

W wiosce leżącej na najwyższym punkcie okolicy, przyjęła mnie w swojej chacie wiejska gospodyni bardzo chętnie i gościnnie. Pamiętne są mi jej słowa i przyjęcie; tyle w nich prawdy i poczciwości, że warte są zająć miejsce między mojemi wspomnieniami. Stara to już była kobiecina, twarz jej pomarszczona i poważna; ubiór miała skromny: niebieski z grubego płótna sarafan i czarną chustkę na głowie; w chacie zaś widać błogosławioną obfitość i miłą zamożność. Wystawiła na stół mięso, czaj, śmietanę, jaja i zachęcała do jedzenia i do picia, ubolewając nademną jako nad rekrutem, od matki i rodziny oderwanym. Wypytywała się ciekawie, jakie tam życie w Warszawie, czy ludzie są gościnni i dobrzy? «Syn mój», mówiła, «jest teraz w Warszawie; pisał ztamtąd niedawno; powiada, że to wielkie i piękne miasto. Posłałam mu kilkanaście rubli, bo jest żołnierzem, a żołnierz zkąd weźmie, jeżeli mu matka nie pośle; zarobić nie ma gdzie, ani dosyć czasu na to. Dla tego też, jak widzę żołnierza, jestem mu zawsze rada, pamiętając, że i syn mój jest w podobnem położeniu. O! daleko ta Warszawa; żeby bliżej była, tobym poszła do niego; ztamtąd idziesz i tęskno ci za matką, którą tam zostawiłeś, a syn mój tęskni u was za mną.»

Gościnność tej staruszki i zdrowy, naturalny rozsądek bardzo ujmujący a miłość macierzyńska prawdziwie wzorowa. Było nam dobrze u niej i nie chciało się nam prędko jej porzucać, a gdy już żegnaliśmy się z nią, zapytałem, wiele jej za obiad i uczęstowanie jestem winien? odpowiedziała: «Nic moje dziecię; ja cię tu przyjmuję i częstuję, może też jaka Polka syna mego ugości i uraczy, to się zapłaci takim sposobem.»

Chłopi w tutejszej okolicy są zamożniejsi niż w okolicach bliższych Smoleńska; wsie dobrze zabudowane a dobry byt jest widoczny.

Następnego dnia przyjechaliśmy do powiatowego miasta Gżacka*), zbudowanego na obszernej równinie, nad rzeką Gżatem, która wpada do Wołgi. Gżat jest spławną rzeką i ztąd transportują do Wołgi na statkach wiele zboża, z Wołgi zaś przez kanały zboże to spławiają do Petersburga. Gżack słynie jarmarkami i handlem, ma ulice proste, kilkanaście kamienic i cerkwi, między któremi jest cerkiew Matki Boskiej kazańskiej.

Za miastem stoi murowane więzienie; do niego mnie zaprowadzili i pozwolili w nim dzień jeden wypocząć. W numerze, w którym mnie umieszczono, prześladowały mnie pluskwy; mimo czystości podłogi i ścian bardzo się wiele tego robactwa znajdowało; widok z okna zakratowanego miałem na wysokie mury i żołnierza chodzącego przy bramie.

Około południa przybyła z etapu partya aresztantów syberyjskich; między nimi było kilku rekrutów polskich, powiązanych łańcuchami a oddanych do wojska za kontrabandę lub ukrywanie się przed branką wojskową. Krótko ostrzyżeni, znędznieli, w szarych płaszczach, szli na miejsce swego przeznaczenia z tą spokojną rezygnacyą, którą się w ogóle każdy Słowianin odznacza w niewoli. Z rozmowy z nimi przekonałem się, iż nic łatwiejszego jak zabezpieczenie sobie posłuszeństwa w człowieku; nic łatwiejszego, bo surowe i srogie postępowanie, strach przed karą i silne trzymanie pod rygorem, dostateczne jest do wyrobienia posłuszeństwa w człowieku, który nawet wolności kosztował. Pojmuję teraz bardzo dobrze, dla czego ludy niegdyś wolne, zgięły karki i poddały się pod jarzmo; dla czego wolni Rzymianie byli niewolnikami rozpasanych imperatorów.

Człowiek jest bardzo słabą istotą, a strona jego moralna ugina się pod każdym materyalnym uciskiem; tylko wybrane dusze a nie całe masy zdolne są w sobie wyrobić w niewoli tęgość i hart duszy, które ich cało, z jasnem czołem, sztywnym karkiem i z zacną godnością wyprowadzą z nie-

*) Gżack położony jest pod 55° 33′ szer. pół., a 52° 40′ dług. Ludności ma 3,817 dusz.

woli. Masy ludu, podobnie jak zdolne są rozpasać się i zbutwieć w wolności, tak prędzej jeszcze tępieją, podleją, dziczeją i nikczemnieją w niewoli. Szczęśliwy lud, który dokonywa wielkich rzeczy, unikając swawoli w wolności i nikczemności w niewoli.

W tutejszem więzieniu siedziało kilkunastu kontrabandzistów rosławskich; niewiem, jak ich osądzą? Wiadomo jest, że rząd moskiewski wziął w monopol pędzenie gorzałki i że z tej przyczyny gorzałka w Moskwie jest drogą; w Litwie i w guberniach do Polski należących, utrzymał się z różnemi ograniczeniami dawny stan rzeczy, a dziedzice wiejskich posiadłości mają prawo utrzymywania gorzelni. Wódka więc w tych guberniach jest tańszą i ztamtąd kontrabandziści przewożą do moskiewskich gubernij znaczne partye beczek z wódką.

W powiecie rosławskim, jako pogranicznym, mieszkańcy szczególniej trudnią się tą kontrabandą. Zdarza się, że wojsko lub pogoń napotyka kilkadziesiąt przemycarzy, złączonych dla bezpieczeństwa w większe gromady i z ogromną śmiałością przewożących płyn bez żadnej opłaty; w takim razie przychodzi do potyczki, w której i ludzie giną. Kilku z tych przemycarzy siedzi w gżackiem więzieniu; są to ludzie zdrowi, mocni, lecz są smutni, bo spodziewają się, że ich obiją knutami i poślą do Syberyi za mężną obronę beczek z wódką, w której kilku żołnierzy zabili. Drogość wódki w Moskwie wcale nie zmniejszyła pijaństwa, a biedny lud przepija się do ostatka.

W piękny i pogodny dzień wyjechałem z Gżacka; niedaleko od miasta, przy drodze w brzozowym gaju, rozłożył się tabor cyganów, przybyłych na jarmark w Gżacku. Wozy, namioty, ogniska dymiące się, konie i tłum ten różnobarwny, wyróżniający się rysami od Moskali, ciekawe przedstawiał widowisko. Zatrzymaliśmy się przed taborem i zapaliwszy fajki, wdaliśmy się z cyganami w rozmowę; stara baba chciała mi wróżyć z ręki, ale nie będąc ciekawy przyszłości, którą przeczuwałem, odmówiłem mej ręki.

Jedna z młodych cyganek ubraną była w suknię z czerwonego perkaliku, a w kruczych jej włosach tkwił bukiet

polnych kwiatów; prześliczne to stworzenie była ta cyganka! Oczy jak ze smoły ciskały wyzywające i bystre promienie — ile myśli, ile zalotności, ile chciwości w tych oczach, trudno opisać. Ciemna i blada cera pociągłej twarzy odznaczała się tą oryginalną, cygańską melancholią, którą raczej spokojnem szyderstwem nazwaćby można; brwi jakby malowane a ząbki wyszczerzone, bielutkie, drobniutkie, świeciły się w koralowych ustach. Dwa rzędy roztrzepanych loków spadały na szyję i dodawały jeszcze więcej uroku temu ładnemu stworzeniu, którego kibici i ruchom nie jedna baletniczka pozazdrościćby mogła. Na prośbę, aby zagrała co, brzdąkła kilka razy na bałałajce i oddała ją wysmukłemu mężczyźnie, który z nieporównaną szybkością wygrywał małoruską piosnkę.

Przeszło trzydzieści osób znajdowało się w taborze; starcy w gałganach, baby w płachtach, dzieci odarte, dziewczyny wystrojone, chłopacy mocnej budowy ciała, mężczyzni w sile wieku, ubrani po moskiewsku, z jakiemiś fantastycznemi dodatkami, w których się cyganie tak kochają. Próżniaczy ten naród, którego i przymus prawa nie może przywiązać do jednego miejsca, bez ojczyzny i wiary, bez przytułku i własności, w duszy uznaje się za wyższy, mędrszy lud od mieszkańców, między którymi nieustannie się kręci; posiada on niewyrozumowaną, lecz bardzo systematyczną filozofią życia i wszędzie szuka rozkoszy, której warunkiem jest wolność i próżnowanie. W Moskwie cyganów znajduje się znaczna liczba.

Cyganki chciały tańcować a dzieci śpiewać, rachując na kilka groszy zarobku; lecz nie mogliśmy już dłużej bawić między nimi i pożegnawszy ich, jechaliśmy do blizkiej wsi, gdzie podwodę musimy przemienić.

Długo czekaliśmy na podwodę, gdyż konie pasły się na dalekiej łące; żołnierze z nudów bawili się śpiewami i rozmową chłopca fiksata (duraczek). Chłopak ten odarty, bez czapki, z nieuczesanemi włosami, stał przed nimi i wyciągał cienkim, bezmyślnym głosem piosnkę o wojnie z Francuzami i Polakami, której się nauczył od wojskowych; a potem śpiewał rozpustną piosnkę, której wyrażenia wzbudzały w żołnierzach głośną radość i śmiech ogromny.

Pieśni chłopca, pozbawionego pojęcia, który widocznie nie rozumiał ani jednego słowa tekstu, przykre robiły wrażenie; śmiać się razem z żołnierzami nie mogłem. Zostawiłem cieszącą się gawiedź a wezwawszy z sobą żołnierza, poszedłem na wieś.

Miło jest popatrzeć na porządne budynki we wsi, na ganki, okapy ciesielską rzeźbą zdobione i na dobry byt wieśniaków; po wsi włóczyło się kilkunastu pogorzelców, proszących pod oknami o jałmużnę; są to mieszkańcy niedalekiej wioski. Kilka dni temu, gdy chłopi zajęci żniwami, opuścili chaty a we wsi zostały tylko małe dzieci, nadeszła czarna chmura a wypadły z niej piorun zapalił chatę, od której pożar rozszerzył się na całą wieś; kilkoro niemowląt, ruchomości, chaty i cały majątek chłopów zgorzały bez ratunku. Nadbiegli wieśniacy z pola, ale już za późno; nic nie można było uratować, nie ocalała ani jedna chata. Śmierć tylu dzieci w tej wiosce jakże przemawia za instytucyą ochronek wiejskich; kupy popiołów, smutne, opalone belki wskazują miejsce, w którem stała wioska; mieszkańcy rozbiegli się po okolicy, żebrząc litościwego wsparcia u sąsiadów.

Po całodziennej podróży i częstem zatrzymywaniu się w wioskach, przez które trakt poprowadzony, przyjechaliśmy wieczorem do Kołocka, dużej wsi ze stawem, ozdobionej cerkwią i monastyrem, w której znajduje się obraz cudownej Matki Bożej.

Nocowaliśmy w domu malarza klasztornego, człowieka, który się sam nauczył malować, nie będąc nigdy w żadnej szkole ani u żadnego mistrza; maluje portrety olejne. Portret ihumena wisi na ścianie jeszcze niewykończony, pędzel i koloryt wcale niezły. Gdyby ten prosty człowiek kształcił się i uczył, zostałby bez wątpienia niepospolitym malarzem.

Monastyr odwiedziłem w czasie rannego nabożeństwa (zautrnia); przy wejściu w bramie klasztornej zawieszona jest tablica na ścianie z napisem, głoszącym, iż monastyr ten był spalonym przez Francuzów w 1812. r.

Na dziedzińcu wznosi się kilka mogił, nagrobków kamiennych i ceglanych; monastyr jest to budynek w nowym stylu

a stojąca obok niego kopulasta cerkiew, wymalowana, posiada carskie wrota złotem bogato ozdobione, i mały w bocznym ołtarzu obraz cudowny Matki Bożej, obity srebrną blachą. Monachowie odprawiali modlitwy z tą surową i poważną pompą, jaką się w ogóle obrządki greckiego kościoła odznaczają. Kilku tylko pobożnych było na rannej modlitwie.

VII.

Zaraz za Kołockiem kończy się smoleńska gubernia a zaczyna się moskiewska; na granicy stoją dwa słupy, na jednym z nich wymalowany herb smoleński, czarna armata na złotej lawecie, wymierzona ku zachodowi a na armacie stoi rajski ptak, obrócony ku Moskwie; na drugim słupie jest herb moskiewskiej gubernii, święty Jerzy na koniu, walczący ze smokiem.

Moskiewska gubernia, do której wjeżdżamy, ma rozległości 589 mil kwadratowych, ludności zaś 1,374,700; jest to więc z moskiewskich gubernij najbardziej zaludniona, na milę kwadratową przypada bowiem 2,323 ludzi. Dzieli się na 13 powiatów, których stolice są w miastach: Moskwie, Bogorodzku, Dmitrowie, Klinie, Wołokołamsku, Zwenigrodzie, Ruzie, Możajsku, Werei, Podolsku, Sierpuchowie, Kołomnie, Bronnicach.

Gubernia ta, jako siedlisko prawdziwego moskwicyzmu i jego kolebka, jako jądro i serce obszernej imperyi, jest najciekawszą okolicą w całej Moskwie dla podróżnego.

Pod względem natury jest to prowincya posiadająca obszerne równiny, poprzerzynane rzekami i strumieniami średniej wielkości; grunt piaszczysty, kamienisty, iłowaty a w niektórych miejscowościach gliniasty, nie sprzyja rolnictwu; nie wystarcza też ono na potrzeby mieszkańców, którzy niedostatki swoje zaspokajają z przemysłu i handlu. Moskiewska gubernia nie tylko jest ważna jako ognisko narodowości moskiewskiej i carskiego patryotyzmu, ale jeszcze jako ognisko fabrykacyjnego, przemysłowego ruchu Moskwy

i wewnętrznego jej handlu. Nie do nas należą szczegółowe opisy; naszem zadaniem jest przy opisie przygód podróżnych ogólne wskazanie na właściwości każdej prowincyi, którą przechodzić musimy.

Zaraz na pierwszym wstępie do tej gubernii różny jej charakter od ziemi smoleńskiej nasuwa się oku; równiny piaszczyste i leśne mają charakter ponury; wsie porządniej budowane, lud zamożniejszy, lecz nie nosi już malowniczego Smoleńszczan ubrania; krzepka budowa ciała, lecz bardziej gruba a w rysach spotykać się dają wydatne i naprzód podane kości policzkowe, jak w narodach środkowej Azyi.

Droga, którą jedziemy, nie jest brzozą wysadzona jak w Smoleńskiem, a krzyżów po polach i drogach, podobnie jak tam, nigdzie nie widzimy; błyszczą się tylko zielone kopuły wiejskich cerkwi a na nich umieszczone krzyżyki ledwo są widoczne z daleka.

Przed południem przyjechaliśmy do sioła Borodina, ozdobionego cerkwią, pałacykiem carskim i malowanemi chatami chłopów. Z powodu manewrów, jakie na tutejszem polu odbywają się, przebudowano wieś z największym porządkiem, wymalowano domy, okapy dachów ozdobiono powyrzynanemi w różne figury deskami, na polu zaś, za strumieniem Kołocza, wystawiono na wzgórzu żelazny pomnik na pamiątkę poległego jenerała Bagrationa i bitwy z Francuzami.

Pole to słynne jest z wojny 1812. r.; jest ono sfalowane i spagórkowane. Moskale zajmowali wyborną pozycyą za rzeką Kołoczą; francuzka pozycya była po lewej stronie Kołoczy i potoku Stońca. Miejscowość moskiewska, wyniesiona nad francuzką pozycyą, prócz tego zabezpieczoną była licznemi lunetami, redutami, szańcami i t. d. Moskale mieli wojska 120,000 i 640 armat; dowodził nimi Kutuzow a pod nim kierowali bitwą zdolni jenerałowie: książę Bagration (Gruzin), Barklay de Tolly, Miłoradowicz, ataman Płatów, Woronców, Jermołów, Paszkiewicz, Tuczków i inni.

Francuzów pod dowództwem samego Napoleona było 140,000 i 600 dział, a znakomici jenerałowie i marszałkowie Francyi: Murat, Poniatowski, wicekról włoski, Davoust, Grouchy,

Lefebvre, Mortier, Berthier, Junot, Ney mieli udział w borodińskiej bitwie.

Bitwę rozpoczął Murat zdobyciem wsi Doronina, będącej na lewem skrzydle moskiewskiej pozycyi, i ks. Poniatowski ze swoim korpusem polskim wyparciem z lasu strzelców, także na lewem skrzydle moskiewskiem. Redutę szewardyńską Francuzi trzykroć zdobywali i trzykroć ją Moskale odbijali, aż wreszcie została przy Francuzach.

Dzień następny przeszedł na przygotowaniach; na trzeci zaś dzień, 7. września, bitwa zagrzmiała z całą siłą i okropnością swoją. Polacy pod dowództwem Poniatowskiego uderzyli na lewem skrzydle na korpus Tuczkowa i po zaciętym boju zmusili go do porzucenia wsi Uticy. Davoust tymczasem atakował reduty i baterye przy wsi Siemionowej, które były kluczem pozycyi; bitwa w tem miejscu była najkrwawszą; Francuzi pod gęstym kartaczowym i działowym ogniem wdzierali się na moskiewskie oszańcowania i byli odpierani. W środku zaś pozycyi wicekról włoski zdobył wieś Borodino i przegnał Moskali za Kołoczę, zkąd cofnąć się musiał do Borodina. Wtedy właśnie Davoust, wsparty przez Neya, zdobył flesze siemionowskie. Lecz niedługo Francuzi byli w ich posiadaniu; Moskale bowiem zaraz ich ztąd wyparowali. Francuzi z większemi jeszcze siłami uderzyli na nich powtórnie, zdobyli je znowu i powtórnie utracili.

Korpus Poniatowskiego nie był i wówczas bezczynnym; na prawo od Uticy wystawił bateryą o 40 działach i zabezpieczony jej ogniem, rzucił się do szturmu moskiewskiej bateryi Strogonowa na utyckim kurhanie; Moskale bronili bateryi z właściwym im uporem, lecz byli przełamani i Polacy zdobyli bateryą. Zdobycie tej pozycyi, panującej nad całą okolicą, wystawiało na niebezpieczeństwo skrzydłowego obejścia moskiewską armią, dla tego to Tuczków z nowemi siłami uderzył na Polaków w zdobytej bateryi i po krwawym i długim boju, będąc sam śmiertelnie rannym, wyparował Polaków z bateryi. Rozpamiętywając te wypadki, myślałem i o ojcu moim Janie Kantym, który w tej bitwie brał udział, nie przeczuwając, że kiedyś syn jego przez pole, na którem

on widział zwycięztwo naszych, przechodzić będzie jako więzień do Syberyi.

W centrum pozycyi wicekról włoski zdobył lunetę za Kołoczą na wzgórzu, lecz został z niej wypartym; mnóstwo Francuzów i Moskali zginęło w walce o lunetę, a Płatów, korzystając z cofnięcia się wicekróla do Borodina, przeszedł rzekę i z boku atakował lewe skrzydło francuzkie.

Po południu walka jeszcze bardziej się wzmogła; pod redutami siemionowskiemi grzmiało z obu stron 700 dział. Francuzi po trzykroć po trupach swoich kolegów, zmięszani z Moskalami w jedną bijącą się kupę, szli do ataku i zdobyli tak uporczywie bronioną pozycyą.

I w środku pozycyi zwycięztwo przechodziło na stronę Francuzów; po zajadłej i okropnej walce i niesłychanego z obu stron uporu i zaciętości, Francuzi zdobyli lunetę, z której już raz byli wyparowani; w tym ataku miała udział «legia nadwiślańska.»

Te dwa ataki zdecydowały zwycięztwo i Moskale zajęli drugą linią swojej pozycyi. Mówią, że gdyby Napoleon w tej chwili wprowadził do boju gwardyą, Moskale zupełnieby zostali zgromieni; ale wódz ten, przywykły do zwycięztw, nie był tyle stanowczym i wielkim, jak w innych bitwach; jakaś ciężka troska gniotła mu myśl i przyczyniła się, że zwycięztwo tak drogo okupione, nie było stanowcze. Walka trwała do wieczora, a w nocy dopiero zupełnie ustała; wieczorem Poniatowski zdobył powtórnie kurhan w Utycy. Nad rankiem o 6. godzinie zrejterowali Moskale.

Spokojnie dzisiaj na polu, gdzie huczało tyle dział i toczył się bój najkrwawszy ze wszystkich bojów, zaszłych w długim ciągu wojen Napoleona; spokojnie na tem polu; gdzie obok innych ludów i Polacy walczyli z męztwem i chwałą, gdzie legło 15,000 Moskali i tyleż Francuzów, gdzie 30,000 Moskali było rannych — dzisiaj głucho się zboża kołyszą a myśl smutnie rozpamiętywuje wypadki najazdu cywilizacyi na barbarzyństwo. Droga, którą prowadzą mnie do Syberyi i wszystkich wiernych ojczyznie Polaków na wygnanie, jest drogą pochodu Napoleona do Moskwy; wszędzie ślady zwycięztw i klęsk napotykamy; wszędzie towarzyszy

nam wspomnienie słynnej kampanii. Gdyby Napoleon zwyciężył i zatknąwszy sztandar europejskiej cywilizacyi i wyzwolenia ludów z pod jarzma carów, utrwalił go na murach Moskwy, Europa dzisiaj miała by inną postać; ludy nie walczyłyby o ostatnie narodowości prawa, gwałcone przez monarchów sprzymierzonych niegdyś na zgubę Wielkiego Napoleona; gdyby nie krwawe, uparte męztwo Moskali, nie duma Napoleona, my bylibyśmy wolni i śladami jego pochodu nie wędrowali do Syberyi.

Polska sama jedna przez długie wieki broniła cywilizacyi i wolności Europy przed Moskwą, a gdy uległa w tej walce, Francuzi, przewodnicy cywilizacyi, stali się zarazem jej obrońcami i dwa razy już wyprowadzili ludy Europy przeciw Moskwie i po raz drugi kończą swoją walkę bez rezultatu, dla tego, że zawsze chcieli zwyciężyć Moskwę bez Polski.

Nie powtarzajmy już smutnych wspomnień i smutnych prawd, bo zaprzeczanych. Kto poszanuje i uzna prawdę w głosie nieszczęśliwych? Cywilizacya nie ma dla nas sprawiedliwości. Zaprzestańmy, bo z więzienia, z wygnania nikt nas nie usłyszy, a chociażby i usłyszał, nikogo nie przekonamy, jako nieszczęśliwi.

W Siemienowsku wdowa po jenerale Tuczków, poległym w ataku na bateryą zdobytą przez Polaków, wystawiła na pamiątkę męża i poległych w tej bitwie Moskali żeński monastyr, a w rocznicę bitwy wychodzi do monastyru procesya z Borodina, modląca się za poległych ziomków. Szlachetny jest widok potomków, wspominających śmierć walecznych ojców, ludy, które szanują pamięć przeszłości, są jeszcze potężne i silne; te zaś ludy, które nie szanują swej przeszłości, są słabe i blizkie upadku.

Popasaliśmy w Górkach, wiosce położonej niedaleko Borodina. Gospodyni uczęstowała nas pirogami, mlekiem i mięsem; w chacie było czysto i zamożnie. Po półgodzinnym wypoczynku «starszy» (sołtys) przyprowadził dla nas dwie jednokonne podwody, jedną dla mnie i podoficera, drugą dla żołnierzy.

Woźnicą na mojej podwodzie była młoda, tłuściutka, rumiana wdowa; wesołość jej szczera a uśmiech szeroki; odwrócona do koni, przez całą milę, dzielącą nas od Możajska paplała o rozmaitych rzeczach, z której to paplaniny dowiedziałem się wszystkich tajemnic wieśniaczek z Górek i Borodina. Nie przebierała ona między słowami w kreśleniu rozmaitych scen miłosnych; opisywała je bardzo grubo i naturalnie, a do konia, który iść nie chciał, odzywała się pieszcząco i delikatnie: «idź mój gołąbku, idź moje jabłuszko!»

«Otóż ta Atanazya ogaduje mnie, mówiąc, że mam stósunki z jej mężem, a sama to przyjmuje u siebie Iwana, gdy jej mąż jedzie z kupcami do Moskwy.»

Z tego, co słyszałem, widzę, że kobiety tutejsze są zepsute. U nas na wsi rzadko i trudno znaleźć kobietę złego prowadzenia, w Moskwie przeciwnie rzadkością są we wsi kobiety wierne mężom.

Przyjechaliśmy do Możajska.*) Koń wdowy galopem zbiegłszy z pochyłości do głębokiego parowu, z trudnością gramolił się na górę, na której Możajsk zbudowany. Zaraz na wstępie do miasta wpada w oczy cerkiew wielka na górze, czerwono malowana i pstro ozdobiona; budowa jej grzeszy przesadą ozdób; podobna do moskiewskiej wieśniaczki, ubranej w świąteczny sarafan z czerwonego perkaliku z żółtemi kwiatami i ogromnemi zielonemi liśćmi.

Nie wielkie to miasto; posiada kilka kamienic, bazar pusty w dnie zwyczajne i monastyr czerwony z zielonemi kopułami. Jaskrawe kolory murów cerkiewnych w Moskwie, pstre malowania, nadają miastom urok azyatyckiego przepychu, który za zbliżeniem się znika. Więzienia, koszary, cerkwie, chaty, domy drewniane, jaskrawo pomalowane, świecą pozorem i łudzą podróżnego, rozwijając przed nim obraz porządku, zamożności, wspaniałości i t. d. Lecz w Moskwie wszystko jest pozorem; w ogromnych lazaretach wyczyszczonych, wyżółconych, chorzy nie znajdują dostatecznej

*) Możajsk położony pod 55° 31′ szer. półn., a 53° 41′ dług. geogr. od Ferro. Ludności ma 3.216 dusz.

pomocy, dokuczają im pluskwy, tarakany i lekarze, którzy nie znają medycyny.

W ogromnym gmachu szkolnym, mówiącym niby o staraniu i opiece rządu nad naukami, źle nauczana młodzież przepędza dnie całe bez korzyści; profesorowie nie umieją wyłożyć swoich przedmiotów, fałszują historyą, naciągając ją do systematu i polityki carskiej; obarczają umysł formami a nie rozwijają pojęcia i sposobią jak chciał cesarz Mikołaj, nie na światłych ludzi, ale na wiernych i gorliwych urzędników.

W ogromnych więzieniach, świecących murami, mieszka tłum aresztantów, pod opieką towarzystwa dobroczynnego, starającego się o poprawę zbrodniarzy, przemyśliwający o nowych zbrodniach i do reszty tracący dobre usposobienia.

W wypstrzonej chacie mieszka chłop ciemny i gruby, chciwy na pieniądze podróżnego, przez szachrajstwa dochodzący do zamożności, gościnny i dobroduszny z pozoru; mieszka też lud drżący pod batogiem pana lub narzekający na ucisk, który mu chleb odbiera; tych ozdobionych i pomalowanych chat cnota jednak wolnego człowieka nie zdobi.

Wspaniałe cerkwie z czerwonemi murami, zielonemi lub niebieskiemi kopułami i żółtemi na nich gwiazdami, są miejscem, gdzie przewodniczą służbie Bożej ciemni kapłani, gdzie obok imienia Boga co moment powtarzają imię cara, gdzie lud w pokornej postawie nieustannie się żegna i bije pokłony bez ognia wiary w sercu.

Ten blask, czystość, świetny pozór, łudzi wielu podróżnych, którzy widząc tyle świetności, pozłoty, farby, wykrzykują o cywilizacyi w Moskwie, a znajdując pokorną gościnność, obłudną grzeczność, wołają o wielkich cnotach narodu. Nie z tego stanowiska trzeba zapatrywać się na Moskwę, nie trza się dać złudzić wielkim, bez gustu stawianym gmachom i pozorowi, który wszędzie uwodzi i inaczej rzeczy przedstawia. Nie dosyć jest popatrzeć i obejrzeć wszystko z wierzchu; ażeby dać prawdziwe Moskwy wyobrażenie, trzeba jeszcze wejrzeć w głąb, żyć długo między nimi, zwiedzić więzienia, koszary, pałace, nie jako rewizor

lub obserwator, bo przed takim zaciągną świetną zasłonę, ale jako więzień, żołnierz lub mieszkaniec tutejszy.

Tutejszy kapitan inwalidów, przestraszony ucieczką jakiegoś aresztanta, odesłał mnie do murowanego więzienia a kazawszy dobrze pilnować, spieszył się z wysłaniem w dalszą drogę. Ledwo zdążyłem zrobić kilka notatek podróżnych i zaszyć je do grubego rekruckiego kołnierza, gdy nadeszła nowa podwoda i nowi konwojni i wyprowadzili mnie z Możajska.

Możajsk zbudowany jest w zajmującej okolicy nad rzeką Moskwą i wpadającą do niej Możajką. We wojnie moskiewskiej za Zygmunta III. zdobyty był przez Polaków, przyczem ranny był Bartłomiej Nowodworski. Birkowski tak się o jego ranie odzywa: «Świadczy o tem prawa ręka twoja, ona niezwyciężona; ta o tem mówić będzie, która kulą z samopału nie tak postrzeloną była, jako przekopaną. Ona to ręka, która w oczach moich karabin, krwią swoją własną zmoczony, do obozu przyniosła. Ona ręka, która lubo to bardzo bolała od ran, nie łzy smutne jakie, albo stękania, ale słowa one godne piersi twych mężnych rodziła. «Postrzelony Nowodworski nie kawaler maltański, który zdrów a nienaruszony: tamten boleje na ranę, a kawaler nie ma boleć, ma się raczej weselić, że dla dostojeństwa pana swego, dla sławy narodu polskiego ranę odniósł. Oby jeszcze Możajsk był wzięty tą raną.»

W czasach ogromnego spustoszenia Moskwy przez tatarskiego hana Tochtamysza, Możajsk wraz z innemi miastami był wzięty i spalony. Tochtamysz po śmierci Mamaja wezwał wszystkich moskiewskich książąt do Ordy dla złożenia hołdu. Dymitry doński, panujący wówczas w Moskwie, ośmielony zwycięztwem, odniesionem nad Mamajem, w imieniu tych książąt, oparł się wezwaniu i odmówił przyjazdu.

Tochtamysz więc, żeby ukarać podwładnych książąt, z ogromnemi siłami napadł na Moskwę; trwoga wszystkich ogarnęła, a w ogólnej potrzebie książe Oleg riazański przeszedł na stronę Tochtamysza, wszyscy zaś książęta i naród opuścili broniącego się Dymitra.

Ten wypadek nasuwa nam myśl, iż Moskale zupełnie zwyciężeni i przejęci trwogą, i dzisiaj nie trzymaliby się kupy i opuściliby cara, gdyby zawierucha polityczna wytrąciła ostatniemu z rąk groźne siły. Politycy, którzy pamiętają obronę 1812. roku, zdanie moje uznaliby za przesadzone, a jednak oparte jest ono na znajomości charakteru moskiewskiego i na faktach dowodzących, że w państwach despotycznych osłabienie władzy panującego i zniknięcie groźnej jego siły wszystko rozprzęga; a pod wpływem trwogi, z zupełnego zwycięztwa powstałej, nic się nie sklei, nie zwiąże i nie stanie bez ukazu i woli monarchy, który w nieszczęściu straciwszy groźny urok, już niema sposobności i możności ożywić, złączyć rozproszonych i strwożonych mas. Potęga państw despotycznych dopóty jest trwałą, dopóki wzrasta, dopóki rozum i szczęście wywołuje szereg pomyślnych przedsięwzięć, które utrzymują wiarę w potęgę władzy. Lecz gdy nastanie chwila zupełnego nieszczęścia, chylenie się do rozprzężenia jest gwałtowne, a naród przywykły do despotyzmu, przez nagłe przejście z szczęścia do nieszczęścia, z potęgi do słabości, traci w momencie ducha, co go ożywiał i nie znajdzie w sobie zasobów, które naród wolny w upadku i w niedoli długo ożywiają. Moskwa od czterech wieków ciągle wzrasta, dla tego też przywykliśmy do opinii, jak niegdyś sami Moskale o Mongołach wierzyli, iż są niezwyciężeni; lecz podobnie jak tamci pobici zupełnie, sił już w sobie nie znajdowali i upadek ich był szybki, tak i z Moskwą, w wielu względach podobną do swoich niegdyś władzców, toż samo zdarzyć się może i musi.

Wracając do najazdu Tochtamysza, powiedzmy, iż gdy Dymitr doński zdradzony i opuszczony, zbierał wojska w Kostromie, Tochtamysz tymczasem łuną pożarów oświecił nieszczęśliwą Moskwę a popieliskami i zniszczeniem podnosił potęgę swoją i jej urok. Zdobywszy Sierpuchow, stanęły jego zastępy pod Moskwą; bronił jej Litwin, książe Ostej. Lecz próżne było mężne przewodnictwo; strwożeni mieszkańcy na czwarty dzień poddali się a Tatarzy (1381) weszli do tych murów, które później, w czasach politycznej

potęgi Moskwy, widziały Polaków (1612) a potem Francuzów (1812).

Moskwę Tatarzy zniszczyli i spalili a z nią i następne miasta, leżące na naszej drodze. Zwenigród, Włodzimierz i inne. Dymitr przypatrywał się bezczynnie pożodze swojego państwa, a gdy Tochtamysz cofnął się, rzucił się na ziemię Olega i spustoszył ją a syna swego Bazylego posłał do Ordy, gdzie przez wiele lat trzymano go jako zakładnika.

Byliśmy niedaleko Możajska, gdy słońce zaszło i zmrok powstawał, trwożył żołnierzy, rodząc podejrzenia co do mojej ucieczki, której ciemność sprzyjała. Podoficer szczelnie usiadł koło mnie i zajmował rozmową, nie pozwalając takim sposobem na uważne przypatrywanie się okolicy i położeniu, koniecznie potrzebne dla mającego zamiar ucieczki.

Po polach słychać było śpiewy pijanych chłopów, wracających z Możajska i ze wsi, w których się szynki znajdują; podoficer zaś ciągle ze mną mówił.

«Dobrzy to ludzie Polacy», prowadził rzecz, «nigdy nie chcą nikomu szkodzić, nie tak jak inni aresztanci, którzy bez względu na nas uciekają, wiedząc, iż przez to w nieszczęście wganiają żołnierzy, których za ich występek nielitościwie karzą pałkami. A żołnierze z Polski, będący w naszej służbie, jacy to byli zuchy (mołodcy) i dobrzy koledzy! Gdy służyłem w Jarosławiu, mieszkał tam wygnany pan polski Radziwiłł (naczelny wódz z 1831. r.); co sobota zbierał u siebie wszystkich żołnierzy polskich będących w Jarosławiu (jeńców z 1831. r. wcielonych do wojska moskiewskiego), i dawał każdemu po 15 kop. sr.; a było ich nie mało między nami.»

Taką rozmową starał się podoficer wstrzymać mnie od ucieczki, której zamiaru nie miałem. Lecz nie wierzył mi, a noc bez księżyca i gwiazd coraz większą przejmowała go obawą. Idący obok wozu żołnierze śpiewali przez cały ciąg drogi sprośne piosneczki; jedna z nich, wyszydzająca żydów, naśladowała tony właściwe żydowskim pieśniom.

Po długiej, powolnej jeździe pokazały się światełka na górze. «To już Ruza!» krzyknęli radośnie żołnierze. W istocie było to miasto Ruza; rzekę tegoż imienia (wpada do

Moskwy) przejechaliśmy w bród, a w mieście zatrzymaliśmy się przed więzieniem, gdzie żołnierze, już bezpieczni o mnie, powierzyli mnie straży miejscowej.

Zaprowadzili mnie do numeru na piętrze; obudzeni aresztanci mojem przybyciem, rozsunęli się i zrobili mi miejsce do spania na tapczanie.

Między aresztantami znajdował się człowiek z okropną raną raka na policzku; widok jego odebrał mi apetyt i śniadania jeść nie mogłem. Nie pojmuję, dla czego go zostawili między zdrowymi ludźmi a nie przenieśli do lazaretu; obecność jego może być bardzo szkodliwą dla jego kolegów pod względem zdrowia.

Prócz niego w tym także numerze znajdował się i inny jeszcze człowiek chory: był to młody chłopak z gnijącem ciałem na nogach, które pokaleczył naumyślnie, z zamiarem uwolnienia się od wojska. Towarzysz zaś ostatniego, wieśniak z okolicy Ruzy, osadzony tu został za zbrodnią morderstwa, o którą w czasie rekruckiego poboru sam się oskarżył. Ze śledztwa pokazało się, iż oskarżenie było fałszywe, zrobione w celu uwolnienia się od wojska. Wiedział on, iż do wojska nie biorą morderców; oskarżył się więc jako zabójca, woląc raczej przenieść sąd i karę mordercy, niż służyć w szeregach.

Wypadek ten doskonale tłumaczy odrazę, jaką nawet moskiewski lud, i to w najgorliwszej dla cara gubernii, ma do wojska. Za fałszywe oskarżenie się będzie ukarany, a wojska, którego chciał uniknąć, nie ominie. Ma on jednak mocne postanowienie ucieczką lub też innym sposobem uwolnić się od losu, który mu prawo naznaczyło.

Zaduch podobny do szpitalnego, brud, choroby aresztantów, wpłynęły szkodliwie na me zdrowie; głowa mnie bolała a jeść nic nie mogłem. Aresztant skancerowany, widząc, iż nic nie jem, sądził, że jestem w wielkiej nędzy i nie mam za co kupić sobie kawałka chleba; przejęty litością wyciągnął z pod poduszki kilka zmiętych ogórków, kawałek chleba i częstował mnie skromnym swoim pokarmem; podziękowałem mu za dobre serce a niejedzenie tłumaczyłem chorobą.

Każdy aresztant miał dużo ogórków, schowanych pod poduszką lub też we worku; zebrali je z ofiar litościwych

osób. Moskale bardzo lubią solone ogórki; sadzą ich dużo i spożywają nawet bez soli; zbierają je właśnie w tej porze i w każdym prawie domu częstują niemi gościa.

Przed południem przybyli konwojni żołnierze i uwolnili mnie z dusznej atmosfery.

Ruza jest niewielkie miasteczko; domy drewniane a ulice niebrukowane, jak w ogóle we wszystkich mniejszych miastach Moskwy.

Nowi konwojni żołnierze nie odznaczali się grzecznością; za sfolgowanie w surowości nadzoru wymagali odemnie pieniędzy na wódkę, których nie otrzymawszy, mścili się, przesadzając w surowości; podoficer chciał mi nawet fajkę odebrać, jako rzecz zakazaną, ale widząc, że się ich nie lękam a ustępować wcale nie myślę, zmienili swoje postępowanie i stali się wyrozumialszymi.

Droga przechodzi przez równiny nad rzeką Moskwą, przez którą przewoziliśmy się na promie; rzeka ta jest wielkości naszej Prosny; brzegi ma nizkie, dolinę szeroką, zamkniętą zabrzeżami średniej wyniosłości, które jednak w wielu miejscach zniżają się prawie do poziomu doliny.*) Okolica nad Moskwą jest gęsto zaludnioną, zamieszkałą przez lud wielkomoskiewski; wsie wielkie i dobrze zabudowane, w większych znajduje się prócz cerkwi kopulastej dom zajezdny (postojałyj dwor), kuźnia, magazyn zbożowy i szynk (kabak). We wsiach zaś pańskich, zabudowania dworskie nie mogą pójść w porównanie z polskiemi co do porządku, obszerności a nawet i piękności.

Rzadko w której moskiewskiej wsi znajduje się karczma; wsie tylko przy znaczniejszych traktach stojące posiadają zajezdne domy, gdzie podróżny znajdzie miejsce na nocleg dla siebie i koni i posiłek za pieniądze. Mała liczba zajazdów utrudza podróż po Moskwie; podróżny albowiem zmuszony jest szukać przytułku u chłopów, a nie zawsze znaleźć go można u nich bezpieczny i wygodny.

---

*) Rzeka Moskwa puszcza 1. kwietnia (v. s.), zamarza 31. października, pod lodem bywa 152 dni w roku.

Oddzielone od zajednych domów szynki (kabaki), zaopatrują mieszkańców w wódkę; szynki te zostając pod ścisłą kontrolą, są czyste i porządne; na półkach, oklejonych kolorowym papierem, stoją butle i butelki z wódką, a szynkarz (cielowalnik), płatny przez dzierżawców gorzałczanego monopolu, odpowiedzialny jest za wszelkie nieporządki w szynku i fałszowanie wódki. Pomimo ścisłej kontroli szynkarze dużo wody dolewają do wódki, a pomimo ograniczonej liczby szynków i drogości wódki, gmin tyle a pewno i więcej jej pije niż u nas.

Kuźnie także są inne jak u nas; przed każdą kuźnią stoją tak zwane «stanki», w których związany koń podnosi się na linach i dopiero wówczas podkuwają go; bez tych stanków kowale tutejsi nie umieją kuć koni.

Magazyny zbożowe we wsiach skarbowych budowane są zwykle za wsią z drzewa; są one ozdobą moskiewskich wsi. Do magazynu każdy gospodarz obowiązany jest zsypać pewną miarę zboża; w razie zaś niedostatku zboża na zasiew lub też głodu, ma prawo zażądać zboża z magazynu. Magazyny zbożowe i rządowi znaczne korzyści przynoszą; w razie bowiem wojny lub nagłej potrzebie prowiantu dla wojska, rząd zawsze gotowe zboże zabiera z magazynu za umiarkowaną zapłatę. Wielka liczba magazynów przyczynia się do bogactwa ogólnego w Moskwie i do zobojętnienia dotkliwości lat nieurodzajnych

Popasaliśmy w obszernej wsi na równinie u bogatego chłopa; na ulicy zebrała się gromada z kilkudziesięciu chłopów uzbrojonych w kosy; zbierali się oni na pokosy. Krzykliwe rozmowy i spory z kłótnią złączone, ożywiały te narady o podział łąk; z różnych stron nadciągali chłopi z kosami; umiarkowani lub obojętni posłuchawszy najwymowniejszych krzyków odchodzili. Obrazek ten chłopskich narad, pełen ruchu i życia, przypomniał mi chłopskie wiece, zachowujące się jeszcze u tatrzańskich górali; w Tatrach wiejskie wiece zachowały jednak więcej pierwotnej swobody i form zamierzchłej przeszłości, niż zgromadzenia moskiewskich wieśniaków.

Chłopi we wsiach skarbowych są daleko swobodniejsi niż we wsiach pańskich; płacą oni podatki, odrabiają ziemskie powinności, dają kolejno rekrutów i zresztą są zupełnie panami swojego czasu. Zarząd w skarbowych wioskach jest liberalny; wyrobił on między chłopami pojęcie swoich gminnych interesów; wpływ zaś wszystkich gospodarzy na wybór urzędników gminnych wyrodził między chłopami rządowymi ducha publicznego, nieprzechodzącego za obręb gminy; więcej oświaty a mniej wpływu i samowoli biórokracyi, wyrażającej się w gminach a moskiewskie gminy śmiało mogłyby służyć za wzór gminnym instytucyom w innych narodach. We wsiach dziedzicznych, pańskich, stan chłopów jest zupełnie inny; tam panuje pan z nieograniczoną władzą a ucisk gniecie umysły niewolnicze i ciemne.

Gospodarz, u którego zatrzymaliśmy się, jest to człowiek stary i bywały; jeżdżąc do Moskwy i innych znacznych miast, otarł się między ludźmi i nachwytał różnych wiadomości.

Prowadził z nami rozmowę o obecnej wojnie z Francuzami, Anglikami i Turkami.

«Jeżeli Francuzi przyjdą do nas», mówił, «przyjmiemy ich lepiej niż w 1812. roku; nic im nie zostawimy i jeszcze większą klęskę poniosą; żeby tylko Polska wówczas nie zbuntowała się.»

W ogóle duch panujący w moskiewskiej gubernii bardziej jest carski i patryotyczny, niż w smoleńskiej gubernii. Chłopi, mówiąc o sprzymierzonych, powiadają: «Zbuntowali się Turcy, Francuzi i Anglicy przeciwko naszemu carowi», jakby car był zwierzchnim panem i władzcą nad temi narodami. Mówią jeszcze: «Chcą oddać Turkowi święte monastyry jerozolimskie i mordują naszych monachów, pomagają poganinowi, ale nasz car wszystkich ich zabierze.»

Z Anglików śmieją się i szydzą, podobnie jak gazety moskiewskie z ich floty; o Francuzach wyrażają się przychylniej i bardziej zdają się ich obawiać.

Szyderstwa z Anglików, śmiechy z Napiera i Palmerstona i nieskończone, przesadne przechwałki gazet dowodzą, że Moskwa bardziej i przykrzej uczuła wystąpienie przeciwko

niej Anglików niż Francuzów. Pochodzi to ztąd, iż Francuzów oddawna uważali za swoich wrogów, a Anglików przywykli traktować jako przychylnych sobie, którzy wspólnie z nimi zwalczyli Francuzów a od najdawniejszych czasów pomagali moskiewskiej polityce. Śmiechy te z Anglików dowodząc, powiadamy, większego na nich oburzenia się, niż na Francuzów, kryją w sobie głębokie przeczucie, iż wytrwała polityka angielska, ogromny jej wpływ, system walczenia przez koalicye, upór w przeprowadzeniu swoich celów, więcej im szkody mogą przynieść, niż doskonałe i mężne wojska Francuzów; nie obawiają się oni ani armii, ani floty angielskiej, lecz lękają się powagi i polityki Anglii.

Z tych pogadanek z ludźmi moskiewskimi wyrozumieliśmy powtórnie, iż zgodnie z naturą rzeczy lękali się przedewszystkiem o Polskę i trwożliwie oczekiwali, ażali sprzymierzeni niosąc chorągiew Polski, nie skierują się ku niej i nie wezwą narodu naszego do walki o niepodległość. Lud moskiewski instynktownie oczekiwał i na pewno spodziewał się, iż wojna sprzymierzonych wywołać musi wojnę o Polskę i w Polsce. Lękał się więc takiego obrotu walki, bo przy groźnych siłach sprzymierzonych, zawierucha w Polsce, najważniejszych prowincyach dla jej potęgi, osłabiłaby zupełnie jej moc, sprężystość i pozbawiłaby resursów, które dają jej możność długiego opierania się.

Boleśnie Moskwa uczuła podniesienie wojny przeciwko niej w obronie cywilizacyi; pretensye, jakie miała do cywilizacyi, spoczywające w charakterze narodu, głęboko zostały zranione. Europa więc przekonała się, że ten pozór cywilizacyjny, porządek w państwie, że ta kultura materyalna, która dosyć szeroko w Moskwie jest rozwiniętą, że te jej armie, na sposób europejski wyćwiczone, nie są cywilizacyą. Nie uwierzyła pozorom, dojrzała rzeczywistości, a teraźniejszą wojną powiedziała potomnym wiekom: iż Moskwa w duchu zaboru i niewoli działając, jest niebezpieczną i szkodliwą dla ludzkości; a głosząc obronę cywilizacyi, powołała całą ludzkość do boju, który trwając może przez długie wieki, musi się skończyć odpadnięciem zaborów, upadkiem straszliwej polityki i cywilizacyą Moskwy.

Nad rzeką Moskwą, na górze niedaleko Zwenigrodu, stoją poważne mury monastyru, rozsyłające w tej chwili na okolicę tysiące dzwonowych dźwięków; wdzięczna okolica i drzewa w około podnoszą przyjemność tego miejsca. W tym monastyrze mieszkał i umarł ś. Sawa.

Zwenigorod jest lichą liczącą 2,377 dusz ludności mieściną nad Moskwą; spalony niegdyś przez Tochtamysza a w wojnach Szemiaki z Bazyłem Ślepym przechodzący we władanie to jednej, to drugiej znowu strony. Za panowania Iwana III., syna jego Bazylego i Iwana Groźnego, Zwenigorod oddawany był w posiadanie książąt tatarskich.

Niedawno pożar zniszczył to miasto i bardziej je zubożył; ogorzałe belki i popieliska i nowo budujące się domy świadczą o nieszczęściu miasta.

Przenocowałem w więzieniu wymurowanem na górze a nazajutrz rano wyruszyłem w podróż do Moskwy. Szybko mijaliśmy wioski z dworkami i letniemi rezydencyami panów z Moskwy, bez gustu i wdzięku zbudowanemi. Okolica piaszczysta, okryta gdzieniegdzie sosnowemi borami i dojrzałem zbożem. Im bliżej Moskwy, tem większy ruch na drodze; spotykamy furmanów z towarami, «telegi» chłopskie, kibitki, wspaniałe powozy panów, którym niegdyś (1621) car zabraniał jeździć w karetach i dwoma końmi, a pozwolił tylko zimą zaprzęgać jednego konia do sani a latem wierzchem jeździć; ten ruch i życie w smutnej piaszczystej okolicy zapowiadał blizkość sławnej stolicy carów, która, przejechawszy rzekę, pokazała się nam na obszernej równinie i zaświeciła tysiącem kopuł i zabielała murami domów. Na prawo stoi góra Pokłonna a pod nią rozłożyła się Moskwa.

VIII.

Jak oko sięgnie, wszędzie błyszczą się kopuły, kopułki, kopułeczki, pozłacane, posrebrzane, niebieskie, zielone, krzyże na nich strzelają w powietrze; monastyry w tłumie domów wynoszą się znaczniejszemi murami, a cerkiew Zbawiciela, którą buduje Mikołaj, — ma być najwyższą i najobszerniejszą w Moskwie, — wysoko już podniosła swój kadłub bez głowy; Kremlin wybielony, wyzłocony i wyświeżony, jakby wczoraj zbudowany, wspaniale panuje nad tą okolicą pstrych domów i malowanych murów, co się zowie Moskwą.

Niezwyczajny i oryginalny jest widok Moskwy; tyle świecideł, tyle kopuł i domów, taka obszerność, iż słusznie Moskal na jej widok bił pokłony na górze Pokłonnej.

Moskwa jest typem miast moskiewskich, lecz w ostatnich czasach wiele żywiołu europejskiego weszło do niej i pierwotny jej charakter zaciera się.

Moskwa*), matka moskiewskich miast, perła ulubiona carów, święty gród dla pobożnych Moskali, białokamienna, złota, jak ją nazywają poeci; Moskwa, kolebka carów i gniazdo, z którego wylatują drapieżne ptaki na zachód i wschód, jest przed nami!

Przypatruję się ciekawie jej murom; widzę ją w płomieniach i Tatarów między płomieniami; widzę ją w walce, pożodze,

*) Moskwa położona pod 55° 45′ szerok. pół. a 55° 14′ dług. jeogr., ma ludności 368,765 dusz. Wyniesiona nad poziom morza 400 stóp. Średnia roczna temperatura — 3, 4; średnia temperatura zimy — 7, 7; wiosny + 2, 7; lata + 14, 6: jesieni + 3, 8.

i zarumienioną od życia i Polaków w tej walce i pożodze; widzę ją znowu w płomieniach i Napoleona spoglądającego z Francuzami na ogromny pożar i wykrzykującego: «to prawdziwi Scytowie»; i widzę ją znowu taką jak jest dzisiaj, wymłodniałą, wypstrzoną, wyzłoconą, ogromną jak step, świetną jak despota, wspaniałą jak Azyata, huczną jak rozpustnik, pustą jak niewolnik!

Zbliżyliśmy się pod same miasto i jedziemy obok ogrodu, w którym gra muzyka; przechadzają się eleganci, używają świeżego powietrza kupcy i czynownicy, a kobiety pokazują publiczności swoje ząbki i stroje. Mnóstwo dorożek moskiewskich, znanych powszechnie, a które u nas w niektórych miejscowościach zowią «kiszkami», i dorożkarzy w ogromnych czapkach, z długiemi brodami, krąży przed ogrodem; chłopacy i przekupki z ciastem, owocami i ogórkami, kwasem, czajem, «zbityniem», sprzedają swoje towary spacerującym gościom.

Zboczywszy na lewo od ogrodu, zobaczyliśmy czerwony, obszerny gmach, zbudowany w guście tatarsko-europejskim przez Katarzynę II. na rezydencyą dla carów, wówczas kiedy do Moskwy przyjeżdżają; jest to Piotrowski Dworzec. Przez Twierską bramę wjechaliśmy do Moskwy.

Twierska brama zbudowana przez Aleksandra I., ozdobiona rzymskiemi mitologicznemi figurami, do tego stopnia wzbudza odrazę w pobożnym ludzie Moskwy, iż przez nią nie chce przejeżdżać, tylko obok niej, uważając za grzech przejazd pod budynkiem, ozdobionym pogańskimi bogami.

Za bramą ujrzeliśmy jak w perspektywie długą i piękną Twierską ulicę, z której wziąwszy się na lewo, przez kilka nędznych ulic, przybyliśmy do ogromnego gmachu, opatrzonego w baszty średniowieczne i w wysokie mury; jest to więzienie Moskwy a moje mieszkanie przez czas pobytu w Moskwie. Więzienie w Moskwie zawiera kilka gmachów murowanych i drewnianych i kilka dziedzińców; ma prócz tego i własną cerkiew.

Po zrewidowaniu zaprowadzili mnie do długiej sali, gdzie siedzą aresztanci wojskowo-podróżni. Mnóstwo osób cho-

dzących, leżących i siedzących napełniało salę. W tym tłumie nie mogłem znaleźć miejsca dla siebie, ani dla rzeczy moich; lecz rekruci wyprowadzili mnie z kłopotu i umieścili między sobą.

Siadłem na tapczanie a nie mając nic lepszego do robienia, przypatrywałem się fizyonomiom, odgadywałem charaktery.

W drugim końcu podługowatej sali zajęli miejsca ludzie wyższego towarzystwa. Było tam kilku oficerów osadzonych za złodziejstwa i oszustwa, kilku czynowników osadzonych za podobne przestępstwa; pierwszych oczekiwała podróż do pułków, w których służyli, drugich podróż do Syberyi. Ci panowie unikali stósunków i rozmów z gminem, z którym ich miejsce i występek złączył.

Żołnierzy, dezerterów, rekrutów, kryjących się przed poborem, znajdowało się tu bardzo wielu; między rekrutami było kilku Polaków i kilkunastu żydów.

Pomiędzy wszystkimi wyróżniali się trzej starcy żydzi, którzy osądzeni na osiedlenie do Syberyi, zachorowali w drodze i już kilkanaście lat tu w więzieniu oczekują wyzdrowienia i dalszej podróży; najstarszy z nich, siwiuteńki jak gołąb, blady, chudy, wysoki, powlokłym i chwiejącym krokiem przechadzał się po sali, podobny do poruszającego się trupa; miał już ośmdziesiąt lat a w Moskwie siedział lat dwadzieścia. Dwaj inni, młodsi od niego, ale także już starcy osiwiali, wysokiego wzrostu, wychudzeni i poważni, jeden 16 lat siedział w Moskwie, drugi 10 lat.

Oficerowie i czynownicy pili herbatę z dymiących samowarów, a po podłodze więzienia przechadzali się jak po posadzce balowej. Skoro się zmierzchło, zapalono świece i zamknięto nas na rygle i zamki; oficerowie i czynownicy zasiedli przy stoliku i ciągnęli djabełka; inna grupa zajęta była preferansem.

Gmin, to jest żołnierze, rekruci, rzucali kostki, grali w «chlusta» i inne gry; obszerna więzienna sala podobną była wówczas do ogromnej szulerni.

Z powodu pluskw, których miliony tu się znajdują, położyłem się na podłodze. Naprzeciw mnie posłała sobie także na podłodze żona podoficera, która z mężem podziela

więzienie; podłogę na około posłania polała wodą i położyła się w tem wodnistem kole; budząc się co godzina, polewała wysychający krąg. Pluskwy, czując krew, ze wszystkich stron szły do niej po podłodze, jak do szturmu; lecz wstrzymane wodnym szańcem, cofały się, szły ku mnie a podoficerowa spokojnie spała.

Prócz niej znajdowały się tu dwie inne kobiety, żony żołnierzy; dniem szyły, robiły pończochę, kłóciły się a wieczorem paląc fajki, przypatrywały się grze swoich mężów. — Nie mogłem zasnąć, już dla tego, że nieśpiąc w wodnym kręgu, pluskwy znalazły do mnie przystęp; już też dla ożywienia ruchu, wywołanego przez grę a która przez całą noc nie ustawała.

Z początku zajmowali mnie gracze, kłótnie i bijatyki, ale wkrótce sceny te, jednostajnie powtarzające się, sprzykrzyły się mi, i zastanawiając nad krajem moich wrogów, zbierając wspomnienia o ich stolicy, starałem się odgadnąć charakter ludu i niektórych wydarzeń. .

Moskwa nie należy do najdawniejszych miast Rosyi; założoną bowiem została r. 1147 przez Jerzego (Juria), syna Monomacha; stolicą Rosyi została prawie od czasów Jerzego Daniłowicza, to jest od roku 1304.

Książęta panujący w Moskwie, niegdyś najpoddańsi i najbardziej płaszczący się przed swoimi tatarskimi władzcami w Ordzie, przyjęli ich system samowładny, który stworzywszy potęgę Moskwy, dał jej możność wyzwolenia się z pod azyatyckiego jarzma. Pierwszym księciem, który się oparł Tatarom i rozpoczął sprawę oswobodzenia, był Dymitry doński. Po śmierci ojca swego Jana (1359) Dymitry małoletni wysłał posłów do Nawrusa hana z podarunkiem i prośbą, ażeby go wyniósł na godność w. księcia, lecz han nie zważając na prośbę młodego księcia, mianował władzcą Moskwy Dymitra, syna Konstantego suzdalskiego.

Następca Nawrusa, han Murat (1362) bez względu na wolę poprzednika swego, wydał jarłyk na w. księstwo przyszłemu wojownikowi nad Donem; książe suzdalski nie chciał władzy ustąpić młodemu księciu, który aż orężem musiał popierać swoje prawa, a siadłszy na w. książęcym tronie, wpadł w niełaskę Murata, za to, że popierał sprawę jego przeciwnika,

hana Awdułaja, za co Murat mianował Dymitra Konstantynowicza w. księciem.

Dymitry doński bez boju ustąpić nie mógł z tronu a w walce szczęście było na jego stronie; przeciwnika swego wypędził z Włodzimierza i obległ w Suzdalu. Klęski te odebrały otuchę Dymitremu suzdalskiemu i chociaż pretensye jego popierał w Ordzie następca Murata, Azis, zrzekł się jednak Suzdalski swoich praw do wielkoksiążęcego tronu, ostał się przy Suzdalu a córkę swoją Eudoksyą wydał za w. księcia i uzyskał jeszcze od niego pomoc przeciw Borysowi, któremu chciał odebrać niżegorodzkie księstwo. Ustęp ten maluje nam, czem była władza w. książąt i jak zależną od hanów.

Litwa w owym czasie wzniosła się do ogromnej potęgi; władzcy jej trzymali się praktycznej polityki względem Moskwy i starali się zawsze wspierać stronę jej przeciwników; praktycznej, powiadamy, bo utrudzali wyzwolenie się Moskwy, która pokonawszy Tatarów, oręż swój zwrócić musiała na zachód. Spór z w. księciem twerskim Michałem Aleksandrowiczem z jednej strony, a Bazylim Michałowiczem księciem kaszyńskim, Jeremiaszem Konstantynowiczem i pomagającym im Dymitrem dońskim z drugiej strony, wywołał groźną interwencyą Olgierda. Michał twerski był spokrewnionym z Olgierdem; pobity, uciekł się do jego pomocy.

Wystąpił Olgierd z wielkiem wojskiem i złączywszy się ze smoleńskim księciem, wtargnął w granice Moskwy, pobił wojska książąt starodubskich i oboleńskich, zniszczył ich miasta i ruszył na Moskwę. Wojska moskiewskie spotkały go pod dowództwem Minina, lecz na głowę pobite, otworzyły mu drogę do Moskwy. Zniszczywszy okolice, stanęli Litwini pod Moskwą i oblegli Dymitra w Kremlinie. W. książe przestraszony szczęściem i potęgą Olgierda, zawarł z nim traktat a Michałowi twerskiemu powrócił wydarte ziemie.

Lecz niedługo trwał pokój między mocarstwami. Dymitry zgwałcił traktat i najechał twerską ziemię. Michał był zmuszony do powtórnej ucieczki; z Litwy udał się on do Ordy, gdzie potrafił sobie wyjednać u hana Mamaja nominacyą na w. księztwo moskiewskie. Widzimy, iż niewiele hanów

kosztowały nominacye; pisali oni jarłyki temu, kto się umiał o nie postarać i zmieniali w. książąt jak gubernatorów.

Lecz Michał nie miał dosyć siły, ażeby nadać powagę hańskiemu jarłykowi; pobity przez Dymitra, wywołał powtórną interwencyą Olgierda. Olgierd, jako wielki wódz i monarcha, korzystał z każdej okoliczności, ażeby wzmocnić i ustalić swój wpływ na państwa moskiewskie i osłabić władzę ich książąt. Wojska jego weszły do Moskwy, a od oblężenia Wołokołamska przybyły pod Moskwę i obległy Kremlin; ośm dni trwało oblężenie, albowiem Olgierd słysząc o spieszących na odsiecz Włodzimierzu Andrzejewicza synowi i o Włodzimierzu prońskim, zawarł z Dymitrem zawieszenie broni (1371).

Michał tymczasem otrzymał nowy jarłyk na w. księstwo; lecz i Dymitry pojechał do Ordy a upokorzywszy się przed hanem, został przez niego zatwierdzonym w urzędzie w. księcia. Po powrocie z Ordy, Dymitry walczył ze stałym także swoim przeciwnikiem Olegiem riazańskim, ale potrzebując sił nad odparcie Kiejstuta, zawarł z nim traktat.

Kiejstut jak burza przeszedł przez moskiewskie prowincye, zdobył Perejasław, wziął okup od miasta Dmitrowa i spustoszywszy kraj, cofnął się do Litwy a Olgierd tymczasem przybył pod Moskwę.

«Wielki książe moskiewski Dymitr», mówi Szajnocha, «zaniósłszy w cerkwi kremlińskiej modły do nieba za pomyślność swej broni, będącej właśnie nad rzeką Trostną w zapasach z bronią litewską, ujrzał za wyjściem z cerkwi chorągwie litewskie, powiewające już na poblizkiem wzgórzu nad Moskwą. Ustąpiły one ztamtąd dopiero po udaniu się wielkiego książęcia Dymitra z prośbą o pokój i pokłonem pokory do obozu litewskiego, rozłożonego na onej górze, która odtąd otrzymała nazwę Pokłonna. Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaznej biesiadzie wielki książe moskiewski miał już żegnać zwycięzcę, rzecze mu uczeń rycerskości zachodniej Olgierd: «Wielki kniaziu Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjazną, nie ustąpię przecież pierwej z pod Moskwy, aż póki nie do-

trzymam słowa mojego i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaź litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowicz, skruszył kopię o ścianę stolicy twojej.»

I kazał podać konia i pojechali obaj wielcy książęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermka, wypuścił konia co pęd i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś wielkiego księcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowicz: «Pomnij, że kopia litewska skruszyła się o mur Moskwy.»

Następca Olgierda, Jagiełło, kierowany naturalną polityką swojego państwa, porozumiał się z Mamajem i z dwóch stron, ze wschodu Mamaj, z zachodu Jagiełło, mieli napaść na Moskwę i zniszczyć rodzącą się tu potęgę. Lecz plan ten rozchwiał Dymitr zwycięztwem odniesionem nad Donem; wojska Mamaja poniosły stanowczą klęskę, a pierwsze to zwycięztwo Moskali nad Tatarami było zapowiedzią oswobodzenia się Moskwy.

Mamajowej klęski pomścił się Tochtamysz; spustoszył on państwo Dymitrego a samą Moskwę spalił i zniszczył.

Mury Moskwy widziały jeszcze drugiego monarchę litewskiego, zwycięzkiego Witolda, który wpływ swój na sprawy wschodu i powagę polityczną w tych stronach spotęgował i utrwalił.

Za czasów Witolda, Edigiej, znakomity wódz tatarski, spustoszywszy kraj moskiewski, oblegał Moskwę. Lecz rozruchy w Ordzie zmusiły go do porzucenia oblężenia; wziąwszy więc z miasta znaczny okup, cofnął się z Moskwy.

Następcy Witolda i Jagiełły nie szli ich torem. Moskwa była bezpieczną od strony Litwy i Polski. Polityka Polski niezaborcza i spokojna, dała czas i pole do wzrostu Moskwie, zrzucenia jarzma tatarskiego (1480) a następnie do groźnego wystąpienia przeciw Polsce. Jakoż od tego czasu przez dwa wieki XVI. i XVII. Moskwa osłabia siły Polski, buntując kozaków, intrygując wewnątrz, ustawicznie walcząc, aż wreszcie w XVIII. wieku i byt Polski zniszczyła.

Nie mamy zamiaru porządkiem chronologicznym przechodzić historyą Moskwy; podnosimy tylko niektóre ustępy, zgodne z celem, jaki sobie założyliśmy.

Wiek XV. był epoką zrodzenia potęgi Moskwy. Iwan III. pokonał Tatarów i bezpiecznym będąc od wschodu, mógł zwrócić dążność swej polityki ku zachodowi. Zniszczył on niepodległość nowogrodzkiej republiki, a następca jego Wasil podbił pskowską republikę i pokusił się o oderwanie litewskich prowincyj od Polski.

Iwan IV. Groźny, typ moskiewskich tyranów i charakterów, zniszczył niepodległość carstw: astrachańskiego, kazańskiego i sybirskiego. Rozszerzywszy ogromnie granice państwa, utworzył strzelców (janczarów) i dał Moskwie organizacyą państwa zupełnie despotycznego; dał tego ducha posłuszeństwa i pokornej niewoli, z którym łatwo jest i wygodnie rządzić w każdem państwie.

We wojnie z Polską o Inflanty potęga Groźnego pokazała się za słabą. Iwan został pokonany, zawarł niekorzystny traktat a Inflanty zostały do Polski przyłączone.

Iwan był tyran i okrutny despota, ale wcale nie odznaczał się wytrwałością; klęski odebrały mu ducha, a gdyby został zupełnie zwyciężonym, byłby również nizkim i płaszczącym się niewolnikiem, jak był dumnym i surowym panem.

Gdy Dewlet Gerej, han krymski, napadł na Rosyę i dotarł do stolicy cara, do Moskwy i spalił ją, Iwan (1571) uciekł do Nowogrodu i już myślał porzucić Moskwę i schronić się do Anglii. Lecz los inaczej zrządził; w następnym roku Dewlet był pobity a Iwan panował dalej. Wojny z Moskwą za Zygmunta III. więcej jeszcze niż wojny Batorego obiecywały dla cywilizacyi, kościoła i Polski. Dzieło Iwana Groźnego rozprzęgało się; na chwilę duch jego uleciał z narodu. Strach spadł z niewolników i Moskale rzucili się do swawoli i anarchii. Samozwańcy dali hasło do boju, który mógł się skończyć wolnością Moskwy.

Wiele dałoby się napisać o tej ważnej i ciekawej epoce, w której naród przywykłszy już do niewoli, dowiódł, że żyje i chce samoistnego życia; wiele o bohaterach, w których ta wojna więcej niż inne wojny obfituje. Postacie takie jak:

Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Lwa Sapiehy, Minina, Pożarskiego, Skopina Szujskiego, Abrama Palicyna świecą się całym blaskiem chwały i wielkości historycznej. A oważ postać Maryny i jej losy, jakiż to ciekawy przedmiot dla historyka; a ci samozwańcy, car Szujski, Trubecki, Basmanów, Lissowski, Zborowski, Zarucki, Lapunow, chłop Bołotnikow i tysiące innych znanych i głośnych wojowników, polityków, obrońców lub buntowników, ozdabiają lub zasmucają tę epokę, której dążeniem, jak to już powiedzieliśmy, była wolność Moskwy.

Ogromne zwycięztwa jak pod Kluszynem i świetna obrona troickiego monastyru, gdzie monach Palicyn, jak u nas Kordecki, błyszczy wiarą i męztwem; wzięcie Moskwy, wybranie Władysława, zbuntowanie się Moskali przeciw Polakom, bitwy pod Moskwą, oblężenie Polaków zamkniętych w Kremlinie i jego obrona, — są to wydarzenia, które pod względem ważności politycznej i narodowej podnoszą wyżej tę epokę nad ogromną wojnę 1812. roku, której następstwa poczuła cała Europa.

Nietylko bojarowie mieli udział w sprawach państwa, ale i gmin rwał się do spraw publicznych; gmin razem z bojarami wybrał Szujskiego na carstwo; razem też oba stany spiskują, wichrzą i buntują się; a i duchowieństwo nawet nie pozostało obojętnem. Jednem słowem, cały naród zerwał się do życia; lecz wkrótce zmęczony, spoczął i zasnął w starej niewoli. Moskiewscy historycy, przejęci jednostronnym duchem widoków i potrzeb carów, owoczesną rewolucyą w Moskwie nazywają smutnym i haniebnym ustępem; lecz historyk filozof ciekawie zawsze będzie się przypatrywać tym szałom, buntom i tej zawierusze politycznej, i nie potępi jej jako objawienia się wolności w państwie od wieków będącem w niewoli.

Gdyby się był ostał Władysław na tronie moskiewskim, Moskwa byłaby już wówczas weszła na drogę wolnego rozwijania cywilizacyjnej i moralnej potęgi i nie byłaby urosła na strach dla narodów i krzywdę dla ludzkości.

Kto chce poznać charakter Moskali a zarazem sposoby siejące między niewolnikami rozprzężenie, musi koniecznie

poznać czasy samozwańców, które nastąpiwszy wkrótce po panowaniu Groźnego, nasuwają pocieszające myśli, iż najsystematyczniejszy despotyzm i najtrudniejsza niewola nie są w stanie wstrzymać zawieruchy wolności i wyziębić zupełnie życia, oraz samoistności w narodzie; że chwile takowych objawów stósownie podsycone i rozumnie skierowane, mogą na zawsze zniweczyć niewolę i oddać cywilizacyi samodzielnie pracujący naród.

Żałujemy, że brak źródeł i czasu nie dozwala nam szczególniej scharakteryzować czasy samozwańców; muszę wszystko chwytać w przelocie i spieszyć się, bo wola wielkiego pana niewolników i następcy Groźnego pędzi mnie dalej i coraz dalej!

Po burzy samozwańców, Romanowie wstąpili na tron moskiewski. Za panowania Michała i Aleksego Moskwa rosła i wzmagała się. Początkowe lata panowania Aleksego oznaczone są buntami i ekscesami politycznemi. Wierna Moskwa, Nowogród, Psków zbuntowały się; jakiś Ankudinow, podobno pisarz, ogłosił się za syna Wasila Szujskiego, a lud zerwał się, aby popierać jego pretensye do tronu. Lecz szczęśliwy Aleksy pokonał wszystkie bunty i przeciwnika, i zajął się organizacyą państwa. Uporządkował i spisał prawa, powiększył wojsko, liczbę strzelców podniósł do 40 tysięcy. W instrukcyi werbowania Niemców do swego wojska, którzy ochotnie przyjmowali służbę carską, otwierającą im wrota karyery i zysków, Aleksy zakazał werbowania Francuzów i «Papistów». Aleksy wspierał zbuntowanych kozaków, a długa wojna z Polską z tego powodu, chociaż dała Moskwie Smoleńsk, Kijów, Czernihów i Małoruś na lewym brzegu Dniepru, wstrzęsła i wyczerpała potęgę Moskwy.

Pieniądze ze złego metalu, ogromna drożyzna wywołały powtórny bunt w Moskwie, w którym do 4,000 ludzi zginęło. Kozacy, którym już dokuczyła opieka Moskwy, poddali się Turcyi, a Stenko Razin podniósł pochodnię pożarów i miecz rzezi w okolicach nadwołżańskich.

Ucichły wreszcie wojny i bunty a Moskwa wyszła z nich silniejszą. Kałmucy, Mingrelcy i Imeretyńcy uznali jej władzę,

a dwa moskiewskie poselstwa pierwszy raz były widziane w Indyi na dworze Aurengzeba.

Następne panowanie także nie było wolne od wewnętrznych zawieruch, buntów i spisków w interesie religii i starego porządku.

Na wiosnę 1682 wybuchnął w Moskwie głośny bunt strzelców i starowierców. Sama to carowna Zofia miała go wywołać na korzyść brata swego Iwana. Wielkie niebezpieczeństwo groziło budowie despotycznej Moskwy; niewolnicy kilkakrotnie w tym wieku zrywający się do broni, uczynili od siebie zależną najwyższą władzę carów. Iwan i Piotr zostali obwołani na carów a Zofia, ich siostra, za współpanującą. Piotr jednak potrafił odsunąć od władzy Iwana i Zofię, a zostawszy samowładzcą, wystąpił jako reformator i cywilizator Moskwy. Cały ciąg jego panowania był kaźnią dla poddanych, którzy nie chcieli golić się i chodzić we frakach i harcapach; lecz Piotr żelazną wolą i okrucieństwem złamał opór narodu i dopiął swego. Zreorganizował on Moskwę, rozszerzył jej potęgę i dał jej popęd do zaborów i ten system polityczny, który do dziś dnia utrzymuje jej straszną moc.

Starowiercy kilka razy się buntowali. Z początku uosobistnieniem starego porządku rzeczy była Zofia; lud chciał ją widzieć na tronie; strzelcy ją wspierali. Strzelcy mają wiele podobieństwa do janczarów tureckich i do rzymskich pretoryanów; stróże osoby cara nabrali znaczenia i zapragnęli zależnem od siebie uczynić panowanie carów. Piotr zniósł więc strzelców.

Później własny syn jego Aleksy stanął na czele oponentów; ojciec poświęcił go systemowi i swoją ręką zamordował ambitnego młodzieńca. Kat syna doświadczał przyjemności w ścinaniu łbów winowajcom swoją carską ręką; duchowieństwo, bojarowie i cała Moskwa przelękła i struchlała ukorzyła się przed carem. Do czasów Piotra Moskwa nie tylko w duchu, ale i w formach była azyatycką. Piotr nie zmienił ducha, lecz dał jej polor i formy europejskie. Wszystko co widział w Europie i uznał za dające zastósować się do państwa despotycznego, zaprowadził w Moskwie

i utworzył państwo, które obok zaborczego i niewolniczego ducha Mongołów, posiada upolerowane formy; obok ducha tępienia i niszczenia narodowości, posiada zdolność organizowania niewoli.

Nauki, oświata i wynalazki cywilizacyi posłużyły w Moskwie do udoskonalenia niewoli, rozwinięcia władzy carskiej, do nadania jej sprężystości i ogłady. Historycy powiadają, że Piotr wniósł cywilizacyą do Moskwy; właściwiej powiedzieć można, że Piotr wniósł barbarzyństwo do Europy, bo od Piotra gwałtownie rosnąca potęga Moskwy i daleko sięgający jej wpływ, stanowczo przeważył i przechylił szale zwycięztwa niewoli i takim sposobem tamuje społeczny i moralny postęp ludzkości.

Rzucam tu myśli pojedyncze i zostawiam je bez rozwinięcia, bo jestem pewny, że historya powszechna, oparta na duchu rzeczy a nie na literze wypadków, oświetlona prawdziwem światłem mądrości filozoficznej i chrześciańskiej, potwierdzi niejedną myśl, którą tu nawiasem rzucam:

Lecz wróćmy jeszcze do panowania Piotra. Wyższe i niższe duchowieństwo Moskwy było przeciwne nowościom zaprowadzonym przez cara, po śmierci bowiem Adryana patryarchy (roku 1700) Piotr najwyższą duchowną godność nad wschodnim kościołem przyswoił sobie i swoim następcom, a religią uczynił służebnicą rządu; zabronił młodym ludziom przed 50. rokiem życia wstępować do monastyrów, posyłał chorych do klasztorów i monachom kazał trudnić się leczeniem, zabronił przenosić się im z monastyru do monastyru, odjął im prawo jarmarków, cła z przewozów, z rzek, z mostów, z młynów, a poddanych księży kazał brać do wojska. Urządzenia te, dzisiaj nie istniejące już, wywołały w duchowieństwie ogromne oburzenie. Duchowieństwo w Moskwie nigdy nie miało znaczenia politycznego i powagi, jaką posiadało katolickie duchowieństwo, lecz zostając pod zarządem patryarchy, który acz bez siły, równał się jednak powagą samemu carowi, mogło wyrobić sobie znaczenie i wpływ na wszystkie klasy narodu. Piotr więc gorliwie starał się odebrać duchowieństwu powagę i cień niezależności od władzy, jaki posiadało. Reformy jego w kościele mają jedyny cel,

to jest zrobienie z religii narzędzia dla carskiej woli i potrzeb. Duchowieństwo nazywało go antychrystem, rozsyłało listy wzywające do trwania w starym obrządku, a monastyry były fabryką paszkwili na Piotra. Piotr zakazał trzymać w monastyrach atrament, a niedołężny opór łatwo złamał.

Podwyższone podatki, opłaty z łaźni, z młynów, zabieranie czwartej części dochodów z karczem, bardziej jeszcze lud podniecało, już rozdrażniony i nieukontentowany z powodu zakazu noszenia bród i narodowego ubioru. Wybór między francuzkiemi i niemieckiemi ubiorami zostawił wolnym, a kobietom kazał się nosić tylko po niemiecku. Ci, którzy nosili narodowe stroje, płacili od nich podatek. Mieszkańcy Syberyi zostali wyjęci z pod tych zakazów i posiadali przywilej i pozwolenie ubierania się po moskiewsku. Zresztą nawet magnaci i znakomici panowie musieli się nosić, jak im kazano; nie jednego magnata za to, że brody nie zgolił, bili rózgami, batami lub pałkami. Ukaz o ubiorach, chociaż dziwnym nam się wydaje, jest przecież oparty na doskonałej znajomości charakterów ludzi. Ubiór należy do obyczaju, a w kraju, gdzie ma nastąpić zupełna reforma pojęć i życia, obyczaje powinny być wprzódy zmienione a potem wiara; resztę łatwiej przeinaczyć. Wszak i w Polsce w naszych czasach rząd moskiewski, w niczem od dawnego nie różny, prześladował za noszenie czamarek i kolorów narodowych na sukniach; a chcąc zreformować żydów, Mikołaj zaczął od ukazu zabraniającego im nosić suknie żydowskie.

Liczne bunty i ciągły choć niedołężny opór narodu, wywoływały środki przymusowe a często i okrutne. Pod toporem lub stryczkiem kata mnóstwo ofiar zginęło; tłumami przytem gnano lud do Syberyi lub Azowa, gdzie także było miejsce wygnania. Wygnanie i ścisły dozór łamał energię tych ludzi i stawali się powolniejszymi; gorliwsi zaś i stalsi uciekali z wygnania, a w razie schwytania bito ich knutem i wyrywano nozdrze. Inni unikając wygnania do Syberyi i licznych gwałtów i srogości, chronili się do Polski, jako do bezpiecznego portu; inni znowu ciągnęli na dzikie i zimne wyspy oceanu Lodowatego do Nowej Ziemi, gdzie wkrótce wszyscy wyginęli. Puszcze Peczory i Syberyi, stepy Donu i Uralu

zaludniły się zbiegami, którzy wszędzie roznosili duch nieukontentowania i buntu.

Wspominaliśmy już o buncie kozaków, do którego dali powód zbiegli starowiercy; z pomiędzy wielu innych wspomnimy jeszcze o buncie astrachańskim, jako charakteryzującym ową epokę.

Steńko Moskwicin, syn strzelca śmiercią ukaranego, rozszerzał wraz z innymi zbiegami w Astrachaniu myśl buntu. Propagatorzy znaleźli tam dosyć żywiołów burzących, bo wszyscy uważali religię za będącą w niebezpieczeństwie a stary obyczaj w upadku. Dla wywołania większego oburzenia, starowiercy wymalowali potworne wizerunki bóstw i świętych i nosili je po ulicach, wywołując: «Oto takich bogów każe nam car czcić; takim obrazom kłaniać się!» Puszczono także pogłoski, iż wyszedł ukaz rozkazujący moskiewskiem dziewicom wychodzić za mąż za Niemców i innych cudzoziemców. Poskutkowały propagandyczne środki; oburzenie doszło do najwyższego stopnia, a w wigilią buntu przeszło sto dziewic, zagrożonych niemieckiemi kawalerami, połączyło się ślubami małżeńskiemi z młodzieńcami, którzy nazajutrz mieli stanąć w szeregach obrońców starej wiary i narodowości.

Dnia 30. lipca 1705 trzystu ludzi napadło na preczystieńską bramę i zamordowali oficera i żołnierzy na warcie. Na to hasło rozruch zrobił się ogólnym; urzędnicy i stronnicy Piotra zginęli pod nożami; wojewoda astrachański Timofiej Rzewski padł zamordowany, zabrali kasę i okrzyknęli naczelnikiem swoim Jakóba Nosowa.

Do mieszkańców Jaiku (Uralu), nad Don, Terek i w różne inne okolice wysłali owe potworne obrazy i wezwania do obrony starej wiary. Bunty te jednocześnie z wojną z Karolem XII. mogły wywołać upadek cara; lecz szczęśliwa gwiazda świeciła na szkodę ludzkości nad Piotrem. Do Astrachania wysłał Piotr trzy pułki i jeden batalion piechoty, dwa eskadrony konnicy pod dowództwem feldmarszałka Borysa Pietrowicza Szeremetiewa. Garstka tych żołnierzy uśmierzyła bunt i Astrachań rzuciła pod nogi carowi.

Od czasu rozpoczęcia ruchu aż do przybycia Szeremetiewa upłynęło kilka miesięcy w bezczynności, i ta to bezczynność była jedną z główniejszych przyczyn upadku owej rewolucyi. Wszelki ruch polityczny i rewolucya, dopóki nie dopnie swoich celów i nie pozyska zupełnej przewagi, nieustannie powinna walczyć i wywierać swoje siły na przeciwników; najmniejsza i najkrótsza bezczynność rewolucyi gubi samąż rewolucyą. Długa niepewność, która strona weźmie górę, trwożliwe oczekiwanie następstw, było powodem, iż Astrachańcy usłuchali swojego arcybiskupa Samsona i wysłali do cara deputacyę z prośbą o przebaczenie. Szeremetiew zatrzymał w obozie deputacyą i podstąpił pod miasto, przygotowane do obrony. Przedmieście powstańcy spalili, bramy obwarowali a na wałach miasta wytoczyli działa; 12. marca 1706 rozpoczęli obronę krokiem zaczepnym; tłumy zbuntowanych wyruszyły z miasta do Iwanowskiego monastyru, w którym obozował Szeremetiew. Przeszedłszy przez rzeczkę Kutumorwę, strzałami z moździerzy i z armat przywitali wojska carskie. Feldmarszałek kazał wojskom swoim atakować postępujących buntowników, którzy niesforni i niekarni między sobą, nie mogli wytrzymać ataku regularnych wojsk i pierzchnęli do miasta, zostawiając na placu chorągwie i działa.

Trzy tysiące żołnierzy Szeremetiewa goniło dziesięć tysięcy starowierców; a gdy ci schronili się za wały, Szeremetiew począł bombardować miasto i tego jeszcze dnia zdobył wały; nazajutrz 13. marca oddali się na łaskę carską. Główniejszych naczelników, jako to: Jakóba Nosowa, Elizeusza Zinowiewa, Gawryła Hanszykowa, Teodora Wasilewa, Prochora Tichonowa, Baranowa, Piotr Wielki kazał tłuc kołem; innym w liczbie trzydziestu ścięto głowy, czterdziestu zaś pięciu powiesili.

Piotr W., który nauczył Moskali azyatyckiego posłuszeństwa, pokonał najdzielniejszego w swoim czasie wodza. Wojny z Karolem XII. szwedzkim mają w historyi podobne znaczenie, jak wojny Polski z Moskwą za Zygmunta III. i wojny Napoleona. Były to wojny cywilizacyjne, które obchodziły całą ludzkość, bo Karol XII. chciał w zarodzie zgnieść tę potęgę, przeciwko której siły czterech sprzymie-

rzonych mocarstw nie wiele zrobić mogły. Piotr pokonał Karola XII. i odtąd Moskwa idzie w górę i coraz bardziej wdziera się w prawa innych narodów i interesa Europy.

Piotr Wielki, niepospolity despota, gwałtowny reformator i założyciel potęgi Moskwy, miał chwile szału, w których hulał jak birbant i bawił się kieliszkiem i życiem ludzi.

W czasie bachanalij i biesiad Piotrowych, każdy z obecnych musiał wychylić jednym duszkiem ogromnej wielkości puhar wina, a kto nie dotrzymał placu, uległ karze rozochoconego despoty.

Czasami znowuż napadała na niego ponura, głucha i niepokonana melancholia. Zamykał się wówczas sam jeden i nikogo do siebie nie dopuszczał; śmiałek, któryby się ważył wejść do komnaty z interesem nie cierpiącym zwłoki i przerwać ciężką dumę pana, narażał się na surową karę. W takich chwilach żona jego Katarzyna miała tylko wpływ na niego i umiała rozkołysać troskę serca i spędzić chmurę z czoła.

Kobieta ta z domu Skowrońska, Polka rodem, wzięta przez Moskali przy zdobyciu miasta szwedzkiego, razem z jeńcami dostała się do feldmarszałka Szeremetiewa, a potem do Menszykowa; tutaj zobaczył ją Piotr i był zachwycony jej pięknością i rozumem. Skowrońska Marta z nieznanej kobiety, mającej przytułek u bogatych i rozpustnych panów, została Katarzyną, żoną Piotra W., carową Moskwy. Wiadomo, że nad Prutem, Piotra stojącego na czele 28,000 Moskali, otoczyło 270,000 Turków. Ani on, ani jego wodzowie nie widzieli ratunku i Piotr wpadł w melancholią, zamknął się w namiocie i surowo zabronił wstępu do siebie. Katarzyna w owej krytycznej chwili wpadła na myśl wysłania podarunków do wezyra z prośbą o pokój, pod jakiemikolwiekbądź warunkami. Przekroczyła więc zakazany próg a rozgniewanego męża uspokoiła pieszczotami i wdziękami swojemi, przyczem dopiero zakomunikowała mu swój projekt. Piotr W. zgodził się i potwierdził projekt. Wysłał posłów do wezyra ze skarbami i ozdobami Katarzyny — i traktat został zawarty, niekorzystny wprawdzie (1711), lecz w poró-

wnaniu z klęską, która niechybnie spotkałaby Moskwę i Piotra, bardzo pożądany.

Następcy Piotra trzymali się kierunku przez niego wskazanego i Moskwa olbrzymim krokiem postępowała ku rozszerzeniu swej władzy i wpływu na zewnątrz. Duch zaboru w straszny sposób w niej się rozwijał; nie było jednego panowania, któreby nie zwiększyło terytorium nowego carstwa. Żona Piotra Katarzyna I. po śmierci męża była samowładczynią Moskwy; przyłączyła ona do swego państwa znaczne przestrzenie nad Kaspijskiem morzem, car zaś gruzyjski Wachtang uznał Moskwę za zwierzchniczkę swoją. Za panowania jej w Astrachaniu i na Ukrainie wystąpili dwaj samozwańcy; obaj ogłaszali się za zamordowanego syna Piotra Aleksego. Łatwowierny lud skupił się około tych awanturników i powstał dla popierania ich sprawy; lecz rozruchy te prędko zostały przytłumione a wpływ gabinetu petersburskiego stał się w Europie i w Azyi widoczniejszym.

Panowanie Anny było również pomyślne dla Moskwy; wprawdzie Anna odstąpiła Persyi ziemie przez Piotra zabrane, lecz oderwała od Turcyi Azów; udział jej w wojnie polskiej elekcyjnej przeciwko Leszczyńskiemu, traktaty między Moskwą, Austryą, Danią gwarantujące posiadłości tych państw i stósunki z Anglią i Szwecyą wykazują, iż Moskwa została potęgą europejską.

Panowanie tej carycy nie było wolne od dworskich intryg, mających znaczny i zgubny wpływ na sprawy państwa. Baszkiry zbuntowali się, a w Małorusi nowy samozwaniec odgrywał znowuż rolę Aleksego.

Po śmierci Anny, Elżbieta, córka Piotra, wsparta gwardyą i bojarami, odsunęła od władzy i wygnała Annę Leopoldównę, córkę księcia meklemburskiego a żonę brunświckiego, rządzącą w imieniu małoletniego Iwana i «postarawszy» się o prędką śmierć Iwana, ogłosiła się carową. Wpływ jej gabinetu na sprawy zagraniczne stawał się coraz znakomitszym; państwa Europy przyznały Moskwie tytuł cesarstwa a Moskwa bierze udział w siedmioletniej wojnie; odrywa od Szwecyi (1743) kiumengorską ziemię a książęta Dagestanu poddają się jej władzy.

Szczęście jakby ślepego przeznaczenia prowadzi Moskwę do coraz większej potęgi. Nie mając ludzi, którzyby pod względem wykształcenia, zręczności mogli pójść w porównanie z europejskimi, zawsze jednak dobrze kończy swoje interesa, wzmaga się, zabiera, zwycięża a zachodniej dyplomacyi zamydla oczy.

Elżbieta była kobietą piękną i rozpustną; lubiła przepych, zabawy, a nadużywszy rozkoszy, chce się usprawiedliwić przed Bogiem pobożnością i pieszo pielgrzymuje do Kijowa, poczem znowuż pogrąża się w rozpuście. Gdy w chorobie przejął ją strach śmierci, na ubłaganie Boga wydaje manifest i ułaskawia tłumy wygnańców, a armię swoją podnosi do liczby pół miliona. Za jej panowania roku 1755 w Moskwie założono pierwszy uniwersytet i kara śmierci została zniesioną, co jednak nie przeszkadzało i dotąd nie przeszkadza zabijać winowajców szubienicami, knutami lub pałkami, jeżeli sąd uzna śmierć ich za potrzebną.

Po zabójstwie Piotra III. przez spiskowych, do których liczby i żona jego należała, wstąpiła na tron taż sama żona Katarzyna II., córka feldmarszałka pruskiego i gubernatora Szczecina, księcia Anhalt-Zerbst.

Panowanie tej carowej jest dla Moskwy nader ważną epoką; tyle zaborów, tyle siły przybyło Moskwie, iż żadne panowanie nie może w tym względzie pójść z niem w porównanie. Razem z Austryą i Prusami Moskwa rozszarpała Polskę; rzuciła się na nią jak Mongoł, bez powodu i racyi do wojny; mało nawet dbając o pozory prawa. Rozszarpane ziemie Polski znacznie zwiększyły przestrzeń Moskwy i nadały jej w Europie przewagę; przez Polskę to bowiem Moskwa weszła do Europy. Odtąd datuje się stanowcza przewaga Moskwy w Europie. Nie będziemy powtarzać znanej historyi rozbiorów, bo przedmiot ten, wystawiając w rodakach moich obojętność dla dobra publicznego, prywatę, nieudolność, zaślepienie, jest dla mnie w tej chwili bardzo przykrym przedmiotem do rozpamiętywania; wszystko mnie boli a od bólu ciemnieje w głowie i w sercu. Do bólu wygnańca dorzucony jeszcze ból z niesławy niedawno zmarłych poprze-

dników naszych, gniotąc ogromem boleści serce, może zepsuć i zniszczyć porządny chód myśli.

Za panowania Katarzyny haństwo krymskie także straciło swoją niepodległość. Wojna z Turcyą z powodu naruszenia granic Turcyi przez Moskwę (1768) była nieszczęśliwą dla Porty; r. 1771 książę Dołgoruki zdobył Krym, a han Selim Gerej uciekł do Carogrodu (Konstantynopola). Moskwa jednak wierna powolnemu i stopniowemu systematowi zaborów, nie przyłączyła od razu Krymu do swego terytorium, lecz postarała się o to, że Tatarzy obrali na hana jej stronnika Sahib Gereja, który ogłosił się niezależnym od Porty. Pokój w Kutczuk-Kajnardżi zawarty z Turcyą (1774) potwierdził niezależność Krymu, otwierając Moskwie wrota do swobodnego intrygowania i gospodarowania w tym kraju.

Pokój kajnardzki oddał Moskwie Azow, Kinburn, Kercz, Jenikale, Kabardyą, żeglugę na morzu Czarnem i wolny przepływ do morza Białego; przytem Turcya zapłaciła koszta wojny.

Tatarzy nie mogli długo ścierpieć, jak tego gabinet w Petersburgu spodziewał się, moskiewskiej kreatury na swoim tronie i Sahiba zrzucili z haństwa a ogłosili hanem Dewlet Gereja. Wypadek ten pożądany dla interesu Moskwy, posłużył jej do ustalenia swej przewagi w Krymie; wygnany Sahib uciekł do Moskwy (1777) i na czele wojsk moskiewskich wszedł do Krymu, wypędził Dewleta, a brat jego Sahin, również oddany Moskwie, zasiadł na haństwie. Tatarzy i Sahina znieść nie mogli, jako pracującego dla Moskwy i podobnie jak jego brata wypędzili z Krymu i wybrali na hana Mehmet Gereja.

Sahinowi, szukającemu pomocy Moskwy, Potemkin dał wojska, które go powtórnie osadziły na haństwie. Lecz już się zbliżyła ostatnia chwila dla haństwa. Suwarów, wykonywając instrukcyę gabinetu petersburskiego roku 1782, zebrał w Ujskiej fortecy hana i zaprzedanych Moskwie murzów. Na tem zebraniu han zrzekł się tronu, a murzowie po przeczytaniu im manifestu Katarzyny, obiecującego łaskę i opiekę, poddali Moskwie Krym. Wola narodu wyraziła się w nowej wojnie z Turcyą roku 1788; Tatarzy bowiem zbuntowali się

przeciwko carycy i pomagali Turkom. Potemkin wkroczył na półwysep, pobił ich, a zwyciężywszy, karał ich jako buntowniczych poddanych śmiercią i wygnaniem.

Tatarów tłumami i gromadami znacznemi wyganiano na Kaukaz, jak to już niejednokrotnie zrobili Moskale ze zwyciężonymi.

W tej wojnie nie sama Moskwa wojowała z Turcyą, ale pomagała jej Austrya: pokój wreszcie w Jassach roku 1791 zakończył wojnę; Dniestr został granicą Moskwy, a Mołdawia, z Besarabią i Wołoszczyzna uznane zostały jak dawniej Krym, za państwa prawie niezależne.

Roku 1783 zręcznie prowadząc swoje interesa, Moskwa zawarła traktat z Herakliuszem II., carem kachetińskim i katalińskim (Georgia), w którym car ten uznał się za poddanego moskiewskiego.

Jużeśmy nieraz wspominali o zaborczym systemacie Moskwy, a fakta te najzupełniej potwierdzają nasze zdanie. Trwałość jej zaborów tłumaczy się właśnie tem stopniowem posuwaniem się przez intrygi i przemożny wpływ, który pod pozorem obrony i opieki praw sąsiedniego narodu, podkopuje jego byt, wywołuje wstrząśnienia, kończące się spokojnym i nikogo nie uderzającym zaborem z zachowaniem wszelkich pozorów prawa i niby poszanowania woli i obyczaju zadławionego narodu.

Dzisiaj Moskwa zupełnie tak samo postępuje w Chiwie, w Bucharyi i innych państwach Turkestanu; upadek też ich jest niechybny a posunięcie się Moskwy aż do jądra Azyi, pewne.

Za czasów Katarzyny Moskwa postawiła pierwszy krok w Ameryce; roku 1783 Szelichow zajął wyspę Kadjak. Wspominamy o tym drobnym wypadku dla tego, że przy teraźniejszem krzątaniu się Moskali nad ujściem Amuru i staraniu się o zapanowanie kraju nadamurskiego i brzegów morza od ujścia tej rzeki aż do Korei prawie, nadaje ważność drobnemu osadawianiu się Moskali w Ameryce.

Przy wstąpieniu na tron Katarzyny przestrzeń Moskwy wynosiła 320,550 mil kwadr., przy śmierci zaś jej (1796)

339,550; ludność w roku 1762 wynosiła 19,000,000, a w 1796 roku 36,000,000.

Tak nagły wzrost, liczne zabory nikogo w Europie nie straszyły; Europa długo bezczynnie przypatrywała się rosnącemu carstwu i wierzyła skromnym słowom moskiewskiej dyplomacyi, przekonywającej, że Moskwa niema ambitnych i zaborczych planów; wierzyła moskiewskim publicystom, usiłującym dowieść, że Moskwa nigdy nie była zaborczą. Bez względu na wypadki powszechnie znajome, na ciągłe i ogromne zabory, na gwałtowne i nadzwyczajne powiększeni się terytorium Moskwy, Moskale dotąd jeszcze głoszą, iż państwo ich nie jest zaborcze. Jeżeli pisarzy demokratycznych można czasami posądzić o naciąganie historyi dla swojej idei i o przeniewierzanie się prawdzie i rzeczywistości, tem bardziej zarzut ten można uczynić pisarzom monarchicznym, a szczególniej moskiewskim; więcej oni krzywią, fałszują wypadki i naciągają rzeczy swego interesu i bardziej kłamią niż demokraci.

Panowanie Katarzyny pod względem wewnętrznych przemian niemniej jest ważne. Carowa, przyjaciółka Woltera, słynna niby z rozumu i nierządnego życia, starała się o polor w narodzie i ociosywała z wierzchu grube natury swoich poddanych, nie wiele troszcząc się o podniesienie ich umysłu i o prawdę w polorze. Za jej panowania Pugaczew odegrywał rolę zamordowanego Piotra III. i zbuntował wschodnie prowincye Moskwy.

Częste ukazywanie się samozwańców, cechuje historyą i charakter rewolucyjny Moskwy.

Powstanie w Moskwie 1771 doskonale wykazuje, z jaką trudnością przyjmują się tam wszelkie choćby najdobroczynniejsze nowości. Morowe powietrze dziesiątkowało mieszkańców Moskwy; dziennie przeszło 200 osób umierało. Rząd w powstrzymywaniu gwałtowności zarazy trzymał się sposobów używanych w Europie, urządził lazareta i kwarantany, a ludzi zdrowych nie dopuszczał do zarażonych domów. Lud zabobonny, niedowierzając cudzoziemskim doktorom, głosił, iż doktorzy gubią ludzi w kwarantanach; że morowe powietrze nie jest zarazą, lecz tylko gorączką i to wcale nie

niebezpieczną i obwiniał rząd, iż działa na zgubę narodu. Nieukontentowanie wzmagało się z każdą godziną, aż 16. września 1771 wyraziło się rozruchem na ulicach i wyraźnym buntem; lecz wkrótce strzały armatnie i karabinowe uśmierzyły rozruch.

W owej epoce rząd chciał zaprowadzić w Moskwie uprawę kartofli, lecz chłopi nie chcieli ich sadzić, nazywając kartofle rośliną pogańską i trującą ludzi. Carski ukaz zapewniający o użyteczności kartofli i rozkaz samej carowej nie mógł przekonać upartych; w wielu miejscach batami i rózgami zmuszali do sadzenia kartofli; mimo tego wiele czasu upłynęło, zanim znikł ten dziwny przesąd. Taki to materyał gruby i twardy służy za narzędzie carom.

W czasie panowania Pawła, którego zadusili Pahlen, Bennigsen i inni spiskowi, przestrzeń 50 mil kwadratowych, oderwana od Persyi, przyłączoną została do Moskwy.

Następca Pawła, Aleksander I., (który należał do spisku na życie ojca), także znakomicie powiększył przestrzeń Moskwy; prócz tego jego panowanie okazało siły ogromne i wielką potęgę Moskwy. Nie mając ani jednego jenerała, któryby mógł porównać się z Napoleonem, pobił najdzielniejszego wodza, stojącego na czele 500,000$^{\text{nej}}$ armii, zebranej z całej Europy. Po upadku Napoleona Aleksander był panem wypadków i pierwszym monarchą w Europie. Restauracya we Francyi, przywrócenie despotyzmu i niewoli w Europie, uśmierzenie rozruchów ludowych we Włoszech, kongres lublański, ostatni cios wymierzony na sprawę rewolucyi i wolność wyszedł od Aleksandra, a Moskwa jako państwo największego wpływu, mające siły zdolne oprzeć się całej Europie, stała się panią Europy.

Święty alians, który utworzył Aleksander więcej jak przez lat trzydzieści, kierując sprawami Europy, był narzędziem carów i dobrze im służył stósownie do ich potrzeb, woli i interesów.

Moskwa była punktem najwyższym chwały Napoleona, a pożar jej początkiem jego upadku, klęską cywilizacyi i wypadkiem podnoszącym Moskwę nad wszystkie nowoczesne despotyczne państwa.

Nie będziemy opisywali rozlicznych sposobów wpływania Moskwy na sprawy i gabinety Europy; ale zwrócimy uwagę czytelników naszych, że podobnie jak Aleksander zadał ostatni cios wypadkom, które wywołała rewolucya francuzka 1789. r., tak znowu następca jego Mikołaj zadał ostatni cios dążnościom ludów do wolności, które wywołała rewolucya 1848, pokonaniem Węgrów. Nie jest więc pustym frazesem, cośmy za innymi powtórzyli, iż Moskwa jako wróg wolności jest szkodliwą dla ludzkości i jej postępu, a jako państwo powoli lecz trwale rozszerzające swoje terytorium, jest niebezpieczne dla narodów; jako zaś państwo, w którem reakcyjne dążności całej Europy znajdują pomoc, zagraża cywilizacyi. Aleksander przy wstąpieniu na tron zastał Moskwą mającą przestrzeni 349,472 mil kwadr.; przy śmierci zaś jego, po dwudziestopięcioletniem panowaniu, Moskwa miała już przestrzeni 362,890 mil kwadr. Przyłączył on do caratu: białostocki obwód, dzisiejsze królestwo polskie (2292 mil kwadr.), Besarabią i część Mołdawii (1129), które oderwał od Turcyi; Gruzyę i ziemie oderwane od Persyi (2356 m. kw.), Dagestan, Szirwan (1553 mil kw.); wyspy alandzkie, Finlandyę, część Laponii i Wschodnią Bośnią, które oderwał od Szwecyi (4977 mil kwadratowych).

Mikołaj wpływ Moskwy na sprawy Europy bardziej jeszcze utrwalił; lecz gdy Aleksander pozornie przynajmniej był przyjacielem cywilizacyi i oświaty, Mikołaj jest jej już jawnym przeciwnikiem. Panowanie tego despoty obfituje w klęski przeciwników caratu; zgnębił okropnie Polaków, pokonawszy nas w krwawej wojnie r. 1831, a przez cały ciąg carowania swego był Neronem dla polskiego narodu; pokonał Węgrów, walczących za narodową sprawę; pokonał Persów i Turków, a pierwszy raz w obecnej wojnie, którą wywołał w zamiarze zabrania Turcyi, znalazł przeciwników w Europie. Przejrzała przecież Europa, i tę równowagę, którą Moskwa dawno nadwerężyła, pragnie przywrócić. Ale czy pokona carat? Kładziemy tu znak pytania, albowiem Moskwę, ujarzmicielkę narodów i dyplomatyczną władczynię Europy, pokonać tylko można wojną polityczno-narodową; obecnie zaś monarchowie sprzymierzeni walczą z Moskwą z pominięciem sprawy Polski.

Mikołaj przyłączył do caratu Nową Armenią, oderwaną od Persyi, i tureckie fortece: Anape, Poti, Achałcyk, Achałkałaki i t. d. Prócz tego utrwalił swą władzę nad Kirgizami i posunął się w granice Chiwy i Chin.

W Europie niewiele już dla Moskwy zaborów; ale w Azyi otwiera się przed nią szerokie pole potęgi; wpływ jej przeważny w Turkestanie zapowiada upadek tego państwa, a zabranie Chinom ziemi amurskiej, ulokowanie się na brzegach oceanu wschodniego, gdzie posiada wyborne zatoki, zdolne na porty wojenne; wspólny interes z Ameryką w pokonaniu Anglii; słabość Chin i Japonii, może dać caratowi potęgę, jakiej historya nie zna jeszcze. Wówczas Moskwa, wsparta siłami Azyi, będzie już mniej dbać o koalicye i przymierza dyplomatyczne Europy i będzie mogła zalać Europę azyatyckiemi hordami a wolność wszędzie stłumić.

Nie uprzedzajmy przyszłości, powtarzając plany i słowa samychże Moskali, które nieraz słyszeliśmy; nie uprzedzajmy przyszłości, chociaż zadziwiająca ślepota Europy we względzie jej planów, słaby opór jej przewadze, zdaje się planom tym wiele dawać prawdopodobieństwa.

IX.

Myśli te i ciężkie dumy zasnąć mi nie dały. Noc prędko przeszła, na dworze już zaświtało, gdy klucze w zamkach skrzypnęły. Na głos ten karciarze, którzy dotąd grali, zerwali się jak oparzeni ze swoich miejsc; karty w mgnieniu oka poukrywali i każdy położył się na swojem miejscu. Wszyscy udawali śpiących, gdy wszedł do sali oficer a za nim podoficer i kilku żołnierzy. Oficer kazał nam stanąć w szeregach, porachował, a wychodząc, dał pozwolenie przechadzania się po dziedzińcu.

Nie mogłem widzieć Moskwy, rozłożonej za murami więzienia, lecz słyszałem rozkołysane dzwony z trzystu przeszło cerkwi, nieustannie grzmiące. Jakiż to szum ogromny i poważny! powietrze drga a fale jego z głosem rozchodzą się na całą okolicę! Gdy usłyszałem wrzawę, pisk, hałas i muzykę dzwonów, zdawało mi się, że car wyrzeka uroczyście: «korzcie się ludy, albowiem z nami Bóg!» a mieszkańcy obszernego gniazda niewoli, co się zowie Moskwą, występują w pochód na narody wschodu i zachodu.

Dzwony ciągle huczały, lecz nie mogły rozbić moich smutków i rozkołysać tęsknoty; chodziłem między tłumami aresztantów, zalegających dziedziniec, jak człowiek zgnębiony walką; nie widziałem stojących przedemną i nie słyszałem mówiących do mnie. Słuchałem tylko dzwonów, które może głosiły nowe zwycięztwo Moskali; słuchałem tylko myśli, która pracowała nad środkami i tajemnicami zwycięztwa.

Zamyślenie moje wtedy dopiero przerwało się, gdy mi mówić zaczęto o śmierci Wincentego Niemojowskiego w Moskwie. Po upadku powstania r. 1831 Niemojowski był przez trzy lata w Warszawie więzionym. Sąd skazał go jako członka rządu narodowego na karę śmierci; lecz car zmienił wyrok na karę robót w kopalniach syberyjskich. Okuto go więc w kajdany i razem z Piotrem Wysockim powieźli do Syberyi. Niemojowski w drodze zachorował a w Moskwie umarł; szczęśliwszy od towarzysza podróży, którego Bóg zachował na długą tęsknotę i cierpienia. Tak smutny koniec znakomitego na sejmie posła z Kaliskiego, zacnego patryoty, poważnego obywatela, zwrócił moje myśli do niewoli i cierpień ojczyzny kochanej, a potem do kraju wygnania, do Syberyi.

Niewola w Moskwie nie od dzisiaj się datuje. Iluż to wielkich ludzi w niej cierpiało! Wspominam o niektórych. Wincenty Korwin Gąsiewski, hetman polny i podskarbi litewski, w wojnie moskiewskiej za Jana Kazimierza zaproszony po przyjacielsku do Wilna i odebrawszy zapewnienie bezpieczeństwa swojej osoby, wzięty został zdradziecko do niewoli przez Chowańskiego i osadzony został w więzieniu w Moskwie. Nie spodziewając się wrócić do Polski, którą od najazdu moskiewskiego oswobodził Czarniecki, pobożny hetman zrobił r. 1661 w niewoli testament, w którym porobił zapisy XX. Karmelitom wileńskim, Brygitkom w Brześciu litewskim, jezuitom wileńskim, krewnym i przyjaciołom. Następnie gdy po stanowczych zwycięztwach Czarnieckiego dużo nabrano moskiewskich jeńców, Gąsiewskiego wykupiono z niewoli w Moskwie, dając za niego wielu niewolników Moskali. Waleczny hetman po uwolnieniu w kraju doświadczył wielkiego utrapienia, a w r. 1662 przez rozhukane i zbuntowane żołdactwo, dopominające się żołdu, okrutnie został rozstrzelanym.

W kilkadziesiąt lat inna znakomita osoba tęskne dni spędzała w więzieniu w Moskwie. Zieliński, arcybiskup lwowski, stronnik Stanisława Leszczyńskiego, któremu dnia 4. października r. 1705 włożył na głowę jego w Warszawie koronę królewską, za co odwdzięczając się król Stanisław,

mianował go w roku 1707 prymasem i arcybiskupem gnieźnieńskim, chociaż August II. już był po śmierci Radziejowskiego, Szembeka wyniósł do godności prymasowskiej. Wierne trwanie przy narodowej partyi Leszczyńskiego w oczach partyi sasko-moskiewskiej, poczytane było Zielińskiemu za zbrodnią. «Gdy więc Moskale grasowali w okolicach Torunia, Zieliński zmuszony był ukrywać się w okolicznych lasach. Wyśledzili go tam jednakże, aresztowali i wywieźli do Moskwy, gdzie szanowny arcybiskup umarł w więzieniu na stolicy moskiewskiej.»*)

W owym także czasie był więzionym w Moskwie Jan Hieronim Vonlar Larski, sędzia ziemski orszański. Przykrości niewoli i tęsknotę do kraju koił tłumaczeniem z łacińskiego na polskie dzieła Tomasza z Kempis o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Ileż to przy tej robocie doznać musiał tęskny niewolnik pociechy i wsparcia w obrazie Chrystusa, który będąc wzorem wszystkich, jest szczególniejszym pocieszycielem dla niewolników i prześladowanych.

Larski tłumaczył to dzieło 1723. r. wierszem. Praca jego nie była dotąd drukowaną. Rękopism ma stronnic 355. Przy nim są jeszcze następne jego utwory: Stratagema konkluzyi, stron 7; Rezerwa do czytelnika, str. 7; Apostrofa do stanu należnego białogłowskiego.

«Larski nie był poetą, lecz praca jego», mówi Jan Czeczot**), «w chwilach niewoli okazuje duszę dobrą i bogobojną, powinnyby i czyny jego być dobre, a tacy ludzie dla uzacnienia rodzinnego swego zakąta, nie powinniby zapadać w zapomnienie ze zgonem.»

Z notat Czeczota dla odmalowania duszy Larskiego, przytaczamy dwa ustępy jego pióra:

Koniec robocie temu, co bez końca,
Pan jest i w moich przygodach obrońca,
Ku czci i chwale w wieki niezliczone
I nieskończone.

*) Pamiętniki do panowania Augusta II. przez niewiadomego autora, podobno Otwinowskiego, wydane przez E. Raczyńskiego w Poznaniu r. 1838.

**) Notaty Czeczota, umieszczone w Pamiętniku religijno-moralnym roku 1858, miesiąc sierpień, przez D. C. Chodźkę.

Cokolwiek czynim, w czemkolwiek pracujem,
Daremnie innym siłom przypisujem,
Gdy się Bóg z łaską k' temu nie przychyli,
Wszystko omyli.

W innem miejscu Larski, nie pożyczając myśli od Tomasza, mówi już sam z siebie rzewnie:

I to me dziełko do Jego opieki
Oddaję, oraz i siebie na wieki.
Ten Pan przyjąwszy te moje zabawy,
Będzie łaskawy.

Da mi w pokoju, w mej ojczystej ziemi,
Cieszyć się kiedyś z memi domowemi,
I w swobodniejszym a zbawiennym bycie
Kończyć me życie.

W kilkadziesiąt znowuż lat potem inni wygnańcy polscy osadzeni w Kałudze, zabawiali się jak Larski poezyą. Wacław Rzewuski, hetman wielki koronny, porwany z sejmu wraz z synem, tłumaczył w więzieniu wygnańczem psalmy pokutne. Towarzysz jego, senator biskup kijowski i czernihowski Józef Jędrzej Załuski, pisał bibliografią polską wierszem na wygnaniu z pamięci. Biskup zaś krakowski ks. Kajetan Sołtyk (urodził się r. 1716, † r. 1788), «wielki człowiek, ale nieszczęśliwy», jak go nazywa napis w kościele sławkowskim, w głębokiej kontemplacyi czas niewoli moskiewskiej spędzał.

Odtąd coraz więcej w Moskwie polskich wygnańców. Gwałt moskiewski porywał ich jeszcze z wolnej Polski. Konfederacya barska a jeszcze więcej kościuszkowska rewolucya ich dostarczyła. Z tej ostatniej był więziony w Moskwie Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, właściciel Kurowa w Lubelskiem, człowiek znakomity, wielki jako obywatel, mąż stanu i prawodawca, który smutnych czasów naszego upadku wraz z Kościuszką i Kołłątajem był najwyższą ozdobą. Całe życie spędził cnotliwie na usługach Polsce; wsławił się szczególniej jednak na sejmie czteroletnim jako jeden z twórców konstytucyi trzeciego maja; następnie w spisku, który wywołał powstanie Kościuszki, a wreszcie i w rządzie tegoż

powstania. Uwolniony z więzienia z Moskwy, był jeszcze potem więzionym przez Austryą.

Im bliżej naszych czasów, tem większe tłumy więźniów i wygnańców w Moskwie. Postacie ich w nieskończonej liczbie przechodziły przez moją pamięć, a to wspomnienie wzmacniało mnie na tę trudną drogę, po której nie pierwszy idę.

W więzieniu w Moskwie nie długo bawiłem. Wkrótce przywołali mnie do kancelaryi i oddawszy pod dozór żołnierzy konwojnych, wyprawili mnie w dalszą drogę.

Otoczony żołnierzami, jechałem na wózku, przypatrując się ciekawie miastu przez trzy godziny; tyle bowiem trwała podróż moja przez Moskwę.

Nie opisuję ciekawości Moskwy, bo ich zwiedzić nie mogłem. Ulice, przez które przejeżdżałem, szerokie i puste, budynki na nich nie odznaczały się ani wielkością, ani gustem; domy drewniane, wymalowane, mają z daleka pozór murów; wszędzie jednak czystość i porządek wzorowy.

Kremlin widziałem tylko z daleka; błyszczał się i puszył jak wspaniałe lecz grube pieścidełko. Między jego cerkwiami uśpieński sobor (Wniebowzięcia N. Panny Maryi) jest miejscem koronacyi carów, a archangielski grobowcem dawniejszych carów. Słyszałem, iż wart jest uwagi podróżnych sobor Michała z dzwonem zwanym Iwan wielki, Granitowy pałac, w którym są złożone regalie państwa i starożytne skarby; pałac carski, senat, arsenał, gmach uniwersytetu, teatr, instytut panien, pomniki Minina i Pożarskiego, wielkie lazarety, szpitale, garbarnie, fabryki sukna, perkalików, materyj jedwabnych, pałace starej arystokracyi, która wpadłszy w niełaskę w Petersburgu, osiada w Moskwie i żyje tu zdala od dworu swobodniej i taniej.

Opisanie tych wszystkich ciekawości zostawiam dla podróżnego, który nóg i rąk niema skrępowanych; ja wzrok mam tylko wolny; widziałem też tylko ogromne domy i wielkie podwórza; cerkwie wymalowane, wypstrzone; bazary i sklepy z towarami europejskiemi i azyatyckiemi; budynek zwany «Sucharowa basznia» i łuk tryumfalny zwany «Krasne worota».

Moskwa jest ulubionem miastem carów i «perłą» caratu; kupiectwo jej słynie z bogactwa, przepychu i zamiłowania starego obyczaju; lecz i w tej klasie ludzi fraczek francuzki wypycha długi, stary ubiór, a obyczaj cudzy rozszerza się coraz bardziej.

Moskwa nie jest już tyle ile dawniej piękną przez swoją oryginalność i fizyonomią właściwie moskiewską; typ ten coraz się bardziej w niej zaciera; europeizm wciska się zewsząd i Moskwa staje się coraz podobniejszą do miast europejskich.

Dawniejszy charakter Moskwy przypominają pięciokopulaste cerkwie, zielone dachy, czerwone mury, malowane domy i poważni kupcy. Siedzieli oni lub stali przed sklepami i przypatrywali się z ciekawością więźniowi. Postacie te przypominały mi ustęp z wiersza «Podróż do Syberyi». Poeta tak wspomina Moskwę:

Siadł zwoszczyk na przedzie, koń dzwonkiem zadzwonił,
Leciała kibitka, jakby ją wiatr gonił,
I Moskwy szerokie mijałem ulice.
Kacapy z brodami rozdziawiwszy gęby:
To Polak buntowszczyk mruczeli przez zęby,
I na mnie zgłupiałe zwracali źrenice.
I tylko niekiedy dziewica z uboczy,
To na mnie nieśmiałe podnosiła oczy,
To znowu je nadół spuszczała w milczeniu i t. d.

Dorożka pędzi po ulicy a w niej siedzą dwie kobiety; jedna w czarnej sukni, w chustce na głowie, stara i poważna kobieta; druga w białym, jedwabnym kapeluszu, ubrana według żurnalu paryzkiego, zapewne jej córka. Na widok mojego wózka zatrzymała dorożkę kupcowa i przywoławszy żołnierza, dała dla mnie jałmużny 50 groszy i pojechała. Nie mógłem już więc zwrócić litościwej kobiecie pieniędzy; oddałem je żołnierzowi.

Kupcy moskiewscy są w ogóle bardzo litościwi. Jest tu zwyczaj obdarzania pieniądzmi aresztantów idących do Syberyi. Przy rogatce, przez którą wyjeżdża się na trakt kazański, stoi budynek etapowy. Gdym obok niego przejeżdżał, zajeżdżały dorożki, stały powozy i wielu ludzi

wchodziło do etapu. Są to kupcy, którzy z dziećmi odwiedzają aresztantów i każdemu po kolei dają jałmużnę. Aresztant zbiera sobie takim sposobem znaczny zasiłek na drogę; jeżeli partya aresztantów jest mała, każdemu dostanie się 20—30 rs., jeżeli zaś wielka, przypada na jednego w przecięciu 10—15 rs. Co tydzień wychodzi do Syberyi z Moskwy przynajmniej stu aresztantów, a wszyscy prócz pieniędzy obdarzeni są chlebem, mięsem, owocami, bułkami, które wiozą za sobą na powózkach. Jest coś poważnego i rozczulającego w widoku tego miłosierdzia dla zbrodniarzy, w widoku kupców z żonami i dziećmi, odwiedzających z hojną ręką tłumy z wygolonemi głowami, w kajdanach prowadzone do Syberyi.

Przejechaliśmy przez rogatki i obok etapu na szosę, po której wózek mój szybciej się toczył. Z tej strony okolica Moskwy także jest równa, pusta i bezbarwna. Góry Wroble (Worobiejowskie) ciągnące się za miastem, okryte smutnym sosnowym borem, zamykają płaszczyznę, na której Moskwa stoi, i przerywają głuchą jednostajność jej okolic.

Jedziemy a po drodze spotykamy domki zamiejskie, tu i owdzie rozrzucone. Ujechaliśmy jeszcze kilka wiorst i już nie widzimy wielkiego grodu; znikł przed wzrokiem naszym, lecz jeszcze dzwonami daje znać o sobie.

Chłopi moskiewscy nie zachowują z taką ścisłością niedzieli jak u nas, bo pomimo święta dzisiejszego pracują na polach i łąkach. We wsiach, przez które przejeżdżamy, przed szynkami zgromadziło się dużo chłopstwa; daleko słychać pijane śpiewy a klątwy i wyzwiska jeszcze dalej. Klątwy i wyzwiska są w Moskwie bardzo powszechne; połowa słów mowy Moskala jest klątwą. Nie tylko w gminie powszechne są klątwy, lecz nawet między ludźmi wyższego towarzystwa, szczególniej zaś w stósunkach i rozmowach z podwładnymi. W innych krajach klątwy słyszeć się dają w szczególnych razach gniewu, smutku, złości lub niepowodzenia; w ustach Moskala nawet pochlebstwo, słodka oraz i spokojna mowa jest klątwą zaprawiona. Obszerność, rozmaitość tych klątw jest nadzwyczajna; leży ona w zwyczaju; kobiety a nawet dzieci rzucają słowami klątwy i brudnego

wyzwiska, które rumienić muszą poczciwe uszy. Klątwy dowodzą brak moralności; jakoż powszechność klątw w Moskwie odpowiada powszechnemu zepsuciu obyczajów. Niewierność w małżeństwach, wczesna strata niewinności napotyka się we wszystkich warstwach moskiewskiego społeczeństwa, a nieuszanowanie rodziców, omijanie obowiązków i powinności publicznych i prywatnych, niedotrzymanie słowa, najrozliczniejsze przeniewierstwa, przywłaszczenie cudzej własności, obłuda, są prawie treścią obyczaju.

Wieczorem przyjechaliśmy do wsi; nocowaliśmy w obszernej drewnianej budowie więzienia etapowego. W kilka godzin po naszem przybyciu nadeszła partya aresztantów z Moskwy, przeszło sto osób licząca; nie złączono mnie z nimi. Skoro przybyli aresztanci, przekupki z jadłem, żołnierze z towarami zebrali się na dziedzińcu więzienia; aresztanci obdarzeni w Moskwie znaczną jałmużną, kupowali tutaj czerwone koszule, manszestrowe spodnie, różne błyskotki, świecidełka i przysmaczki; książki zaś nabożne, w które ich zaopatrzyło «Towarzystwo opieki nad więźniami», szły na sprzedaż.

Wrzawa, hałas, wesołość, gra w karty, ożywiła się bardzo; ani na jednej twarzy nie widziałem smutku i tęsknoty; obfita jałmużna wszelkie troski z serca wygnała.

O świcie wyjechałem; tamci zaś zostali na etapie. Po równej drodze prędko dojechaliśmy do miasta Bogorodzka, położonego na równinie nad rzeką Klazmą. Bogorodzk jest małe miasteczko; słynie z fabryk jedwabnych i wełnianych, które już to w samem mieście, już w okolicy znajdują się. Gmachy fabryczne z wysokiemi kominami, robotnicy w koszulach, podobnych do francuzkiej bluzy, nadają tutejszej okolicy charakter fabrycznej, niemieckiej miejscowości; jakoż i Niemców tutaj, jak w całej Moskwie, mieszka znaczna liczba.

Rękodzieła i przemysł fabryczny w Moskwie znacznie się w ostatnich czasach podniosły; gubernie moskiewska i włodzimierska mają wiele fabryk bawełnianych, jedwabnych i wełnianych; nie w jednej wsi spotyka podróżny gmachy fabryczne i lud przemysłowy.

Protekcya rządu dla przemysłu i liczne zachęty przyniosły korzyść dla kraju; dzisiaj już Moskwa ma swoje własne bawełniane i jedwabne wyroby, które chociaż w gatunku i we farbie ustępują zagranicznym, są jednak w powszechnem użyciu.

W więzieniu bogorodzkiem w tłumie aresztantów był pop, człowiek młody; długie i ciemne włosy rozdzielone nad czołem spadały mu na ramiona; wzrok miał spokojny, tęskny, ruch żwawy. Poważna suknia kapłańska i przyzwoita, moralna rozmowa, jakże sprzeczne były z charakterem tego człowieka! Był to albowiem hulaka a za złodziejstwo osadzony został w więzieniu.

Za Bogorodzkiem okolica płaska, pola zżółcone latem; przejazd licznych bryk i powózek po drodze okurzył liście drzew przydrożnych i leśnych. Nic tu pięknością nie uderza, wszędzie widoki pospolite i niewdzięczne.

Wioski traktowe dobrze są zbudowane; domy przy ulicy, przez którą wszyscy podróżni przejeżdżać muszą, mają malowane okiennice; zobaczysz tu róże, drzewa zielone, żółte jakieś kwiaty, coś kręcącego się jak arabeski, ludzi i figury z krzywemi gębami; ciesielska rzeźba na okapach, gankach, niemniej stroi wiejskie budowle. W okolicach dalszych od drogi a jeszcze bardziej w wioskach dalekich od traktu, niema chat ozdobionych i takiego porządku i pstrej elegancyi. Droga, którą jedziemy, jest głównym traktem z Moskwy do Azyi, często zwiedzana przez podróżnych, kupców, jenerałów, a może i sam car jechał tędy; więc też wszystko wymalowało się i wystroiło. Nie tylko domy są ładniejsze na wielkich traktach, ale i ludzie mają więcej ogłady, język ich wymowniejszy, znajomość świata większa, obyczaj mniej gruby i zamożność widoczniejsza, niż u chłopów dalej od traktów mieszkających.

Furmani z kibitkami ciągną się sznurem po drodze jak karawana, wioząc herbatę do Moskwy. Brak dróg żelaznych, wielkie przestrzenie i odległość od miast, będących ogniskiem przemysłu i handlu, przyczyniły się do rozwinięcia i podniesienia klasy woźniców; jest to zupełnie osobna klasa ludzi z odrębnym obyczajem i sposobem myślenia. Na każdym

trakcie codziennie ich widzieć można rozwożących towary po Moskwie; są oni duszą komunikacyi i handlu wewnętrznego.

W południe upał był znaczny i słońce nam doskwierało. Od żniw wracają ludzie z pola; między nimi ostatni złożył grabie pop w łapciach i kapłańskiej sukni; pracowitość, ubóstwo i dobry przykład tego kapłana przesunęły się tylko przed memi oczami, a jednak ze wszystkiemi szczegółami obraz kapłana przy pracy został w moich wspomnieniach.

W biedniejszych guberniach Wielkorosyi, jak n. p. pskowskiej, smoleńskiej, kałuższkiej, riazańskiej i innych, popi wiejscy są ubodzy; potrzeby i obyczaj ich mało są różne od chłopskiego; łapcie zastępują im buty; praca rolna daje im mierne utrzymanie. Małe wykształcenie umysłu jeszcze bardziej łączy ich z ludem, któremu przewodniczą. Młodzi popi, kształceni w duchownych akademiach, szczególniej mieszkający w Petersburgu, Moskwie, Kazaniu, są dosyć wykształceni i światli; lecz po wsiach, w prowincyach oddalonych od stolic, ubóstwo myśli łączy się z ubóstwem materyalnem.

X.

W połowie drogi od Bogorodzka do Pokrowa zaczyna się gubernia włodzimierska, stanowiąca wraz z moskiewską gubernią jądro ziem caratu. Gubernia włodzimierska ma grunta piaszczyste mokre; rolnictwo w niej słabo rozwinięte, nie wystarcza na potrzeby mieszkańców; fabryki i handel podobnie jak w moskiewskiej, wynagradzają ubóstwo rolnictwa.

Herb tej gubernii jest lew w koronie z krzyżem w łapie; przestrzeni ma 862 mil kwadratowych; ludności 1,246,500; na milę kwadratową przypada 1,446 ludzi. Prócz gubernialnego miasta Włodzimierza znajdują się tu następne miasta: Pokrów, Aleksandrów, Juriew polski, Perejesław zaleski, Suzdal, Szuja, Kowrów, Wiaźniki, Grochowiec, Sudogda, Murom, Mielenki. Ziemia ta nazywała się dawniej Suzdalską lub też Zaleską.

Nie dojeżdżając do Pokrowa, stoi w lesie przy drodze kaplica a przed nią wystawione są obrazy i siedzi monach z poblizkiego monastyru; przejeżdżający kłaniają się obrazom i składają monachowi ofiary pieniężne. Dalsza droga nic nam ciekawego nie pokazała.

Miasto Pokrów, blizko Klazmy, na równinie zbudowane, posiada kilka fabryk. W obecnej podróży mojej więzienie jest zwykle moim domem zajezdnym; więc i w Pokrowie zostałem w więzieniu umieszczony. Gdy pogoda na dworze a drzewa zielone i pachnące, gdy ujrzysz ruch i życie w naturze, trudno jest przestąpić przez próg, który wszystkiego pozbawia, prócz własnego ducha, cnoty i opieki Boga.

«Opuszczeni od ludzi są w opiece u Boga», mawiali nasi ojcowie, i ta tylko wiara utrzymać zdolna człowieka za kratami, pozbawionego wolnego ruchu, widoku i powietrza.

Pierwszy raz aresztowali mnie Prusacy w 18. roku życia. Zdało mi się wówczas, że krew nagle we mnie ostygła i ze zdrową myślą i uczuciem byłem na wpół martwy: serce mnie bolało, myśl dolegała, smutek nie dał mi powietrza w piersi schwytać. W takim stanie myślałem, iż dnia jednego nie przetrwam za kratami. Wkrótce jednak boleść moja skąpała się we łzach, utuliła się w modlitwie; tak bolejąc i modląc się codziennie, przetrwałem dziewięć miesięcy, prześladowany przez ludzi i prawo moich wrogów, lecz zostając w opiece Boga.

W kilka lat potem aresztowali mnie powtórnie Austryacy, lecz już bez łez i okazywania gwałtownego bólu przeszły pierwsze dni mojego więzienia; byłem zimny i na pozór obojętny a myśl samobójstwa uczepiła się mojej głowy i jak bąk natrętny hałasowała mi w myśli a potem opanowała i ogarnęła serce. Gotów byłem odebrać sobie życie, dla którego już nic pociesznego na świecie nie widziałem; lecz opieka Boża wybawiła mnie od okropnego zamiaru i zachowała w bólu. Dzisiaj zrosłem się już z boleścią, przywykłem do więzienia, a jednak ile razy wchodzę do celi, zdaje mi się, iż wstępuję do grobu i spokojny ból przejmuje mnie aż do szpiku: przecież i tam wynajduję Bożą pociechę w przeświadczeniu narodowego sumienia.

W pokrowskiem więzieniu miałem przyjemną wizytę; odwiedził mnie bowiem rodak, który odsłużywszy dwadzieścia pięć lat w wojsku moskiewskiem jako żołnierz, nie został przecież puszczonym do domu, lecz mu dano jakiś obowiązek w policyi. Był to prosty człowiek, lecz dobrego serca; straciwszy nadzieję powrotu do kraju, ożenił się z Rosyanką. Uczucia jednak narodowe nie zupełnie w nim wymarły. Wszedł do więzienia, niosąc w chustce garczki z różnem jadłem; zjedliśmy razem obiad a w gawędzie przypomnieliśmy rodzinne strony. Dawno już biedny żołnierz żyje w obczyznie, wspomnienia kraju stając się coraz dalszemi, stają się zarazem coraz ciemniejszemi: miło mu jednak od-

świeżać je w rozmowie z rodakami, do których ciągnie go rodowa sympatya.

Wizyta rodaka, słowa polskie w jego ustach ożywiły mnie; weselej, swobodniej krążyła mi myśl w jego towarzystwie i zagrał we mnie ten węzeł duchowy pochodzący od Boga, który łączy ludzi w jeden naród a który nigdzie lepiej nie okazuje się jak w obczyznie. Człowiek pozbawiony widoku i towarzystwa rodaków, przy niespodzianem spotkaniu ziomka wita go jak znajomego a w sercu znajduje jego obraz niby dawno tam złożony. Uczucie miłości ziomków, jako wyraz wielkiej miłości ojczyzny, jest jednem z najszlachetniejszych uczuć ludzkich.

Krótko trwała wizyta ziomka, wnet albowiem przywołano mnie do izby wartownika, gdzie kazali mi przygotować się do drogi.

Przy wyjeździe miałem nieprzyjemne spotkanie z pisarzem sądowym, który na widok Polaka czuł się obowiązanym wylać całą żółć i nienawiść, jaką Moskale chowają dla Polaków i wyrzucić wszystkie słowa potępienia i złości. Odpowiedziałem mu, iż «chociaż jestem więźniem i rekrutem, nie zniosę przecież obrazy narodu i mojej osoby; «wstrzymaj się więc Pan», dodałem, «w swojej zapamiętałości i szanuj we wrogu uczucie, które cię może samego ożywia.» Podoficer obecny przy tej scenie zwrócił się do pisarza i rzekł, iż nie może pozwalać na rozmowę z więźniem, tem bardziej, że nieprzyzwoity jej kierunek jątrzy mnie i może wywołać awanturę. Nie kontent pisarz z takiego obrotu rzeczy, wyniósł się, a ja ruszyłem dalej.

Okolica za Pokrowem równa i pospolita, niema malowniczego wdzięku; podróż po niej jednostajna i niezajmująca. W jednej wsi sceny taborowe cyganów urozmaiciły podróż; w wiosce zaś, w której nocowaliśmy, oczekiwał nas niezwykły widok partyi żydowskich dzieci, złożonej ze stu chłopaków; najstarsi mieli zaledwie lat 14, a byli i dziewięcioletni i ośmioletni chłopcy. Biedne te dzieci oderwane od matek w wieku, w którym najwięcej potrzebują ich pieczołowitości i pielęgnowania, ubrane w szare rekruckie płaszczyki, przenosiły już wszystkie trudy wygnania i niewoli. Żołnierze,

którzy ich wieźli, mieli z niemi dużo kłopot h
rzali rózgą. Chłopi na kwaterach okazywali
chrześcianom pogardę i nienawiść; naczyń i
nie chcieli im udzielać, mówiąc, że im ci pogą
zanieczyszczą.

Starsi umieli cokolwiek po polsku i radzi ze mi rozmawiali, a cieszyli się bardzo, gdym przemówił ich językiem. Partya tych dzieci pochodzi z mohilewskiej gubernii a wiozą ich do szkoły kantonistów w Niższym Nowogrodzie, gdzie wychowani na żołnierzy, pod surową dyscypliną wojskową zapomnią mowy, obyczaju i wiary Izraela i przyjmą wiarę swoich ciemiężycieli.

Wiadomo jest, że rząd moskiewski z litewskich, wołyńskich, podolskich i ukraińskich okolic nie bierze od żydów zwyczajnych rekrutów z dorosłych ludzi, lecz zabiera dzieci, które sam na żołnierzy wychowuje.

Dzień poboru dzieci jest dniem trwogi i płaczu między żydami; płacz towarzyszący gromadom pacholąt do Moskwy wywożonych, przypomina płacz w Babilonie i jęki dzieci mordowanych przez Herodowych oprawców.

Następnego dnia nie prędko ich ściągnęli z domów i zebrali przed oficera; jedni wcześnie ze snu zbudzeni, niewyspani, głośno szlochali; inny, gdy go żołnierz budził, wołał przez sen ojca i matki; inni znów ciągnęli na miejsce zboru bez śniadania, niewyczesani i nieumyci, spłoszeni przez chłopów, którzy im nawet wody nie chcieli udzielić i nie pozwolili w swoich chatach modlić się po swojemu.

Podoficerowie ustawili ich w szeregi, oficer sprawdził ich liczbę, poczem powsadzali po kilkanaście pacholąt na wóz i powieźli tę dziecięcą zgrają, niewiedzącą o smutnym losie, jaki ją oczekuje. Ja też ze swoim konwojem podążyłem za niemi i widziałem, jak starszych pozrzucano z podwody a młodzi co wiorstę prawie zatrzymywali konie i złazili z wozu dla zwykłej potrzeby. Woźnica tymczasem klął potężnie a żołnierze szturchali i popychali chłopaków; żal mi było biednych dzieci, które wpadły w nową egipską niewolę.

Przed południem przyjechałem do miasta Włodzimierza nad Klazmą.*) Na przedmieściu spotkałem kilkadziesiąt wozów, ciągnących jeden za drugim z żonami, z dziećmi i mieniem osiedleńców. Ludzie, idący obok tej karawany, byli to dobrowolni wygnańcy; nędza wygnała ich z domu i zmusiła szukać dobrego bytu w Syberyi. Rząd zachęca do osiedlania się w Syberyi a ochotnikom ułatwia podróż i zagospodarowanie się na pustkowiach. Z biednych moskiewskich gubernij, szczególniej pskowskiej i kałużskiej, mnóstwo chłopów takim sposobem przenosi się do Syberyi.

W ostatnich czasach urodzajną lecz pustą ziemię za rzeką Kopałą, leżącą na południe od tomskiej gubernii, zajęli Moskale, chociaż do Chin należała. Przeszli przez niebronioną granicę, usadowili się nad rzekami, zaludnili osiedleńcami dobrowolnymi i posiedli kilka tysięcy mil kwadratowych kraju zdrowego i żyznego. Chiny mało dbając o kawał pustyni, na krańcu swojego obszernego państwa położonego, zajęci u siebie wojną, niechętni i unikający wszelkich starć, nie sprzeciwiali się najazdowi i tej nowej grabieży.

Osiedleńcy, których spotkałem, są pełni nadziei i spieszą jakby do ziemi obiecanej; każdego, kogo tylko napotkają, wypytują się o Syberyą. W ogóle chwalą im tamte strony, podnoszą bogactwa i wesołość nowej dla nich ziemi i wystawiają na nowej siedzibie perspektywę ciągłego dobrego bytu, pomyślności i szczęścia. Rząd zaludniając pustkowia i ziemie świeżo w Azyi zabrane, rozszerza swą potęgę a biedne i nędzne okolice uwalnia od zbytecznej ludności.

Malowniczy widok przedstawia karawana syberyjskich osiedleńców w kibitkach, zapchanych poduszkami i dziećmi; matki karmią niemowlęta; dziewczyny i młodzieńcy idą za wozami, ciekawie oglądając się na nową okolicę i ludzi. Otóż jedna z dziewczyn, przystojna i ładna kobieta, słysząc z kibitki krzyki i płacze zakurzonego braciszka, pędem pobiegła do studni i naczerpnąwszy wody, podała ją malcowi.

---

*) Włodzimierz nad Klazmą położony jest pod 56° 8′ szerok. pół. a 58° 4′ dług. jeogr. Wyniesiony nad poziom morza 550 stóp. Średnia roczna temperatura + 2,6; zimy — 8,3; wiosny + 1,5; lata + 14,0; jesieni + 3,2.

Ojcowie kierują końmi a marząc o przyszłych bogactwach i szczęściu, zdają się nie słyszeć gwarnych rozmów, kłótni kobiet, ani płaczu i krzyku dzieci; wyrostkowie nie myślą o przyszłości, płatają figle siostrom swoim, lub też gonią się, skacząc po szosie, rzucają kamieniami i śpiewają huczne piosenki.

Na szerokim placu przedmieścia zatrzymała się karawana. Ojcowie konie wyprzęgali, matki powychodziły z kibitek, wyrostkowie naznosili drzewa a dziewczyny rozniecily ogień i poprzystawiały garnki na wieczerzę; będą nocowali na tym placu. Ludzie zawsze ciekawi zbiegli się do nich; jedni przypatrują się przybyszom, inni znowuż wypytują ich o różne szczegóły, lub też opowiadają cudowne rzeczy o bogactwie Syberyi.

Do miasta wjeżdża się przez starą bramę; zawieźli mnie do sztabu batalionu, zkąd odesłali do więzienia położonego za miastem. Więzienie włodzimierskie jest to murowany, kilkopiętrowy budynek.

W kancelaryi zrewidowali mnie z największą ścisłością, przyczem zabrali mi kilka arkuszy czystego papieru, pióro, kałamarzyk, ołówek, które zaszyłem w cielaku. Zostałem więc pozbawiony materyałów piśmiennych, a z niemi przyjemności notowania wrażeń i szczegółów dziwnej mej podróży; szczęściem, że notatki dotąd spisane pozostały przy mnie, nie domacali się ich w kołnierzu płaszcza, ani w podeszwach butów.

Dozorca jako «ważnego» więźnia umieścił mnie w «sekretnym» numerze. Była to niewielka izdebka, świeżo wybielona i wyszorowana; we drzwiach wprawiona szybka służyła żołnierzowi pod drzwiami do kontrolowania moich czynności. Okno za kratami odkrywało mi widok na okoliczne równiny i płytką dolinę Klazmy, na ciemne bory na przeciwnem jej zabrzeżu i na miasto poważnie i malowniczo w tych ramach rozłożone. Ciekawość zwabiała do okienka we drzwiach wielu aresztantów; porozumiawszy się ze znajomym sobie żołnierzem, bez żadnej przeszkody mogli przypatrzeć się «sekretnemu» (wyraz ten w Moskwie oznacza ważnego kry-

minalnego lub też politycznego przestępcę), a nawet ośmielili się mówić ze mną.

Przy rewizyi zabrali mi także tytoń i fajkę; lecz uczynni aresztanci przez szpary we drzwiach przesunęli mi tytoń i ogień w hubce; z tytoniu robiłem cygara, a puszczając dym za kraty okna, spoglądałem na dawną stolicę Moskwy.

Włodzimierz założony (r. 1116) przez Włodzimierza Monomacha; od czasów Andrzeja Bogolubskiego został stolicą w. księstwa włodzimierskiego. Przewaga tutejszego w. księcia nad książętami północy i odosobnienie się przez to Kijowa, jest epoką ważną w dziejach północy i początkiem właściwej historyi Moskwy.

Batu, wódz Mongołów, r. 1235 zdobył szturmem Włodzimierz, spalił go a mieszkańców wytępił. Zdobycie stolicy napełniło strachem cały kraj, a szerząc wszędzie trwogę, ułatwiło Mongołom zwycięztwo i pokonanie Rusi.

Smutną jest historya mongolskiego panowania w Moskwie; książęta posiadali zaledwie cień władzy a państwo zaledwie jakieś ślady niepodległości. Kłótnie, wojny domowe książąt, ułatwiły Mongołom napady, które coraz częściej się powtarzały i coraz bardziej pogrążały Ruś w nicości politycznej.

W. książęta włodzimierscy byli najpoddanniejszymi wazalami Ordy, a gdy r. 1299 metropolit Maksym przeniósł się z Kijowa do Włodzimierza, i kościół uległ jej wpływowi. Roku 1293 Nogaj wspierając księcia Andrzeja Horodeckiego, zdobył i zniszczył Włodzimierz. W latach 1382, 1412, 1521 i 1539 mury Włodzimierza przy łunie własnego pożaru widziały zwycięztwa Tatarów.

Na początku XIV. wieku Jan Kalita przeniósł stolicę w. księstwa suzdalskiego do Moskwy, lecz aż do r. 1432 w. książęta moskiewscy koronowali się w Włodzimierzu.

Przez długie jeszcze czasy widzimy w Suzdalu urodzoną Moskwę bez godności, płaską, rozdartą, okrytą hańbą spodlenia, kłócącą się i szarpaną, aż wreszcie książęta poznali chorobę państwa, a wpatrzywszy się w potęgę swoich władzców, odgadli tajemnice siły zwycięztwa i potęgi Mongołów; naśladując zaś ich, utworzyli z Moskwy samowładne państwo, które zniszczyło stronnictwa książęce i rozdzielenie utrwalające

wpływ Mongołów, a zjednoczywszy moskiewskie ziemie dało im siły, które wreszcie pokonaniem Mongołów oswobodziły się z obcego jarzma.

Naród ujarzmiony powinien doskonale poznać charakter narodu i rządu ujarzmiającego; powinien doskonale zbadać jego instytucye, tajemnice siły, potęgi i sposoby ich osłabiania i zwalczenia. Silna Moskwa może tylko być siłą pokonana; potężna jednością i zgodą, uczy podbite przez siebie narody jedności i zgody. Niezgoda tylko, niejedność i lenistwo ujarzmionego narodu, może utrwalić na długie czasy panowanie wrogów. Ażeby więc utworzyć siłę, bądźmy Polacy zgodni i jedni; nie kłóćmy się o zasady społeczne i o formy polityczne dla państwa, którego nie mamy, a mając za zasadę i cel naszego postępowania: niepodległość Polski, brońmy i umacniajmy zgodnie narodowość naszą; niech osobistości nas nie różnią, prywata się nie mięsza do naszych czynności; rozszerzajmy ducha publicznego i pojęcie potrzeb naszych; uwolnijmy lud wiejski i oświećmy ich umysły; żyjąc pod jarzmem, utworzmy w sobie moralną i materyalną potęgę, a do utworzenia jej wrogi zupełnie przeszkodzić nam nie są w stanie.

Gdy nieprzyjaciele nasi walczyć będą z potęgą, z rozumem, z cnotą, z ludźmi znającymi sposoby działania i zwycięztwa, z narodem pod każdym względem wysoko posuniętym a zgodnym i jednym, wówczas będą zwyciężeni. Wszystko mamy do zrobienia, wyciągajmy też ze wszystkiego korzyść i naukę, a potęga wrogów naszych niech nas w duchu nie osłabia, nie trwoży i nie odbiera nadziei, a raczej pobudza do pracy wszechstronnej jak życie i potrzeby nasze, a której zawsze zasadą i treścią ukrytą lub jawną powinna być niepodległość Polski.

Gdy patrzę z za krat mojego więzienia na potęgę wrogów Polski, czuję, że nam Bóg dał w ich potędze bodźca do utworzenia w sobie wyższej potęgi. Spraw więc, o Boże! abyśmy mądrze i zgodnie pracowali i krzątali się wewnątrz, i mądrze potem zwalczyli wrogów naszych.

Długo w nocy siedziałem w oknie; słońce już zaszło, gwiazdy już zeszły, w oknach Włodzimierza błysły światła;

warta krzyczy «słuszaj!» i wszystko układa się do snu lub już zasnęło; ja tylko z myślą o ojczyznie, o potędze i niepodległości jej zasnąć nie mogłem.

Nazajutrz o świcie widziałem z okna aresztanta prowadzonego na plac egzekucyi. Szedł, nogi pod nim się uginały. Na placu czekało na niego kilkuset żołnierzy; przeczytali mu wyrok, obnażył plecy, bęben zagrał i pociągnęli delinkwenta na karabinie przez szeregi żołnierzy bijących kijami. Po odbytej egzekucyi zemdlonego i okrawionego zawieźli do lazaretu a we dwie godziny potem wywieźli mnie w dalszą drogę.

Przejeżdżaliśmy powtórnie przez miasto; kamienice w ostatnich czasach wzniesione dały mu pozór miast nowszych; kilka starożytnych cerkwi podobać się może; dwa sobory «Uśpienia», wystawiony roku 1166 sobor Dymitra zdobią Włodzimierz. Ludności ma to miasto 14,000, posada jego obszerna, okolica ponura.

Zatrzymaliśmy się dla sprawunków przy bazarze; miałem więc dosyć czasu przyjrzeć się życiu na ulicach, miejscu dawnego Kremlina, monastyrom, pięciokopulastym cerkwiom, gmachowi szlachty, a następnie gmachowi obejmującemu «cywilne aresztanckie roty.»

Za miastem spotykaliśmy pobożnych pielgrzymujących do Bogolubowa; panny i panie oblicza swoje od słońca pozakrywały zasłonami i narzuciwszy lekkie mantylki na ramiona, uciekają przed kurzem na obie strony drogi; lecz kurz jakby na przekór ustawicznie ku niem wykręca się.

Bogolubów, o milę drogi od Włodzimierza, jest położony przy ujściu rzeki Nerli do Klazmy. Jest to duża, porządna i ładna osada; monastyr ją zdobi a w nim cudowny obraz jest przedmiotem licznych pielgrzymek i ciągłego nabożeństwa w Bogolubowie.

Stanęliśmy obok monastyru; żołnierze poszli na wódkę do szynku, a ja z podoficerem poszedłem do straganu kupić owoców. Ledwiem przemówił do sprzedającego, gdy tenże przywitał mnie po polsku. Stary ten ale rzeski człowiek był niegdyś polskim żołnierzem, i jako jeniec wraz z innymi został wzięty do wojska moskiewskiego; ożenił się z Rosyanką,

a po wysłużeniu liczby lat został uwolnionym i osiadł w miejscu rodzinnem żony; dzieci jego mówią tylko po moskiewsku.

Mieszka tu także inny Polak, który przed religijnem prześladowaniem na Białorusi aż tu uciekł, gdzie, ponieważ nikt nie wie, że jest unitą, do prawosławia gwałtem naganiać go nie będą.

Zacny ten człowiek opowiadał mi niektóre szczegóły zmuszania unitów białoruskich do wiary grecko-moskiewskiej, które tu podaję.

W r. 1839 do Witebska przyjechało trzech metropolitów moskiewskich dla ogłoszenia połączenia uniatów z kościołem moskiewskim. Na tę uroczystość policya spędziła kilka tysięcy ludu z okolicy i nakazała mu towarzyszyć prawosławnemu obrządkowi i zarazem przyjąć komunię z rąk popów, co było znakiem przejścia na prawosławie. Lud rozszedłszy się po ulicach miasta, zaczął wchodzić do katolickich kościołów; ale te znalazł opustoszałe, obrócone na magazyny lub też zamknięte. Szczęściem z jednego kościoła wyszła procesya Bożego ciała, lud się do niej przyłączył, ale policya procesyę zatrzymała a lud kijami i rózgami bijąc na ulicy obnażonych, zapędziła do soboru prawosławnego; ztąd go nie wypuszczono a następnie pilnowano, żeby się nie oddalał z procesyi prawosławnej, która całe miasto obchodziła a w której wzięli udział Siemiaszko i Zubko, gorliwi i zaprzedani zdrajcy kościoła i narodu, którzy w niecnej sprawie reunii byli głównemi narzędziami Mikołaja.

W majętności hrabiów Borchów w lucyńskim powiecie, z powodu przymuszania uniatów do prawosławia lud zbuntował się. Przybyło wojsko i złamało energią ludu kijami i rózgami, któremi chłostali przed cerkwią, i rabunkiem dobytku. Kogo zabolało, wołał, że zostanie prawosławnym; przestawali go wtedy bić, wstawał, wciągał spodnie i szedł do cerkwi brać komunię z rąk popa.

Nie tylko uniatów, ale i katolików łacińskich zmuszano do prawosławia, lecz sposobami mniej gwałtownemi. Obietnicami, pieniądzmi, wielu pomiędzy katolikami łapserdaków i łajdaków kupiono takim sposobem dla moskiewskiej wiary.

Studentom gimnazyalnym katolikom kazano całować ręce metropolity prawosławnego, który zamiast lekcyi namawiał dzieci do odstępstwa, mówiąc: «Jeżeli nie zostaniecie prawosławnymi, to was Bóg opuści!»

Gubernator witebski Lwow wszystkich urzędników katolików z witebskiej gubernii wydalił. Ten Lwow zastrzelił się później.

I w duchowieństwie katolickiem, jak i unickiem znaleźli się kapłani, którzy policyjne apostołowanie prawosławia carskiemu rządowi ułatwili. Pomiędzy innymi był takim ks. Kutkowski, który będąc katolickim kapelanem w połockim korpusie kadetów, serwilizm do tego stopnia posunął, że wykładał naukę religii po moskiewsku, a w czasie moskiewskiego nabożeństwa w cerkwi wchodził za carskie wrota i modlił się z popami, mając przez to na myśli zbliżenie i pociągnięcie katolików do rządowej wiary.

Tuż za Bogolubowem przejeżdża się przez rzekę Nerlę, a kilkanaście wiorst dalej przez Klazmę. Klazma, główna rzeka suzdalskiej ziemi, przepływa właśnie przez okolicę, w której się wychodował moskwicyzm; jest ona najznaczniejsza między rzekami wpadającemi do Oki; dolinę ma płaską a ciemne bory ponuro ją bramują.

Krwawo dzisiaj zaszło słońce za klazmeńskiemi borami; z Włodzimierza wracają pijani chłopi i śpiewem kłócą ciszę wieczora. Gmin moskiewski lubi śpiewy i czy to przy ochocie, czy przy pracy, zawsze wyśpiewuje swoje pieśni. Pieśni stare, miłosne, jak n. p. pieśń «O krasnym sarafanie», mają bardzo rzewną melodyą; pieśni, które noszą na sobie cechy nowszych czasów, nie mają ani tyle melodyi, ani tej czystości słowa co dawniejsze; między niemi wiele jest rozpustnych i brzydkich. Z początku raziły mnie ich pieśni, bo też najczęściej słyszałem śpiewających żołnierzy, którzy śpiewają najwięcej pieśni, jakich nauczono ich w pułkach; są to więc pieśni albo rozpustne, albo noszące piętno carskiego propagandyzmu. Lecz śpiewy chłopów mniej mają żołnierskich cech, a te, które pochodzą z nienarzuconego natchnienia, są rzewne i piękne.

Chłop moskiewski jest bardzo chciwy; zdarza się, jak mi

to właśnie opowiadali o wypadku w poblizkiej wsi, że dla kilka rubli zabija podróżnego, który w jego chacie szuka gościnności; przytem moralna jego natura jest gruba i pospolita; widać jednak, że przeznaczony jest do wyrobienia się i moralnego udoskonalenia. Nie pobożność jego ślepa i fanatyczna daje nadzieję postępu w przyszłości, nie przebiegłość, zręczność, chytrość i wielka obłuda wzbudza w sercu przyjaciela ludzkości otuchę; nie siła zabiegliwości i przezorności daje nam prawo spodziewania się wyższej pracy i życia w moskiewskim chłopie, — lecz uczucie, które wydobywa z piersi jego rzewne tony, jak i zamiłowanie gminnego, publicznego życia.

XI.

Ciemno było, gdyśmy przybyli na nocleg. W nocy trudno szukać było kwatery, zanocowaliśmy więc w polu przy stogu siana. Jaki wyborny nocleg — ile zapachu, woni? Gwiazdy wyiskrzone na niebieskim stropie i letni, lekki wiaterek uprzyjemniał mi nocleg; dla niewolnika pamiętną jest taka noc. Zasnąłem rozkołysany gwiaździstem marzeniem.

O świcie, gdy jeszcze rosa bielała na trawie, wyruszyliśmy od stogu siana, a przed południem popasaliśmy w wiosce, w której chłopi głośno, lecz z pewnym strachem uskarżali się na nowego pana. Dawny ich pan był bardzo dobry i litościwy człowiek; lubili go też serdecznie, a i on z miłości dla nich nie sprzedawał ich i umarł między nimi. Wdowa wkrótce po śmierci męża wyjechała do Petersburga, a jako majętna i średniego wieku kobieta znalazła wielu konkurentów o swoją rękę. Pan pułkownik, młodszy od niej i przystojny mężczyzna, elegant i ulubieniec salonów i oficerów-kolegów, wziął dymisyę, a zostawszy jej mężem, przyjechał z żoną do wsi.

Po przybyciu salonowiec-pułkownik zebrał natychmiast gromadę chłopów do dworu, a gdy ci nizko i pokornie kłaniają się i witają go jako nowego dziedzica, on do nich przemówił groźnym tonem: «Za dawnego pana nic nie robiliście, tylko próżnowali; gospodarstwo dworskie zaniedbane, chaty wasze brudne. Ale odtąd inaczej będzie. Kto leniwie będzie robił, posadzę go w turmie a na pierwszy raz każę mu 1000 łóz wymierzyć; u kogo w chacie zastanę nieporządki i brud, 100 łóz otrzyma; kto oddali się ze wsi bez

pozwolenia albo nie odda mi winnego posłuszeństwa i uszanowania 1000 łóz otrzyma» i t. p. prowadził przemowę, a chłopi stali, słuchali; powiedzieli, że będą starać się o łaskę pańską i poszli do domów.

Lecz wróciwszy do siebie, starosłowiańskim zwyczajem schodzili się i zbierali po kilku razem i gawędzili o panu; wszyscy byli zdania, że nowy pan jest człowiek ladaco, tyran i zły. Zdarzyło się wkrótce potem, że pan objeżdżał pola i spotkał kilkunastoletnią dziewczynę, nieznającą go jeszcze. Wypytywał się łaskawie o nazwisko, dom, ojca, braci i o gospodarstwie, a zachęcona podarunkiem, rozgadała się i o dziedzicu, dodając, że go gospodarze we wsi ganią i rozmaicie przezywają.

Nie spodziewał się pułkownik, że jego rycerska przemowa i figura zrobią podobne we wsi wrażenie; zwołał więc natychmiast do dworu wszystkich gospodarzy ze wsi a krzycząc na nich i pieniąc się ze złości, powiedział im, iż wie, jak o nim we wsi gadają, że się o jego osobie odzywają z nieuszanowaniem i za to każdemu z nich każe wymierzyć sto łóz, ażeby się raz na zawsze nauczyli szanować imię i osobę dziedzica i nigdy się o nim przy dzieciach źle nie odzywali.

Pogróżka została wykonaną, od najmłodszego do najstarszego wszyscy gospodarze byli chłostani; cały dzień trwała egzekucya, krzyki i jęki we dworze. Kara jednak nie skutkowała i nie powstrzymała języków, i im jestem winien tę ciekawą wiadomość.

Gospodyni, u której popasaliśmy, miała w śpiżarni wyborną mąkę; dwór się o niej dowiedział i zabrał za błahe i mierne wynagrodzenie. Inny raz z powodu imienin i uroczystości we dworze spędzili do kuchni i pokojów na usługi kucharzowi i lokajom wszystkie zręczniejsze gospodynie i dziewki ze wsi.

Obrazek ten maluje także stósunki włościańskie w Moskwie, a jednak są ludzie, którzy bronią takiego stanu rzeczy i dowodzą, że chłopi nie pragną lepszego losu, a za przykład i wzór stawiają dobrych i litościwych dziedziców. Nie przeczymy, że wielu jest godnych i dobrych dziedziców, którzy praw swoich używają dla dobra poddanych; lecz prawo,

które pomaga panowaniu dziedziców i słabo je ogranicza, zasługuje na największą naganę i potępienie, bo robi zawistym los, szczęście i dobry byt chłopów od woli lub humoru pana. Gdy się więc zdarzy dziedzic podobny do pułkownika, nic go nie wstrzyma od uciskania i gnębienia wieśniaków. Stósunki poddańcze chłopów w Moskwie są powodem licznych zbrodni i występków, i z tego to stanu ludzi rekrutuje się owa ogromna liczba aresztantów deportowanych do Syberyi.

Droga przechodzi przez pagórki i doliny prawego zabrzeża Klazmy aż do Wiaźnik*), miasta położonego pod górą na błoniu Klazmy. Z góry rozszerza się na nie malowniczy widok; pod nogami rozłożone miasto świeci kopułami i krzyżami cerkwi; na rzece buja kilka statków a za rzeką ponure błonia i bory zamykają widnokrąg. Ulice w mieście proste, szerokie, ale niebrukowane; bazar i więzienie murowane; kilka kamienic i bizantyńskich cerkwi, monastyr i liczne wiśniowe sady zdobią Wiaźniki, słynące z handlu owoców.

Okazali mi tu ujmującą ufność, nie posłali mnie bowiem do ostrogu, lecz zostawili bez straży na kwaterze u pisarza wojskowego. Pisarz, człowiek stary, gościnny, przyjmował mnie czem mógł i nie chciał wziąść zapłaty; lecz nad to wszystko dozwolenie chodzenia bez straży po mieście, pewność, iż nie zdradzę zaufania i nie skorzystam z jego krzywdą ze swobody, ujęła mnie i przejęła wdzięcznością dla dobrych ludzi, którzy bez rekomendacyi i bliższej znajomości, bez względu na surowe przepisy i instrukcye carskie, polegali na poczciwości niewolnika i pozwolili mu użyć jednodniowej swobody.

Gdym wyszedł na ulicę i nie zobaczyłem za sobą blizko od dwóch lat nie odstępującej mnie straży, doświadczyłem podobnego zadowolnienia i radości, jakiej doświadcza ptak, gdy wyleciawszy z klatki, zatrzepocze skrzydełkami po powietrzu; radości, jakiej doświadcza każde poczciwe serce, gdy napotka osoby godne szacunku.

---

*) Wiaźniki położone pod 56° 15′ szer. półn., a 59° 48′ dług. jeogr. od Ferro. Ludności liczą 5,306 dusz.

Przechadzając się po ulicach, wszedłem do soboru stojącego w rynku i ozdobionego z przepychem i wspaniałością; carskie wrota wyzłocone, obrazy obite srebrnemi blachami, figury świętych malowane nie złym bizantyńskim pędzlem, strop świątyni również się lśni od złota i farb. Z bogactw tych znać zaraz, że świątynię tę wzniósł naród bogaty i posiadający potęgę; nie taką jest świątynia narodu będącego pod obcym jarzmem, nie taką jest świątynia u rolnika; skromniej tam, smutniej, ale i lepiej dla duszy, która bez zewnętrznych pobudzeń sama w sobie znajduje złoto wiary, wspaniałość miłości i przepych nadziei.

Pusta była świątynia w czasie mej bytności w niej; kilku tylko pobożnych padało na ziemię, kłaniając się Bogu a diaczek z warkoczem kręcił się poważny i dumny, jak kapłan starego Egiptu.

Obejrzawszy sobor, poszedłem przyjrzeć się bazarowi, kupcom i towarom, a nie znalazłszy nic godnego uwagi, powędrowałem przez wielką ulicę ku monastyrowi. Przed domem ziemskiego sądu zatrzymał mnie na ulicy tłum płaczących kobiet i ostrzyżonych młodzieńców pokazujących się w oknach. Był to pobór rekrutów. Okropną jest boleść matki tracącej syna! Biedne kobiety załamywały ręce, krzykiem i płaczem napełniały ulicę; jedna z nich padła bez zmysłów na ziemię, ledwo ją otrzeźwiono; inne wyciągały ręce do synów w oknach i wołały: «O moje dziecię! tracę cię, o biedny gołąbku! bić cię ustawicznie będą, a na wojnie stracisz twoją główkę. O mój Boże, biedne ty serce moje!»

Niepodobna być obojętnym widzem tak głośnej i prawdziwej boleści; mnie też z żalu nad biednemi matkami i z przypomnienia boleści mojej matki łza zakręciła się w oku.

Poszedłem na salę przyjrzyć się chłopakom pod miarą. Tu inne sceny, ale nie mniej smutne, dowodziły, z jaką bojaźnią, trwogą i niechęcią wstępują chłopi moskiewscy do służby wojskowej. Co chwila otwierały się drzwi i wybiegał z nich obnażony młodzieniec, a urzędnik wychyliwszy głowę, krzyczał «łob»; słowo to było rozkazem ostrzyżenia go

i znakiem uznania go za zdolnego na żołnierza. Smutnie podawali głowy swoje pod nożyce wojskowego cyrulika, a w smutniejszem jeszcze oczekiwaniu stali inni, których do miary mieli przywołać.

Ojcowie i gminni urzędnicy byli obecnymi w sali; bogatsi umawiali się z urzędnikami o wykupienie synów. Matka pięknego i silnego syna, który właśnie dopiero co ostrzyżony został, była wpuszczaną do sali, w której zasiadali urzędnicy; tam wymową swoją chciała syna oswobodzić. Przekonywała czynowników, że syn jej jest jedyną podporą jej starości i gospodarstwa, że gdy go nie będzie, ją oczekuje nędza a majątek ruina. Wymowną jest miłość macierzyńska, ale twarde są serca czynowników; nie łzą, ale złotem miękczą się; odmowną więc odpowiedź dali matca. Usłyszawszy stanowcze postanowienie, upadła biedna matka na podłogę; czynownicy ją otrzeźwili a służalcy na swoich ramionach wynieśli znękaną staruszkę.

Sceny te głęboko przejęły mą duszę i wzbudziły szacunek do tych kobiet, które oddalenie synów i wstąpienie do trudnej i niewolniczej służby przyjmowały jakby wiadomość o ich śmierci.

Wiaźniki dostarczają Moskwie mnóstwo komisantów, którzy roznoszą i rozwożą po wsiach i miastach łokciowe towary. W Syberyi takich komisantów od miasta, z którego pochodzą, zowią Wiaźnikowcy.

Przy szynkach i na rynku spotykałem dużo chłopów; ubiór ich nie malowniczy; kolorowa koszula pod szarą siermięgą i manszestrowe szarawary uważane są za wystrojenie się i główną ozdobę. Chłopi w Włodzimierskiem mówią grubym językiem; dyalekt ich między różnemi odmianami i prowincyonalizmami moskiewskiego języka zajmuje podobne stanowisko, jak wielkopolski prowincyalizm w Polsce. Samogłoski wymawiają bardzo twardo i mowa ich jest bez wszelkiego wdzięku. Obyczaj również jest gruby, zabójstwa często się zdarzają; instynkta polityczne mniej wyraźne i nie tyle fanatycznie i groźnie dla nieprzyjaciół okazują się, jak w moskiewskiej gubernii.

Sekciarstwo pomiędzy chłopami bardzo jest rozszerzone; chwaląc Boga według zakazanego obrządku, ukrywają religijne swoje praktyki. Powiadali mi, że obecnie w mieście Melenkach mnóstwo osób siedzi w więzieniu za różnowierstwo; prześladowanie dotknęło większą część chłopskich rodzin, podejrzanych w tym powiecie o sekciarstwo.

Prócz starowierców, którzy się dzielą na liczne religie, sekta Duchoborców ma wielu zwolenników w tej gubernii. Jest to sekta dosyć filozoficzna; odrzuca ona wszelkie obrządki, uzmysłowianie wiary i wiarę w Boga-człowieka; wierzy tylko i chwali Boga, rozpamiętywując w duchu jego dzieła, wspaniałość i dobroć.

W Muromie wzięto Duchoborca do rekrutów; od służby się nie wyłamywał, lecz przysięgi nie chciał wykonać jako niegodnej człowieka i potępionej przez jego wyznanie. Osadzili go więc w więzieniu, rózgami i rozmaitemi środkami zmuszali do przysięgi, lecz zapamiętały sekciarz, fanatycznie przywiązany do swoich wyobrażeń, zniósł prześladowania, lecz gdy się te dalej powtarzały, wyskoczył z okna pierwszego piętra na bruk i zabił się.

Sekta Rzezańców (skopców) najniebezpieczniejsza, bo polegająca na zniszczeniu rodzaju w człowieku, rozszerzona w całej Rosyi, ma dużo wyznawców w Włodzimierskiem i Moskiewskiem. Chłysty nie wierzący w Chrystusa i czekający Mesyasza; Mołokanie i wielu innych sekciarzy starannie ukrywają się ze swymi obrządkami, nie mniej jednak uporczywie trzymają się ich. Sekciarstwo najwięcej rozszerzyło się między gminem; pomiędzy kupcami także ma wielu zwolenników, a jednej tylko szlachty nie dotknęło.

Dosyć przyjemnie zeszedł mi dzień wypoczynku w Wiaźnikach. Gdy wszedłem na góry wznoszące się za miastem i przyglądałem się okolicy, chęć uwolnienia obudziła się we mnie i myśl ucieczki uczepiła się mej głowy. Zdało się mi, iż już żadna przeszkoda wstrzymać mnie nie zdoła, a potrzeba wolności doda moim nogom bystrości a głowie stósownych środków ochronienia się przed pogonią; lecz znalazła się przeszkoda, której niczem nie mogłem pokonać, to jest: ufność dobrych ludzi i przekonanie, że niezawiodę ich i nie

sprowadzę na nich nieszczęścia. Ufność ta była dosyć silną do wstrzymania mnie i odegnania od siebie jako grzechu myśli ucieczki, bo nawet przed śmiercią człowiek nie powinien chronić się kosztem ufności i dobrej wiary bliźnich.

Wróciwszy z przechadzki do pisarza i przenocowawszy jeszcze jedną noc pod gościnnym dachem, który i między wrogami znalazłem, wdzięczny i swobodny w duchu, wyjechałem do Grochowca z jednym tylko konwojującym podoficerem.

Szybko mijaliśmy nadklazmeńskie pagórki i duże zamożne wsie; w jednej z nich drewniany dworek dziedzica, stojący w ogrodzie, brzmiał uciechą i ucztą. Panny wykwintnie i bogato ubrane, spacerowały po wsi, a mężczyzni na ganku przed domem pili herbatę z ogromnego samowaru i grali w karty. Panna, zapewno córka dziedzica, bystrych i wyzywających oczów kobieta, miała na sobie białą muślinową suknię, osypaną drobnemi kwiateczkami; towarzyszki jej niemniej eleganckiemi sukniami zamiatały kurz wiejskiej ulicy, idąc miarowym, salonowym krokiem, sztywne i nadęte jak balony, głośno się śmiały, a wiejskie dziewki ciekawie przypatrywały się pańskiej elegancyi i zapewno zazdrościły im ładnych muślinów, czarnych atłasów i niebieskich żagnotów.

Podoficer konwojujący mnie, znał wybornie całą okolicę i wesołemi a dowcipnemi opowiadaniami bawił mnie przez całą drogę i zmuszał woźnicę do prędszej jazdy. Nie wiem sam, jak przejechaliśmy tę stacyą i kiedy stanęliśmy w mieście Grochowcu, przyczepionem do górzystego zabrzeża Klazmy.*) Rozrzucone domy, ubogie domki i kletki ledwo stanowią jakąś całość; cerkwie tylko nadają mu powagę miasta.

Chciałem jeszcze dzisiaj wyjechać z Grochowca, lecz zasidatiel, od którego zależy dawanie podwód, odrzekł, że «dzisiaj niema gotowych podwód, ale jeżeli dam na «czaj», to się wystara o podwodę» (na herbatę, tak samo jak u nas proszą na wódkę). Trudno było w położeniu mojem dawać

*) Grochowiec położony pod 56° 12′ szerok. a 60° 21′ dług. jeograficznej. Ludności ma 2,255.

czynownikom łapowe, których i od więźniów nie wstydzą się przyjmować. Podoficer zaprowadził mnie do kancelaryi naczelnika inwalidów, gdzie w obec zasiadatiela powiedziałem oficerowi, że pan czynownik żądał odemnie pieniędzy za podwodę, lecz ponieważ nie jestem w możności zapłacenia, więc go proszę o zmuszenie pana czynownika do dania mi podwody bez pieniędzy, jak to z prawa żądać mogę.

Zasidatiel ogromnie się oburzył na moje słowa, a widząc przed sobą biednego rekrucika, rzekł do mnie: «Kto ty taki, ażebyś śmiał mi takie rzeczy mówić? ja cię nauczę, ty rekrucki łbie, mówić z czynownikiem.»

Odpowiedziałem mu: «Chcesz wiedzieć, kto jestem? oto ci powiem, że jestem więźniem politycznym, od którego nie masz prawa brać łapowego, a upiwszy się (był pijany), nie masz prawa rozprawiania z człowiekiem trzeźwym.»

Zacietrzewił się i drgał ze złości czynownik i nie wiedział gdzie podziać swoją małą figurkę; widać było, że chciał mnie «rugać» (wyzywać), lecz wiedząc, iż rząd każe się ostrożnie obchodzić z politycznemi przestępcami i unikać z nimi wszelkich zajść i rozmów, powstrzymał się z nowym wybuchem gniewu i wyzwisk, a obecni wojskowi zreflektowali go prędko i zmusili posłać po podwodę.

Dnia tego nie nadeszła jednak podwoda i musiałem nocować w więzieniu, gdzie z powodu ogromnej ciasnoty umieścili mnie w lazarecie między chorymi. W więzieniu odbywała dniówkę partya aresztantów idących do Syberyi, złożona z dwustu kilkudziesięciu osób. Aresztanci ci pieniądze moskiewskiej jałmużny tracili do reszty, kupując rozmaite łakocie i zbytkowe rzeczy. Kochanki aresztantów, idące w partyi do Syberyi, wyciągały od swoich ulubionych ostatni pieniądz na jadło i ubiory i za nie odpłacały większą czułością i słodszą pieszczotą. W korytarzach, na dziedzińcu siedziały rozkochane pary; wygolony kochanek pierniczkami karmił swoją synogarlicę, poił herbatą, stroił w czerwone chusty i pstre perkaliki. Ogromny był hałas i wrzawa w więzieniu. Aresztanci z fortec odznaczali się bezczelną śmiałością mowy i ogromną rozpustą; hulatyka i gra w karty główną jest ich rozrywką i osłodą przykrej podróży.

Między tym tłumem rozrzucającym grosz jałmużny, bezczelnym i zbrodniczym, znajdowało się kilku rekrutów z Polski, którzy jakby dla tego złączeni zostali ze zbrodniarzami, żeby utracili moralność domową i przybyli do wojska zupełnie zepsuci; był tu także starzec, szlachcic zagonowy z Kowieńskiego, wysokiego wzrostu i rozsądny człowiek; nie wiem za co posyłają go do Syberyi?

Prócz Moskali znajdowało się w tej partyi kilku Niemców, żydów, Tatarów, Czerkiesów, Mołdawian, Szwedów, Polaków, i wielu Rusinów; byli ludzie pochodzący z gminu i ze szlachty, ukarani czynownicy, oficerowie i żołnierze.

Nocleg miałem okropny; spałem na oplutej podłodze tuż obok konającego aresztanta. Wszystkie miejsca były zajęte i nie mogłem innego legowiska wynaleźć; zaduch, nieczystość, zgniła atmosfera lazaretów odebrały mi sen.

Nazajutrz około dziewiątej godziny zabrzmiały wszystkie dzwony grochowickich cerkwi, witające procesyą wychodzącą właśnie z blizkiego boru; widzieliśmy ją z okien więzienia. Brzmiały wciąż dzwony i procesya weszła do miasta a następnie na dziedziniec więzienia. Wniesiono cudowny obraz Matki Boskiej, znajdujący się w osadzie Froliszcze pod Grochowcem; archimandryt odprawił przed nim modlitwy a tłum monachów i aresztantów chórem odpowiadał na jego śpiew poważny. Po odbytej modlitwie (molebni) każdy aresztant całował krzyż i do puszki monacha według możności składał ofiary. Poczem procesya wyniosła się z więzienia i skierowała się ku domowi mieszczanina, który prosił archimandrytę o nawiedziny jego mieszkania z cudownym obrazem. Zwiedziwszy z obrazem wiele domów, wnieśli cudowny obraz do cerkwi, w której przez kilka dni będą odprawiać nabożeństwa, a następnie poniosą monachowie obraz do wsi okolicznych i po kilkunastodniowej podróży powrócą do monastyru.

Zwyczaj noszenia cudownych obrazów po okolicy przynosi znaczne dochody monastyrom, i ma w tem dobrą swoją stronę, że roznosi wszędzie i do chaty i na pola i do więzienia ducha pobożnego. Każdy choć na chwilę pragnie mieć cudowny obraz w swojem mieszkaniu, rokując sobie z tego nawiedzenia błogosławieństwo i szczęście. Zewnętrzna

strona tego pielgrzymowania obrazu jest bardzo wspaniała: różnobarwne tłumy ludu i monachowie, niosący święty obraz, poważne ubiory, przeciągłe śpiewy, nadają mu wiele malowniczości.

Po odejściu procesyi z więzienia nadeszła wreszcie długo oczekiwana podwoda i konwojni żołnierze, i zabrali mnie z sobą do Gorbatowa. Jedziemy przez urodzajną równinę, okoloną borami, zasianą zbożami i zabudowaną licznemi wioskami. Żołnierze powiadali, iż w tej okolicy mieszka we wsiach dużo złodziei i rozbójników, że przed kilkunasty laty napady na podróżnych bywały bardzo częste, a przejazd był zawsze połączony z niebezpieczeństwem; dzisiaj lepszy dozór i sądy kryminalne wstrzymały gwałtowność napadów, a grabieże zamieniły się na pokątne złodziejstwa.

Zbrodnie jednak nie przestały być pospolitem zjawiskiem, a przyczyny ich są rozliczne, przedewszystkiem zaś w ciemnocie i w zabobonie spoczywają. Lud moskiewski w ogóle bardzo jest zabobonny; zabobon zaś jego jest ponury i barbarzyński.

W roku 1848 cholera panująca w całej Moskwie, pokazała się i w Grochowcu. Lud przejęty trwogą, głosił, że cholerę roznosi po okolicy stara baba. Zdarzyło się, że jakaś żebraczka właśnie w owym czasie chodziła po wsi i zbierała jałmużnę. Chłopi zobaczywszy ją, krzyknęli, że to ona roznosi cholerę i gubi ludzi. Rzuciło się wściekłe i zabobonne pospólstwo na żebraczkę i byliby ją rozszarpali, gdyby nie komisarz policyi, który stanął w jej obronie. Komisarz podejrzenia chłopów uznał za słuszne, ale twierdził, iż rząd tylko może winnych karać; wziął ją więc do aresztu i takim sposobem od śmierci ocalił — niestety! na krótko. Chłopi przed domem czynownika długo radzili o cholerze i o żebraczce, a niedowierzając jak zwykle sprawiedliwości carskich władz, w nadziei uwolnienia okolicy od cholery, napadli w nocy areszt, w którym nieszczęśliwa była zamkniętą, odbili drzwi i najokrutniej zamordowali niewinną kobietę.

Urzędnik obudzony hałasem, zerwał się z pościeli i w jednej tylko koszuli wyskoczył do gromady, a widząc zbrodnią

dokonaną, stracił potrzebne w takich razach umiarkowanie, i pogroził chłopom. Groźby jego wzięto za znak wspólnictwa z żebraczką roznoszącą cholerę, więc gromada rzuciła się na urzędnika. Wówczas miejscowy kupiec, chcąc ich powstrzymać od nowej zbrodni, począł przekładać niewinność urzędnika i wystawiać im smutne następstwa szału, który ich ogarnął. Zbrodnia pociąga do nowych zbrodni, i kupiec więc jak i urzędnik padli ofiarą zabobonu. Po tych mordach tłum rozszedł się do domów, pewny, że już cholera przestanie grasować.

Wkrótce zjechała komisya do wsi, zabrała winnych i oddała pod sąd. Czterdziestu najwinniejszych sąd skazał na knuty i wysłał do kopalni syberyjskich.

Opowiadali mi tutaj historyą, niedawno temu zaszłą, o zamordowaniu syna przez własną matkę. Rzecz się tak miała. Żołnierz po długiej służbie wrócił do rodzicielskiego domu. Ojciec jego wtedy już nie żył; matka zaś nie poznała go, zestarzał się bowiem a trudy służby zupełnie go zmieniły.

Żołnierz widząc, że go nie poznano, odegrywał rolę obcego człowieka i prosił jako taki o gościnę; późniejszem przyznaniem się do synostwa, chciał matce zrobić tem większą niespodziankę. Przyjęła ona gościnnie nieznajomego żołnierza, częstowała wódką, czajem, pierogami i mięsem, a gdy się na chwilę oddalił, opatrzyła jego tłumoczek a w nim namacała woreczek z rublami. O zmroku postawiła przed nim obfitą wieczerzę i napoiła wódką. Żołnierz był rad, śmiał się i opowiadał jej o synie, nad którego losem czuła matka płakała. Później zrobiła mu na podłodze posłanie a życząc dobrej nocy, pomodliła się przed obrazami i sama weszła na piec, gdzie zwykle spała. Ledwo żołnierz zasnął i zachrapał, kobieta po cichutku zsunąwszy się z pieca i uchwyciwszy topór, podpełzła do śpiącego. Jednem uderzeniem toporem zamordowała żołnierza, trupa wywlekła na pole i tam go pogrzebała, a pieniądze z tłumoczka starannie ukryła. Prędko zbrodnia wydała się i zbrodniarkę osadzono w więzieniu. Tutaj dopiero dowiedziała się, iż zamordowany był jej synem, wracającym ze służby do domu. Nie okazała żałości i skruchy; ukarali ją knutami i posłali do kopalni.

W jednej znowuż z tutejszych wiosek ojciec umierając, zostawił dwom synom swoim w spuściznie chatę i małe gospodarstwo. Synowie podzielili się gospodarstwem i chatą; jeden mieszkał w pierwszej, drugi w drugiej izbie, a każdy pracując na małym kawałku, nie miał zysków i wpadł w biedę. Pijaństwo sprowadziło nędzę a za nią kłótnie i zawiść. Starszy chciwością miotany, chciał zbogacić się cząstką brata. Pewnej nocy wpadł do komory, w której brat jego sypiał, lecz ten się obudził i stanął do obrony. Wszczęła się walka na topory pomiędzy braćmi. Ludzie zbiegli się, ale nie mogli rozerwać mordujących się i zapamiętałych braci, którzy w końcu utraciwszy siły, padli na ziemię a z ran otrzymanych obaj umarli.

Podobne powieści opowiadane są mi na każdym noclegu, na każdym popasie, niestety! powieści najprawdziwsze. Zbrodni jest wiele, a minister spraw wewnętrznych Łanskoj podaje liczbę roczną aresztantów na 324,391. Jest to więc cała armia zbrodniarzy. Z pewnością liczniejsza armia zbrodniarzy nieodkrytych chowa się w całej Moskwie.

XII.

Zbliżamy się do Oki, jednej z największych rzek Moskwy; płynie przez szerokie równiny, dolinę ma płaską, prawe zaś zabrzeże wyższe od lewego, wskazuje kierunek rzeki łańcuchem wyniosłych pagórków.

Niebieska, wilgotna mgła zalegała powietrze, gdy przeprawialiśmy się przez Okę. Wiatr kołysał falami szerokiego jej łoża i pędził nas z biegiem rzeki. Ponury krajobraz, grube rysy przewoźników, świszczący wiatr i szumiąca rzeka wprawiły mnie w zadumanie.

Nie wiem, czy każdy na wodzie doświadcza wrażeń, rozpływających się w szerokich i tęsknych marzeniach. Ledwo fala nas poniosła, pierś moja lekko się podnosiła a po głowie chodziły dumy, których ani opisać, ani opowiedzieć nie umiem. Charakter myśli tęskny, nieoznaczony, rozciągły jak świat, snuł przedemną nieskończony szereg obrazów, z któremi chociaż tęskno, ale mi bardzo dobrze i spokojnie było w sercu. Przepłynęliśmy; tęskne marzenia znikły, lecz powtórnie mnie przejęły, gdy wjechaliśmy na wysoki pagórek, na którym widok na rzekę, jej długie, ponure równiny i kręty bieg Klazmy, wpadającej tu do Oki, zatrzymał mnie przez kilka minut.

Oka jest głównym nerwem wielkomoskiewskich gubernij; źródła jej znajdują się w orłowskiej gubernii, przepływa zaś przez gubernie: tulską, kałużską, riazańską, włodzimierską i niżegorodzką; wpadające do niej Klazma z Moskwą poiły ludzi, zawiązujących moskiewską potęgę. Dzisiaj, chociaż kierunek i życie Moskwy przeniosło się w cudzą ziemię do

zcudzoziemczałego Petersburga, niemniej przeto kraje nad Moskwą, Klazmą i Oką są sercem, że tak rzekę, moskiewskiego państwa.

Miasto Gorbatów*), niedaleko od ujścia Klazmy, leży na wysokiem zabrzeżu Oki; ulice regularne zarosłe trawą i brak ruchu właściwy jest Gorbatowi jak i wszystkim małym moskiewskim miastom. Drewniane domy, z daleka jeden od drugiego siadły, co nadaje miastu pozór obszerności. Spokój i głuchotę miasta kłóci tylko codziennie bijący dzwon cerkwi, hałas w dnie targowe i jęki bitego knutem na szafocie przestępcy.

Zaprowadzili mnie do więzienia wzniesionego z drzewa wśród wysokich palisad; w nim dali mi malutki ale biały z wysokiemi oknami numer, w którym chociaż wolny byłem od natręctwa aresztantów, lecz za to niepokoiły mnie dwa oczy nieustannie spoglądające przez szybkę we drzwiach.

Wieczorem miałem wizytę naczelnika tutejszych inwalidów a naszego rodaka, który chociaż wiedział, iż jestem Polakiem, przemówił do mnie przecież po moskiewsku, a przy końcu rozmowy dał mi następną naukę: «Że też to ani klęski, ani prześladowania nie odbierają wam ochoty do buntowania się? Przykład tylu powieszonych, wygnanych do robót i wojska w Syberyi, powinien już raz przecież was zniechęcić ku wszelkim usiłowaniom i nauczyć rozumu i wierności.»

«Mój panie», odpowiedziałem mu na to, «klęski nikogo straszyć nie powinny, ani też pozbawiać nadziei. Chociaż pięćdziesiąt razy upadliśmy, ale kiedy usiłujemy podnieść się pięćdziesiąty pierwszy raz, możemy mieć nadzieję, iż jeszcze powstaniemy. Nic zgubniejszego nie ma dla nas, jak straszenie się klęskami i upadek nadziei; a gdybyśmy się nauczyli rozumu, którego pan sobie życzysz, zginęlibyśmy niepowrotnie. Wytrwałość, mój panie, pomimo klęsk i prześladowań musi doprowadzić do celu.»

---

*) Miasto Gorbatów położone pod 56° 8′ szerok. a 60° 42′ dług. jeogr. Ludności ma 3,222 dusz.

Rodak, który mi prawił moralne moskiewskie nauki, zapewne zniechęcony moją odpowiedzią, więcej się już nie odezwał, wyszedł, a nazajutrz wysyłając mnie do Niżnego Nowgorodu, powiększył liczbę konwojnych do ośmiu a pamiętając na moje zdanie o wytrwałości, surowo rozkazał dobrze pilnować i nie spuszczać mnie z oka.

«Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki», więc i Polacy w służbie moskiewskiej, chociaż nie zapierają się polskiego pochodzenia, jednak unikają wszelkich stósunków z ludźmi, którzy zostali przez rząd potępieni. Polak w służbie moskiewskiej znajduje się w bardzo trudnem położeniu, bo trudno mu jest pogodzić obowiązek narodowy z obowiązkiem carskiego zaufania. Wypełnienie pierwszego naraża na prześladowanie i podejrzenia rządowe; wypełnienie zaś drugiego z pominięciem pierwszego, piętnuje czoło urzędnika odstępstwem i potępiającą opinią narodu.

Ponieważ zaś ludzie zwykli lgnąć do tej strony, która im chleb daje, więc większa część urzędników i oficerów Polaków jest albo obojętną względem losu i potrzeb narodu, albo jest wierną rządowi, niedba o opinię narodu, owszem walczy z nią i pomaga rządowi w przenaradawaniu.

Smutne jest takie zeznanie, ale zgodne z rzeczywistością i nakazane długą obserwacyą. Rząd nie może znaleźć wierniejszego wykonawcy swojej woli jak Polaka, wysoko posunionego w godności urzędu i obsypanego łaskami. Awansowanie i wywyższanie Polaków na stopnie hierarchiczne moskiewskie jest szkodliwe dla narodu i psuje jego charakter, bo dygnitarz Polak, znając lepiej charakter swego narodu z większą też znajomością rzeczy i konsekwencyą zastósuje szkodliwą i nieprzyjazną wolę rządu najezdniczego. Ci to panowie najczęściej rozszerzają zasady odbierające nadzieje; głoszą zupełną śmierć narodu; krzyczą wielkim głosem o wadach i chorobach narodowych, bez dania na nie lekarstwa, z dodatkiem, że one nam nigdy podnieść się nie pozwolą; potępiają każde usiłowanie, śmieją się ze wszystkiego, co narodowe, plując na całą przeszłość naszą; z litością przemawiają o tych, którzy znajdują się na liście potępionych przez rząd, nazywając ich, jeżeli są w dobrym humorze,

marzeńcami, jeżeli zaś w kwaśnym, szaleńcami; ale unikają wszelkiego zbliżenia się do nich, okazania wszelkiego współczucia. Zasady ich względem narodu są pesymistowskie, względem zaś najazdu optymistowskie; ci panowie na skrzywdzonego podnoszą pięście a dla nieszczęścia nie mają sprawiedliwości. Mówią oni: Kto upadł, więc go dobić, bo czyja krzywda, tego i wina.

Ale dosyć tego, dosyć. Bolesny ten obraz podyktowały nam stósunki, jakie w nieszczęśliwej podróży mieliśmy z tymi panami; dosyć tego. Nie rańmy bardziej serca naszego, bo boli nas zaślepienie, zbłąkanie się i zepsucie tych ludzi; a na pociechę powiedzmy, iż są wyjątki, że są zacni, poczciwi, których ani czyn, ani order, ani złoto nie zepsuło.

Wjechaliśmy do niżegorodzkiej gubernii, którą Oka oddziela od włodzimierskiej; ma ona umiarkowańszy klimat i rolnictwo bardziej rozwinięte niż w ostatniej; obfitość czarnoziemu głównie zwróciła mieszkańców do roli. Wsie są obszerne i dobrze zabudowane.

Wieś Bogorodzk, przez którą przejeżdżaliśmy, ma pozór miasta. Domy z okiennicami i gankami malowane i ozdobione; na rynku bazar i kilka cerkwi, przytem znaczna obszerność sprawia, iż podróżny wieś tę bierze za miasto. Należy ona do Szeremetiewa a jest zamieszkałą przez Mołokanów i innych moskiewskich sekciarzy, którzy mają bardzo liberalne pojęcia o religii; odrzucili zewnętrzne obrządki a zebrawszy się w kaplicy, śpiewają psalmy Dawida; nigdy nie poszczą, a w życiu są przykładni i moralni; wyzwisk, tak częstych w ustach prawosławnego Moskala, nie usłyszysz od Mołokana; pracowici, zabiegliwi, zamożni; gościnności ich przeszkadza nieufność ku obcym, która się wyrodzić musiała z powodu prześladowania rządu carskiego i chowania w tajemnicy swego wyznania.

Drzewa owocowe w strefie północnej nad 55 stóp szerokości jeograficznej zrzadka się tylko udają; we wsiach niżegorodzkich widzieliśmy przecież piękne sady, drzewa obciążone jabłkami i gruszkami.

Chaty budowane są z okrąglaków z długiemi i zakrytemi gankami i przed każdą chatą na wrotach, przy ścianie albo

na słupie umyślnie na to postawionym stoją malutkie uliki, w których się gnieżdżą szpaki (skwarcy). Zwyczaj stawiania ulików i pni z dziuplami dla tych ptaków jest bardzo powszechny w Niżegorodzkiem i pochodzi z bardzo dawnych czasów; troskliwość i gościnność, jaką tu okazują temu ptastwu, przypomina podobną troskliwość i gościnność dla bocianów w Polsce.

Ludności w całej gubernii niżegorodzkiej znajduje się 1,178,200, żyjącej na przestrzeni 876 mil kwadratowych; na milę kwadratową przypada więc 1,343 ludzi. Ludność ta nie jest czysto moskiewską, bo prócz Moskali mieszkają w niej: Tatarzy, Czuwasi, Czeremisi i Mordwini.

Słupy graniczne tej gubernii oznaczone są herbem z czerwonym jeleniem w białem polu.

Moskale niżegorodzcy w języku i w obyczaju mają swoje odrębne cechy i prowincyonalizmy; charakteru ich nie mogłem zbadać w moim przejeździe, więc różnic, o których wspominam, opisywać nie mogę.

Prócz stołecznego miasta Niżnego Nowogrodu znajdują się tu następne miasta powiatowe: Ardatów, Arzamas (tatarskie miasto), Łukojanów, Siergacz, Kniaginin, Wasili surski, Gorbatów, Bałachsza, Siemionow, Makariew.

Podróż prawym brzegiem Oki, po górach i pagórkach okrytych krzakami i drzewami, jest pełna rozmaitości. Na szerokiem błoniu srebrzy się Oka a statki z rozpiętemi żaglami dążą na jarmark niżegorodzki; po trakcie zaś z Penzy przez Arszamas do Niżnego Nowgorodu ciągnie się szereg tatarskich wozów z towarami. Tatarscy furmani przeciągłym głosem wołają na konie; ubiór ich zasmolony i poplamiony dziegciem, a rysy i mowa zapowiadają już blizką Azyę.

Z za mgły pokazały się najwyższe kopuły Niżnego Nowgorodu, potem wychyliło się i samo miasto.*) Na Oce ciemnieje las masztów, cała rzeka jakby mostem okryła

*) Niższy czyli Niżny Nowgoród, położony jest pod 56° 19′ szer. pół., a 61° 40′ dług. jeogr. Wyniesiony nad poziom morza 490 stóp. Roczna średnia temperatura + 3,0; średnia temperatura zimy — 8,6; średnia temperatura wiosny + 2,7; lata + 14,6; jesieni + 3,4.

się statkami; naprzeciw miasta, na błoniu za Oką, roją się tłumy ludzi, bieleją namioty i budy jarmarczne. Jarmark trwa przez cały miesiąc; z najodleglejszych stron carstwa ciągną kupcy; towary Azyi i Europy znajdują się na tym placu. Kupcy z Niemiec, Anglii, Francyi, Polski, Bucharyi, Chiwy i Turcyi zjeżdżają się tu dla kupna lub sprzedaży; kilkadziesiąt tysięcy ludzi zgromadzonych na jarmark, napełniło błonie wrzawą i życiem.

Chciałem spojrzeć na ten ruch, przyjrzyć się towarom i ludziom z Azyi i Europy, lecz straż nie puściła mnie, a przewiózłszy przez miasto, oddała w ręce innej straży w biurze dowódzcy tutejszego garnizonu, w gmachu stojącym niedaleko zejścia się Oki z Wołgą.

Niższy Nowogród wydawał się mi obszernem i zamożnem miastem, lecz ulice zastałem puste, bo ruch i życie miasta przeniosło się za Okę, na plac jarmarkowy. Szyldy na domach przypominają Europę, a stary charakter moskiewskich miast podtrzymują jeszcze same cerkwie, dawny Kremlin i mury walące się, które go opasywały.

Kilka rządowych budynków obszernością murów wyróżnia się od prywatnych domów, cerkwie są bizantyńskiej budowy, wieńczą je kopuły podobne do wielkich pustych głów; rzadka jest cerkiew o jednej głowie; pięć kopuł zwykle zdobi dach świątyni, a w cerkwiach monastyrnych daleko ich więcej. Głowy te umieszczone na nawie jak na grubym i niekształtnym kadłubie, nie mogą pięknością zrównać się z ostro zakończonemi gotyckiemi wieżami. Budowa moskiewskich cerkwi jest poważną, ale niema wdzięku; obszerność myśli architektury bizantyńskiej jest pyszną, ale nie wspaniałą. Gotycka wieża niby uczucie wystrzeliła ku niebiosom, a uczucie czyste, piękne, ozdobione przepychem chrześciańskiej miłości; bizantyńska kopuła jest jak myśl w obszernej głowie rozdętej mistycyzmem, pnącej się w górę a zawsze bliskiej ziemi.

Sposób budowania w Moskwie stanął między bizantyzmem, gotycyzmem a architekturą chińską; kopuły przypominają wygięte i łamane dachy chińskich świątyń, a ozdoby na murach są niby śladami gotycyzmu. Podobnie i charakter

narodu i rządu łączy w sobie wschód z zachodem, ciemnotę z pozorem nauk, zabór i grabież z pretensyami chrześciańskiemi, niewolę z polorem europejskim. W Azyi Moskwa jest europejską, a w Europie azyatycką.

Ulicą obok Kremlina zjeżdża się przez bramę z góry do dolnego miasta, rozłożonego pod górą nad Oką i Wołgą. Główna ulica dolnego miasta jest kamienicami zabudowana, a handlem, ruchem i wrzawą kontrastuje z ciszą górnego miasta.

Dwie rzeki ozdabiają piękną posadę Niżnego Nowgorodu: Wołga szeroka, między leśnemi lub piaszczystemi brzegami toczy czyste i głębokie wody, okryte w tej chwili statkami i parowcem, który syczeniem głosi prędką podróż, i Oka, która przy ujściu jest tej szerokości co i Wołga.

Niższy Nowogród był niegdyś stolicą udzielnego księcia, a kraj, który słuchał rządów tutejszego pana, jako Ukraina ziemi moskiewskiej, był wystawiony na częste pożogi, napady i rabunki Tatarów kazańskich i Złotej Ordy. Roku 1374 posłów hana z rozkazu kniazia Dymitra Konstantynowicza zamordowano w tutejszem mieście. Mamaj, chcąc za to skarcić księcia, spustoszył jego ziemię. We dwa lata potem, karząc znowuż napad Moskali na Bolgaryą kazańską, Mamaj wysłał zagony swoje na Moskwę. Arapsza, jego wódz, pobił Moskali, dobył i spalił Niższy Nowogród. Drugi zagon w owym czasie spustoszył riazańską ziemię.

W tych najazdach pomagali Tatarom Mordwini, naród spokojny i potulny; za pomaganie Tatarom Moskale wpadli do ich ziemi i ogniem i mieczem spustoszyli wszystko. Mamaj wysłał więc nowe wojska na Niższy Nowogród, które go zamieniły na kupę ruin i popieliska.

Napady i pożogi tatarskie, które tu przywiedliśmy, powtarzały się w następnych latach bardzo często, a kwitnące dzisiaj nadwołżańskie ziemie doświadczały losów naszego Podola.

W XVII. wieku kraj między Wołgą i Oką był okropnie spustoszony przez Steńkę Razina, który stał na czele zbuntowanych przeciwko carowi Aleksemu Moskali. Steńko dowodził 200,000 ludźmi, zdobył Astrachań, gdzie spalił pierwszy

carski okręt w Moskwie; opanował dalej Symbirsk i Saratów. Fala buntownicza płynęła jak stepowa pożoga; już i «biało-kamienna perła carów», Moskwa, zadrżała. Szczęściem dla niej, Steńko został pokonany (1670) i bunt uśmierzony.

Historya wskazuje nam dosyć znaczną liczbę buntów i zawichrzeń politycznych w Moskwie; bywają one zwykle bardzo krwawe; mord, pożoga, rabunek i rzeź są zjawiskami towarzyszącemi każdemu ruchowi ludowemu, każdemu zerwaniu się z łańcucha despotycznego carów. Najpiękniejszy ruch ludowy, jaki był w Moskwie, jest powstanie w Niżnym Nowgorodzie przeciwko Polakom na początku XVII. wieku i pochód na Moskwę pod dowództwem kniazia Pożarskiego i tutejszego mieszczanina Minina; ale nawet ten ruch nie był wolny od okrucieństw.

Lecz za daleko by nas zaprowadziły historyczne zaciekania się, które zresztą nie leżą bezpośrednio w zakresie naszego opisu podróży. Wracajmy więc do niej, a mianowicie powiedzmy, iż w Niższym Nowogrodzie znowu złączony zostałem z partyą aresztancką i znowu wystawiony zostałem na wszystkie niewygody i przykrości etapowej podróży.

W więzieniu etapowem czekałem trzy dni na partyą, tę samą, którą zostawiłem w Grochowcu. Trzy dni w brudnem, za kratami miejscu, w towarzystwie występnych i zbrodniczych ludzi, wydać się mogą rokiem.

Gdy kąsany przez plugastwo, niecierpliwie oczekuję dalszej podróży, przybył tymczasem do etapu Polak, z Kowieńskiego rodem, człowiek młody i światły, który na drugi dzień pocztą wywieziony został do Wiatki. Rząd moskiewski wysłał go tamże na urzędnika, gdzie pracując w gubernialnym rządzie, utrzymywał z swej pracy matkę mieszkającą w Kownie i młodszego brata; porządne prowadzenie się i wykształcenie naszego rodaka zwróciło na jego osobę uwagę gubernatora, który chcąc mu okazać dowód szczególnej przychylności i szacunku, chciał go ożenić z swoją siostrzenicą. Lecz p. N., jako dobry katolik, nie chciał połączyć się z schizmatyczką, wiedząc, iż przez mięszane małżeństwa rząd spodziewa się osłabić naszą narodowość; odpowiedział więc odmownie gubernatorowi. Ten zdziwił się niezmiernie taką

odpowiedzią, nie mógł pojąć szaleństwa i śmiałości młodego człowieka, który odsuwał od siebie szczęście i odważył się wzgardzić łaską gubernatora. Wkrótce zdziwienie zamieniło się w niechęć, dalej w gniew i zemstę. Gubernator pozbawił go miejsca, a z niem i możności pomagania podupadłej rodzinie. N. przybył z Wiatki do Niżnego Nowgorodu, lecz tu dognał go rozkaz gubernatora, który chcąc go zupełnie zgubić, rozkazał aresztować jako podejrzanego o ułatwienie ucieczki oficerowi B. do Turcyi. Pan B. był oficerem w wiackim garnizonie i rodem z Polski. Na odgłos wojny sprzymierzonych z Moskwą porzucił carską służbę i szczęśliwie dostał się do Turcyi. Zarzut i podejrzenie gubernatora niczem nie było usprawiedliwione, bo pan N. nie miał z panem B. bliższych stósunków; ostatni zaś jako oficer mógł łatwo przejechać przez Rosyą i dostać się do Turcyi, gdzie spodziewał się, że już formują legiony polskie.

Ucieczka ta więc służyła tylko za pozór do aresztowania, bo sam gubernator wiedział dobrze, iż pan N. jest niewinny, lecz chciał się mścić i zemścił się. Szczerze ubolewałem nad losem zacnego człowieka; towarzystwo jego ukróciło mi czas oczekiwania.

Na czem się skończyła ta sprawa i jak się mścił dalej gubernator na naszym rodaku za to, iż odrzucił rękę jego siostrzenicy, nieomieszkam donieść czytelnikowi, skoro się tylko dowiem o losie młodzieńca wiernego obowiązkowi narodowemu i religijnemu.

Po wyjeździe pana N. znowuż sam zostałem, bo blizkich stósunków i częstych rozmów z aresztantami unikałem. Jednotonne chwile etapowego więzienia jeszcze raz potem urozmaicone zostały przybyciem monacha z puszką, zbierającego ofiary i datki na jerozolimskie monastyry i greckie cerkwie, jakoby zniszczone i spalone przez Turków i Francuzów. Prosząc o ofiary, prawił o okrucieństwie Turków w tej wojnie, o zamiarze sprzymierzonych zawojowania Moskwy i wydarciu im prawosławnej wiary; o tem, że Anglicy i Francuzi razem z Turkami odzierali w Jerozolimie monachów ze skóry i warzyli ich w kotłach smoły.

Prócz tych opowiadań pobożny monach umiał jeszcze

wiele innych podobnie propagandycznych wypadków opowiedzieć, o których, rozumie się, nikt w Europie nie słyszał. Lud słysząc z ust monacha o niesłychanych okrucieństwach, o niszczeniu wiary prawosławnej przez sprzymierzonych, egzaltuje się i oburza, ślepo wierzy opowiadaniom i nie przypuszcza nawet, ażeby z ust sługi Bożego fałsz wychodził, zżyma się więc na swoich i Chrystusa wrogów i przysposabia się takim sposobem do krwawej walki w obronie cara. Nie tylko więc demokratyczna propaganda używa fałszywych rzeczy do poruszenia ludu.

Pobożny monach zbierający składki na smażonych przez Francuzów i Turków monachów, w pielgrzymce swojej nie opuszcza żadnego domu ani chaty, a nawet i więzienia, boć i więzień jest litościwy, rzuci grosz ofiary, a oburzywszy się, głosić będzie pomiędzy ludem okrucieństwa wrogów. Religia w służbie rządu traci zawsze znamię Boskiego posłannictwa, lecz znakomite usługi oddaje rządowi. Mało rozumie lud powody i przyczyny obecnej wojny, a dla obrony imperium i potęgi carskiej może okazałby się niedosyć gorliwym; lecz car ma religię pod ręką i w swej służbie i przez nią to sieje oburzenie przeciw swoim wrogom.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

DK
25
G5
t.1

Giller, Agaton
Podroz wieznia etapami do Syberyi w roku 1854

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 01 07 10 018 5